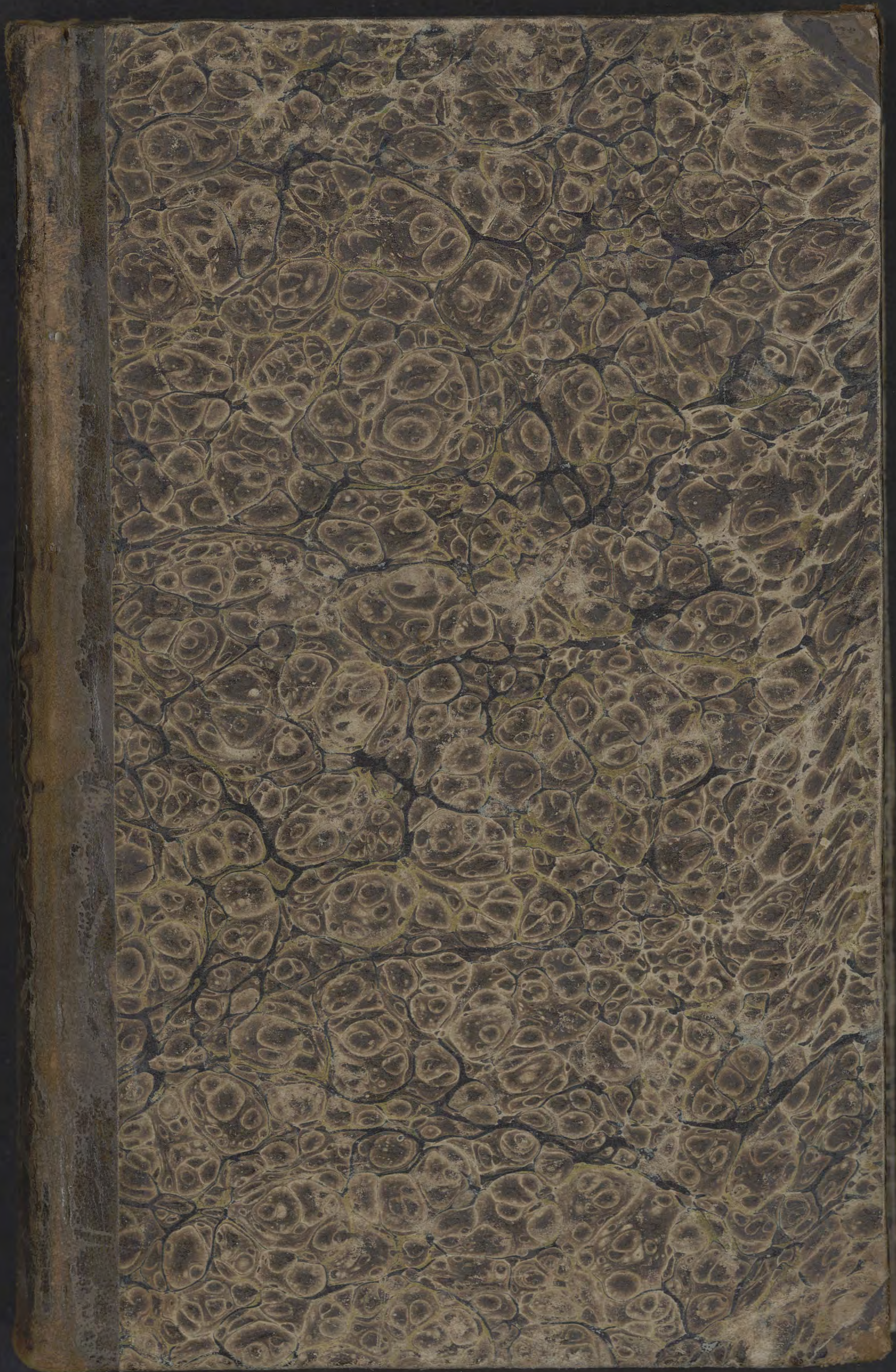
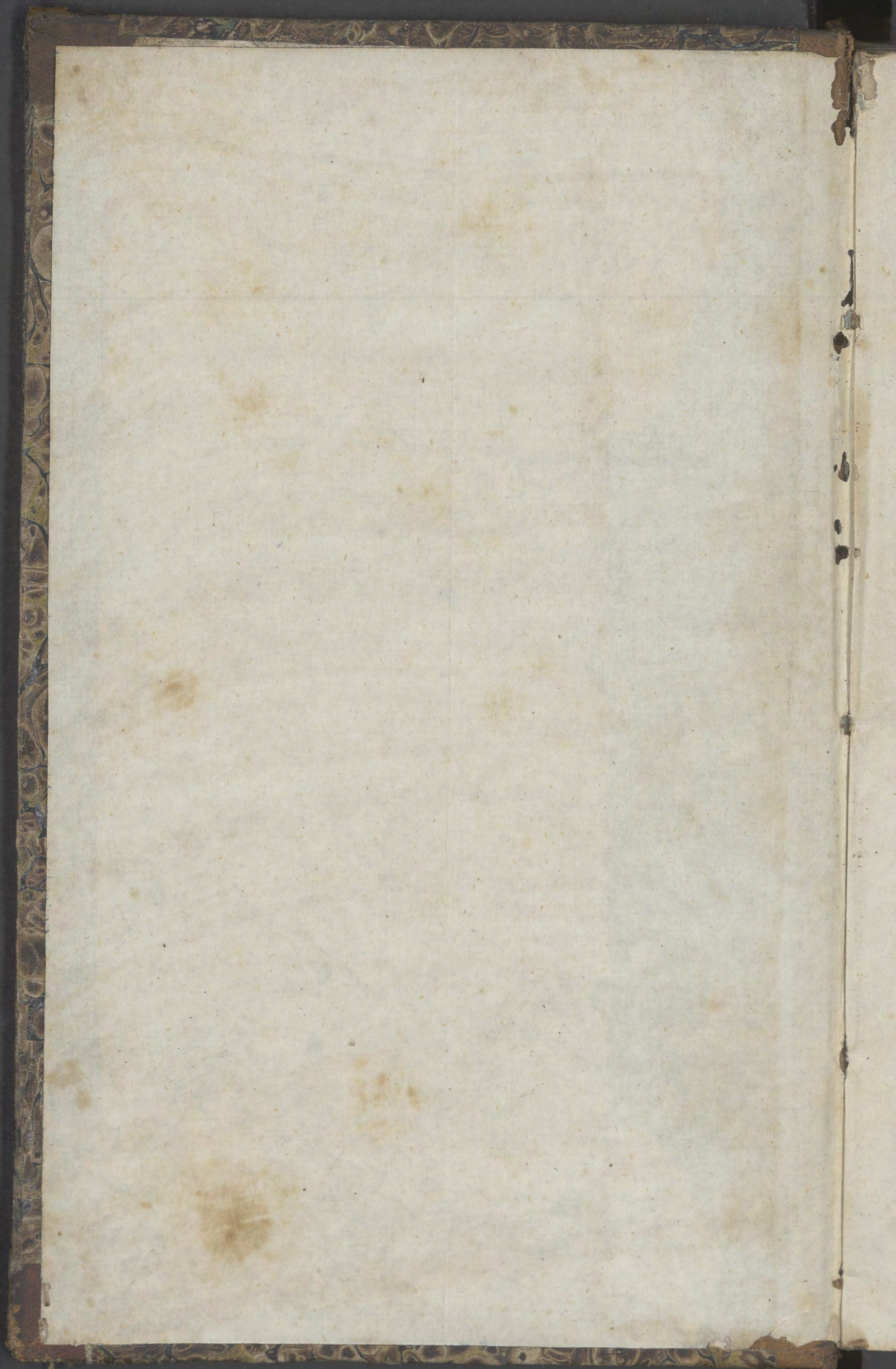




TRYUMF

EWANGIELII

TOM IV.

TRYUMF
EWANGIELII,
ALBO
PAMIĘTNIKI
CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZECZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII TEGOCZESNÉY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE, A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.
Ps: XCII. 5.



TOM IV.

W WARSZAWIE.
W DRUKARNI BIBLIIOTEKI CHRZEŚCIIAŃSKIEY.

1830.

APROBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangielii*, do piérwszego rzędu dzieł o Religii traktuiących należące, i we wszystkich prawie europeyskich ięzykach iuż zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nic przeciwnego wierze S. katolickiéy i dobrym obyczaiom niezawiéra, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydaném być może.

W Warszawie, dnia 24. Listopada 1829 r.

X. Paweł Rzymski,
Wizytator XX. Missyionarzy,
Cenzor Ksiąg duchownych
W Archidyiecezyi Warszawskiéy.

Z powodów dostatecznie powyżéy wyszczególnionych, godne iest upowszechnienia Dzieło wzmiankowane.

W Warszawie, dnia 25. Listopada 1829 r.

X. Adam Paszkowicz,
Archid: Sęd: Sur: Metr:

SPIS PRZEDMIOTÓW

W CZWARTYM TOMIE ZAWARTYCH.

ERRATA.

TOM CZWARTY.

Karta.		Wiersz.		Jest.		Ma być.
57	—	7.	—	spełniene	—	spełnienie
81	—	21.	—	zdumiewiaiącą	—	zdumiewaiącą
115	—	17.	—	naynieszczęśli-wszych	—	nayszczęśli-wszych
124	—	4.	—	iego laiemny po-ciąg	—	i iego taiemny pociąg
214	—	21.	—	dobroczyńey	—	dobroczynnéy
346	—	2.	—	pietnastu	—	piętnastu
364	—	6.	—	Jedngo	—	Jednego
389	—	1.	—	dowodw	—	dowodów
392	—	25.	—	pomiędy	—	pomiędzy

LIST TRZYDZIESTY.

OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Spałem smaczno i spokoynie, gdym usłyszał pukanie we drzwi. Budząc się, pomyślałem sobie przedewszystkiém że iestem na łonie Boga ogromnością swą obeymuiącego wszystko, i okrywaiącego mnie skrzydłami swoiego miłosierdzia. Ubrałem się prędko; pomimo iednak pośpiechu, przyszedłszy do chóru zastałem już wszystkich Zakonników modlących się, gdzie zawsze mnie wyprzedzali: tak wielką była gorliwość ducha tych godnych Ojców, prawdziwych sług bożych. Modlitwa była takaż sama iak dnia poprzedzaiącego. Moia modlitwa była trochę spokoynieyszą; panowałem mocniéy nad moią wyobraźnią; myśli moie były porządnieysze; każda chwila odsłaniała mi coraz wyraźniéy przepaść z któréy mnie Opatrzność wyrwała.

Po modlitwie, wielu Oyców zeszło do Kościała dla odprawienia Mszy. Spowiednik móy uprzedził mnie, że iuż iéy nie będzie miał w Kaplicy, i że będę mógł słuchać onéy z chóru, co uczyniłem. Gdy skończył swoie dziękczynienie, powrócił i rzekł do mnie: Oycowie idą teraz na konferencyią. Zdaie mi się, że lepiéy naszego czasu użyć możemy. Udaymy się, ieżeli się to WPanu zdawać będzie, do naszego pokoiu dla zaięcia się tam rzeczami boskiemi, nim nas zawołaią do chóru. Odpowiedziałem mu, że iestem gotów iśdź za nim.

Zaledwieśmy usiedli, gdy odźwierny wszedł z *Szymonem* do pokoiu. Oyciec chciał odeyśdź dla zostawienia nam czasu do pomówienia; oparłem się temu, mówiąc: że nic przed nim skrytego nie mam, i został. *Szymon* uwiadomił mnie, że wszystko urządził podług mego zalécenia; moie dzieci i domownicy są iuż na wsi w domu opatrzonym w sprzęty i wszystko, co uczynić go może mieszkalnym; że mogę udać się do niego skoro tylko zechcę: dzieci moie i słudzy, przydał on, przyięli z naywiększą radością doniesienie o mnie, i że spodziewaią się wkrótce mnie widzieć; że mu okazali nayżywszą czułość dla mnie i ciekawość dowiedzenia się o pobudkach tak długiego i ukrytego schronienia; lecz stósownie do moich rozkazów, nic im nie chciał powiedzieć i uczynił im tylko nadzieię że się wkrótce o wszystkiém dowiedzą; że oraz zalecił im aby nic nikomu o tém nie mówili, ponieważ okoliczności tego wymagaią.

Dodał ieszcze *Szymon*, że dla téy saméy przyczyny nie mógł się widzieć z żadnym z moich przyiaciół, bo iedynie tylko moiemi zaymował się zleceniami, lecz że dowiedział się z pewnością o odieździe do swe-

go kraiu cudzoziemca. Powiedział mi, że ciągle zostaiesz w dobrém zdrowiu, i pełnisz służbę w pałacu która się wkrótce ukończy. Podziękowałem mu za iego gorliwość i pilność, a nadewszystko za baczność w dochowaniu taiemnicy; przydaiąc że radbym był aby się nie tak był pospieszył; bo doznaiąc wiele dobrego w nowém moiém mieszkaniu, nie chciałbym go tak prędko opuszczać.

Oyciec się odezwał mówiąc, że *Szymon* powrócił w porę i że skończywszy moie rozmyślania duchowne, powinienem myśleć o dopełnieniu obowiązków właściwych, z których nayważnieyszym iest pieczołowitość o rodzinie. — Prawda, odpowiedziałem mu; lecz kilka dni więcéy spędzonych w towarzystwie tak świętém, nie przyniosą uszczérbku domowi moiemu, a mnie dopomódz mogą do lepszego nadal wypełniania obowiązków; dodałem że będąc obecnym dnia wczorayszego ćwiczeniom tych ludzi anielskich, zostałem nad wszelki wyraz zbudowany i żywo pobudzon do ich naśladowania; mniemałem że przedłużenie pobytu mego w klasztorze nie może iak tylko wzmocnić mnie w tych usposobieniach.

Oyciec odpowiedział mi, że niema nic coby się sprzeciwiało moiemu żądaniu; i ułożyliśmy pozostać do Niedzieli następuiącéy. Układ, że zostanę ieszcze tydzień w tym domu buduiącym nay większą napełnił mnie radością. Zawołałem *Szymona*; i uwiadomiwszy go o moiém przedsięwzięciu, rozkazałem powrócić do domu na wsi, upewnić moie dzieci że mnie zobaczą w Niedzielę następuiącą, na którą kazałem po mnie przyiechać.

Rozmowa trwała aż do wybicia godziny chóru; odprowadziłem *Szymona*, i wróciłem do Kościoła z Oy-

sem. Tu, *Teodorze*, dla uniknienia powtarzania, powiem ci że cały tydzień poświęcony na towarzyszenie świętym Zakonnikom w ćwiczeniach ich codziennych, wyiąwszy konferencyie, był chwilą nayszczęśliwszą i naysłodszą życia moiego. Kiedy Oycowie byli w bibliotece, Nauczyciel móy przychodził do mego pokoiu; używał całéy gorliwości swoiéy do utrzymania mnie w moich dobrych przedsięwzięciach i do dania mi prawideł stosownych życia chrześciiańskiego, którem sobie odtąd zamyślał prowadzić. Rozmowy nasze były w rozmaitych przedmiotach; powiem ci z nich co mnie naybardziéy uderzyło i com naylepiéy spamiętał; gdyż będąc cały czas zatrudniony, mało mi go zostawało do pisania. = Bóg uczynił WPanu, rzekł mi Oyciec, tegoż samego dnia wieczorem, łaskę szczególną, bardzo wielką, rzadką i iak sam przyznaiesz niezasłużoną; powinieneś się usilnie starać o iéy dochowanie. Łaska Boga iest iedynym i naypiérwszym z Jego darów; lecz nosimy ią w naczyniu kruchém: żadnéy więc pracy, żadnego starania oszczędzać nie powinniśmy do zapewnienia sobie iéy posiadania. Znasz onéy ważność, zdaie się żeś postanowił zachować ią chociażby to i naywięcéy kosztować cię miało; wiesz że darem udzielone ci dobro wkłada na cię wielkie obowiązki. Nie wypuszczay więc nigdy z pamięci, że należy koniecznie użyć wszelkich środków do utrzymania dostoynego i świętego charakteru, do którego dobrotliwie podobało się Bogu WPana przywrócić.

By tego dopiąć dosyć iest pełnić wiernie przepisy Ewangielii w wyrazach tak iasnych podane. Wszystkie nauki spowiedników, niewiele ci pomogą do

postąpienia w drodze cnoty, ieżeli stracisz zasmakowanie w Bogu, tę świętą miłość zebrania ducha, i tę lękliwość sumienia sprawuiące, że chwytamy się z zapałem wszelkiéy sposobności rozmyślania o wieczności i odnawiania serca naszego na łonie Boga. Ten to boski powab, ten pociąg synowski duszy doświadczany ku wszystkiemu co nam przypomina obecność Wybawcy i Oyca naszego, iedynie mogą zapewnić stałość cnoty naszéy i wycisnąć pieczęć na przysposobieniu naszém do chwały bożéy.

Czemuż tyle ludzi ułomnych, postępuiąc przez pewny przeciąg czasu śmiałym krokiem drogą cnoty, czuią potém stygnącą odwagę i na oślep lecą znowu w przepaść? Jakaż przyczyna téy niełaski prowadzi ich częstokroć ku zgubie wiecznéy? Nie dzieie się to przez nagłą i stanowczą zmianę ich woli; lecz przez nieznaczne i stopniowe rozwolnienie się w troskliwém czuwaniu i ustawiczném dbaniu o wchodzenie w siebie, wielbienie, modlenie się, iak to zwykle działa się przy zaczynaniu uczuwania szczęścia w odzyskaniu cnoty. Bądź więc bacznym na siebie samego z nayczuynieyszą uwagą. Jeżeli spostrzeżesz odradzaiącą się w tobie chęć oddania się zabawom płochym, wchodź natychmiast w siebie; wstrzymuy się i poglądaj na siebie iako na człowieka przez nieroztropność przyprowadzonego iuż nad brzeg przepaści z któréy się z uradowaniem wydostał.

Nie mówię, żeby było występkiem szukać rozrywki lub zabawy niewinnéy; lecz utrzymuię, że dla kogo ten ruch i ta rozmaitość uciech staie się potrzebną, iest w bardzo złém usposobieniu i na wielkie niebezpieczeństwo wystawiony. Kiedy zezwalamy na tego rodzaiu rozrywki przez wzgląd na słabość ludzką lub

przyzwoitość stanu, a tracimy z oczu nadzieię znalezienia uciech gruntownieyszych i czystszych w ustroniu życia domowego lub samotności serca, zaczynamy upadać; wtedy cała siła wewnętrzna słabieie nieznacznie i powoli; dusza wpada na nowo w sieci przywiązuiące ią do rzeczy zmysłowych; osycha serce a umysł w czczości błahych swych myśli ginie.

Bóg rządzca czynny spraw naszych, w miarę iak próżne ułudzenia świata zaczynaią na nowo panować nad duszą naszą, uymuie nam udziału swego wpływu i mocy; prawdy ostre i przykre wiary oddalaią się od nas, uciekaią i znikaią z przed oczu naszych. Jeżeli się nam niekiedy ukazuią, to zdala i w postaci iuż obcych dla nas wyobrażeń. Wtedy zmysły rozkiełznane z swych cugli prócz własnego zapędu, niczego więcéy nie potrzebuią do wzięcia góry nad nami, do przyprawienia w chwili iednéy o utratę owocu długich i bolesnych ięków naszych, i pogrążenia na nowo w stan niedoli daleko opłakańszy i bez nadziei.

Niezawodną więc iest rzeczą, że zebranie ducha i czuwanie nad własném sercem, są piérwszemi zasadami cnoty, zatrudnieniem nayważnieyszém dla Chrześciianina, i iedynym oraz pewnym dowodem prawdy i gruntowności naszego nawrócenia się. Dziwiłem się zawsze, że ludzie pełni światła i religii, mówią o życiu duchownèm czyli wewnętrznèm iako o stopniu doskonałości, do którego osiągnienia niekażdy iest obowiązany. Jest to, zdaniem moiém, przewracać budowę wiary; iest to, pokazywać za naywyższy szczyt onéy to, co powinno być iéy podstawą i podporą.

Dla tego Jezus Chrystus powiedział (1): *Albowiem Królestwo boże wewnątrz was iest*; oto przyczyna, dla któréy uspokoienie zmysłów, zebranie się duszy żyiącéy w sobie saméy, są przepisami istotnemi i pierwiastkowemi życia ewangielicznego oraz istotą obowiązków Chrześciianina. Jezus Chrystus uzbraia nas przeciw wszystkiemu co nas przywięzuie do rzeczy zewnętrznych, dla tego, abyśmy szukaiąc Królestwa niebieskiego za pomocą cnót doszli do kresu naywyższego i naychwalebnieyszego przedsięwzięcia iakie tylko kiedykolwiek mogło być ludziom podane; w czém przepisuie nam takie tylko ostróżności, iakich każdy człowiek używa w sprawach nayposполitszych życia swego.

Niezawodną iest prawdą, że unikanie zgiełku i weyście w siebie samego iest przyrodzoném pragnieniem serca, sam możesz być istnym tego dowodem. Nieprawdaż, że iak tylko serce WPana stało się tronem chwały boskiéy, zebrałeś się w niém, iako iedyném schronieniu w którymeś mógł znaleźć rzeczywistą pociechę? Nieprawdaż, że iasność nadzwyczayna oświécała duszę twoię, i żeś się zamknął w sobie nie potrzebuiąc tłómaczenia coś uwielbiać powinien? Nieprawdaż nakoniec, żeś szukał celu pragnień twoich wewnątrz siebie samego, piérwéy szukałbyś go tam był na próżno? — Przyznałem Oycu że uwaga iego była sprawiedliwa, i tak daléy mówił: Jakkolwiekby nawrócenie się było szczére, usposobienie duszy rzetelne, niepodobna długo utrzymać się przy postępowaniu czystém, ieżeli się nieużywa pomocy chrześciiańskiéy, szczególniéy zaś mo-

(1) S. Łuk. XVII. 21.

dlitwy i czuwania. Nowo nawróceni mniemaią częstokroć że dosyć iest odmienić sposób życia, i poprzestaią na przedsięwzięciu nie grzészenia więcéy. Bezwątpienia naypierwszém być to powinno usposobieniem; lecz nie zastanawiaią się iż aby więcéy nie grzészyć, proste postanowienie nie iest dostateczném, i że należy wzmacniać własną nieudolność sposobami od Religii wskazanemi. Kto się do nich nie ucieknie, stanie się łupem nieprzyiaciół sprzysiężonych przeciw niemu. Świat ze wszystkiemi swoiemi błędami i mamidłami, czart ze wszystkiemi swemi podszeptami i chytrościami, ciało ze wszystkiemi ponętami i rozkoszami, własne serce z całą swą skazitelnością i ułomnością wypowiedzą mu woynę. Do pokonania tylu mnogich i tak silnych wrogów, potrzebuiemy użyć wszelkich natężeń, wszelkiéy pomocy łaski boskiéy, lecz téy łaski nie otrzymuie pospolicie tylko ten co z swéy strony czyni wszystko co może, kto czuwa i prosi nieustannie.

Powracaiący do Boga napróżno postanawia lepsze prowadzić życie; ieżeli się nie ucieka do modlitwy, do nieustannéy czuyności, do pobożnego czytania, ieżeli nie korzysta z dobrych przykładów, ieżeli nie uczęszcza do Sakramantów, twierdzić można iż wkrótce wpadnie w stan okropnieyszego rozwolnienia od piérwszego; ieżeli więc chcesz uniknąć tak nieszczęśliwych upadków, ciągle wykonywąy wszystkie ćwiczenia pobożności. Dwa wielkie przedmioty powinny utkwić w twéy uwadze, to iest, coś winien Bogu; a tego dopełnisz przez uczynki religiyne i posłuszeństwo prawu; coś winien bliźniemu: a z tego się wypłacisz wypełnianiem obowiązków swego stanu i uczynkami miłosiernemi.

Dla zadosyć uczynienia obydwóm, potrzeba koniecznie rozrządzić czasem swoim, tak aby dzień każdy miał przeznaczoną pracę względnie obowiązków naszych. Powinieneś więc rozporządzić dniem twoim, abyś Bogu poświęcił resztę pozostaiącego czasu od obowiązków stanu twoiego, maiąc zawsze na pamięci we wszystkich czynnościach twoich obecność Jego, nawet w rozrywkach nayprostszych. Takie użycie czasu wiedzie nas do wieczności, zachowuie od pokus, umacnia w cnocie i zjednywa pomoc niebieską.

Zacznijmy więc od ofiarowania Bogu poranku: i naypiérwszą godzinę poświęcaymy chwaleniu Go i rozmyślaniu Jego prawa. Nie wyszukuy nigdy ani mnie proś o przepisy odbywania tego ćwiczenia równie chwalebnego iak pocieszaiącego. Nie przywiązuy się nigdy do sposobów, któreby cię tylko niewoliły i mieszały w czynności iedynie od serca i uczucia zawisłéy. Do kochania nie masz przepisu żadnego, wszystko powinno być miłością. W wywnętrzaniu się i uniesieniu duszy zupełnie oddanéy potrzebie szukania Boga i pałaiącéy iedynie chęcią zjednoczenia się z Nim, wszystko iest dobrém, wszystko wielkiém, wszystko iest bohatérskiém i boskiém.

Dosyć iest kochać, aby czcić, wyznawać, dziękować, ufać, żałować i czynić wszystko co się tylko czynić powinno. Chciwiec zasiadłszy przy skarbie swoim nic nie mówi, lecz pilnie wlepia weń wzrok swóy i raduie się. Skarbem WPana iest Bóg; i ieżeli serce iego lubi to sobie powtarzać, niech krociami powtarza; pozwól mu iśdź za pociągiem uczucia tak czystego i tak pięknego. Gdybyś nic więcéy nad to do Boga nie mówił, gdybyś życie całe poświęcił na

przeięcie się tą myślą, nie mógłbyś użyć go doskonaléy i szczytniéy. Uday się wprost do Boga, szukay Jego miłuiącéy dobroci; bądź niemowlęciem pragnącém być zawsze przy Oycu ukochanym którego potrzebuie. Nie troszczy się ono bynaymniéy iak przed Nim stanie; nie uczy się co ma Mu powiedzieć, przywiązanie iego iest dlań dostateczném; miłość dopomaga mu do wytłómaczenia się z uczuć i proszenia czego pragnie.

Modlitwa poranna powinna być początkiem modlitwy całodziennéy, ponieważ dzień cały powinien być nieustanną modlitwą. Nie zapominay nigdy gdziekolwiek będziesz, że Bóg cię widzi; przyzwyczaiay się do myślenia o tém bez przerwy. Pamięć nieustaiąca na obecność boską, iest dla Chrześciianina sposobem naypewnieyszym wzniesienia się do cnót nayszczytnieyszych i wzmocnienia się przeciw pokusom. Niech wszystko co czynisz, iedzenie i sen nawet będą dla Boga, ponieważ Bóg ie ustanowił dla pokrzepienia sił naszych i uczynienia nas zdolnieyszymi do sprawowania obowiązków naszych.

Niechay często wśród iakiegokolwiek zatrudnienia serce twoie wznosi się do Boga, który cię widzi i słyszy, niech Go wielbi i błaga o pomoc. Skuteczność modlitwy nie zawisła od iéy długości lecz gorącości ducha. Mów z Prorokiem (1): «Oczy moie zawsze wzniesione ku Panu, albowiem On wyrwie z sidła nogi moie». Oto iest wzór dobréy modlitwy; dusza powinna nieustannie uwagę i uczucia swoie zwracać ku Bogu, stawać przed Nim iak nieszczęśliwy otoczony niebezpieczeństwem, obskoczony wro-

---

(1) Psal: XXIV. 15.

gami, który całą ufność swoię w pomocy niebieskiéy pokłada.

Modlitwa zazwyczay bywa bezużyteczną, nie dlatego że iest krótką, lecz że iest powierzchowną, bo nie iest pokorną, albo bez ufności. *Dawid* miał zawsze przed oczyma obecność boską; był on iako żebrak proszący o iałmużnę, iako więzień wzdychaiący za wolnością i oczekuiący iéy od swoiego Pana. Chcesz, aby modlitwa twoia wzbiła się aż do Nieba i nie była próżną? niechże będzie częstą, gorącą, pokorną, i ufną: taką była modlitwa iawnogrzésznika i natychmiast został usprawiedliwionym. Nie ufay sobie samemu i otaczaiącym cię wrogóm: nayniebezpiecznieyszemi są namiętności nasze; proś więc do opierania się onym o pomoc.

Takowy rodzay modlitwy, iest równie potrzebny prawemu iak i grzésznikowi; piérwszy pomimo sprawiedliwości swoiéy, doznaie w sobie nieustannéy walki: podlega napastliwym poruszeniom pożądliwości, złym skłonnościom trapiącym go. Grzésznik zaś w tak okropném iest stanowisku, że więzy iego staią się coraz cięższemi, namiętności nabieraią codziennie nowych sił i nowego panowania; zatwardza się w grzéchu. Okropne położenie! szczęśliwy kto ie zna i upokarza się!

Szukaycie Pana. Słowa wielkiego znaczenia, a mało osób poymuie całą ich obszerność. «Szukaycie Pana, wołał *Izaiasz* (1): teraz kiedy Go znaleźć można». Wszyscy szukać Go powinni a szczególniéy grzésznicy, którzy za pomocą łaski wyszli z stanu okropnego i czuią się być powołanymi do odnowienia ży-

(1) Rozd: LV. 6.

cia, służąc Bogu, modląc się, unikaiąc świata i oddaiąc się miłości boskiéy. Jeżeli nie póydą z gorącością ducha za tym głosem wewnętrznym który ich woła, wystawiaią się na wielkie niebezpieczeństwa: a z ostygnienia wpadną w grzéch, a z grzéchu póydą na potępienie.

Szukay więc Pana i ufay, a znaydziesz Go. Jeżeli pomimo usilności twoich, nie uczuiesz namaszczenia łaski, nie trać nadziei, nie poddaway się rozpaczy; bądź ciérpliwym, stałym i pokornym, a Pan przyydzie. Jest On rzetelnym, nigdy nie oszukuie. Niepodobieństwo iest określić ufności Swiętych w Panu. Niczego nie pragną, niczego się nie obawiaią, niczego się od świata nie spodziewaią. Bóg ieden iest dla nich wszystkiém.

Szukay Go więc, ufay w świętą Jego opatrzność, przeięty uczuciem żywém, ciągłém i głębokiém o potrzebie połączenia się i utopienia nieiako twoiéy słabości w téy mocy naywyższéy, utrzymuiącéy wszystko co ma swóy byt na ziemi: szukay Go z niezmordowaną stałością; oddalay od siebie wszystko co może w duszy twoiéy osłabić wrażenia prawd wiecznych. Szukay Go, poiąc się zawsze tą myślą mało rozmyślaną, i przez nie wiele ludzi poznaną, że łono Boga równie iest potrzebne do życia duchownego iak rzeki istotom żyiącym w wodzie.

Dopełniwszy obowiązków twoich względem Boga i Religii, niechay nic nie będzie dla ciebie świętszém nad obowiązki twoiego stanu i posady, iaką w społeczeństwie zaymuiesz. Staranie o duszy naszéy nic innego nie iest, tylko wykonaniem obowiązków stanu w iakim zostaiemy. Ścisłość w wypełnianiu obowiązków włożonych na nas w społeczeństwie tak

iest konieczną do świętobliwości, że Bóg odpycha modły i ofiary Mu oddawane w chwilach przeznaczonych na dopełnienie obowiązków naszych względem dzieci, domowników i współobywateli. Nic zgoła z tego wszystkiego co psuie porządek, nie może być cnotą; i nie przynoszą Bogu żadnéy chwały dzieła acz dobre same przez się, ieżeli są czynione w czasie poświęconym innym sprawom.

Szczęśliwy! po tysiąc razy szczęśliwy człowiek! który zamiłował stan, w iakim go Opatrzność postawiła! od iluż przykrości i niesmaków osłania go to tak korzystne dlań usposobienie! lecz Religiia tylko wlać ie może, ponieważ ona iedna nadać umie nieskończoną wartość całkowitemu poświęceniu się naszym powinnościom, i przeistoczyć przykrości w miłość i przyiemność. Prawdziwy Chrześciianin ma się za szczęśliwego, kiedy się zamyka w obrębie powinności wskazanych mu przez boską Opatrzność; wie, że tam tylko prawdziwe znaydzie rozkosze; wie on, że przykładaiąc się do prac poniżonych i upośledzonych, iest większym w oczach Boga w swoiém ukryciu, niżeli gdyby był obarczony świetném staraniem około rządów świata; wie, że iest tam kędy go Bóg mieć żąda; że czyni co Bóg chce aby czynił; że dla tego samego iest w nayszlachetnieyszém stanowisku w iakiém stworzenie znaydować się może; wie on nakoniec, że w nieznaiomym zakącie w którym go Bóg umieścił, żyie dla tego, który posiada władze i łaski na niebie i ziemi, i że każda chwila w odosobnieniu od świata obiecuie mu dobro nieskończone w wieczności Jego chwały.

Postrzegasz z tego, że drogi boskie są prawie zawsze proste i iedne, i że dla zabezpieczenia swoiego zba-

wienia, nie potrzeba uciekać się ani do ćwiczeń trudnych, ani tworzyć sobie sposobu życia podług wyobrażeń nowych i nadzwyczaynych. Religiia zastaie i zostawia nas w społeczności, w rodzinie, i w stanie każdemu nam właściwym. Co zwykle czynić powinnibyśmy codziennie, to nam przepisuie. Jedynym iéy celem iest, ażeby wznosić myśl naszę, oczyścić pobudki i uczynić nas szczęśliwymi, wyciskaiąc na zamiarach naszych znamie szczytności, które ie czyni użytecznemi wiecznéy naszéy sprawie. Usiłować nowe torować sobie ścieszki, iest to oddawać się nieiakiemu rodzaiowi przepychu i wystawności, niezgodnemu ze skromnością ewangieliczną i oszpecaiącemu prawdziwą pokutę.

Uczeń Jezusa Chrystusa unika wszystkiego, coby mogło go wśród innych odznaczać, i ciekawe nań zwracać oko. Nayspokoynieyszym iest on kiedy zaymuie się rzeczami naypospolitszemi, nigdy nie spuszczaiąc z myśli i uwagi swoiéy obecnego Boga; kiedy wypełnia obowiązki naydrobnieysze z sercem zaspokoioném i zupełnie niemi zaiętém, i kiedy zachowuie bądź to w domu, bądź w Kościele pańskim, wszystko co Religiia przepisuie; na tém atoli przestaiąc iedynie, czém innych zbudować może. W tenczas wszystko iest istotném, wszystko iest prawdziwém w iego działaniach, wszystko iest wewnątrz iego duchem i życiem; i nie oddałaiąc się od postępowania zwyczaynego innych ludzi, odróżnion iest od nich znamieniem wyrytém przez Boga, znamieniem naydostoynieyszém, które go wywyższa nad państwa i trony.

Przypatrz się niewieście mężnéy, którą Duch S. tak wychwala w piśmie świętém: « Niewiastę mężną

ktoż znaydzie? mówi on: lecz ten co ią znaydzie, winien iéy hołd czci i podziwienia; wszystko złoto, i wszystkie bogactwa ziemi razem wzięte, nie zdołaią wyrównać tak wielkiemu skarbowi.» Zdawałoby się że Duch S. mówi o stworzeniu nadprzyrodzoném, o osobie powołanéy do zdumienia świata czynami wielkiemi i zadziwiaiącemi; bynaymniéy: i aby się nie mylono Duch S. wylicza zaszczyty iéy zasług i wielkości.

Maluie On nam ią, mówiąc (1): Osiedziała w domu zaymuie się wszystkiemi zatrudnieniami domowemi, obiega wszędzie, o wszystkiém pamięta; wszystko porządkuie; a w chwilach wolnych od zatrudnień, całkiem się oddaie dzieciom i domownikom swoim, ręka iéy przemyślna wyrabia wełnę i len, kiedy mąż iéy wypełnia poważne i znaczące urzędowania; kiedy zaszczytnie zasiada w radzie między starszymi na ziemi; ona oddaie się pracom drobnym, lecz użytecznym, ponieważ palce iéy nie gardzą ani kądzielą ani wrzecionem.

Jest to więc niewiasta na pozor wcale nie różna od innych osób płci swoiéy; żyie cicho, spokoynie, w zakącie swoiego domu; postępuie przed Panem w niewinności i prostocie serca; i ta to niewiasta w dzień ostateczny opływać będzie w radość, stanie z czułą i szlachetną ufnością przed sądem strasznym, którego zatrważaiąca okazałość wprawi w boiaźń wszystkich możnych władców świata; i póydzie zaiąć mieysce pomiędzy bohatérami łaski i wieczności.

Tak. Duch i przepisy wiary nie maią nic w sobie, coby wzbudzało podziwienie i boiaźń w owych, którzy ie-

(1) Przy: XXXI. 10.

szcze zachowali uczucie przyrodzone cnoty, porządku i mądrości. Nasze sumienie oddaie świadectwo prawdzie; czuiemy potrzebę i sprawiedliwość czystości nauki ewangieliczney. Ile tylko razy szczérze się nad tém zastanowimy, nie możemy się wymówić od przyznania, że iest utworzoną dla człowieka, że mu przynosi naywiększe korzyści, i że, gdyby nawet miała swe źrzódło mniey szczytne, nie moglibyśmy wynaleźć lepszego prawidła życia i postępowania.

Ta moralność czysta i święta zwraca nasz rozum i serce do naszego celu, odżywiaiąc w duszach naszych światło i prawidła przy urodzeniu się odebrane. Czego zaś nie potrafilibyśmy dosyć w niey uwielbiać, iest, że pielęgnuie, utrzymuie i karmi naygorętsze nasze pragnienia, ponieważ obiawia nam i obiecuie przeznaczenie wiecznie szczęśliwe, którego bez niey nie moglibyśmy ani poznać ani się spodziéwać.

Mądrość wieczna, nie po to zstąpiła na ziemię, aby nas uczyła tworzyć cuda lub dzieła nad zdolności nasze. Mówi *Paweł* S. (1): « Okazała się łaska Boga wszystkim ludziom nauczaiąc nas, abyśmy zaparłszy się bezbożności i świeckich pożądliwości, wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekuiąc błogosławioney nadziei i przyyścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas; aby nas wykupił od wszelkiey nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyiemny, chętnie sprawuiący się w uczynkach dobrych.» Te słów kilka zawieraią w sobie filozofiią nayzdrowszą i nayoświéceńszą iaka

(1) Do Tytusa r. II. 11.

kiedykolwiek mogła być podaną ludziom; czynią ią bardziéy religiyną i nadprzyrodzoną, przydaiąc zatwierdzenie boskie i obiecuiąc wieczność chwały, za czyny i uczucia wpoione z przyrodzenia w serca tych wszystkich, którzy przywięzuią przecię iakąś wartość do swéy szczęśliwości.

Cała więc Religiia chrześciiańska zależy na kochaniu Boga przedewszystkiém i nadewszystko, na czczeniu Stworzyciela świata przez pośrednictwo Jego boskiego Słowa, na pełnieniu świętego prawa przez słowo obwieszczone w Ewangielii, na wierzeniu w to wszystko czego nas naucza Kościoł Jego oblubienica i przez Niego wspiérany; na sprawowaniu wszelkich działań czci przezeń przepisanych, na głośném onéy wyznawaniu, na miłowaniu w Bogu wszystkich ludzi iako braci naszych i dzieci iednego oyca, na wykonywaniu względem nich wszystkich uczynków miłosiernych, na wypełnianiu obowiązków naszego stanu poniżaiących lub wywyższaiących, przykrych lub przyiemnych. Wszystko to iest łatwém, miłém, duszom wspartym łaską; lecz naytrudnieyszém dla skażonego serca. Pociechą chrześciianina iest, że może prosić i otrzymać tę łaskę; że Bóg nigdy iéy nie odmawia błagaiącemu; i taki iest przedmiot modlitwy. Chrześciianin wie, że Bóg ią zawsze daie żebrzącemu z pokorą, i takim powinien być cel chrześciiańskiego czuwania. Czuwaycie i modlcie się, mawiał Jezus Chrystus, a te słowa zawiéraią całą naukę życia.

Wiele dróg prowadzi nas do celu iakiśmy sobie zamierzać powinni. Jedna z naywięcéy używanych i naykrótsza, iest ciągłe rozmyślanie o śmierci i następuiącéy po niéy wieczności. Nic nad to ważniey-

szego; wiemy albowiem, że życie obecne iest krótkotrwałe, że dusza nasza złączona z ciałem, iest w stanie doświadczenia póty póki trwa to złączenie, i że zbliża się dzień w którym Bóg sądzić ią będzie podług iéy uczynków. W porównaniu z wiecznością, czas iest mnieyszy ieszcze od chwili iednéy. Ziemskie dobra, zaszczyty, bogactwa, rozkosze, zdrowie i wszystko cokolwiek nam przedstawia wyobraźnia za naypowabnieysze, mnieysze ieszcze są od nicości, kiedy porównywamy też dobra znikome z chwałą nam zgotowaną. Człowiek rozsądny, żadnéy nie doznaie pociechy wewnętrznéy, kiedy wszelkie łoży zabiegi, wszystkie przykrości dla nabycia dóbr marnych i przemiiaiących. Pragniemy być szczęśliwymi zawsze; lecz nie mogąc uniknąć śmierci, powinniśmy odmienić nasze myśli i przywiązać się do szczęścia którego nic nam wydrzeć nie zdoła.

Śmierć dopełnia sprawiedliwości przerywaiąc nasze zamiary, wstrzymuiąc układy dla tego, że są nierozsądnemi; nie sprzeciwia się zaś bynaymniéy szczęściu naszemu prawdziwemu, doprowadza nas owszem do niego; myśl o końcu naszym ostatecznym, zniewala nas do pogardy wszystkiego co nie warto naszego szacunku. Smierć odchyla zasłonę pokrywaiącą prawdę, odkrywa obłudę dóbr zmysłowych, dopomaga do ocenienia zacności dóbr wiekuistych; tak ie ku nam zbliża, że wszystkie inne znikaią przed nami. Mądry pragnie zawsze wyyśdź z błędu i poznać prawdę; głupiec, człowiek cielesny ubiegaią się za samém mamidłem równie im pochlebiaiącém iak nie zaspakaiaiącém ich. Leniwiec zasypia, i byleby go sny i marzenia przyiemnie bawiły, niczego więcéy nie pragnie. Jeżeli go śmierć przebu-

dza, miesza się i lęka; nie spostrzegł się! że na śnie strawił czas, któren powinien był poświęcić nanabycie wiecznego szczęścia. Zbrodzień przekłada blask potęgi i rozkosze przemiiaiące iak błyskawica, nad pociechy wiecznotrwałe. Wie, że go czeka kara lub nagroda wieczna; nie wątpi o nieśmiertelności duszy swoiéy; a gdyby nawet wątpił, samo powątpiewanie zmuszałoby go do chwycenia się strony pewnieyszéy. Lecz głupota iego, równie nie podobna do wiary iak żadnéy niegodna wymówki; żyie on iakby nigdy nie miał umierać, obiera stan nie myśląc o śmierci; wieczność nie wchodzi wcale w iego rachuby: iakże pogodzić takie zaślepienie z miłością niezbędną naszéy doli?

Podobni iesteśmy do dzieci, które obecne tylko przedmioty zaymuią i w ruch wprawiaią. Przedmioty zaś oddalone od ich wźroku, chociażby naywiększe były, bynaymniéy ich nie obchodzą; pogróżki których skutki nie tak rychło nastąpić maią, naymnieyszéy nie wzbudzaią w nich boiaźni; lecz ieżeli ie cierń ukole lub robak ukąsi wrzeszczą przeraźliwie, taka iest władza zmysłów, taka słabość rozumu! Dla dobrego rozeznania przedmiotów należy rozum wzmocnić, umysł rozprzestrzenić, a do tego nas doprowadza rozmyślanie; porównywanie zaś przedmiotów wzbudza w nas boiaźń i nadzieię. Przyszłość staie się dla nas teraźnieyszością i nie lękamy się wtedy znosić chwilowo cięższych przykrości, w nadziei uniknienia sroższych ieszcze, które nas czekaią.

Niestety! wźrok ludzki zamknięty w obrębie czasu, nie sięga za zakres wieków. Większa część ludzi pracuie aż do lat trzydziestu w celu odpocznienia potém; maią przed oczyma ubogich, a niechcie-

liby być nimi. Wiedzą że się zestarzeią, pomimo to iednak zawsze są dziećmi, gdy idzie o dobro wiekuiste. Wzrok ich nie mierzy tak daleko; nie zastanawiaią się nad temi dobrami, nie myślą że one bez porównania są lepsze od upodobanych; i dla tego wieczność niczém iest w ich celu życia. Widok wszakże owéy wieczności iest iasnością, która oświecać nas powinna w zawodzie ciemnym żywota, i doprowadzić nas do owéy szczęśliwości, do któréy tak wzdychamy.

Z wyobrażenia dni wiecznych rodzi się myśl o boiaźni Boga, która iedynie może zabezpieczyć kroki człowieka w iakimkolwiek posuwaiącego się zawodzie. Ona iedna iest zdolną zapewnić mu dobra prawdziwe, pokóy duszy na tym świecie i posiadanie Boga na tamtym. Złgębiwszy dobrze serce ludzkie, odkrywamy tę wielką prawdę; że iedna tylko boiaźń Boga może nie dopuścić zostać mu dwoistym, wykrętnym, obłudnym i kłamcą. Występki bez wątpienia maią rozmaite swe stopnie; lecz człowiek pomimo swéy prawości i szczerości wrodzonéy mu, dopuści się bardzo często tysiąc rzeczy przeciwnych prawdzie, ieżeli nie ma boiaźni Boga.

Winieneś WPan Bogu urodzenie szlachetne i wielki maiątek. Dziękuy za nie opatrzności Jego; lecz wiedz o tém że przy tych wszystkich dobrach, włożył na ciebie wiele obowiązków i niezliczonemi otoczył cię niebezpieczeństwy. Człowiek światowy dziwi się gdy mu mówią że daleko iest rzeczą korzystnieyszą mało mieć dóbr, niż wielkie posiadać bogactwa; lecz Chrześciianin wie że mierność, że ubóstwo nawet kiedy się łączy ze sprawiedliwością, lepsze iest od świetnego maiątku ieśli się go źle używa. Ubogi, kie-

dy iest sprawiedliwy nagromadza skarby nieba; bogacz tém głębszą kopie sobie przepaść zatracenia. Sami poganie uznali pożytki mierności, lecz nie maiąc wyobrażenia o prawdziwéy cnocie, ich oboiętność na nie, miała za zasadę pychę lub głupstwo; albowiem nie maiący innych nadziei nad światowe, przekłada nad niedostatek obfitość, ponieważ ta dostarcza mu wszelkich wygod w życiu; wiara zaś pokazuie nam przedmioty z innego stanowiska; bo Jezus Chrystus powiedział: że iest rzeczą bardzo trudną bogatym weyśdź do Królestwa niebieskiego.

Jeżeli występek towarzyszy bogactwu, w tenczas nietylko zbawienie będzie trudne, ale stanie się nawet niepodobném: według słów Proroka: ręce bezbożnych zostaną połamane, co znaczy, że cała ich potęga zniszczoną będzie; że przeciwnie ubogi, wspartym zostanie przez miłosierdzie boskie. Bogacz bezbożny i możnowładny uyrzy się ze wszystkiego odartym w godzinę śmierci, a Sprawiedliwy opuszczaiąc swą odrobinę posiadaną na ziemi, póydzie odziedziczyć w niebie niewyczerpane skarby.

Gdyby przy przyyściu naszém na świat, pozwolono nam wybiérać między bogactwem i ubóstwem, powinnibyśmy zaiste wybrać ubóstwo; gdyż w ubóstwie na mniéy niebezpieczeństw bylibyśmy wystawieni, mnieybyśmy mieli namiętności do pokonywania, więcéy sposobności do zasługi i więcéy podobieństwa z żywotem Zbawiciela naszego. Lecz, ponieważ Bóg rozdaie dobra doczesne, i ieżeli nam dał się urodzić w bogactwie, powinniśmy czcić Jego wyroki, drżąc nad niebezpieczeństwem na iakie nas wystawił. Nie zapominaymy, że nie iesteśmy właścicielami, lecz używaczami przychodów; że tylko co iest ko-

niecznie potrzebném, dla siebie zachować powinniśmy a resztę oddać niedostatek cierpiącym. Dobre iedynie użycie bogactw, truciznę w nich zawartą może zamienić na lékarstwo; spotrzebowanie ich takowe w tenczas staie się szczeblem pewnym dostania się do Nieba.

Unikay odważnie, choćby cię to naywięcéy kosztować miało, wszelkiego złego towarzystwa. Zaden iad, nie iest tyle zabóyczy i tak zaraźliwy; żaden ogień, nie pożera i nie niszczy wszystkiego tak gwałtownie, iak złe towarzystwo. Jest to początek nayokropnieyszy, źrzódło nayzatrutsze zepsucia obyczaiów. Rozważ, że złe towarzystwa mogą być troiakiego rodzaiu; towarzystwo złych, do których się uczęszcza osobiście i żyie z nimi; towarzystwo szkodliwych książek, ponieważ złe czytania wystawuią człowieka acz naysurowszych obyczaiów, i naybardziéy w duchu zebranego na wielkie niebezpieczeństwa; może w iednéy chwili utracić wszystkie zasady swéy wiary i wszystkie cnoty, poddaiąc się ułudzeniu wykrętnych podeyść mniemanych mędrców albo rozpustników; towarzystwo własnych swych myśli, kiedy ie przypuszczamy do serca próżniackiego i nieczuwaiącego nad sobą samém.

Korzysta wróg z przystępu wyobraźni płodnéy w uroienia, i często napastowanéy sprosnemi obrazami. Umysł daie się uwodzić przedmiotami zwodniczemi, skoro tylko wola powierza się kłamliwym przewodnikom.

Złe towarzystwa zewnętrzne tyle tylko są niebezpiecznemi, ile uwodzą towarzystwo wewnętrzne, to iest, własne myśli nasze. Można rzec o nich, o świe-

cie, i o książkach, co *Dawid* mówił do Boga (1). «Panie nie siedziałem ze zborem marności, a z czyniącymi bezprawia wchodzić nie będę... Miałem w nienawiści zbór złośliwych, a z niezbożnymi nie zasiędę». Bez tego postanowienia skutecznego i stałego, będziemy pysznymi, próżnymi, samolúbcami, niesprawiedliwymi względem bliźniego, złośliwymi w sądach naszych, niedołęgami, bezbożnymi lub oboiętnymi na służbę bożą.

Jest to punkt ważny, nad którym WPan nigdy się długo namyślać nie powinieneś czy go obrać, albo nie? Oddalay od siebie bezzwłocznie wszelką złą myśl, złą książkę, a bardziéy ieszcze ludzi występnych i zepsutych, którzy nie znaią boiaźni Boga. Kiedy Jezus Chrystus przykazuie nam wyiąć oko, uciąć rękę lub nogę gorszącą nas; nie powinniśmyż tém bardziéy oddalać od siebie wszelki zły przykład? Oyciec tém silniéy do tego iest obowiązanym, ponieważ winien swym dzieciom dobry przykład i wychowanie. Nic bardziéy nad zły przykład nie szkodzi; prace długoletnie nad dobrém wychowaniem młodzieńca, mogą być stracone w chwili iednéy podeyściem rozpustnika. Oyciec dzieci, ma ieszcze domowników: nie powinien on poprzestawać, na dawaniu im przykładu przez rządne postępowanie; powinien nadto czuwać, aby żyli po chrześciiańsku. *Paweł* S. mówi: *kto nie ma oka na domowych swoich, iest gorszy poganina.* Opatrzność boska obowiązała go, aby miał staranie o ich duszach, z czego ścisły zdać będzie musiał rachunek. Ma przyiaciół; ieżeli ci są występnymi wkrótce potrafią iego lub przynaymniéy rodzinę zepsuć.

---

(1) Psalm XXV. 4. 5.

Kto zna słabość upośledzonego przyrodzenia, nie może nie znać mocy złego przykładu. Jeden przykład może obalić całą budowę około wzniesienia któréy, upłynęło wiele lat cnotliwych; ieden, może zepsuć towarzystwo świętych i zniweczyć owoc długiego i pracowitego wychowania; ieden, może wprowadzić występek i śmierć do rodziny od dawna żyiącéy porządnie i po chrześciiańsku. Nie masz morowego powietrza tak szkodliwego; nie masz iadu z taką szybkością ogarniaiącego, z iaką występek wpaia się i ustala w słabém sercu naszém.

Bądź więc nieugiętym we wszystkiém coby mogło narazić WPana lub otaczaiących go na tak wielkie niebezpieczeństwo. Oddalay z oczu dzieci i domowników twoich wszelki przykład mogący im szkodzić; niechay żadne słówko zwodnicze i gorszące nie obiia się o ich uszy; winieneś im dobry przykład i naukę, lecz powinieneś ieszcze naywiększą mieć baczność, aby nikt nie psuł twoiego dzieła.

Powinieneś to sobie wystawić, że nie pozyskawszy w przeszłém swém życiu ani sług chrześciiańskich ani przyiaciół cnotliwych, nowego nabyłeś obowiązku wglądania w ich postępowanie i wynagradzania złego tyle ile tylko będzie w mocy twoiéy. Niech w sprawach twoich widzą inny porządek postępowania, w twoiéy mowie inny sposób myślenia. Lecz nim zaczniesz nawracać ich słowy, przemawiay przykładem; niech postępowanie twoie codzienne naypiérwszą będzie nauką. Jeżeli nie będzie dostateczném: usiłuy przekonywać ich gorliwie, lecz z łagodnością i roztropnością; ieżeli i to nie pomoże, nie poprzestaway na tém; oddal ich od siebie i od téy gromadki towarzystwa, którą Opatrzność powierzyła twoiemu staraniu.

Uważay ieszcze, że kto się nie boi Boga, nie może być ani dobrym przyiacielem, ani dobrym sługą, ani dobrym oycem, ani dobrym synem. Kto nie iest wiernym Bogu, będzież nim dla ciebie? Człowiek nie maiący boiaźni Boga, nie może mieć żadnego hamulca do powściągnienia siebie w chwili, kiedy go namiętności podżegaią, lub zysk nęci. Któż cię zaręczy za sługę twego, skoro miłość własna pobudza go do popełnienia potaiemnie występku, z którym się ukryć ma nadzieię, ieżeli własne iego sumienie i myśl na Boga, że widzi i karze wszelki zły czyn, nie wstrzymaią go? Śmiałoż będziesz mógł polegać na wierności przyiaciela; powierzyszli z ufnością taiemnicę i zaszczyt twoiego domu osobie, która uniesiona namiętnością, nie znayduiąc w Religii wędzidła mogącego ią wstrzymać, wyda ią i zdradzi twe zaufanie? Będzieszże mógł obiecywać sobie aby poświęciła dla sprawy twoiéy własny maiątek i serce? —

Bądź pewny, nie masz dobrych przyiaciół ani sług, tylko pomiędzy boiącymi się Boga i rządzącymi się podług prawideł Religii. Swiat iest pełen ludzi biegłych i wyćwiczonych w sztuce udawania przyiaźni. Nic nie masz bardziéy zwodniczego nad ich wymowę, nic bardziéy łudzącego nad ich przymilenia i sposoby używane do oszukania osób nieroztropnych i zaufanych w własnych zasługach; lecz nic nie masz równie marnego, nic fałszywszego nad te oświadczenia przyiaźni. Za powiewem iakiegokolwiek zysku, iak dym znikaią. Nie masz przeciwnie szczérszéy przyiaźni nad przyiaźń Chrześciianina, iest on człowiekiem poczciwym, ponieważ Bóg chce aby był takim. Swiat może nam dostarczyć pochlébców, towarzyszów rozkoszy i rozpusty; lecz cnota tylko

chrześciiańska może nas obdarzyć prawdziwymi przyiacioł'mi.

Z drugiéy strony, nic w nas silniéy nie utrzymuie owego pragnienia służenia Bogu z gorącością, iak obcowanie i przyiaźń z prawdziwymi chrześciiany. Ich rozmowa iest niby pewnym rodzaiem nieustannéy modlitwy, niby ćwiczeniem zwyczayném czci i miłości; oczyszcza i zagrzéwa serce nasze; staie się ogniskiem z którego się miłość nasza ku Bogu wznosi, rozstaiemy się z nimi pałaiąc chęcią ponowienia modłów naszych i ćwiczeń pobożnych. Możeszli spodziéwać się tego skutku zbawiennego, nie mówię z obcowania ze złymi i grzésznikami gorszącymi, lecz nawet z ludźmi światowymi? Jakież oni uczucia mogą przynieść do świątnicy pańskiéy? zdolniż są słuchać błagalnéy czci Boga, przeiąć się myślą o Jego wielkości i wysłowić ią drugim wiernym? Jakże pokażą się na zgromadzeniach religiynych? Miasto dawania ludowi wzoru uświetniania i głoszenia cudów boskich, są tylko przykładem nieskromności i roztrzepania, owszem gorszą ieszcze wystawą, tonem, przepychem i marnością, stawaiąc z nimi razem u nóg ukrzyżowanego Boga.

Chceszli być dobrym? żyy z dobrymi. Chceszli aby rodzina twoia była rządną? nie dopuszczay nikogo ktoby mógł nieporządek do niéy wprowadzić. Chceszli mieć sługi wierne? wybieray ich z pomiędzy boiących się Boga. Pragnieszli mieć szczérych przyiaciół? szukay ich w pośród miłośników i wielbicieli Religii. Potrzeba być dobrym chrześciianinem, aby być dobrym w każdym względzie. Szczérzy tylko wyznawcy chrześciiaństwa mogą być wiernymi, uczciwymi i pewnymi, na których się w ni-

czém zawieśdź nie można. Prawdziwy Chrześciianin połącza dwa przymioty na pozor sobie przeciwne: doznaiąc nieszczęść nieuchronnych w życiu, zachowuie pokóy serca, radość wewnętrzną i swobodę duszy. Jest bogatym, w śród ubóstwa: panem wszystkiego, nic nie posiadaiąc. Cieszy się że żyie, bo żyiąc ma czas kochać Boga; pragnie umrzeć, aby Go wiecznie posiadać. Skarb iego cały, iego znaiomi, iego przyiaciele są tylko w Niebie. Usiłuie stać się użytecznym braciom swoim na ziemi, modli się przynaymniéy za nich. Zwyczaynym iego zasiłkiem iest modlitwa i kommuniia, źrzódło niewyczérpane szczęśliwości i bogactw. Zycie Jezusa Chrystusa obecne iest iego pamięci i wpatruie się weń dla naśladowania Go. I to iest iego naypiérwszą nauką, która go zaymuie, wznosi i pociesza. Mówi on mało, lęcz zawsze łagodnie, serdecznie i roztropnie. Nieznany światu, nie pogardza nikim; myśli tylko o służeniu Bogu i postępowaniu śladem Zbawiciela; czuie, że zapóźno Go poznał, i że nie wszystkie chwile życia swoiego poświęcał Jego miłości.

Z takimi ludźmi WPan przestawać powinieneś, ieżeli chcesz nie oddalać się nigdy z ścieszki sprawiedliwości; takich sobie dobiérać powinieneś za towarzyszów, przyiaciół i sług. Nie tylko że ci dopomogą wytrwać w cnocie, lęcz przez nich unikniesz dużo w życiu nieprzyiemności i kosztować będziesz wszelkich pociech, iakich tylko człowiek doznawać może na ziemi.

— Doniósłem ci w krótkości móy kochany przyiacielu co mi Oyciec powiedział w ciągu owego błogiego tygodnia; w piérwszym liście skończę dalsze opowiadanie.

LIST TRZYDZIESTY PIÉRWSZY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Z żywym żalem kochany *Teodorze*, widziałem kończący się ten tydzień, za nadto krótki dla mnie a nayszczęśliwszy w życiu moiém. Czemuż wszystkie inne co przeminęły nie były mu podobnemi! Minął iak chwila iedna! w każdym dniu upływaiącym, czułem ze smutkiem, iż mniéy mi iuż ich zostawało. Nigdym sobie nie wystawiał, by dnie poświęcone całkowicie sprawie pobożności, bez żadnéy przerwy, bez żadnéy innéy zabawy, mogły upływać tak szybko i niedostrzeżonym oku sposobem, aby były bez porównania przyiemnieyszemi od przepędzonych w świecie na łonie uciech i rozkoszy.

Wtedy zacząłem poymować z doświadczenia, (a doświadczenie naylepszą iest szkołą): iak dalece

mylą się ludzie światowi, uganiaiąc się z taką zapamiętałością za owém szczęściem tam, gdzie onego nie masz! W iak strasznym są błędzie, wyobrażaiąc sobie że cnota iest przykrą a ćwiczenia pobożne uciąźliwemi! Błąd godny opłakania, który niecnocie tylu dostarcza zwolenników. Szczęściem to dla mnie, doświadczenie mnie nauczyło, że życie chrześciiańskie i pracowite iest naysłodszém, i że żyiący w oddaleniu od świata, w niewinności i nadziei życia wiecznego, tu nawet na ziemi daleko są szczęśliwszymi od uganiaiących się za zwodniczemi rozkoszy ponętami.

Tak to Bóg urządził, a rozum aż nazbyt tę prawdę poymuie. Człowiek nigdy niesyty, zawsze chciwy, co chwila dręczony pragnieniem szczęścia, skoro raz iuż zaczął szukać go tam gdzie się nie znayduie i kiedy mylnéy chwycił się drogi, każdy krok w coraz większe wtrąca go obłąkanie i zamęt. Fałszywa rozkosz którą się ani uradował, ani nasycił, wiedzie go do szukania innéy, nigdy niezdolnéy zadowolnić go zupełnie, i równie niesmacznéy. Próżnowanie zaymuiąc się iedynie zapełnianiem czczości serca, gwałtem potrzebuie szukania nowych uczuć dla wyprowadzenia go z owego stanu uśpienia, a obietnice nowych rozkoszy, za któremi się ugania wikłaią duszę w nieprawych więzach błędów i żądz pogrążaiących ią z otchłani w otchłań. Szczęśliwy, kogo iasność dobroczynna w porę oświéca i zatrzymuie nad brzegiem przepaści, wskazuiąc mu prawdziwą drogę szczęścia!

Wtedy rozeznaie lepiéy przedmioty, kres szczęśliwości dostrzega nań oczekuiącéy, poznaie prowadzącą do niéy ścieszkę, dąży nią z zapałem i bezpie-

cznie; nie ma iuž innego pragnienia nad doyście do tego celu, i zrzeka się próżniackiego žycia. Czas, przed tém wydaiący mu się tak długim, którego usiłował skracać kosztem swéy niewinności, ubieganiem się za rozkoszami przemiiaiącemi, główna przyczyna owego nieładu i niesmaków w duszy iego panuiących; teraz, nie tylko že tenže czas nie iest do stracenia, lecz nawet zdaie mu się być istotnie niewystarczaiącym do tak ważnych zatrudnień w stanie iego odrodzenia; zaięty w každéy chwili, raduie się przy schyłku dnia každego, že go dobrze užył.

Ćwiczenia nieznośne człowiekowi światowemu, właśnie naywięcéy się przyczyniaią do iego szczęścia i przepędzenia czasu prawie bez spostrzeženia się. W zgromadzeniu zakonném ślubuiący przepędzać wszystkie godziny swego istnienia na pobožnych ćwiczeniach, znayduią mnóstwo korzyści, iakich nie mogą mieć žyiący samym tylko sobie oddani; te korzyści tak są widoczne i dotykalne, že rozum sam i zdrowa filozofiia powinnyby być za niémi aczby nie były przez Religiią oświécone.

Chrześciianie ziednoczeni węzłem téy saméy wiary i téy saméy nadziei, dążą razem ku kresowi zamierzonemu; a wzaiemném zachęcaniem się, siły swe krzepią i pocieszaią. Przez to iedynie, że są zatrudnieni i že wszystkie ich chwile są przeznaczone sprawom pobožnym a rozmaitym, precz z pośród siebie wywołuią próžnowanie, a z niém i myśli czcze i niecne, wydaiące płody niegodne osób świętych.

Słodka praca dzienna, przynosi im sen spokoyny, ochroniciela od wielu niebezpieczeństw, a usuwacza od ich wyobraźni okropnych i zgubnych myśli. Przy-

kłady dobre, wzaiemnie sobie dawane, ożywiaią ich i wzmacniaią; nauki ciągłe wspieraią ich, a współubieganie się świątobliwe zupełnie ich nasyca. A tak zgromadzenia dobrowolne i chrześciiańskie, nie tylko że nie są uciąźliwemi i gnębiącemi naturę naszą; lecz nadto, nie sąż one sposobami roztropnemi i dobrze wyrachowanemi, wskazanemi od rozumu natchnionego przez Boga, dla pokrzepienia słabości naszéy, oraz wsparcia i ułatwienia nam drogi do Nieba?

Naymnieyszego wyobrażenia o tym błogim żywocie dopóty nie miałem, aż zacząłem uczęszczać do tego świętego zgromadzenia. W ówczas dopiéro, nie tylko go uczułem, lecz sam na sobie szczęśliwie i z niewypowiedzianą rozkoszą doświadczyłem, iak iest słodkim! Krótki czas w niém przepędzony przebiegł mi iak błyskawica. Jeżeli ów boski a zbawienny skutek dał się uczuć sercu memu, iak daleko więcéy owi święci Pustelnicy godnieysi łask wyższych i oświéceni długiém nawyknieniem z ćwiczeniami pobożnemi, musieli smakować w owym stanie szczęśliwości, którego m sam doświadczał. Ani wątpię; ich gorliwość święta, radość łagodna, pełna zapału pilność w wykonywaniu onych; to wszystko o tém mię przekonywało. Przykład zaś takie czynił na méy duszy wrażenie, że pomimo moiéy skazitelności i moich występków, uczułem mimowolny pociąg do ich naśladowania.

Kiedym ich widział pospieszaiących z taką pilnością i radością na wszystkie ćwiczenia ich zakonu, mówiłem do siebie: O! iakże są szczęśliwi! że nie ustaią w szukaniu z taką gorącością Boga naszego, przepędziwszy tyle lat w niewinności! Błogosławie-

ni, że codziennie zbliżaią się ku chwale od Boga im przeznaczonéy! Błogosławieni, że z mnieyszém niebezpieczeństwem i pracą nie iak ludzie światowi, znaleźli ścieszkę mniéy trudną, którą niewątpliwie dóydą kiedyś do bram wieczněy szczęśliwości, nie uczuwszy nawet ciężaru i goryczy życia tego!

Zagrzany temi myślami, otworzyłem się z niemi moiemu świętemu Przewodnikowi, w iednym z piérwszych dni owego błogiego tygodnia, i prosiłem go aby mi pozwolił przedłużyć pobyt móy w tym domu. — Cieszę się, rzekł do mnie, widząc WPana w tém pobożném usposobieniu. Bóg obiawia nam przez to dziwnie swą łaskę, kiedy nam daie poznać korzyści cnoty. Aby ią zamiłować potrzeba ią znaydować godną serca naszego. Lecz są cnoty bardziéy iednemu niż drugiemu stanowi przyzwoitsze; a cnota świętobliwości zawisła iedynie na pełnieniu obowiązków właściwych każdemu. Oycowie obdarowani od Boga łaską odosobnienia siebie od świata, nic na nim niezostawili coby mogło nań zwracać ich uwagę i doń przywiązywać. Wolni od wszelkich obowiązków ludzkich, przybyli tu szukać Boga. Poddali się ćwiczeniom iakie zakon na nich wkłada, i cnota ich zawisła na pełnieniu tychże ćwiczeń.

Lecz WPan, któremu Niebo dało włościan i dzieci, sług i przyiaciół, masz inne obowiązki, a pełniąc one tém samém iuż cnoty dopełnisz. Poiednałeś się z Bogiem, otrzymałeś spokoyność sumienia, a co było rzeczą nayważnieyszą. Teraz powinieneś się poświęcić twoiéy rodzinie i urządzić ią; myśleć szczérze o wychowaniu swych dziatek, mieć oko na służących, i samemu usposabiać się do życia chrześciiańskiego; a ieżeli ci się poda sposobność, naucza-

nia i przekonywania przyiaciół twoich o prawdach Religii sobie od Boga dzisiay udzielonych, udzielayże ich nawzaiem wszystkim, a szczególniéy ucz ich przykładem własnym, iak maią wykonywać przepisy Ewangielii.

Oto są w szczegółach, cnoty i powinności twoiego stanu. I któż przeniknąć zdoła, iakie mogły być zamiary Opatrzności, która sprawiła twoie nawrócenie. Nie można błądzić, idąc drogą wskazaną nam od Nieba, w stanie, w którym nas umieściło; wybór bowiem innéy ścieszki, może być dziełem ułudzenia albo miłości własnéy. Bóg żadnéy nie przywiązuie ceny do cnót chwilowych, pochodzących częstokroć z nagle rozognionego ducha, a z czasem stygnącego; trwałe tylko lubi cnoty, którym roztropność towarzyszy, rozum pochwala a stan wymaga.

Tę iedyną radę chciałbym dać WPanu, ieżeli chcesz ieszcze tydzień przepędzić z nami, abyś przez ten czas przygotował się do powtórnego przystąpienia do SS. Sakramentów, w ostatnią Niedzielę twoiego tutay pobytu; lecz pragnąłbym, abyś to uczynił iawnie w Kościele, w oczach wszystkich; chciałbym, abyś dał Bogu uroczysty dowód twoiéy miłości ku Jego Religii i czci, i aby ten akt poprzedził iawne wyznanie Chrześciianina z którego powinieneś się szczycić.

Zezwoliłem na wszystko co mi powiedział Oyciec, i zacząłem zaraz się przygotowywać do przenayświętszego Sakramentu maiącego się powtórnie przyiąć; iakoż w Niedzielę przyiąłem Go, muszę ci dodać móy kochany *Teodorze*, że ta kommuniia, chociaż iawna, była mi bardzo użyteczną i zbawienną przez zebranie ducha i nabożeństwo z iakiém ią przyiąłem.

Po dopełnieniu świętych obowiązków, powróciliśmy z Oycem do mego pokoiu, gdzieśmy zastali *Szymona*, który podług danego sobie rozkazu przybył po mnie. Widok iego przypominaiąc mi, że przyiechał oddzielić mnie od towarzystwa i oderwać od rodzaiu życia, do któregom się tak mocno przywiązał, sprawił mi nieiakąś przykrość. Ze względu na Oyca taiłem to uczucie. Odezwał się *Szymon* do mnie, że z radością i niecierpliwością oczekuie na mnie moia rodzina. Przynaymniéy, rzekłem do Oyca, dzień dzisieyszy do mnie należy; maiąc dziś niezawodnie odiechać, nie odmówisz mi wolności zabawienia się do wieczora. Zezwolił na to, mówiąc: dzień obecny iest dniem rozrywki; Oycowie zeydą się do ogrodu po południu, i będą mieć przyiemność widzieć się z WPanem. Rozmawiać z nimi będziesz, i zbuduiesz się ieszcze raz ich świętobliwą rozmową. *Szymon* z wielkiém moiém podziwieniem, prosił o pozwolenie, aby z nami mógł póyśdź wszędzie. Wnosiłem, że te zatrudnienia nie podobaią mu się. Mniemałem, że był powodowany ciekawością lub boiaźnią znudzenia się, gdyby sam został. Oyciec żadnéy w tém nie znalazłszy trudności, pozwolił mu. Był z nami wszędzie, i kiedy godzina zchadzki do ogrodu nadeszła, udaliśmy się tam razem. Ci dobrzy Oycowie otoczyli mnie, a swoiém czułém obeyściem się ze mną, i tém wylaniem się serca, przekonali mnie o owéy świętéy i powszechnéy miłości, która sprawia, że kochaią i szukaią Boga we wszystkich Jego stworzeniach. Czułem się żywo przeięty tą ich grzecznością i uprzeymością, tém bardziéy, że nie czułem się być godnym ucałowania nawet śladów ich stóp, wyciśnionych na téy świętéy ziemi, po któréy cho-

dzili. Rozmowa nasza tyczyła się przedmiotów pobożności i była więcéy ożywioną iak piérwszą razą. Zdawali się obchodzić ze mną z większą serdecznością i ufnością. Żywo czułem iak wiele mógłem skorzystać z dłuższego z nimi obcowania. Poważne a pełne słodyczy ich spoyrzenia, wzbudzały we mnie uszanowanie, pragnienie i miłość cnoty. Nadeszła nakoniec chwila moiego odiazdu. Z sercem żalem przepełnionêm, rozkazałem *Szymonowi*, aby podano konie, i gwałt sobie zadaiąc, z boleścią odrywałem się od tak słodkiego i miłego towarzystwa.

Ta walka uczuć przykrych i słodkich razem, rozdzierała mi serce i twarz zalała się łzami. Znalazłem też samą czułość w szanownych Oycach, którzy mnie odprowadzili aż do bramy. Tam uściskali mnie, zawstydzony i uradowany ucałowaniem przez ludzi dla ich cnoty tyle miłych Bogu, prosiłem ich o modlitwy za mną, co mi przyrzekli, posuwaiąc swą pokorę aż do proszenia mnie, abym się także za nich modlił.

O! ileż mnie nie kosztowało, kochany móy *Teodorze*, oddalenie się od moiego Przewodnika, anioła światłości, przeznaczonego od Nieba, za narzędzie odrodzenia się moiego; od tego męża świętego, któregom więcéy nad oyca własnego ukochał, któremu wszystko winienem; tak iest, wszystko, bo szczęśliwość wieczną! Przymuszony z nim rozstać się, z sercem pełnêm goryczy i z zrzenicą we łzach tonącą, wsiadłem na konia i poiechaliśmy.

Nowe wzruszenia czułości czekały mnie w domu! Moich dwóch synów, dotąd nieszczęśliwe ofiary mych nierządów i niedbalstwa, piérwszych uyrzałem. Kochałem ich tkliwie, lecz miłością ziemską i

cielesną, nie wznoszącą się wyżéy nad ślepe uczucie iakie przyrodzenie wléwa w zwierzęta. Aż do owego czasu nie uważałem w nich, iak tylko dziedziców moiego imienia, następców powołanych do unieśmiertelnienia blasku moiego domu. Nie myślałem był o innéin dla nich wychowaniu, tylko ażeby ich postawić w rzędzie osób nayznakomitszych, ażeby ich wyuczyć, iak maią wśród świata występować z tą kształtnością i łatwością. Słowém, usiłowania moie, myśli i zabiegi iedynie do tego celu zmierzały, ażeby ich wynieść na naywyższy szczyt godności, i zostawić im iak nayogromnieyszy maiątek przez pomyślny związek z iakim potężnym z świetnych domów w kraiu. O iak dalekim byłem od zgłębiania zasad Religii i powinności Chrześciianina, które powinienem był w ich serca wpaiać!

Zadrżało me serce gdy się rzucili na szyię, daiąc mi słodkie imie oyca. Przycisnąłem ich do łona mego, oddaiąc tkliwość za tkliwość. Oczy moie napełniły się łzami rozrzewnienia i boleści, wyrzucałem sobie moię ślepotę i zbytek mego względem nich niedbalstwa; dozwoliłem im utracić czas drogi i nie mały; chociaż ieszcze byli bardzo młodymi, obawiałem się okropnego wrażenia iakie postępowanie moich nierządów mogło na nich sprawić.

Czułem cały wpływ złego przykładu na piérwszy wiek dzieciństwa przyymuiącego z łatwością głębokie wrażenia. Błagałem Boga o przebaczenie, wołałem do Niego z głębi serca: Boże miłosierdzia! przyym odtąd pod skrzydła twoiéy Opatrzności te młode latorośle, powierzone mi na to iedynie bym ie pielęgnował dla Ciebie, wychowywał w twoiéy miłości i wpaiał w nich Twe święte prawa. Prze-

bacz o Boże moie przeszłe niedbalstwo, przez wzgląd na gorliwość z iaką starać się będę odtąd odpowiadać na przyszłość Twoiemu miłosierdziu i dobroci. Stéruy oycem, i wspiéray dzieci iego.

Obróciwszy się, spostrzegłem ich nauczyciela winszuiącego mi powrotu; nie mógłem się oprzeć przykremu uczuciu; wybrałem go był właśnie z pobudek, dla których winienbym go dzisiay natychmiast odrzucić. Był to nauczyciel modny; miał talenta; posiadał gruntownie nauki wieku tak dumnego z oświaty swoiéy, ale razem zdolny do zepsucia młodzieży. Filozof przez chlubę, niedowiarek dla dogodzenia we wszystkiém sobie i zupełnie oboiętny na Religiią, możeż mieć taki czyste obyczaie? Na samę iego obecność struchlałem, pomyśliwszy, w iakie ręce powierzyłem był niewinność i młodość moich dziatek. Rozmawiaiąc z nim, iuż układałem sobie plan oddalenia go przy piérwszéy sposobności, staraiąc się iednakże rozstać z nim przystoynie. W téy chwili, roztropność nakazywała mi z tém się nie wydawać; powiedziałem mu tylko, że się spodziewam niemało mu ulżyć, gdyż piérwszą było moią powinnością zatrudniać się czynnie wychowaniem moich synów.

Inni słudzy moi, stanęli niebawem przedemną; niestety, *Teodorze*! naywiększa część z nich była narzędziem lub wykonywaczami moich nierządów; wszyscy byli świadkami moich zbytków; nigdy nie znałem, co to iest owa boiaźń zgorszenia, i to taienie się z rozpustą. Nie mógłem patrzeć na nich bez nieiakiegoś przykrego uczucia. Nie mógłem nie spotkać i iednego wźroku, któryby nie był świadkiem moiéy rozwiązłości: ta myśl napełniała mnie wstydem.

i mimowolnie twarz mą rumieńcem okryła. Wzrok móy na iednym tylko *Mačku*, starym słudze Rodziców moich przyiemnie spoczął; człowiek szczęśliwie utworzony, że uniknął zepsucia zaprowadzonego w całym domu moim, zachował starodawne swoie obyczaie, i ciągle prowadził życie chrześciiańskie i rządne.

Biedny *Maciek* był celem naszéy pogardy i pośmiewiska! Mieliśmy go za durnowatego; dla tegom go tylko trzymał u siebie, aby nie odprawiać bez przyczyny człowieka naywierniéy służącego moim Rodzicom; nakoniec przez wzgląd że mi był prawdziwie użytecznym. A tak *Teodorze*, ów *Maciek* wzgardzony, za nic miany, był iednym z ludzi moich któregom oglądał z radością, i ieden dla któregom tą razą okazał moie względy; więcéy powiem, zacząłem mieć dla niego szacunek i poważanie; taka to iest moc cnoty gdy się na niéy poznamy! Roztropność kazała mi się powściągać od wydawania się w téy chwili ile był miłym sercu moiemu.

Wszystkie przedmioty zmieniły postać w oczach moich. Dom który poczytywano że był za nadto prosty, dla tego samego zdał mi się być przyzwoitszym w moiém położeniu. Bogate sprzęty, wynalazki zbytku do których dawniéy taką przywięzywałem wartość, stały się wyrzutami przeciw moiéy pysze, i poglądałem na nie z przykrością i ze wstrętem. Swietna odzież pochlebiaiąca niegdyś próżności moiéy, owa pozorna a piękna zasłona bezwstydu i rozpusty, niesmak tylko we mnie rodziły. Precz ie od siebie odpychałem; nayproście yszę zdawały mi się bydź nayprzyzwoitszemi do moiego użytku. Zkąd owa tak nagła i tak wielka zmiana we mnie zayśdź mogła?

zkąd *Teodorze*? z łaski i miłosierdzia boskiego, z świa-tła rozumu wywiedzionego z błędów, i z źrzódła świętéy Ewangielii.

Odmienił się smak z odmianą sądzenia o rzeczach. Przemiana w moich zdaniach tak była wielka i zupełna, że czegom był pragnął lub com piérwéy nay-więcéy szacował, było właśnie teraz naymniéy u-podobaném i naymniéy przezemnie cenioném.

Ludzie wydaiący mi się niegdyś mało co warty-mi, albo dla tego że mi nie przypadali do smaku, po-nieważ nie mieli téy trafnéy, błyszczącéy i uderza-iącéy w sobie powiérzchowności tyle od świata ce-nionéy; albo że nie odebrali z przyrodzenia owéy ży-wości, owéy przenikliwości i owych powabów tak łatwo i szybko nas porywaiących, i wiodących do zepsucia; mówię, owi ludzie zdaią mi się dzisiay ie-dni godnymi szacunku, skoro owe płonne i nikcze-mne pozory wynagradzaią roztropnością, pomiarko-waniem i cnotą.

Poświęceni iedynie ćwiczeniom religiynym i czyn-nie pracuiący około unikania burz i niebezpieczeństw świata, w celu doyścia do portu zbawienia; ci tyl-ko iedni są w oczach moich roztropnymi, mądry-mi, iedni godnymi uszanownia i naszego o ich ser-ce ubiegania się. Przeciwnie, żyiący wśród zbytków, przepychu, i wystawy, iedynie bogactwy, wielko-ścią i rozkoszami zaięci, nie są iuż w oczach moich iak tylko bezrozumnymi, szalonymi, ciemnymi iak ćmy na oślep w przepaść lecącymi.

Roztrząsaiąc dawne moie nałogi, ze zgrozą i drże-niem przypatrywałem się owemu rodzaiowi zabóy-czéy i dzikiéy zapalczywości, którą mnie była na-poiła przeciw ubogim, błędna i fałszywa filozofiia.

Gdy ta opiéra się na prawidłach nayczęściéy przesadzonych; gdy namiętności przeistaczaią zdania nayzdrowsze i prowadzą do nadużyć oburzaiących rozum, przeiąłem się był zasadą acz w sobie saméy sprawiedliwą lecz ohydną i nieludzką w ogólném iéy zastósowaniu. Dobro społeczeństwa wymaga, aby wszystkie iego członki pracowały; próżnowanie bezwątpienia iest złém które powinniśmy wykorzeniać. Istne echo Sofistów, niezmordowany, wiernie oddawałem ich słowa, że nie należy czynić iałmużny, i że, gdyby nikt iéy nie udzielał, nie widzianoby téy zgrai włóczęgów i próżniaków, którzy z niéy żyią. Pełen tych zasad nieludzkich i dzikich wyobrażeń, tak wielki wstręt ku ubogim powziąłem, żem nie mógł na nich patrzeć bez wzdrygnienia się i gniéwu; iakoż każdego z dziką oboiętnością i wzgardą, precz od siebie odpychałem.

Nie przyszła mi w ówczas ta uwaga: że dopóki rząd ich nie wspiéra, i nie raczy obmyślać środków przeciw próżniactwu, koniecznością iest, wyręczać go; albowiem, ieżeli ubodzy znayduią się zdólni do pracy, są także pomiędzy nimi i niezdatni; i że w téy wątpliwości daleko iest lepiéy dać nieszczęśliwemu iałmużnę chociaż nie zasługuiącemu na nią, aniżeli odmawiać iéy prawdziwie potrzebnemu; ieżeli iest rzeczą roztropną umieć iéy użycie zastósować, nie należy trzymać się nadto ściśle tego prawidła. Jezus Chrystus nie rozkazałże nam wyraźnie udzielać z tego co mamy nadto? będęli sam sędzią w sprawie powszechnéy? a nadewszystko, iakież prawo mieć mogę do obchodzenia się z nieszczęśliwymi z taką zatwardziałością i dzikością?

Im więcéy się nad tém zastanawiam, tém mniéy poymuię, dla czego mógłem tak długo trwać w tym okropnym błędzie i w tych uczuciach pełnych niegodziwości i ohydy. Widok nędzy nie obrażałże moiéy miłości własnéy, i czyli nie dla tego usiłowałem ią precz z oczu usuwać? Zatwardziały przez pychę i zbytki, stałżem się był nieczułym na niedolą drugich? czyli téż rozumieiąc, że nic nie mogło wystarczyć na zaspokoienie moich żądz i dziwactw, wstrzymywałem się od udzielania wsparcia i zasiłków, z pobudek utaionego łakomstwa w mém sercu, którego zakamieniałość ukryć pod płonnemi pozorami usiłowałem? czyli też nakoniec, nieczułe na nędze ludzkości serce moie, stało się głazem względem drugich? Nie wiem tego, móy przyiacielu, i lękam się, aby te wszystkie przyczyny razem nie miały wpływu na całe moie postępowanie.

Wiem to tylko, że od chwili, w któréy światło Ewangielii oświéciło serce moie, natychmiast i bez żadnéy inszéy nowéy uwagi, te okropne mamidła zniknęły; uczułem całą niegodziwość moiego postępowania, brzydziłem się i wstydziłem sam siebie. Zdaie mi się, że Bóg chciał mi pokazać zdróżność mych zdań, i ów dziki opór przeciw świętemu Jego prawu, gdy mi przedstawił za wzór uczucia politowania iakiemi tchnął ku nim Jezus Chrystus. Zadrżałem nad zatwardziałością duszy moiéy, zastanowiwszy się nad słowy Jego. *Co uczynicie dla iednego z tych ubogich, uczynicie dla mnie.* Tak iest, przyiacielu, serce moie już iest inne. Ubogi stał się dla mnie przedmiotem uszanowania; iego niedostatek, kiedy go umie znosić, wzbudza we mnie zazdrość; kiedy godnie znosi swoie cierpienia i nędze, iest w o-

czach moich wyższy nad bogaczów ziemskich, zaiętych iedynie przepychem i marnością świata.

Kiedy ubogi, któremu wiek albo zdrowie słusznie zabrania żebrać, zażąda odemnie iałmużny, odprawię go z łagodnością ale nie z pogardą dziką, któréy tyle razy stałem się winnym względem iemu podobnych. Ach! móy przyiacielu, iakież popełniałem nadużycia i iak byłem przewrotnym! Ze wszystkich żalów pozostałych w skutku zepsutego moiego życia, ten iest dla mnie naydotkliwszym; pamięć niegodziwego obchodzenia się z członkami Jezusa Chrystusa, iest naysroższym wyrzutem i zgryzotą moiego sumienia: pomszczę się na sobie, i odtąd szanować w nich zawsze będę Jezusa Chrystusa moiego Zbawiciela.

Nie skończyłbym *Teodorze!* gdybym chciał wyliczać ci w szczególności, z ilu błędów to boskie światło wyprowadziło mnie. W ogólności dało mi poznać, że moia zarozumiałość była głupstwem, cała moia umieiętność niewiadomością; że zdania moie były błędne, wyobrażenia fałszywe i niedorzeczne, uczucia nieszlachetne i skażone; napróżno usiłowałem ukrywać ich podłość pod krętarstwami zuchwałéy filozofii, płonne iéy rozumowania tyle swym blaskiem ćmiły móy umysł, ile pochlébiały serca skazitelności.

Na zaiutrz po moim przyieździe, poprowadziłem dzieci moie do Parafii. Wysłuchawszy Mszy S. zapytałem się o Proboszcza, który nie był ieszcze u mnie. Udałem się więc do niego. Był to poważny starzec, przyiął on mnie grzecznie, lecz nieco oboiętnie i z pewnym rodzaiem nieufności. Rozmowa iego okazywała człowieka gruntownie oświéconego, łączącego prostotę wysłowienia się z powagą właściwą iego cha-

rakterowi. Z pociechą dostrzegłem, że Bóg raczył mi przeznaczyć ze wszechmiar czcigodnego Kapłana. Zaleciłem mu się iako nowy parafiianin, iako owieczka przychodząca uznać swoiego Pastérza w zamiarze umieszczenia się w iego owczarni. Odpowiedział mi ozięble, że iuż iest Proboszczem w téy Parafii od lat dwudziestu, i że z niéy zadowolony. Mówiłem do niego z uprzeymością; starałem się zwracać rozmowę na przedmioty mnie obchodzące; odpowiedzi iego były zawsze zimne, krótkie i zbywaiące mię: spostrzegłem, że nie odpowiadał mi chętnie i nie chciał mi się zupełnie otworzyć.

Nie dziwiłem się temu bynaymniéy; zbierałem niestety! owoce złéy moiéy sławy i słusznie zasłużonéy kary. Dowiedziałem się potém i Proboszcz późniéy sam mi się przyznał, że wiedział o moiém życiu gorszącém; że wiadomość moiego przybycia przywiodła mu na pamięć wszystkie moie nierządy, że osoby rozsądne téy okolicy zasmuciły się moią tu obecnością, a Proboszcz prawdziwie był zmartwiony, z obawy, abym z moimi domownikami nie dokonywał zepsucia dobrych lecz zachwianych w wierze wieśniaków, których on usiłował nawrócić do Boga.

W moiéy niewiadomości, ciągle się wypytywałem o wszystko co mogło albo zaiąć moią ciekawość, albo mi dopomódz do spełnienia mych zamiarów. Dowiedziałem się że miasteczko było ludne, że miało w sobie około trzech tysięcy *kommunikuiących* powiększéy części ubogich; że nie wiele było rolników, mało lub wcale nic rzemieślników, i że wielki panował niedostatek; dowiedziałem się nadto, że dochód Proboszcza był bardzo szczupły; i chociaż rozdawał ubogim wszystko prawie, iednakże tak wiel-

ka ich była liczba, że nie mógł wszystkich ratować. Powiedział mi, że to iedno czyniło położenie iego przykrém, i że codziennie był smutnym widzem stanu potrzeb całéy gminy, wśród którey znaydowało się mnóstwo nieszczęśliwych, a tych nie był w możności pocieszenia.

Niebo, odpowiedziałem mu, dało mi maiątek; znam moię powinność udzielania z niego, tym co go nie maią. Opatrzność sprowadzaiąc mnie tu, wskazała iuż mi ubogich, których winienem wspiérać, a w osobie Proboszcza podała mi rękę rozdawczą. Pragnę dziś z całego mego maiątku nieść ulgę i pomoc ubogim. Racz mi więc dać poznać wszystkie potrzeby zaymuiące twoie serce litościwe, towarzyszyć ci będę wszelkiemi siłami i nie zdołasz mi większéy nad to sprawić radości.

Słuchał mnie z uwagą i patrzał na mnie z podziwieniem. Przekonany o nagłéy potrzebie udzielenia mu nieco pieniędzy dla zasilenia naybiednieyszych w Parafii, wyiąłem worek, szczęściem przed wyyściem z domu napełniony, i oddaiąc go Proboszczowi, przyyym témczasem, rzekłem do niego, ten mały zasiłek na teraz dla naypotrzebnieyszych. Inną razą przedsięweźmiemy środki skutecznieysze do osłodzenia niedoli; lub, ieźli da się, do zupełnego usunięcia od nich nędzy. Proboszcz przyiął móy worek bardzo grzecznie: Niebo! odpowiedział mi, wróci go WPanu; Opatrzność Jego natchnęła WPana; gdyż w téy właśnie chwili w wielkim byłem kłopocie: Wyrobnik człowiek uczciwy i dobry Chrześciianin, utrzymuiący z swéy pracy żonę i siedmiorgo dzieci, z których naystarsze nie ma lat dziewięciu, dni tému ośm złamał sobie nogę. Z bliskiego miasteczka sprowa-

dziłem cyrulika, którego, iakotéż i lékarstwa potrzebne, trzeba było zapłacić. Biedny, ani szeląga nie miał: Przymuszony żywić liczną rodzinę w chwili niepodobnéy do zapracowania, nie mógł ani zapłacić za léki, ani wyżywić całéy swéy rodziny. Załatwiałem aż do dnia dzisieyszego iego potrzeby, bądź przez siebie samego, bądź za pomocą osób miłosiernych.

Dziś rano, iedna z córeczek przybiegła uwiadomić mnie, że iéy matka w nocy zległa, i że mnie prosi do siebie. Przeięty boleścią byłem, dowiedziawszy się, że ta biédna niewiasta, sama iedna zdolna usłużyć mężowi niewychodzącemu ieszcze z łóżka, nie tylko że mu teraz posługi czynić nie może, ale sama iéy potrzebuie, pominąwszy wydatki i usługę tak potrzebną w iéy ninieyszym stanie. Nie mogłem się zdobyć na odwagę udadź się do téy nieszczęśliwéy rodziny, zawstydzony iż nic nie miałem co iéy zanieść, a nie widziałem nikogo, ktoby się nad nią raczył zmiłować.

Tknięty powinnością iuż się wybierałem, kiedy Opatrzność WPana tu przyprowadziła i przyniosłeś mi gotową iałmużnę. Zdaie mi się, żem był powinien WPanu opowiedzieć to zdarzenie, abyśmy podziękowali Bogu nieskończonéy dobroci, że o nas nie zapomina; i ażebyś się ucieszył, że go wybrać raczył za narzędzie do otarcia łez nieszczęśliwym. Jakoż sprawiedliwą było rzeczą wiedzieć mu, na iaki cel użyię iego szlachetności. Podniosłem serce moie ku Bogu, podziękowałem Mu za Jego natchnienie, z stałem przedsięwzięciem nietylko korzystania z szczęśliwych zdarzeń, ale i wyszukiwania onych.

Doznawałem w owéy chwili innego ieszcze uczucia nader słodkiego sercu memu. W czasie opowiadania

Proboszcza o smutnym stanie téy rodziny, dziatki moie słuchały go z uwagą; i łza zrosiła ich lice. Skakały z radości na widok worka danego Proboszczowi. Te błogie usposobienia przeięły mnie radością; kochane dziatki, mówiłem do siebie, kiedy Bóg wam udzielił nieocenionego daru czułości serca, dołożę wszelkiego starania ku iego uprawie. Miałem z początku myśl prosić Proboszcza, aby nas zaprowadził do tych biedaków dla pokazania nam ich nędzy, lecz pomyśliłem potém, że to byłoby za wcześnie: albowiem dopiéro co przyiechawszy, ten krok mógłby oznaczać przesadę, na inny więc czas przyzwoitszy odłożyłem nasze odwiedziny.

Powróciwszy do domu, zaiąłem się urządzeniem godzin i zatrudnień całodziennych. W tym rozkładzie życia, naznaczyłem godzinę bardzo ranną, przed pobudzeniem się innych, mego wstawania, dla obrócenia piérwszych chwil dnia na uczczenie Boga, i podziękowania Mu za zachowanie mię przy życiu. Dzieci moie wstaią potém i oddaią Mu też samą cześć wraz ze mną i nauczycielem. Idziemy wszyscy razem na mszę S. Potém następuie śniadanie; nauczyciel uczy ich w moiéy obecności, abym się mógł wmieszać, gdy widzę tego potrzebę, bądź się uczą, bądź powtarzaią, chcę zawsze być z niemi i obracam tenże czas na me osobiste zatrudnienia, i właśnie w téy chwili piszę do ciebie móy kochany *Teodorze*.

Kiedy się utrudzą dzieci, wysyłam ich do ogrodu dla pobiegania; staram się czynić przerwy w ich pracy, tak dla ochronienia ich od niesmaku i znudzenia, jak i dla nadania im ruchawości potrzebnéy w ich wieku. W tym celu, po obiedzie idziemy oddychać czystém powietrzem wieyskiém; tam maią zupełną

wolność bawienia się i biegania, co ich umysł rozrywa i ciało wzmacnia. Wieczorem wracamy do domu; dzieci się biorą do nauk, a ia do moich zatrudnień zwyczaynych.

O siódméy wszyscy z całego domu schodzimy się. Czytamy razem pisma duchowne i odmawiamy modlitwy wieczorne. Potém następuie wieczerza, po wieczerzy dzieci idą spać, ia zostaię dla wydania rozkazów potrzebnych, po czém kładę się. Taki porządek myślę zaprowadzić w moim domu, o tyle, ile okoliczności pozwolą; staram się iednak aby wiernie był zachowany.

Dzieci moie stoią obok mnie, aby do ich pokoiu wchodzono przez moie. Dotąd nauczyciel sypiał z niemi w iednym pokoiu; powiedziałem mu, że kiedy teraz ia się tu znayduię, winienem go uwolnić od tego ciężaru, zwłaszcza że Niebo i przyrodzenie powierzyły mi straż nad moiemi dziećmi. Urządziłem godziny na obiady i wieczerze; te złożone są z dostateczněy ilości potraw prostych i zdrowych, wszelki rodzay zbytku i okazałości ze stołu moiego został usunięty. Słowem, poczyniłem wszystkie urządzenia stosowne do prowadzenia rządnego i chrześciiańskiego życia.

Podziwienie moich służących było w naywyższym stopniu; czytałem w ich oczach zadumienie nad odmianą nagłą w moiém postępowaniu. Nie wiedzieli, czemu ią mieli przypisać; nikt z nich nie wiedział o moim pobycie w Klasztorze. *Szymon* wiernie dochował téy taiemnicy. Z otaczaiących mnie, nauczyciel dziwił się naywięcéy i nie mógł podziwienia swego zataić. Przyzwyczaiony do płochych mych

rozmów, do rozwolnionych mych obyczaiów i gwałtowności wszystkich mych poruszeń i uczuć, nie mógł poiąć tonu umiarkowanego w moiém tłómaczeniu się i wyrażaniu; nie mógł zgadnąć dla czego postępowałem z taką ścisłością i powagą; dla czego nakoniec tak szczérze zaymowałem się urządzeniem domu moiego w sposób wcale przeciwny dawnym moim zwyczaiom; nikt wszakże nie śmiał się odezwać; słuchali mnie w milczeniu, nie mogąc ukryć przedemną swego podziwienia.

Nie śmiałem daléy zmian tych posuwać. Zdawało mi się, że człowiek tak nieszczęśliwy iak ia, który zaledwie co wybrnął z kału życia zbrodniczego, którego złe przykłady ieszcze świéżo w umysłach tkwiły, nie powinien był natychmiast przywłaszczać sobie zaszczytu i prawa kaznodziei; że nie przystało, dopiéro co nawróconemu, przybierać na siebie téy powagi i charakteru Apostoła. Mniemałem, że samym tylko przykładem winienem był nauczać, że me postępki tylko powinny przemawiać; nie zrzekłem się iednak dla tego przedsięwzięcia oddalenia wszystkich, na którychby długie i ciągłe przykłady żadnego nie czyniły wrażenia.

Kiedym się zaymował urządzeniem domu moiego, kiedy wszystko zdawało mi się iśdź podług méy woli i kiedym się chciał zaiąć czém inném, spostrzegłem ze smutkiem, że *Szymon* od chwili znalezienia mnie pomiędzy Oycami, odmienił swóy sposób postępowania ze mną. Dawniéy mówił do mnie z śmiałością zbliżaiącą się do poufałości, iaką pomiędzy panem i sługą, pomimo nierówności stanów, nadaie równość rozpasanego życia, na które się obadwa puszczaią; należało zapewne zerwać związki zbrodni-

cze, lecz chciałbym był nie zrywać stosunków naszych osobistych, tém potrzebnieyszych, iak mi się zdawało, do wykonania ułożonego przezemnie zamiaru nawrócenia go do Boga.

Naprożnom się tą myślą zaymował. Od chwili znalezienia mnie w moiém ustroniu, spoglądał na mnie zawsze z nieiakimś rodzaiem smutku i przymusu. Nietylko stracił dawną swą śmiałość, ale z niesmakiém odpowiadał na moie zapytania. Był mi wprawdzie posłuszny bez oporu, lecz zawsze z postawą smutną i ponurą. Myślałem, że mu się móy nowy rodzay życia nie podobał, i że z żalem patrzał na zacisze i samotność, w iakiéy zakładałem był sobie pędzić dni moie.

Martwiłem się tą myślą, gdyż byłbym przymuszony go odprawić, gdyby móy przykład nic na nim nie zdziałał. Jego długie zasługi i przywiązanie do mnie tudzież moie do niego, nie skłoniłyby nigdy mnie do zatrzymywania go dłużéy. Nie chciałbym bowiem zostawiać przy dzieciach człowieka zestarzałego w występku, który opiéraiąc się moim przykładom, nie inne iak tylko złe dawałby im wzory. Lecz bardzo mi było przykro, żem nie mógł przekonać człowieka przezemnie zepsutego i że będę przymuszony rozstać się z nim na zawsze.

Jednego poranka, kiedy naučzyciel dawał l-kcyie dzieciom, a ia pisałem do ciebie, *Szymon* przychodzi do mnie i mówi z cicha, że ma cóś mi do zwierzenia się; prowadzę go do mego pokoiu, zkąd nas nikt nie mógł słyszeć; oto iest nasza rozmowa:

— Zdaie mi się Panie, rzekł do mnie, żeś już dom swóy urządził i nie potrzebuiesz mnie. — Zawsze potrzebuię miłego mi przyiaciela, czegoż chcesz? —

Chciałbym odbyć podróż— Podróż? nigdyśmy się z sobą nie odłączali. — Jakto nigdy nieodłączali? a nie byłżeś Pan więcéy miesiąca odemnie odłączony? żem nawet nie wiedział gdzieś był? nie poszedłżeś bezemnie do Klasztoru?—Było to zdarzenie nie przewidziane, nie podobne do uniknienia; lecz czyliż ci nie smakuie móy nowy rodzay życia, nie możesz się do niego zastósować? Gdzież chcesz iechać?— Do Klasztoru. — A to w iakimże celu?— Dla otrzymania zbawienia. Czyli sam się tylko Pan chcesz zbawić? nie iestże rzeczą sprawiedliwą abym, iako wspólnik i towarzysz iego obłąkania, był także i uczestnikiem iego pokuty?— Co mówisz kochany *Szymonie*? dotknąłże Bóg i twoie serce?

—Tak iest Panie odpowiedział *Szymon*, zalany łzami, i rzucaiąc się do nóg, przydał: O iedną tylko proszę Pana łaskę, abyś mi pozwolił przepędzić dni kilka w Klasztorze, i napisał do tego samego Oyca który cię na dobrą naprowadził drogę, aby uczynił to dla mnie, co uczynił dla Pana.

— Podziwienie moie tak było wielkie, tak przyiemne i żywe, tak byłem wzruszony zamiarem *Szymona*, żem nie mógł się wstrzymać od łez i nie wiedząc sam co robię padłem na twarz wołaiąc: Boże nieskończonego miłosierdzia! iląż sposobami dowodzisz mi twoiéy dobroci! Potrzebowaliśmy obadwa czasu do uspokoienia wzaiemnego wzruszenia; gdym przyszedł do siebie, kazałem usiąśdź *Szymonowi*. Wytłómacz mi dobrze móy kochany przyiacielu, rzekłem do niego, twoie myśli i chęci; powiedz mi, kiedy i iak Bóg cię oświécił swą iasnością?

— Panie, odpowiedział mi, gdym był szczęśliwy znaleźć naostatek Pana w Klasztorze, po takiéy wró-

żne strony bieganinie i tylu niespokoynościach, serce moie żywo dotknięte zostało; ten Klasztor obszerny i cichy przeiął mnie podziwieniem; zdało mi się żem inném iuż odtąd oddychał powietrzem, doświadczałem nieznanego mi dotąd poruszenia boiaźni i uszanowania. Podziwienie moie powiększyło się, kiedy wprowadzony do celki ubożuchnéy w któréy Pana zastałem, spostrzegłem zadowolenie maluiące się na iego rysach twarzy.

Wyraz twarzy Pańskiéy wcale był inny. Postawa iego poważna i umiarkowana, zadziwiała mnie; nie była ona Panu zwyczayna, i sprawiła na mnie mocne wrażenie. Nie miałeś Pan téy żywości charakteru przyrodzonego, do któréy przywykłem, ustąpiła ona mieysca pomiarkowaniu i mądrości, które cała iego postać wyrażała; powaga mowy Pańskiéy uderzyła mnie, nie byłeś tym człowiekiem, iakiego zawsze znałem. Nie mogłem sobie wytłómaczyć odmiany tak wielkiéy i nagłéy; lecz kiedy uyrzałem tego szanownego Oyca, którego widok sam nakazuie szanować i kochać Religiią; kiedym usłyszał słowa pełne słodyczy wychodzące z ust iego, zdawało mi się, żem widział i słyszał Anioła, i mówiłem do siebie: ten świat wcale iest innym od znanego mi; i ieżeli się nie mylę, tu ludzie muszą być lepsi.

Wtedy to radbym był zaraz zostać w Klasztorze, i żyć w nim przy Panu; lecz widząc, żeś Pan miał do polecenia mi rozkazy, sądziłem więc za piérwszą moię powinność onych dopełnienie. Od téy chwili też same myśli i chęci nie odstępowały mnie: powtórna moia bytność w Klasztorze powiększyła ie, szczególniéy od czasu, w którym miałem sposobność

przypatrzenia się tym błogosławionym Oycom. Wszystko, co widziałem czyli to w chórze, czyli też w czasie nabożeństwa, czy to w ogrodzie, przekonywało mnie, że my ludzie światowi, zostaiemy na drodze obłąkania; że wszyscy idący za swém upodobaniem są bezrozumni, że żyiący bez boiaźni Boga, są równie obrani i ze światła i z rozumu.

Tak iest Panie, ci godni Oycowie daleko lepiéy rzecz swą znaią. Są iuż szczęśliwsi od nas i z tego stanu szczęścia przeydą do posiadania chwały wiecznéy. Jestem wielki nieuk; lecz codziennie dziękuię Bogu, że Pana zaprowadził do tego domu i proszę, aby i mnie tam poprowadził. Nie śmiałem prosić Pana o pozwolenie udania się tam, dopóki Pan potrzebowałeś mnie i niedokonałeś urządzenia swoiego domu; teraz, kiedyś to uporządkowanie podług woli swoiéy ukończył, pozwól, abym się udał do Klasztoru, i abym się starał naśladować Pana tak w dobrém, iak go w złém naśladowałem.

— Gdybyś wiedział *Szymonie!* odpowiedziałem mu, ściskaiąc go, gdybyś wiedział, iak wielki ciężar zwalasz z serca mego, gdybyś znał, ile mi daiesz powodów do dziękowania Bogu, i iak miło mi iest pomyśleć, że zawsze będę mógł żyć z tobą w naywiększéy iedności, w tenczas mógłbyś sądzić o całéy wielkości szczęścia jakiém mnie obdarzasz! Słuchay *Szymonie*; źlem był wytłómaczył smutek twéy postaci; mniemałem, że ci się nie podobała odmiana w mych zdaniach i czuciach; i żeś nie chciał postępować mym torem; mocno mnie to bolało, ponieważ nie mógłem nie zpostrzegać smutnéy potrzeby rozstania się z tobą; gdyż nie chcę zostawiać przy dzieciach moich żadnego przedmiotu zgorszenia.

Źlem cię uważał, móy dobry *Szymonie*! twoie uczucia, iak widzę, wcale były inne; a Bóg który ie w tobie wzbudził, zaręcza mnie, że nie będziemy nigdy w potrzebie rozstania się z sobą! Tak iest, *Szymonie*, mam cię odtąd za naylepszego przyiaciela. Byliśmy nimi i piérwéy, lecz przyiaźń nasza nieszczęsną była dla obudwuch; codziennie zadawaliśmy sobie śmierć nayokropnieyszą; lecieliśmy razem w przepaść, puszczaliśmy się drogą zatracenia: postępuymyż teraz drogą szczęścia i wspiéraymy się nawzaiem.

Żadna pobudka ludzka nie skłania mnie do opóźniania na chwilę wykonania tak zbawiennego zamiaru. Nie powinienem nigdy przestawać dawać ci dobrego przykładu: dla wynagrodzenia choć w części przynaymniéy wyrządzonego ci złego; powinienem cię przeprosić, żem cię przywiódł do stania się przez twoię nieszczęsną powolność, tak winnym względem Boga. Ufam, że mi przebaczysz i Boga prosić będziesz o przebaczenie dla mnie, iak ia prosić będę dla ciebie. Iedź *Szymonie*, skoro ten masz zamiar, a nawet lepiéy dziś niż iutro. Anioł niebieski lékarz méy ślepoty, uléczy cię z twoiéy. Podday się iego stérowi, i powracay iak nayprędzéy cieszyć się wraz z nami słodyczą iedności chrześciiańskiéy maiącéy nas na wieki połączyć. *Szymon* prosił mnie o list do Oyca i odiechał nazaiutrz.

Przykro mi iest, że go nie mam przy sobie w obecném moiém położeniu. Chociaż otoczony wielą osobami, zdaie mi się iednak, żem sam; pomiędzy otaczaiącymi mnie, nikt mi w moich zamiarach nie może dopomódz. Wszyscy byli towarzyszami moich nierządów, i dla tego odnoszę karę ze strony złych,

odpychaiących od siebie wszystkich ludzi uczciwych; ieżeli nowe światło ich oświéci, nie wiedzą na kogo zwrócić swe oczy. Mam przy sobie samych tylko ludzi, ktorzy mi służyli za narzędzia do zbytków; sądź więc, iak są niezdolni usłużyć mi pożytecznie. Zaymowali się wraz ze mną samemi rozkoszami i występkami; tak czynili iak i ia; bo czegoż się dobrego odemnie nauczyli?

Teraz ich doświadczam; rozpatruię się, daiąc im czas do namysłu, czyli zechcą oczyścić swe obyczaie i zacząć życie chrześciiańskie? Niektórzy z nich bardzo są ieszcze dalekimi od téy myśli, i lękam się, abym nie był przymuszony ich odprawić. Naywięcéy zaś mnie martwi to uczucie własnéy méy nieudolności; ów żal, że nie iestem w stanie ich napominania i prowadzenia. Poznaię w całéy rozciągłości mą powinność, lecz czuię brak potrzebnych świateł do dokładnego iéy wykonywania. Dwoie dziatek wychować, dom utrzymać, dobrami zarządzac, losem tylu nieszczęśliwych zaiąć się: wszystko to dla mnie iest ogromném brzemieniem, dla mnie nieuka, nieprzyzwyczaionego do pracy! Czuię potrzebę mienia pomocnika zdatnego i Chrześciianina, któryby chciał wspólnie ze mną pracować; lecz gdzież go znaleźć? Sambyś, kochany móy *Teodorze* uczuł tę samę trudność, gdybym się udał do ciebie z takowém zleceniem, tém bardziéy zaś, gdybym cię prosił o wynalezienie mi dla dzieci nauczyciela cnotliwego i uczonego; iego to naybardziéy dziś potrzebuię.

Szczesny dziesięć skończył lat, *Paulin* skończy niedługo dziewięć. Są właśnie w wieku, w którym ich wychowanie wymaga przewodnika bacznego, nauczyciela chrześciiańskiego, do wpoienia w ich serca

prawd Religii i zasad moralności, aby te skłaniały ich do zamiłowania i ćwiczenia się w cnocie. Wrażenia w tym wieku, są nayżywsze, naygłębsze i nay-więcéy maiące wpływu na całe życie. Lękam się, czyli nie stracili dwóch lat upłynionych od czasu śmierci ich cnotliwéy matki. Day Boże! aby ich nauczyciel filozof nie zniszczył wszystkiego, wytępiaiąc zasady, którebym chciał rozkrzewić w ich sercach.

Ta myśl trwoży mnie i przeraża. Kiedym z okrutną oboiętnością patrzał na umieraiącą dwa lata temu, dobrą i szanowną małżonkę; nie wyobrażałem sobie, bym kiedyś tyle ubolewał nad iéy stratą; nie spodziewałem się, iż zapóźno poznam wielkość utraconego dobra. Za nadto byłem w ówczas ślepy, ażebym się na iéy rzadkich poznał cnotach; teraz dopiéro sprawiedliwsze powziąłem o nich wyobrażenie. Jakiéyże doznawałaby pociechy, widząc mnie powracaiącego na drogę Religii i cnoty. Jakąż dzisiay znaydowałbym rozkosz w przepraszaniu ią, za me nierządy i wynagradzaniu onych żalem i miłością.

Cnotliwa niewiasta znosiła błędy moie z bohatérską ciérpliwością; głęboka iéy mądrość pokrywała ie, i w skromném swoiém ustroniu, zaymowała się iedynie wychowywaniem swych dziatek! iéy słodycz, iéy łagodność, obok roztropnéy karności, były piérwszymi mistrzami ich niemowlęctwa; nauczyła ich czytać i pisać; a mianowicie umiała zaszczepić w nich piérwsze zasady Religii, których szczęściem nie zapomnieli ieszcze: bo wypytuiąc się ich przed kilku dniami z katechizmu, znalazłem dobrze umieiących piérwsze artykuły wiary, które nad wiek swóy poymowali. Lecz wątpię, aby się czegokolwiek więcéy od dwóch lat nad to nauczyli. Jest wielkiém do pra-

wdy podobieństwem, że nauczyciel nie raczył się zaymować tym przedmiotem; albo ieżeli zadawał sobie iaką pracę, to zapewne około nauczenia iakich baiek lub innych wiadomości światowych. Tak mniemam, ponieważ niedawno kazał im z nieiąką chlubą powtarzać przedemną iednę scenę z komedyi. Słuchałem iéy z ciérpliwością i pobłażaniem; widząc że wyrzuty moie na nicby się nie przydały, zostawuiąc czasowi, ażeby złe wyciąć z korzeniem.

Rys ieden iego postępowania, da ci go lepiéy poznać. Nikomum nie przykazywał wyraźnie, aby bywał na ćwiczeniach wieczornych; moie dawne naganne postępowanie, tak świéżéy dla wszystkich pamięci, nie pozwala mi używać, ani powagi, ani rozkazów; poprzestałem iedynie na oświadczeniu, żę kto ma ochotę, może na nich bywać: chwalę przychodzących, okazuię im za to moie ukontentowanie; ten sposób przyymowania ich, sprowadził prawie wszystkich domowych; ieden tylko filozof nigdy się nie pokazał, ma, niestety godną opłakania śmiałość zostawiania nas samych. Jego postępowanie dało mi poznać iego charakter, i to skłoniło nieco do usunięcia go od dzieci. Już oddalony. Sam więc iestem przy nich, a obowiązek trudny wychowania, przechodzi moie siły.

Te okoliczności pokazuią mi nieodzowną potrzebę wyszukania człowieka zaufania godnego, któryby się całkiem oddał temu obowiązkowi i był w stanie go dopełnienia. Nie łatwo znaleźć posiadaiącego przymioty, iakich wymaga przedmiot tak wielkiéy wagi. Anibym się iednéy chwili nie zastanawiał nad żadną z ofiar z moiéy strony, za poświęcanie się osoby, na któréy talentach i cnotach mógłbym zupełnie po-

ledz; lecz gdzież ią znaleźć? Osoby tego rodzaiu nie są liczne, a gdybym i znalazł iaką, mogęż się spodziéwać, aby człowiek zacny, chciał się podiąć wychowania dzieci oyca, którego niesława wszystkich od niego odstręcza? Wśród tego biedzenia się, przyszła mi myśl, z którą ci się zwierzę, a któréy spełnienie wielceby mnie uszczęśliwiło.

Czy przypominasz sobie *Maryiana*, owego krewnego ubogiego, rzadko od nas widywanego, dla sprzéczności iego obyczaiów z naszemi; iż rozwolnienie naszych zasad nie przystawało do iego cnót. Pomimo różności naszego sposobu myślenia, zawsze się iednak obchodził ze mną po przyiacielsku, albo iaśniéy mówiąc, zawsze patrzał z politowaniem na moie postępki. Ileż mi on razy nie powtarzał: ieszcze chwila miłosierdzia nie nadeszła: ale przyydzie... Ileż razy sumienie nie wyrzucało mi lekce ważenia iego napomnień? iak to wyznałem Spowiednikowi memu maluiąc iego cnoty! Pamiętasz, iak w szkołach celował pomiędzy wszystkimi współuczniami roztropnością w postępowaniu i talentami. Wiesz o tém, że będąc trzecim czy czwartym synem oyca niebogatego, bardzo szczupła cząstka nań z dziedzictwa przypadła, i ieżeli się z niéy potrafił utrzymać i był szczęśliwym, winien to swoiemu skromnemu życiu i umiarkowaniu.

Zdaie mi się, *Teodorze*, że Niebo nie mogłoby mi pięknieyszego uczynić daru! Gdyby *Maryian* mógł się odważyć na to! Gdyby tu przyiechał! Chciał żyć ze mną i podiął się wychowania moich synów, szczęście moie byłoby uzupełnione. Dzieci moie znalazłyby w nim Anioła opiekuńczego, któryby ich doprowadził do Nieba; a ia miałbym przyiaciela świa-

tłego, któryby mnie utwiérdzał w dobrych przedsięwzięciach, utrzymywał na drodze cnoty i wspiérał mnie swemi mądremi radami. Lecz iakże się spodziéwać, aby mąż tak prawy, tak cnotliwy, dobrze mnie znaiący i świadek moich godnych opłakania postępków, chciał obcować ze mną, wiedząc lepiéy nad innych, do iakiego stopnia stałem się wzgardliwym? Mogęli pomyśleć o tém, aby się raczył połączyć z rodziną, któréy dziś iestem głową, i wychowywać dzieci oyca nie zasługuiącego na żaden u niego szacunek? Przebaczyłżeby on owym iawnym moim zgorszeniom? Nie poczytywałżeby sobie za hańbę pod iednym ze mną mieszkać dachem?

Lecz *Teodorze*, tak mam wzniosłe wyobrażenie o iego pokorze, i o innych iego cnotach, że pochlébiam sobie, iż miłość bliźniego potrafi go skłonić do téy tak wielkiéy z siebie ofiary. Przychodzi mi myśl... Zrób mi tę przyiemność: przeszliy mu listy pisane do ciebie, niech ie czyta porządkiem, niech dziękuie Bogu za mnie; niech się dowie, że chwila, któréy się spodziéwał po miłosierdziu boskiém iuż nadeszła: i że, ieżeli na to zezwoli, może się stać narzędziem Nieba, które chce go użyć do dokonania i udoskonalenia swoiego dzieła. Niech czyta wszystko com do ciebie pisał; a mianowicie w obecnym przedmiocie tu zakréślone do niego wyrazy.

«Kochany i szanowny móy *Maryianie*, wznieś do Boga twoie czyste serce, poradź się Jego woli i Jego chwały; i ieżeli cię dobroć Jego natchnie, przyieżdżay na pomoc przyiacielowi, potrzebuiącemu dzisiay twoiéy przyiaźni. Dobre zamiary są przezemnie przedsięwzięte. Twoiego tylko wyglądaią wsparcia. Kocham cnotę i szukam iéy; przyieżdżay nauczyć

mię, iak mam ią wykonywać. Zdania zuchwałe ustąpiły zasadom chrześciiańskim; żyć i działać podług nich, iedyném iest moiém postanowieniem; przybyway mi na pomoc.

Przyieżdżay *Maryianie*, dla przysposobienia sobie moich dwóch synów, ktorzy z łona moiego na twoie przeydą. Przyymiy ich w imie Boga, który cię przeznacza do wychowania ich w Jego boiaźni i dla Jego chwały. Przyymiy ich w imie przyiaźni, która cię wzywa i powierza ich twoiéy mądrości. Zlewam na ciebie wszystkie prawa Oyca. Przywieź z sobą iakiego człowieka zaufanego, do ich pilnowania, i służenia im pod twemi rozkazami. Oddalę wszystkich moich służących, świadków dawnego moiego życia, ieżeli dzisieysza odmiana moia nie skłoni ich do podobnéy.

Jeżelibyś znał osoby cnotliwe, mogące ich zastąpić godniéy, nie spuszczay ich z oka, niech będą gotowe do zabrania się z tobą, za porozumieniem się piérwéy z nami. Ty wszystkiém rozrządzać będziesz podług Religii i twoiego sumienia. Czekam na cię, iako na przeznaczonego mi od Boga za przyiaciela, za nauczyciela i za towarzysza w drodze zbawienia. Dzień i noc błagam Boga, aby do wszystkich łask iuż dla mnie uczynionych, tę ieszcze dodał: aby raczył dotknąć serce twoie i skłonił ie do tak wielkiéy dla Jego miłości ofiary.»

« Oby Bóg dobroci! do tyla się mną opiekuiący, natchnął cię! niech cię na skrzydłach ducha swoiego sprowadza do tego ustronia, które mi przeznaczył do ćwiczenia się w cnotach dla uświęcenia mię i moich dziatek. Przybyway, bym cię iak nayprędzéy

mógł uściskać! Byway zdrów, kochany móy *Maryianie*; byway zdrów do błogiéy chwili widzenia się z tobą, w któréy Bóg nas połączy na zawsze.»

A ty móy kochany *Teodorze*, przyczyń się za mną do *Maryiana*. Nie odstępuy, proś i nakłaniay go, aby nie odmawiał prośbom moim. Przedstaw mu, że to iest dzieło Nieba, że nie powinien tego ważyć lekce. Niechay przybywa na pomoc rodzinie obłąkanéy, i oczyszczonéy z błędów; rodzinie życzącéy poddać się iego przewodnictwu i postępować torem iego przykładów.

Pamiętasz, że na początku naszéy korrespondencyi, pisałem do ciebie, abyś mi nie odpowiadał póki cię oto prosić nie będę; nie chciałem żadnego mieć listu od ciebie, dopókibyś się nie dowiedział o wszystkiém, aż do naydrobnieyszych szczegółów tego zdarzenia. Wiesz iuż wszystko, znasz cud uczyniony nademną. Nie mówię ci iuż o rzeczach przeszłych, lecz o teraźnieyszych. Odpowiedz mi więc: Oby Bóg raczył dotknąć twe serce, to serce wspaniałe i szlachetne, które było uwiedzione i oszukane podobnie iak moie. Prócz tego ważną iest rzeczą dla mnie, otrzymać odpowiedź od *Maryiana*, ażebym się umiał do niéy zastósować.

Martwi mnie ieszcze i teraz, to oddalenie się od domu świętego, w którym odebrałem życie nowe, że nie mogę uczęszczać do niego podług woli moiéy. Słodkoby mi było iak nayczęściéy tam przebywać; lecz potrzeba będzie poprzestać na odwiedzaniu choć raz w miesiąc tego towarzystwa, tyle mię obowiązującego i nie ocenionego w oczach moich. Uwiadomiono mnie, że o milę ztąd znayduie się zgromadzenie

zakonników żyiących wspólnie z wielkiém dla okolic zbudowaniem; radbym, aby podobni byli tamtym, z którymi się rozstałem, aby mogli ich względem mnie zastąpić mieysce, i wolne od mych zatrudnień zapełnić chwile. Odwiédzę ich iutro.

Byway zdrów, móy kochany *Teodorze!*

LIST TRZYDZIESTY DRUGI.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Powiedziałem ci móy kochany *Teodorze*, że miałem zamiar odwiedzić Pustelników zamieszkałych w naszéy okolicy, prowadzących życie bardzo przykładne. Wyszedłem z dziećmi dla sprawienia im przyiemności w przechadzce; i zostawiwszy ich ze służącym, sam udałem się do mieysca gdzie mieszkaią ci pobożni Pustelnicy. Idąc rozmyślałem nad naukami danemi mnie przez moiego Przewodnika; są one dla mnie źrzódłem rozkoszy i zawsze sprawuią na mnie wrażenia co raz żywsze; codziennie odkrywam w nich nowe światło, którego iasność wzrasta, i nieustannie się powiększa.

Przyszedłszy niedaleko wskazanego mieysca, spostrzegłem wioseczkę. Zapytałem się o mieszkanie

świętych Pustelników; pokazano mi dom wcale niepozorny. Udałem się do niego; i nie spotkawszy nikogo, wszedłem do ogrodu wśród lasku położonego. Postępowałem daléy w nadziei, że uyrzę kogoś; i błąkaiąc się w tę i ową stronę, zoczyłem Kaplicę. Zbliżam się i spostrzegam człowieka klęczącego, i okrytego workiem; trzymał w ręku krucyfix i często go całował, wpatruiąc się weń okiem pełném wyrazu miłości i skruchy. I nie wątpiąc, wziąłem go za iednego z Pustelników. Uszanowanie i ciekawość wzbudziły we mnie chęć widzenia go bliżéy; krzewy gęste osłaniały kaplicę, wśród których ukrywałem się ostróżnie, aby mnie nie słyszał. Chciałem go uważać bez przeszkadzania mu.

Był blady, chudy i zalany łzami. Lecz iakież było moie podziwienie, kiedy przypatrzywszy mu się z uwagą, zdawało mi się żem poznawał *Manuela*, owego nieszczęśliwego *Manuela*, któregom skon tyle kroć opłakiwał; którego przeznaczenie wieczne tyle mnie trwożyło; którego los dla swéy okropnéy niepewności tyle mnie dręczył! nie w mocy iest moiéy odmalować ci *Teodorze*, wzruszenia, iakie we mnie sprawił ten niespodziany widok: drżałem cały, serce silnie biło; zmieszany tak zupełném doń podobieństwem, nie wiedziałem na którym świecie byłem.

Usiłowałem wmówić w siebie, że co widzę nie było rzeczywistém; ale mniemałem, że to był sen tylko, istne ułudzenie moiéy wyobraźni; tém czasem pilniéy ieszcze mu się przypatrywałem; postać iego, co raz podobnieysza, nowym mnie przeymowała strachem. Moia niespokoyność, niepewność i obawa, co raz bardziéy mną miotały; im pilniéy go uważałem, tém bardziéy zdawało mi się, że to

był *Manuel*; nie mogłem się dłużéy wstrzymać. W skutku gwałtownego wzruszenia, którego żadna rachuba zimnéy rozwagi pohamować nie byłaby w stanie, zawołałem: Boże wielki! iestże to *Manuel*! iakim sposobem złożony w grobie, może Cię czcić Panie wpośród żyiących? Wymawiaiąc te słowa, wyskoczyłem prawie nieprzytomny sobie z gęstwiny gdziem się ukrywał, i zbliżyłem się do niego.

Szelest przezemnie uczyniony, moc i żywość moiego wykrzyknienia, wyrwały Pustelnika z iego głębokiego rozmyślania. Podniósł oczy, zwrócił ie na mnie, wpatrywał się pilnie i z zadumieniem, i powstawszy przyszedł do mnie; nie mylisz się bynaymniéy przyiacielu! rzekł; iestem nieszczęśliwy *Manuel*. Po cóż przychodzisz mieszać moię samotność? postanowiłem zagrzebać tu, nieznany nikomu, ostatki zbrodniczego życia. Cóż za los okropny odkrył ci taiemnicę skazaną wraz ze mną na śmierć w tém odludném schronieniu?...

Lecz cóż widzę! płaczesz! ta twoia prostota powierzchowności, twoia twarz i postać oddychaią skromnością; poznałżeś twoie obłąkanie? iestżeś nawróconym? Wielki Boże! miłosierdzie Twoie zlało się razem na dwa serca iednemiż namiętnościami miotane i obłąkane! Przyiacielu wytłómacz mi czémprędzéy tę taiemnicę, iesteśmy ieden dla drugiego powodem wielkiego podziwienia. Dobroć więc boska zachowała dla mnie pociechę widzenia cię odmienionego, tę iedną tylko przydać można, Wielki Boże, do tych wszystkich, któremi podobało Ci się napełnić dni moiéy pokuty.

Gdym ochłonął z mych piérwszych wzruszeń, i gdy mogłem zdobyć się na głos, siedliśmy; bo nie

byłem w stanie utrzymania się na nogach. Opowiedziałem mu w krótkości, co mi się przydarzyło od chwili rozstania się naszego, i powziętéy fałszywie wiadomości o iego skonie. Słuchał mnie z oznakami zadumienia i radości, których nie potrafię ci oddać; podobny stan nie może być opisanym: potrzebaby nań patrzyć i mieć serce usposobione, aby go uczuć. Po wysłuchaniu moiego opowiadania, często przerywanego łzami naszemi, podziękował Bogu gorąco i uwiadomił mnie podobnież o przyczynach, które zrządziły odmianę iego serca i skłoniły go do usunięcia się od świata.

Mniemałeś, rzekł do mnie, i wszyscy nasi towarzysze tak z tobą trzymać musieli, żem był człowiekiem nieupamiętałym, zuchwałym i w złém nieugiętym, maiącym serce kamienne, nieczułe na wszelkie wyrzuty sumienia, wyższe nad wszelkie niepokoie; wszystko poświęcaiącym dla dogodzenia namiętnościom; mógłeś bez wątpienia mniemać, że wśród naszych nierządów nic nie ciérpiałem. Wyuzdana rozwięzłość moiego życia, powinna była w was to wmówić; udawałem tę bezrozumną spokoyność: lecz kiedy udawałem, łatwo poymuiesz, że była daleko odemnie.

Napróżnom usiłował dopiąć tego. Nie, nie w moiéy to było mocy; nigdy nie mogłem pokonać téy uprzykrzonéy i utaionéy trwogi, zatruwaiącéy wszystkie moie zabawy; nigdym nie zdołał przytłumić głosu wewnętrznego grożącego mi wiecznemi mękami. Poznaię teraz, że wiele osób udaie tylko spokoyność wśród nierządu, gdy ich gryzący robak ciągle pożéra. Szkaradne to postępowanie zdaie się przechodzić poięcie nasze; dzika gwałtowność na-

miętności i urok przykładów gorszących, rodzą i utrzymuią tę mieszaninę sprzeczności trudną do poięcia.

Pokazywałem się zawsze nayzapaleńszym do złego; naypopędliwszym i nayśmielszym do wyzywania gniéwu Nieba: pomimo iednak udawanéy téy spokoyności, byłem wewnętrznie łupem tysiącznych strachów. Huk grzmotu, zdarzenie nieprzewidziane, naymnieysze podobieństwo śmierci, trwogą mnie przeymowały, a pożerany zawsze temi niespokoynościami, nie mógłem używać swobodnie owoców mych przewrotności. Lecz ich mnogość codziennie się powiększała, iak gdybym wielością bezprawiów mógł zapewnić sobie spokóy; albo, iak gdyby sława człowieka bezbożnego i rozwiązłego tak wielkim nabyta kosztem, mogła wynagrodzić moie ciérpienia; nakoniec, iak inni przyoblekaią się w cnoty szatę, tak ia okrywałem się zepsuciem i niedowiarstwem, zawsze niby spokoynego udaiąc.

Taki był stan duszy moiéy, kochany przyiacielu, przy rozstaniu się z tobą owéy nocy, w któréy miałem przygotować plan do wykonania czynu bohatérskiego, ułożonego przez nas na dzień następny. Znaczną część drogi odbyłem, gdym nagle utracił przytomność, nie wiedząc iakim sposobem ani dla czego, i bez żadnych poprzedniczych przyczyn do tego wypadku. Nie potrafię ci opisać co się wtedy ze mną działo. To tylko pamiętam, że wychodząc z tego śmiertelnego uśpienia, znalazłem się w iakiéyś wielkiéy izbie. Piérwsza mych działalność zmysłów była słaba i pomieszana. Wszystkiegom się lękał, nic z przedmiotów otaczaiących mnie, nie mogąc ro-

żeznać. Mgła tylko ociemniaiąca mnie, znikała nieznacznie, nakoniec odzyskałem zmysły.

W iakimże się uyrzałem stanie, wielki Boże! Rozciągniony na łożu śmiertelném, obwinięty prześcieradłem, ręce i nogi związane; cztéry lampy oświécały moią trumnę; krucyfix na mych piersiach; zadrżałem na tę okropność! Rzucałem wźrokiem wokoło siebie czyli kogo nie uyrzę, lecz przekonałem się, żem był sam. Chciałem zawołać, lecz głos móy stłumił się więcéy z przestrachu niż z osłabienia. Wkrótce nadeszła niewiasta, do któréy przebąknąłem słów kilka niewyraźnie; przestraszona, widząc mnie żyiącego krzyknęła i uciekła.

Po chwili nadszedł męszczyzna ubrany iak ia teraz. Zbliżył się do mnie zwolna, iak gdyby dla sprawdzenia tego co mu kobiéta powiedziała, albo iak gdyby obawiał się mieszać moię spokoyność. Widząc mnie z otwartemi oczyma i słysząc me zapytania, odpowiedział łagodnie: nie trwoż się WPan, uspokóy się, Bog WPanu przywraca życie, i wkrótce ie odzyskasz. I natychmiast odwięzuie mi ręce i nogi, uprząta przybrania śmiertelne i z dwoma wieśniakami przywołanymi, przenoszą mnie do innéy izby i w łóżko kładą.

Oddałem się ich staraniu, nie poymuiąc nic co się ze mną działo. Kiedy skończyli, zapytałem tego człowieka, iakim sposobem znalazłem się w tym stanie? Odpowiedział mi; opowiem WPanu późniéy wszystko co się stało, iak przyydziesz do zdrowia i będziesz w stanie słuchania mnie; iesteś osłabiony, a zbyt mocne wrażenie mogłoby ci zaszkodzić. Należy więc zacząć od odpoczynku i posilenia się dla nabrania sił; szczególniéy zaś należy wstrzymać się

od gadania i ruchu. Dla zaspokoienia WPana to mu tylko powiem: żeś w powozie wpadł w zbyt mocną spiączkę, i mieliśmy WPana za umarłego; dla tego to znalazłeś się w tym stanie, w którym dopiéro co byłeś, ale Bóg zachował WPana przy życiu. Spodziéwam się, że to szkodzić nie będzie, i przy małéy pomocy wkrótce powrócisz do zdrowia. Teraz zalécam ci tylko spokoyność i milczenie.

Rozwiiały się zwolna myśli moie; piérwszém mém podziwieniem było, żem nie widział przy sobie żadnego z dwóch moich służących, którzy ze mną wyiechali. Pomimo radzonego mi milczenia, nie mógłem się wstrzymać od zapytania go o nich. Jeden, odpowiedział mi, maiąc WPana za umarłego, wrócił do domu, dla uwiadomienia iego przyiaciół, drugi zaś leży mocno słaby. Dom, w którym iesteś, iest domem Oyca moiego, położonym wśród pola; poszedł on teraz do wsi pobliskiéy po cyrulika. W téy chwili nie masz tu nikogo, prócz matki moiéy i staréy służącéy, téy co się przestraszyła, gdyś do niéy przemówił. Wiesz iuż o wszystkiém co się z WPanem stało. Na ten raz dosyć ci to wiedzieć. Kazał się matce zbliżyć. Zobaczyłem ią, lecz nie chciał mi pozwolić ani iednego wymówić słówka.

Ta szanowna staruszka i ten święty Pustelnik nie oszczędzali starań i wszelkich pomocy potrzebnych w moiém położeniu. Wkrótce wielką uczułem ulgę iak gdybym nic nie ciérpiał; maiąc więcéy władzy nad sobą i memi myślami, prosiłem ich o szczegółowe opowiedzenie mi tego zdarzenia. Powiedziano mi, żem został uderzony *Asphyxyą* (snem zbyt głębokim), i że mnie miano za umarłego. Zapewnili mnie, że podobne napady często się zdarzaią, czy-

niąc mi nadzieię, że ta słabość żadnych nie pociągnie za sobą złych skutków. Dodali, że *Jacek* lokay, który mnie na chwilę był nie odstępował, osłabiony niewczasem i żałością, gwałtownéy dostał gorączki i niebezpiecznie był chorym.

Te wiadomości do żywego mnie dotknęły i okropnéy niespokoyności nabawiły. Zdarzenie to tak gwałtowne i niespodziane; wystawienie sobie losu moiego, gdyby śmierć, która tak bliską była, zakończyła dni moie: i boiaźń, aby podobne zdarzenie powtórnie nie nastąpiło, przeięły mnie strachem i trwogą; długi nierząd moiego życia, moie zbrodnie, bluźnierstwa, ohydne postępowania, stawiły mi się w naystraszliwszym obrazie. Z przestrachem pognądałem na przepaść bezdenną, w któréy byłem pogrążony: była to piérwsza myśl moia daiąca mi uczuć w całéy okropności, iak wielkie w życiu moiém niecnoty popełniałem. Wkrótce potém dręcząca trwoga, pożeraiąca tęsknota, męczarnie i zgryzoty sumienia opanowały duszę moię. Wszystko oddałbym co tylko posiadałem dla wyyścia z tego okropnego stanu, lecz iakże tego dopiąć można było? Napróżno oddawałem się rozmyślaniu o miłosierdziu boskiém, ogromne brzemie mych nieprawości tłoczyło mnie. Nie wiedziałem, do kogobym się mógł udać, i iak do tego przystąpić; wśród tych udręczeń śmiertelnych, pot zimny i obfity wycięczał siły moie i w częste wprawiał mię osłabienia. Boiaźń powtórnego podobnego napadu podwaiała niespokoyności moie.

Jeszcze mnie więcéy to trapiło, żem przypadkiem został przyprowadzony do domu odludnego wśród pustyni, gdzie nie miałem Xiędza na moie zawołanie:

pląglądałem na me położenie iako na karę Boga nie chcącego mi przebaczyć. To ciągłe passowanie się z sobą, te bolesne westchnienia, te ięki i słowa niewyraźne z ust mych wymykaiące się zwróciły uwagę Pustelnika; zbliżył się do mnie dla dowiedzenia się, czyli czego nie potrzebuię. Zapytałem go, która godzina? północ, odpowiedział mi, dodaiąc, że matka iego iuż podeszła w wieku śpi; a on czuwa przy mnie dla dania mi wszelkiéy pomocy, iakiéyby stan móy wymagał.

Radbym był mu odkryć powody mych ciérpień i udręczeń; lecz wstyd niewczesny i nieroztropny wstrzymywał mnie. Na cóżby mi się zkądinąd przydało, wykrywać się przed człowiekiem, z powierzchowności swoiéy nic więcéy nad stan prostego chłopka nieokazuiącym, niezdólnym żadnéy mi dać pomocy w mym opłakanym stanie. Wystawiony na wszelki rodzay boiaźni, pozbawiony wszelkiéy nadziei, żadnego nie widząc sposobu uniknienia tak okropnego niebezpieczeństwa, dostałem konwulsyi z przyczyny zwątpienia o sobie i rozpaczy; a nie mogąc wytrzymać tyle męczarni i niespokoyności, wpadłem na nowo w głęboką śpiączkę. Oczy mi się na nowo zamknęły, i powtórnie straciłem przytomność.

Napad był takiż sam iak piérwéy; lecz trwał krócéy, i około czwartéy z rana przyszedłem do siebie. Przypominam sobie tylko, że odzyskiwałem przytomność zwolna iak piérwszą razą, i leżałem na łóżku nie maiąc ieszcze zupełnéy pamięci. Piérwszy przedmiot spostrzeżony, był ów Pustelnik czytaiący: westchnąłem; spiesznie przyszedł do mnie, z maluiącą się radością na twarzy. Przemówił kilka słów pocieszaiących i zalecił mi na nowo z wielką przy-

chylnością, abym nie gadał, ponieważ naymnieysze mocowanie się może być dla mnie niebezpieczném. Lecz ia czém inném wcale byłem zaięty; a ponieważ prędzéy myśli mógłem zebrać, poznałem wyraźnie żem powtórnie był w głębokiéy spiączce. Okropniem się dręczył, żem wpadł w ten sam stan, nie doznaiąc żadnego poprzedniczego znaku, któryby mnie o nim ostrzegał. Napady odnawiały się, i dwa znowu ieden po drugim nastąpiły w krótkich przerwach; ich powrót zatrważał mię, bałem się ażeby którykolwiek z nich nie stał się dla mnie ostatnim. Ani się obeyrzę, mówiłem do siebie, i mogę być w otchłań wieczną pogrążonym.

Te grobowe myśli odnowiły całą okropność moiéy trwogi; włosy stanęły mi na głowie. W chwili iednéy wystawiłem sobie, iakby w iednym obrazie, wszystkie zgrozy całego moiego życia. Zdawało mi się, że iuż żadnego nie było dla mnie ratunku. Czegożbym w ówczas nie oddał był, abym tylko mógł był mieć przewodnika zdolnego mi radzić i oświecić! częste méy słabości napady, nie zostawiały albo mogłyby mi nie zostawić naymnieyszéy chwili do mego rozrządzenia. Te smutne i dręczące uwagi tłumnie do głowy cisnące się, do takiéy mnie rozpaczy przywiodły, że nie mogąc dłużéy iuż wytrzymać, zacząłem krzyczeć iak opętany. Dobry Pustelnik chciał mnie pocieszać; lecz nic go nie słuchałem; gadałem od rzeczy; sam siebie nie rozumieiąc. Zapewne wymknąć mi się musiały iakieś wyrazy maluiące zgryzotę sumienia i moię trwogę. Gdym się cokolwiek uspokoił, ten zacny mąż rzekł do mnie: Jeżeli WPan masz iakie niespokoyności sumienia, iestem Xiędzem. WPan byłbyś Xiędzem! odezwa-

łem się z uniesieniem; niestety! Na cóż mi się towarzystwo teraz przyda, ieżeli Bóg nie chce mi przebaczyć?

Dobry Pustelnik starał się z naywiększą łagodnością i ostróżnością wzbudzić we mnie ufność. Słuchałem go z uwagą: i powoli serce moie dało przystęp nadziei. Czas nie pozwala mi przytaczać ci tu długiéy i ważnéy rozmowy między nami. Powiem ci tylko, że z boiaźni powrotu choroby, poddaiąc się temu mężowi bożemu, w którym poznałem późniéy iak był mądrym i świętobliwym, uczyniłem naprędce lecz z bardzo niedoskonałém przygotowaniem spowiedź, do któréy iedynie boiaźń śmierci skłoniła mnie, a któréy Bóg tylko ieden może ocenić ważność. O iakże mocno dziękować Mu za to powinienem, ze nie dopuścił mnie stanąć przed sobą zaraz po odbyciu onéy! Nadto była niedoskonała, abym ią mógł mieć za dostateczną; ale nadzieia uczynienia lepszéy, ieżeli mi Bóg pozwoli życia, uspokoiła mnie nieco. Pustelnik, na któregom dotąd spoglądał oboiętnie, któregom miał za świeckiego i mało posiadaiącego nauki, wzbudził we mnie wkrótce wielkie dla siebie uszanowanie. Jego charakter kapłański niepoznany, inaczéy mi go piérwéy uważać kazał; lecz iego roztropność, gorliwość i miłość dotknęły moie serce. Z drugiéy strony to odkrycie niespodziane, i to szczęście znalezienia w nim sługę bożego, nasunęły mi tę myśl, że Bóg mi go nastręczył dla zbawienia méy duszy, a ta uwaga napełniła mnie niewymowną pociechą.

Przedsięwziąłem więc poddać się iego przewodnictwu; i odtąd poglądałem na niego, iako na Anioła zesłanego dla mnie z nieskończonego miłosierdzia boskiego. Gorliwość iego nie ustawała na chwilę iednę, i cho-

ciaż spostrzegałem, że bardzo na to uważał, aby mnie nie utrudzał, korzystał wszelako ze wszystkich chwil. Mówił do mnie bezustannie z niewypowiedzianą łagodnością o miłosierdziu boskiém w przebaczaniu grzésznikom prawdziwie nawróconym. Wszelkich używał sposobów do przyniesienia ulgi sercu memu i ożywienia w niém ufności: iedynie się zaymował pobudzaniem mnie do skruchy, miłości bożéy i przedsięwzięcia odmiány życia.

Tym czasem gospodarz powrócił z Cyrulikiem, który mię opatrzył w iakieś lékarstwa. Przybycie iego mocno mnie ucieszyło ze względu na biédnego *Jacka*; lecz, niestety! nie mógł go uratować; gorączka zaprowadziła go do grobu. Pocieszyłem się przynaymniéy, że umarł na rękach moiego dobrego Przewodnika, który go wyspowiadał i ratował w ostatnich iego chwilach. Ileż śmierć sługi, wspólnika moich nieprawości, nie obudziła wyrzutów sumienia! ileż nowych pobudek do wdzięczności nie podała mi dobroć boska, dozwalaiąc mi czasu przygotowania się do zbawiennéy spowiedzi!

Przepędziłem dwa dni nie doświadczaiąc nowych napadów, czułem się dobrze, mógłem się ubrać, i uczyniłem to bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Ten święty Pustelnik we wszystkiém mi sam dopomagał i usługiwał mi, iakby wierny i przychylny sługa. Płonąłem od wstydu, widząc tego czcigodnego męża, zniżaiącego się dla mnie do tak nikczemnych posług; pokora iego niczego się nie wzdrygała, a potrzeba przymuszała mnie do przyymowania onych. Kazał mi usiąść, i ukląkłszy, rzekł do mnie: niech piérwszém WPana staraniem po odzyskaniu zdrowia, będzie, podziękować za nie Dawcy wszel-

kiego dobra; obiecać Mu na nowo zupełną odmianę życia, i zacząć zaraz dobrą spowiedź z całego życia, którąby zastąpiła niedoskonałość piérwszéy, któraby mogła prawdziwie otworzyć mu bramy miłosierdzia boskiego, i łono świętéy matki naszéy Kościoła, i którąby gruntownićy WPana utwiérdziła w boskiéy miłości.

Ta mowa, i ów głos pełen gorącości ducha i miłości bliźniego, przeszedł aż do głębi serca mego; i oczy moie zalały się łzami. Chciałem uklęknąć, nie dopuścił mi tego, mówiąc, że Bóg serca tylko pragnie. Podniósł się sam, i ponowiłem wszystkie dawniéy uczynione obietnice. Usiadł przy mnie. Nie mogę dokładnie ci opowiedzieć, co mi powiedział ten sługa boski, względem słabéy nadziei i ufności, na iaką zasługuie spowiedź tak nagła i którą boiaźń śmierci tylko wymogła; o potrzebie powtórzenia onéy; odprawienia iéy z całą gorącością ducha i z uczuciami godnieyszemi Boga miłosierdzia, który mi daie czas i widocznie powoływa do odmiany życia.

Święty ten mąż, rzewne mi łzy wyciskał. Odpowiedziałem mu, że kiedy Niebo przeznaczyło mi go za przewodnika, byłem gotów iśdź za iego radami, i że wszystko czynić będę co mi rozkaże. Przydał, że te napady choroby będąc tak częste i nagłe, mogąc stać się okropnemi; rostropność więc każe nie tracić i iednéy chwili, i natychmiast zacząłem na nowo piérwszą moią spowiedź, rozbieraiąc wspólnie ten okropny zamęt moiego opłakania godnego życia.

Trzy dni całe poświęcone były téy świętéy sprawie, i ieszcześmy iéy nieskończyli; gdy dano znać

Pustelnikowi, że umyślny z listem chce się z nim widzieć; przeczytał go przy mnie i wielką zmianę na iego widziałem twarzy. Zapytałem go o przyczynę. Jest to wiadomość, odpowiedział mi, która mnie zasmuca; ponieważ zmusza mnie do oddalenia się i rozłączenia na czas nieiakiś z WPanem. Klasztor mnie wzywa: ieden z braci naszych umiera i żąda, abym był przy nim w iego ostatnich chwilach.

Jakto, móy przyiacielu, rzekłem do niego przelękniony, opuściszże mnie w tém smutném położeniu? — Nie mogę, odpowiedział mi, żadnym sposobem wyłamać się od powinności, która u nas iest nayścileyszym obowiązkiem. Spodziéwam się iednak wkrótce powrócić i dokończyć naszéy czynności — Lecz powtórzyłem mu z żywością, ieżeli przypadnie nowy napad słabości, który mnie ściga? Bóg nie dopuści, rzekł do mnie; Pan nie zostawia dzieł swoich niedokończonych.

Pogrążony byłem w nayglębszym smutku. Chciał, aby w czasie wybierania się iego kończyć spowiedź naszą; nie byłem w stanie uczynienia tego. Tak mocno byłem zmartwiony, iż o mało nie wpadłem w tęż samą słabość. Obstawał przy powodach zniewalających go do oddalenia się; i z téy przyczyny uwiadomił mnie, że Klasztor iego składał się z dwunastu członków mieszkaiących razem z dobréy woli, aby mogli dopełniać wspólnie z tém większą gorącością ducha, uczynków religiynych i pokutnych; a ponieważ wszyscy byli świeckimi, starali się tedy mieć Xiędza, któryby żył z nimi, odprawiał im Msze, i opatrywał ich Sakramentami; aże pomimo iego niegodności wybrali go na Kapłana i prosili, aby się

podiął tych obowiązków, musiał na to przystać, i z chęcią dla dobréy sprawy poświęcił się.

Przydał, że od trzech lat zgromadzenie to zostało założone o dwanaście mil od mieysca w którém byliśmy, w domie przez iednego z nich ustąpionym, dla dobra ogółu; że od założenia, zawsze tam mieszkał; lecz że matka usilnie go prosiła, aby przyiechał odwiedzić ią przede śmiercią; że nie sądził rzeczą przyzwoitą odmawiać usilnym matki naleganiom, i że za pozwoleniem swych towarzyszów, przyiechał tu był na kilka dni do Rodziców, zostawiwszy wiadomość swemu Przełożonemu, aby w potrzebie wiedziano gdzie go szukać.

Teraz widzisz WPan, rzekł do mnie: że będąc sam ieden tylko w tém zgromadzeniu kapłanem, nie mogę w żaden sposób tu dłużéy pozostać: w tak nagłym i ważnym interesie, iakim iest śmierć współtowarzysza, naymnieysza zwłoka, byłaby występkiem z moiéy strony. Czułem słuszność tych powodów, i tego mu za złe mieć nie mogłem, lecz zawsze mu to powtarzałem, że one nie zmnieyszaią bynaymniéy ani mego niespokoiu, ani boiaźni. Przyszła mi nareszcie myśl, że mogę z nim zabrać się, i to mu oświadczyłem: przedstawiał mi, że stan mego zdrowia nie pozwala na to, i że tam nie znaydę ani wygód do których przyzwyczaiony iestem, ani lekarstw potrzebnych. Odpowiedziałem mu, żem się czuł dość silnym do odbycia tak krótkiéy podróży, i że, co do moich wygód; grzésznik taki iak ia, powinien się mieć za szczęśliwego dzielić ostrości tego świętego towarzystwa. Dobry Pustelnik chciał się sprzeciwiać, lecz odzywałem się do niego głosem tak stanowczym, że mi się dłużéy nie chciał opiérać.

Przyiacielu, rzekłem do niego nakoniec, ieżeli nie iestem niegodzien twoiego towarzystwa i twoich świętych współbraci, poiadę z tobą; poiadę korzystać z wzoru czcigodnych pokutników, którzy nie maią do opłakiwania życia tak gorszącego, iak iest moie.

Nic iuż na to nie powiem, odpowiedział mi. Niech mię Bóg broni, abym się śmiał sprzeciwiać zamiarowi mogącemu być skutkiem świętego natchnienia.—

Nazaiutrz stanęliśmy wcześnie w tym skromnym domu zamieszkanym przez osoby święte. Serce moie iuż uprzedzone darami łaski bożéy, wkrótce zniewoloném zostało wielkiemi przykładami cnoty, pobożności i surowości, które nieustannie miałem przed oczyma w téy zagrodzie pustelniczéy. Ach! co to za ludzie móy przyiacielu! milczenie, gorącość ducha, sama szczęśliwość tylko tam przebywa. Piérwszy raz w życiu moiém, przedstawił się zdumionemu oku, widok panuiącego pośród nich porządku, zgody i iedności, duszę moię zachwycaiący. I spostrzegłem, że są na ziemi innego rodzaiu rozkosze, nie takie iakich doznawałem niegdyś, idąc tylko za skłonnościami i zdaniami świata. Ci święci Pustelnicy przyięli mnie z słodką i szczérą uprzeymością, któréy świat pozory tylko zachowuie, a któréy istota iedynie w miłości chrześciiańskiéy mieści się.

Tutay dokończyłem spowiedzi z całego życia. Tutay dopiéro raczył mi Pan pozwolić, przy pomocy tego świętego Kapłana zbliżyć się do siebie i znaleźć pokarm niebieski. Czas (gdyż się godzina zbliża wzywaiąca nas do Kaplicy) nie pozwala mi dokończyć téy rozmowy. Lecz ieżeli będziemy się mogli widzieć inną razą z sobą, opowiem ci rzeczy

zadziwiaiące, które cię przekonaią o cudach Opatrzności i wielkości miłosierdzia boskiego.

Powiem ci tylko, że po dopełnieniu wszystkich moich obowiązków, usiłowałem, podług rady moiego Spowiednika, przypomnieć sobie, com komu był winien i uporządkować moie interessa; lecz taiemnie i tak, aby nie wiedziano kto iestem. Zamiarem bowiem moim było umrzeć dla świata, i w tym celu bynaymniéy nie zbiiać pogłoski o śmierci moiéy, abym mógł tu opłakiwać moie obłąkania i poświęcić ostatki dni moich łzom i pokucie. Moi święci towarzysze raczyli przyiąć do swego grona brata, ich wielbiciela, i usiłuiącego, chociaż bardzo mu daleko dosiągnąć téy doskonałości, iśdź przynaymniéy choć w części ich torem.

Nigdym nie przepędzał w życiu moiém dni tak słodkich, tak pogodnych, i tak spokoynych, nie mogę ci teraz opisać tego wszystkiego com winien Bogu, ani tych słodyczy prawdziwego spokoiu duszy, których dzisiay doznaię. Dosyć ci na teraz, że wiesz dla czego mnie tu znayduiesz, i iakim sposobem Bóg zachował mię przy życiu; podziękuy Mu, żeś znalazł dawnego, lecz przewrotnego Apostoła niedowiarstwa, nierozsądnego wychwalacza zbrodni i nieprawości, w domu Pańskim okrytego dzisiay szatą pokuty. To mnie tylko iedno dręczyło, żem mniemał, iż dotychczas iesteś pogrążonym w błędzie. Jakiéyże doznaię pociechy, widząc, że miłosierdzie Boga, które mię skruszyło, nie minęło i ciebie, i że powróciło cię na łono Religii i cnoty! O iakże niepoięte rachuby, godne naywiększego uwielbienia, znayduiemy w drogach Panskich! Któżby mógł przewidzieć, że wyrok Naywyższego przeznaczył iednę i tę

samę chwilę na nawrócenie dwóch ludzi przewrotnych, dwóch poczwar, oddanych bez upamiętania się na zepsucie swych obyczaiów?... Dzwonią. Na ten znak nie zwykliśmy dawać się wyprzedzać ieden drugiemu. Byway zdrów. *Manuel* odszedł zostawuiąc mnie równie zdumionego i przerażonego iak ów podróżny, co widzi piorun uderzaiący obok siebie. Długiegom potrzebował czasu do wyyścia z moiego osłupienia. O Boże! mówiłem wychodząc z ogrodu, w którym widziałem i słyszałem rzeczy zadziwiaiące; któryż człowiek szczéry, zastanowiwszy się nad przyczynami i początkiem tak dziwnéy i zupełnéy zmiany, zdoła się oprzeć, żeby w nich nie uznał mocy Twoiego ramienia Panie!

Ale cóż! Boże miłosierdzia! nie znayduięż więc w tém wszystkiém, com dopiéro słyszał, wyraźnéy przestrogi danéy mi przez Ciebie; nie daieszże mi poznać, żem ieszcze nie wykonał wszystkich zamiarów Twoiego miłosierdzia? Będęż Cię Panie szukał z mnieyszym zapałem od *Manuela*? nie powinienemże przynaymniéy uczynić dla Ciebie tego, co uczynił przyiaciel, i towarzysz, któremum wyrównał, a możem go ieszcze i przewyższył w zbrodniach? Boże miłosierdzia!... przyrzekam w obliczu Nieba, iedynego świadka naszych rozmów z *Manuelem*, że go naśladować będę w pokucie, tak iakiem go naśladował w rozpuście; póydę iego torem, i życie moie dla zgładzenia występków moich w tymże samym grobie co i on zagrzebię.

Co! kiedy towarzysz moich nierządów opłakuie swoie nieprawości pod ostrą szatą męczenników, i zapiéra się siebie samego; kiedy go widzę wśród pokutników i szermierzy Krzyża S; kiedy trawi dni

swoie na rozmyślaniu o wieczności; i łączy tkliwe ięki boleści z świętemi pieniami które się rozlegaią w długiéy cichości nocy; kiedy na ziemi twardéy i w ustroniu poświęconém westchnieniom i łzom, *Manuel* błaga ciągle Boga za grzéchy razem ze mną popełniane; kiedy nakoniec obraz ciężkiéy iego pokuty, wszędzie ścigać mnie będzie, mogęż bez zarumienienia mieszkać w domu wygodnym i żyć wśród dostatków? Nie, nie, byłem uczestnikiem iego zbrodni, słusznie więc powinienem podzielać z nim i iego pokutę.

Boże, wspiéray moie postanowienie, które będzie Ci zapewne przyiemném, boś mnie niém natchnął. Nie naprożno mnie tutay sprowadziłeś. Chciałeś wskazać mi drogę którą mam iśdź. Zamiar móy bezwątpienia będzie pochwalonym od moiego przewodnika; który mi zalecił abym był stałym w moich postanowieniach, témbardziéy że iest zgodnym z iego zasadami. Powróciwszy do siebie, napisałem do niego o tém, co mi się przydarzyło i o moich zamiarach. Posłałem list przez umyślnego, i we trzy dni odebrałem odpowiedź w tych słowach:

Jakież podziwienie i radość sprawił mi WPana list! Jakżeśmy powinni uwielbiać i miłować Boga dobroci, który wśród zgiełku namiętności i wiru świata, kształci i udoskonala w milczeniu swoich wybranych, dla wyrwania ich z przepaści w którą ich słabość wtrąciła, i podniesienia aż do swéy światłości, która dla zuchwałych i upartych nigdy iest niedostępną! Jakże ten świat, tak nędzny i mały dla swoich nikczemnych żądz i widoków nim miotaiących, w oczach mędrca poglądaiącego nań przy świetle pochodni Ewangielii, przeistacza się w widownią ogromną i wspania-

łą, w któréy się wszędzie postrzega ręka wszechmocna odwiecznéy mądrości, co nim kieruie i rządzi; ta ręka dobra i przewiduiąca, która z naykruchszéy gliny umie utworzyć istoty odbiiaiące od siebie blask Jego Bóstwa; ta ręka mądra, która drogami niewidomemi a dla nas niepoiętemi, doprowadza ie do kresu nayszczytnieyszego swego królestwa; ta ręka miłosierna która chce, aby w dzień tryumfu chwały i wniebowstąpienia członków Jezusa Chrystusa towarzyszyły duszom wybranym, i mieszkały na zawsze z niemi na łonie Jego odpoczynku, Jego chwały i Jego wieczności. Ileż przedmiotów godnych podziwienia, nie podaie mi wypadek doniesiony przez WPana!

Szukałeś saméy tylko niewinnéy zabawki w przechadzce samotnéy, a Bóg WPanu okazał w głębi głuchéy pustyni, moc zadziwiaiącą swoiéy potęgi, w przykładzie nadzwyczaynym i tak blisko dotykaiącym Go pokazał ci iasno, że wśród klęsk zepsucia rodu ludzkiego, zaymuie się wyrwaniem z pośród niego wybranych, aby ich umieścić w boskim swoim przybytku; i że, z szybkością zdumiewiaiącą duchy nawet niebieskie, umie wynosić ludzi nayprzewrotnieyszych do rzędu dostoynego i szanownego swoich wybrańców.

Jakim sposobem i dla czego *Don Manuel* mógł tak prędko stać się przedmiotem uwagi i miłości Przedwiecznego? Zkąd mu przyszła ta siła, która go od razu i przeciw własnemu przekonaniu i nad nadzieię uczyniła wyższym nad świat, nad zmysły, i nad ogrom występków i moc więzów, które uczyniły były z niego poczwarę niedowiarstwa i szkaradzieństwa. Zkąd się przebiło do iego duszy to nowe światło tak nagle okazuiące mu próżność świata, i odkrywaiące taiemni-

ce wieczności? Boże nieskończony! Boże dobry! twoie to są dzieła, zawsze one są wielkie, zawsze dziwne! Jedno tylko ramie twoie niewidome i wszechmocne, może zdziałać na ziemi te cuda i te powołania, przechodzące moc ludzką, i przeciwne wszystkiemu co tylko nam się zdawać może do prawdy niepodobném.

Znalazłeś, nie szukaiąc, drugi przykład, lecz przykład uderzaiący wielkiego cudu miłosierdzia zdziałanego w sercu WPana iedynie skutkiem łaski i nieskończonéy dobroci Boga. Bóg litości, przygotował ci to zadziwiaiące spotkanie, ażeby ci dać mocniéy uczuć to szczęście, żeś wyszedł z przepaści, w któréy tak długo ięczałeś. Chciał cię uwolnić od boiaźni, w iakiéy zostawałeś czyli *Don Manuel* nie umarł, nie obmywszy łzą piérwéy zgorszeń swoich i bez uświęcenia ostatniego tchu życia swego. Dziękuy Bogu; lecz zastanów się, że ten okropny obraz śmierci nagłéy i nieprzewidzianéy nic nie traci z swéy mocy i prawdy, chociaż się nie ziścił w okolicznościach sprawiaiących na WPanu wrażenie równie głębokie iak zbawienne. Kiedyś opłakiwał śmierć przyiaciela żyiącego ieszcze, to nieszczęście, którego on uszedł, dosięgło nie wiedném mieyscu na ziemi inne osoby, podobnie mu występne i podobnie nieprzygotowane do stawienia się przed sąd boski.

Uważałem z wielką radością to szlachetne i mężne współubieganie się WPana, wzbudzone w nim tym przykładem; dowodzi ono serca usposobionego do wszystkiego, i zdólnego ponieść naywiększe ofiary. Przybytki Pana są bezwątpienia godne miłości; lecz są środki umiarkowania i roztropności, o których nie powinniśmy zapominać w szukaniu nawet Boga

i cnoty. *S. Paweł* żąda, abyśmy byli umiarkowanymi i uważnymi w dobrém nawet. Wszyscy powinniśmy się poddać prawu Ewangielii; lecz Ewangieliia wskazuie nam rozmaite drogi do doyścia do żywota błogosławionego, i nikt nie powinien obierać sobie dróg sprzécznych prawom przyrodzenia; skoro te krępuią nas węzłami ściśleyszemi i ważnieyszemi od nayświętszych nawet ustanowień, iakoto, węzłami naszego stanu.

Bóg Twórca naywyższy Religii, umiał połączyć ią z przyrodzeniem, tak, że zawsze z niém zjednoczona, wznosi ie, ale się mu nie przeciwia. Chce, aby razem z sobą chodziły i aby Chrześciianin szanował w obu zamiary tego, który utworzył Religią i przyrodzenie. Ze wszystkich stósunków ustanowionych w spółeczeństwie, wyrył na imieniu Oyca znamie naytkliwsze i naywspanialsze. Cnotliwa towarzyszka życia WPana zstępuiąc do grobu, zostawiła w ręku twoim dwoie dzieci, którym winieneś twoię troskliwość, naukę i dobre przykłady.

Don Manuel nie miał podobnych obowiązków. Był wolnym i żył tylko dla samego siebie. Usunięcie się więc iego od świata, nie mogło szkodzić porządkowi towarzyskiemu. Wolno mu było zupełnie się oddać zapałowi swoiéy gorliwości i pokuty. Lecz WPanu Bóg przepisał inne zatrudnienia, daiąc ci to drogie potomstwo, które powinno rosnąć i wychowywać się pod twoiém okiem; ieżeli ten wpływ nie zawsze był dość silnym do wstrzymania nie wielkiéy liczby dusz niepospolitych; ieżeli pomimo głosu przyrodzenia widziano ie biegnące na puszczę; ieżeli miały dość odwagi do przebycia granic, iakie im zakréśla własna ich krew, są to wyiątki, które tylko gę-

bokość boskiego natchnienia upoważnić zdoła, i które nie mogą służyć za prawidło w biegu zwyczaynym życia, ani oznaczać nam rodzaiu naszych ofiar i pokut.

Kiedyś prowadził życie bez prawa i zasad, wtedy byłoby z pożytkiem dla twych dzieci, abyś się był od nich usunął, dla ukrycia przed niemi zaraźliwego widoku obyczaiów bezbożnych i wyuzdanych; teraz zaś, kiedy mogą znaydować w postępowaniu twoiém, środek uszczęśliwienia siebie przez naśladowanie go; twoie oddalenie się byłoby dla nich nader szkodliwém, i pozbawiłoby ich naysilnieyszéy tarczy iaką im litość boska zgotowała, przeciw zarazie tego wieku. Odtąd dopiéro iesteś prawdziwie Oycem, iak zacząłeś się bać Pana i stałeś się zdolnym ogłaszać Jego chwałę dwóm niewiniątkom, których krew twoia napełnia i krąży w ich żyłach.

Ach! ponieważ tkliwa żona WPana, godna była twoiego szacunku i uszanowania, a teraz twoich łez; bądź przekonanym, że nie mogła umieraiąc, nie płakać nad małym skutkiem naygorętszych iéy pragnień i nayslodszych nadziei. Nie wątp, że umieraiąc prosiła Boga, który ią miał sądzić, aby dotknął twe serce i uczynił cię godnym świętego imienia oyca. Niechże twoia oycowska gorliwość dozwoli iéy teraz cieszyć się owocem ostatniéy iéy modlitwy, a pilność WPana niech będzie wynagrodzeniem udręczeń, któremiś napawał niewinne iéy życie. Pracuy z zapałem około wychowania i szczęścia dzieci, które ona nosiła w swém łonie, karmiła z troskliwością i tyle razy tuliła do swego macierzyńskiego serca. Zostań więc wśród tych owoców lubych i poświęconych; owoców związku, któremuś WPan powi-

nien był być wiernym, i przeciw któremu popełnione uchybienia winieneś dziś wynagrodzić. Nic większego i nic bardziéy zasługuiącego nie masz na ziemi, nad kształcenie ludzi w pobożności, daiąc im poznać Boga i zaszczépiaiąc w nich cnoty. Nic nie masz słodszego i bardziéy pocieszaiącego nad wypełnianie tego nayszczytnieyszego obowiązku względem tych, których szczęście nas obchodzi; bo w nich siebie samych miłuiemy. Wyobraź radość serca oświéconego wiarą, kiedy może sobie powiedzieć: to dziécię ukochane, dziś tak drogie w oczach moich, będzie kiedyś świętym bożym, synem Naywyższego i wkrótce osiągnie królestwo, którego żadne zaburzenie nie zdoła obalić. O Religiio boska! ty tylko iedna możesz tak wspaniale uwieńczać uczucia przyrodzone! Sami tylko rządzący się twoiém światłem, mogą kosztować w tym stopniu słodyczy i szczęścia, że są oycami!

Zdawało mi się rzeczą potrzebną uczynić WPanu te uwagi, dla utwierdzenia go w przedsięwzięciu zatrudnienia się szczerze wychowaniem twoich dzieci, a mianowicie wychowaniem bogobóyném. Chciałbym WPanu, chociaż lekko wytknąć punkt widzenia, czyli stosunek, w iakim, zdaie mi się, powinienbyś tłómaczyć im ducha i zamiary chrześciiaństwa; i ieżeli na to pozwolisz, dopełnię tego obszerniéy w innym liście. Jest to przedmiot nayważnieyszy ze wszystkich, ponieważ znaiomość dokładna Religii iest naylepszą tarczą obyczaiów i lékarstwem naypewnieyszym przeciw truciźnie niedowiarstwa.

Są osoby powiększéy części kochaiące dobro, lecz niewypowiedzianie lękliwe, któreby chciały zakazać prostaczkom wszelkiego roztrząsania Religii,

a to dla tego, że iéy same dobrze nie znaią. Ten układ wiary, prostéy i ślepéy byłby zapewne naypewnieyszym, gdyby ią obyczaie i duch wieku tego szanowały, gdyby ią zostawiły zupełnie nienaruszoną, gdyby nie psuły iéy czystości; lecz ponieważ skażenie umysłów i błędne rozumowania owych uczonych krętaczów, co się mienią być mędrcami, nie przestaią uderzać na nią i tyle robią sobie zwolenników pomiędzy świetną młodzieżą, chełpiącą się, że iest uczoną; byłoby zbrodniczem niedbalstwem nie bronić iéy silnieyszym orężem a pewnym zwycięztwa.

Młodzież ta uwiedziona, bo niedouczona, staie się niezdolną wyższéy nauki i dla tego nie może dadź sobie rady, ażeby własnemi siłami potrafiła się wywikłać z matni w którą ią zuchwałe filozofy wtrąciły. Korzyści urodzenia i owa uroiona gruntowność wiadomości, stawiaią ią w zręczném i pochlebiaiącém iéy położeniu, dawania tonu wszystkiemu co ią otacza; iéy rozmowy przechodzą z ust do ust, iéy przykłady sięgaią aż do klass nayniższych i cała massa towarzystwa zaraża się koleyno. Jedyném na to złe lékarstwem, iest gruntowne uczenie Religii, nieustanne przywodzenie na pamięć zasad niezbitych onéy dowodzących, rozumowań widocznych i przekonywaiących, które ią iak na dłoni okazuią. Niech się nie obawiaią owe umysły dziecinne roztrząsać Religiią z każdego punktu i z każdéy strony! nic ią nie może uczynić czcigodnieyszą nad roztrząsanie gruntowne i uważne. Ludzie boiaźliwi, wkrótceby się sami uwolnili od téy niespokoyności, gdyby lepiéy poznali początkowe iéy zasady i dowody.

Zdaie się, żem WPanu okazał w piérwszych naszych rozmowach, iak wiele niedostateczność edukacyi przyczynia się do rozszerzania niedowiarstwa: i ieżeli tu wspominam ieszcze o tém, to dla tego, abym mu dowiódł konieczné́y potrzeby, ażeby Oycowie wypełniali nieiakiś rodzay rządu domowego i aby byli w zakresie swoich ognisk, nauczycielami i Apostołami swych dziatek. Oyciec maiący wiarę i żyiący w oczekiwaniu iéy obietnic; nie może nie widzieć rosnących koło siebie drzewek, szczepionych z siebie samego branych zrazów, bez wylania łez radości i pociechy, skoro pogląda czułém okiem na to wzniosłe przeznaczenie człowieka, do iakiego sam może przygotować przedmioty swoiéy miłości, za pomocą swych nauk i osobistego czuwania.

O niewinne i drogie istoty! któż może na was spoyrzeć i nie kochać! Któż może kochaiąc was, nie opłakiwać niepoiętéy ślepoty oyców okrutnych, którzy o tém tylko myślą, aby was wyuczyć tego, co was zepsuć, późniéy udręczać i zgubić na wieki może, tak iak sami się nieszczęśni zgubili.

Lecz nie chcę dłużéy zatrzymywać posłańca. Chciałem tylko odpowiedzieć na list WPana, dać ci uczuć potrzebę zgadzania się z powołaniem twoiém, wypełniaiąc obowiązki stanu, w którym cię Bóg umieścił, i przypomnieć ci, że twoie dzieci, krewni, służący, twoi włościanie i współobywatele, są przedmiotami, któremi cię Oyciec powszechnéy rodziny ludzkiéy dzisiay obarczył. Mówiłem WPanu o potrzebie wypełniania téy powinności; inną razą podam niektóre uwagi o sposobach godnego dopełnienia tak wysokiego powołania. Niech Bóg WPana wspiéra i zachowuie przy zdrowiu iak naydłuższém.

Co mówisz *Teodorze*, o tym liście? Nie spodziéwałem się takiego zawyrokowania. Lecz potrzeba się poddać radom tak iasnym i chrześciiańskim. Byłbym występnym, gdybym ich nie przyiął za wyrok pochodzący z woli Naywyższego. Błogosławię potysiąc razy tego męża cnotliwego, który umie korzystać z wszelkiéy sposobności dla utwierdzenia mię w wierze, i który obiecuiąc mi plan do nauczenia Religii moich synów, ułatwi mi sposób do tém gruntownieyszego w niéy się oświécenia.

W ostatku *Teodorze*, co za ciężar, iakie przedsięwzięcie dla mnie! wychowywać dzieci moie, rządzić licznym domem, pracować około nawrócenia go, dla mnie, który się tak okropnie przyczyniłem do zepsucia go; rozrządzać dochodami moiemi na korzyść ubogich; dawać przykład zbawienny postępowania, któreby mogło naprawić dawne zgorszenia i przywrócić utraconą sławę; czynić dobrze i zgodnie z dobrém powszechném i roztropnością; ileż rzeczy przeciążaiących moie siły, a do wykonania których, ieżeli kiedy, to dzisiay, silnie czuię potrzebę przyiaciela gruntownego, przewodnika oświéconego, aby mną kierował, wspiérał mnie i dopomagał.

Móy kochany *Teodorze*, day ieszcze list ten do przeczytania *Maryianowi*, i wszystkie które pisać do ciebie będę. Odwołay się do iego przyiaźni, obudź iego gorliwość, nalegay o pośpiech, nie day mu i chwili odpoczynku. Powiedz mu, że przyiaciel potrzebuiący go, czeka nań z niecierpliwością, i z otwartemi rękoma: niechay przyieżdża poprowadzić go do nieba, wskazawszy piérwéy tę drogę dzieciom iego i całéy rodzinie, maiącéy go sobie przybrać za oyca i dobrodzieia.

Byway zdrów, *Teodorze*!

LIST TRZYDZIESTY TRZECI.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

Móy kochany *Teodorze*, odebrałem iuż list obiecany mi, od gorliwego moiego Przewodnika, którego ci posyłam kopią.

«Dla wyłuszczenia WPanu moich myśli o sposobach uczenia, zamiłowania i wpoienia Religii w serca twych dzieci, i tę nasamprzód uczynię uwagę, że w tém szlachetném przedsięwzięciu, skutek pracy iego zawisł od iasnego wytłómaczenia im ducha i prawdziwego celu wiary. Ażeby tego dokazać, należy często i pilnie rozmyślać Pismo S. W tém tylko źrzódle czystém i niewyczérpaném, można się napawać wodą zbawienną, oczyszczaiącą dusze nasze i czyniącą nas zdolnymi usiłowań bohatérskich i nayszczytnieyszych.

W Piśmie tylko świętém, można znaleźć prawdziwe zasady oświécenia, które ustalaią nasze wyobra-

żenia o porządku, sprawiedliwości i szczęściu człowieka Tam tylko znaleźć możemy obrazy godne wielkości naszéy wyobraźni, przedmioty odpowiadaiące téy potrzebie przyrodzonéy, którą czuią umysły szlachetne i wzniosłe, w rozważaniu i uwielbianiu tego, co iest prawdziwie wielkiém i wspaniałém; tam to możemy czérpać uczucia zdólne, wzbudzić i utrzymywać czułość tkliwego i wspaniałego serca.

Gdybyśmy lepiéy znali układ moralny człowieka, dostrzeglibyśmy; że pospolicie, od dóbr przez wiarę obiecanych, odciąga go iedynie ułomność przyrodzenia przemagaiąca całą moc iego rozumu. Ktoby potrafił przekonać człowieka, że przyrodzenie samo znayduie dla siebie korzyści w Religii, potrafiłby łatwo wzbudzić w nim iéy zamiłowanie. Rzadko, i rzadziéy ieszcze niż się nam zdaie, rozum sam kieruie sądem, wyborem i postępowaniem ludzi. Wyobraźnia i wola biorą górę nad nim i wciągaią go pospolicie pod swe zwolennictwo: Tak iest trudno bez pomocy świateł Religii, oprzeć się ich poszeptom!

To usposobienie w ludziach ogólne, skutek zwykłéy naszéy słabości, widoczniejszém iest w dzieciach; i śmiało powiedzieć możemy, ono tylko stanowi ich charakter. Ich dusze, bez doświadczenia nic więcéy nie umieią, iak tylko widzieć i czuć. Zaledwie wierzyć nam mogą, że są inne przedmioty, nad te, które widzą własnemi oczyma, albo dotykaią swemi rękami; i my także acz doyrzali, nayczęściéy bywamy w tym względzie dziećmi przez całe życie. Nie wierzymy temu, co zmysłów naszych nie uderza; albo ieżeli powaga skłania nas do wierzenia, po-

przestaiem na oboiętném słuchaniu; dla czego? bo przedmioty o których nam mówią, naymnieyszego na nas nie czynią wrażenia.

Sposób naylepszy do wzbudzenia w nas miłości Religii, iest przekonanie nas, że wszystko czego pragniemy, o co się z naywiększym ubiegamy zapałem, zawisło iedynie od niéy; że ona iest końcem ostatecznym naszego szczęścia, prawdziwém bogactwem, gruntowną chwałą, naywyższém uszczęśliwieniem; niezmierzoném i nieskończoném dobrem; że nakoniec wszystko cokolwiek pochlébia naybardziéy sercu ludzkiemu, zawiéra się w przyniesioném przez Jezusa Chrystusa na ziemię zbawieniu.

A tak, Bóg, chcąc otworzyć bramy żywota tak nayciemnieyszym z ludzi iako i gieniiuszom naywiększym, zamknął całą Religiią w porządku, czyli raczéy szeregu zdarzeń, zarówno wszystkim pod zmysły podpadaiących, a które maią wpływ silny na dusze czułe i proste. Od owéy uroczystéy chwili w któréy Bóg przerwał wieczne swe milczenie i rozkazał światłu wyyść z odmętu nocy, aż do wprowadzenia ludu swego do ziemi obiecanéy, i tryumfy czci swoiéy wśród Jerozolimy i świata, wszystko iest długim i iednym łańcuchem wypadków i cudów, które powinny zaostrzać naszę ciekawość w tenczas nawet, gdyby ten widok zachwycaiący i wspaniały nie miał wyższego celu nad ziemski i nie obchodził nas osobiście.

Czytamy w dzieiach świętych, że pokolenia Patryiarchów i Proroków nie znaydowały pociechy w poziomych swych nadzieiach, że nie miały rzeczywistych pobudek do ciérpliwości i stałości w przeciwnościach ich przeznaczeń, iak tylko w ciągłém przypomina-

niu sobie świetnych i zadziwiaiących dzieł, przez które Bóg założył swe starożytne Państwo. Oycowie ich dla nauczenia ich Religii; pokazywali im pomniki tego, co Bóg uczynił był dla ich przodków; wystawiali im przed oczy w własnych dzieiach długi szereg czynów cudownych, przygotowuiących ów wielki dzień, w którym wszystko miało spełnić się w śmierci i zmartwychwstaniu Messyiasza.

Tak czynili oycowie nasi i byli od nas oświéceńsi. Znaydowali się w upłynionym wieku pisarze, którzy przywrócili byli ten sposób tak łatwy, tak gruntowny i pewny do poznania i zamiłowania Religii. W rzeczy saméy, naylepsze dowody iéy bóstwa, znayduią się w owym wielkim i wspaniałym obrazie, iaki nam w swych dzieiach przedstawia. Są ieszcze i dzisiay, które nam pozostały, iako pamiątki i drogie zabytki uczonéy ciekawości, owe dawne pomniki, na których dłóto wyryło lub pędzel wystawił wszystkie zdarzenia w porządku czasopisarskim. Za pomocą tego sposobu, dzieci wbiiały sobie w pamięć zdarzenia nasycaiące oko i wyobraźnią a bawiąc się nabywały nauki Religii.

I ten sposób uczenia, tak użyteczny naszym naddziadom, mógł w pośród nas zaginąć? Dla czego sztuka wyższa nad wszystkie inne, iedna z naygłówniey szych i naypotrzebnieyszych umieiętności została zupełnie zaniedbaną? Dla czego całkowicie prawie odstąpiono w szkołach publicznych, tego naybogatszego składu pisma świętego, dziedzictwa dzieci boskich, i skarbu wszystkich chrześciian? I dla czego nie ubolewamy nad niewiadomością opłakania godną wielkiéy liczby wiernych, nieznaiących ani prawd zasadniczych, ani dowodów, ani zdarzeń z których

się składa istota Religii? Kiedy pobożny Izraelita chciał zebrać swą uwagę, dla rozmyślania o prawdach i wzniosłych obrazach, iakie mu wystawiało prawo boskie, dosyć mu było wspomnieć sobie na *Noego*, *Abrahama*, *Izaaka i Jakóba*. Ognista wiara *Dawida* rozważała ze czcią i podziwieniem, wielkość niewysłowioną planów Istności naywyższéy; i w zachwyceniu radosném nucił pienia: nieocenione pomniki serc naszych (1)! «O Boże wieczny! słyszeliśmy i oycowie nasi opowiadali nam cuda, któreś uczynił za ich czasów i w wiekach dawnieyszych»....

Dzisiay, kiedy iuż dzieie Religii dopełnionemi zostały; dzisiay, kiedy się prawie dotykamy spełnienia zakrésu proroctw dawnych i nowych; dzisiay, kiedy się iuż nie obawiamy zaburzeń, i kiedy stan ninieyszy chrześciiaństwa, zdaie nam się iż powinien być niezachwianym i na wieki trwaiącym, aż do radosnego dnia wstąpienia zwycięzkiego Kościoła do chwały boskiéy; dziś, kiedy wszystkie taiemnice; wszystkie zamiary Bóstwa są odkryte oku naszemu; dzisiay, kiedy wszystko oznaymia nam koniec i spełnienie nayszczytnieyszego zamiaru Przedwiecznego; kiedy lew *Judy* odniósł zwycięztwo, kiedy świątynie Chrystusa wzniesione zostały na gruzach pomników światowych, kiedy niezliczone wieże wznoszą aż pod niebiosa znak wielbiony i czczony krzyża, na którym spełniło się odkupienie rodu ludzkiego; dziś nakoniec, kiedy wszystko iest obiawioném, wszystko odsłoniętém; a przecięż Chrześciianie o tém wszystkiém maią nayniedoskonalsze wyobrażenie; wiadomości niepewne, ciemne i pomieszane. Jakże

(1) Psalm XLIII. 1.

mogą obiąć za iednym rzutem oka, całą wspaniałość budowy wiary. Jak potrafi ich zaiąć dzieło to cudowne, którego wszystkie części iedne drugim dziwnie odpowiadaią, które się łączą z sobą i wiążą nawzaiem? Postrzegaią zaledwie tylko wydatne i styrczące części tego całego gmachu, i to powiérzchownie! Ani wyobrażenia nie maią o zarysie planów odwiecznych przez samego Stwórcę nam niestety nayoboiętnieyszym stworzeniom obiawionych! Jakże więc dostrzegą ów cudowny związek, to ogniwo spaiaiące dawne wypadki z tą tak dziwną i niepoiętą ekonomiką czasów i kolei, z taiemnicami ostatniego przymierza?

Do czegoż nas nie przywiodło to zaniedbanie nauki iedynéy, nauki zbawiennéy, nauki boskiéy? Klucz do zrozumienia Pisma S. zaginął pomiędzy wiernymi; czytanie iego, stało się ckliwém i nieprzyiemném; w powszechności, nader iest mała ilość ludzi, posiadaiących prawdziwe wyobrażenie tego wielkiego zamiaru i rzeczywistego ducha Wiary: za dzikie i zupełnie rzeczy obce poczytuiemy dla wieku naszego wszystkie zdarzenia przeszłe! Zapomnieliśmy, żeśmy byli obecni Bogu kiedy świat stwarzał; żeśmy byli w ówczas celem Jego zamiarów, że dziś iesteśmy urzeczywistnieniem czyli rozwiązaniem figur i spełnieniem proroctw; że dla nas to żył *Abraham* i Patryiarchowie, *Moyżesz* i Prorocy, dla nas istniała Jerozolima i Kościół, i że nakoniec wszystko uczynioném było i zachowuie się dla Wybranych i Swiętych.

I cóż z tego wynikło? oto lekce ważenie naszego powołania, niestałość, słabość naszéy cnoty, przewaga zawsze prawie tryumfuiąca naszych namię-

tności, łatwość w poświęcaniu codzienném nadziei wiecznych, któremi Ewangieliia ożywia wiarę naszę, zdradzieckiéy rozkoszy, pożądliwościom i pysze; a nakoniec, opłakania godny postęp przewrotnéy filozofii, która zuchwała w swoich zamiarach śmie osławiać Religiią, ażeby wytępić w sercach słabych wszelką wiarę i wygnać z pośród społeczeństwa wszystkie cnoty.

W piérwiastkach chrześciiaństwa, dosyć było Apostołowi okazać licznemu zgromadzeniu to połączenie i zgodność taiemnic Jezusa Chrystusa, ze zdarzeniami koleyno przypadłemi w przestworze czasów poprzedzaiących Jego zmartwychwstanie, aby tysiące ludzi padało na twarz u stóp krzyża i prosiło o wcielenie ich do nowego przymierza. Dzisiay z boleścią widzimy, że mędrcy, co wszystko umieią, nayoboiętnieysi są w materyi, która ich szczególniéy zaymować powinna. Niedowiarki, nie nawracaią się; a wierzący nie maią żadnéy wytrwałości. Piérwsi, nie postrzegli wcale światła; drudzy, zaledwie iakieś słabe maią o niém wyobrażenie. Ani ci ani tamci nie poznali nigdy zacności i wielkości daru boskiego. To samo dowodzi, dla czego iedni odrzucaią, drudzy go odstępuią.

Po swoiém zmartwychwstaniu, Jezus Chrystus dał poznać uczniom swoim sposób, iakim się spełniły wszystkie Proroctwa. Nie rzekliż oni piérwsi, *kiedy nam tłómaczył znaczenie pisma, serca nasze ogniem świętym pałały?* Co im Pan powiedział, o swoich upokorzeniach i swoiéy chwale, wszystko się łączy i wiąże ze wszystkiemi zdarzeniami, ze wszystkiemi wyrokami i ze wszystkiemi dzieiami czasów przez figury czyli podobieństwa oznaczonemi. To połą-

czenie i ten związek pomiędzy dawném a nowém przymiérzem, składa iednę całość Religii, ieden ciąg zamiarów, i zgodność przedziwną, w któréy iaśnieie wielkość i wspaniałość dzieła, oraz wszechmocność i mądrość Odkupiciela. Tak podziwienia godny łańcuch ostatnich zdarzeń i wypadków ze wszystkiemi proroctwami, sprawiał w uczniach to uniesienie, wzniecał ten ogień rozżarzaiący ich serca.

Szczepan, mówią dzieie apostolskie (1) pełen łaski i mocy, wprawiał w zadumienie wszystkich słuchaiących go. Nie można było oprzeć się pełności i potędze Ducha przezeń przemawiaiącego: *Bracia mói!* odzywał się do nich: *słuchaycie mnie z uwagą.* Cóż im tedy rzeknie? Przedstawia im przed oczy cuda Pana. Przypomina im, że proroctwa nayskrytsze i naywyraźnieysze dawnych wieków spełniły się w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, że głos Niebios, oddziela *Abrahama* od ludów bałwochwalczych; że Bóg towarzyszy mu w ucieczce iego: że czyni go miłym w oczach cudzoziemców i obdarza go wszelkiém dobrem i bogactwy; że zanosi imie iego aż do krańców świata, i pociesza starość iego narodzeniem się syna, że ta ukochana od Boga rodzina szerzy się i rozplemia iak piasek morski, tak dalece że wkrótce nie była to iuż rodzina; ale naród godny uwagi Wszechmocnego.

I przydaie, że po rozmnożeniu się plemienia *Abrahamowego*, Bóg im daie przewodnika; na którego przeléwa swoię powagę i swą władzę; *Moyżesz* otwiéra usta, i na głos iego cuda się dzieią, wody staią mu się posłusznemi, morze swe pieniste wały dzie-

(1) Dzieie apostolskie VIII. 2. i następ:

li na dwie olbrzymie góry, i z głębi przepaści wznoszą się aż pod Nieba ogromne wód massy. Przedwieczny zpuszcza z obłoków pokarm, którym nasyca niezliczone tłumy ludów: z dzikich skał puszczy, rozkazał, i wytryskaią wód potoki, których obfitość rzeźwi znużonych wędrowców i studzi skwary rozognionych piasków.

Dzieci *Abrahama*, *Izaaka i Jakóba* wchodzą do ziemi obiecanéy; samo imie *Jozuego* napełnia trwogą nieprzyiaciół; na głos iego gwiazdy biegi swe wstrzymuią; mury nietknięte w proch się rozsypuią: i państwa i mocarstwa nikną z ziemi; nakoniec Izrael na łonie pokoiu, opiéwa miłosierdzie Boga, który go wywiódł z Egiptu, w naywspanialszéy świątyni iakiéy ludzkie oko nigdy dotąd ieszcze nie widziało. Taka to maiestatyczność toruie drogę na przyyście Messyiasza; taka to wspaniałość i świetność iutrzenki poprzedza dzień wielki Ewangielii. A pamięć onych tchnąca w *Dawida*, nayszczytnieysze pienia nigdy od ludzi niesłyszane, rozléwa dotąd ieszcze na twarzy *Szczepana* świetność boską, od któréy rysy iego iaśnieią.

Wielki Apostół tegoż samego używa sposobu do ogłaszania Ewangielii. Z iakąż mocą pędzel iego nie wystawia nam zdarzeń poprzedzaiących; pod piórem iego, Religiia ta, iest wieczną; zstępuie ona na ziemię, ze szczytów niezmierzonych wysokości niebios. *Adam* naypiérwszym iest iéy Kościołem. I tłómaczy nam w iakim zamiarze Bóg stworzył świat; dla czego dał byt istotom rozumnym, zdolnym do wielbienia Go; iakim sposobem, pomimo wyrodzenia się plemienia ludzkiego, potęga Wszechmocnego zachowała mu przybytek i ocaliła go wraz z *Noem* od wód

pochłaniaiących całą ziemię, a z nią wszystkie zbrodnie, i wszystkie namiętności iedynych sprawców skażenia onego.

Maluie nam owe wspaniałe i mądre rządy téy władzy wszechmocnéy, zawsze powolnym, lecz pewnym krokiem, pośród zaburzeń, boiów i upadku państw, postępuiącéy do kresu dni ostatnich; maluie nam owe środki łagodne, roztropne i stopniowane, któremi zwolna rozwiia swe poważne chody, i nieznacznie, zasłonę taiemniczą okrywaiącą ią, z siebie zdeymuie. Pokazuie nam, iak wszystko ulega temu, który przed wieki zawyrokował dla niéy tryumf nad wszelkiém panowaniem i potęgą; iak wszystkie królestwa i wszyscy ludzie przez swe wstrząśnienia, przez swe przedsięwzięcia, swoie zwycięztwa i podboie, przez swe klęski i upadki, przez wszystkie nakoniec zaburzenia niemi miotaiące, przygotowywali, nie wiedząc o tém, drogę dla téy wielkiéy i świetnéy iasności, która ie z sobą od wieków spokoynie wiodła i niemi kierowała.

Naucza nas nakoniec, iak za czasów naszych, czasów pełności, Bóg okazuie się pośród nas sposobem rzeczywistym i widomym, przez spełnienie się owéy wielkiéy taiemnicy przepowiadanéy i oczekiwanéy od początku świata, dozwalaiąc dziś wiernym swym uczniom opływać w oceanie dóbr i bogactw; iakim sposobem wciela się w nas; iak uzacnia i wznosi nad poziom przyrodzenie nasze i wyiednywa dzieciom swoiego przymierza nieśmiertelność i chwałę Chrystusa syna Jego; iak z głównego naczelnika który iest zarazem i Królem wieków przyszłych tudzież tych wszystkich co uwierzyły w Jego obietnice, składa się iedno ciało, iedno towarzystwo, i iedna ro-

dzina, którą Bóg przyymie w dniu ostatecznym na łono swoiéy iasności, aby z Nim żyli na wieki wieków.

Oto są przedmioty przez pismo święte przedstawiane. Oto są widoki, przez Religiią nam odsłonione. Co za wielkość! Jaka wspaniałość! Z tych to punktów, umysły pokorne lecz uważne, wiary pochodnią i ogniem miłości oświécone, zwykły się na nią zapatrywać. Oto są światła, które Bóg pokornym pokazuie, lecz przed pysznymi ie ukrywa. Oto iest droga, którąś powinien dzieci twoie prowadzić. Szczęśliwyś, ieżeli dokażesz zwrócić ich uwagę ku téy wielkiéy mądrości, i ieżeli ich poprowadzisz według tego nayszczytnieyszego układu. Acz lekki i niedoskonały rys iego kreślę tu WPanu, lecz sam uczuiesz iego ważność, i przekonasz się, że wykonanie onego, nie iest trudném.

Pragnąćby należało, aby nasz naród tak pobożny, na którego łonie, piérwszy wzniósł się tron chrześciiański, przyiął powszechnie sposób tak prosty, tak wygodny i pewny w wychowaniu dzieci. Tém korzystnieyszym byłby w czasie obecnym, kiedy sztuka drukarska i rytownictwo przyszły u nas do takiego stopnia doskonałości.

Nasi drukarze i rytownicy mogąż szlachetniéy użyć swéy pracy i zdolności, iak opisywać i kréślić wszystkie zdarzenia dzieiów religii, od stworzenia świata aż do założenia Kościoła, układaiąc z nich zbiory zupełne i ciągłe, według porządku czasu. Każde zdarzenie ważne, łączące się z temi, co go poprzedziły i temi co następuią, powinnoby mieć swóy oddzielny obraz przedstawiaiący go wyraźnie, a dla tém lepszego zachowania podobieństwa, mala-

rze powinniby nadawać iednakową postać i też same rysy piérwszym osobom, które na scenę częściéy występuią.

Na dole każdéy ryciny, umieścićby należało opis krótki, lecz dokładny, iasny i do poięcia ludowi łatwy, tak aby dzieci i młodzież, nieuki i prostaczkowie których poięcie zaledwie się równa dziecinnemu, mogli się ich nauczyć bez trudności. Dzieci równie iak i nieuki, maiąc wyobrażenia zbyt słabe, z trudnością poymuią czego nie widzą, i nie łatwo wierzą rzeczom dopóki się naocznie o nich nie przekonaią. Oczy ich iedynemi są narzędziami ich wyobrażeń: a tak obraz, rycina, iedne tylko mogą zastąpić w ich umyśle, rzeczywistość lub obecność przedmiotów.

Pragnąłbym, aby były dwa wydania, iedno dla bogatych, drugie dla ubogich; aby ie rozdawano po szkołach i aby nauczyciele używali ich bez różnicy dla wszystkich powierzonych sobie dzieci. I mniemam, że ta nauka nietylkoby ich nie nudziła, ale nawet stałaby się naymilszą dla nich rozrywką; i że ten sposób uczenia Religii w takim porządku i w takiéy ścisłości, zostałby wkrótce upowszechnionym.

Ale, ponieważ ta myśl iest tylko proiektem, a wiek synów WPana wymaga nauki skorszéy, radzę więc tegoż samego trzymać się sposobu, używaiąc innych środków. W wiekach upłynionych, kiedy ludzie większą przywięzywali ważność i chlubę w nabywaniu Religii swych oyców, tego, iaki dziś WPanu podaię, trzymali się sposobu. Filozofiia wyrzekłszy się téy nauki, z pogardą odrzuciła wszystkie środki, która ponieważ dała piérwszeństwo naukom świeckim, widzimy iak podobnemi sposobami, ułatwia

uczącym się, nabywanie swych nauk. Posiadamy iednakże ieszcze w tym rodzaiu wyborne zabytki: ułożone podług naszego zarysu, które dotąd trwaią i zawsze dowodzą Jego dobroci. Widziałem rozmaite wydania tych rycin, z przyłączonemi krótkiemi obiaśnieniami historycznemi. Jest ieden *składu arkuszowego* pod tytułem *Bibliia Mortiera*, druga *ćwiartkowa* pod tytułem *Obrazy z Biblii*, trzecia zupełnie odpowiadaiąca naszym życzeniom *Bibliia Royomonta*.

Może są ieszcze i inne, tym czasem, kiedy doskonałość sztuki nie iest konieczną istotą do nauki WPana dzieci, i kiedy dostateczną iest rzeczą, byleby zdarzenia były ułożone dokładnie i porządkiem, radzę mu więc, aby nabył iedno z tych dzieł i sam się tym przedmiotem chciał zaiąć, ieżeli chcesz mieć przyiemność a dzieciom sprawić rozrywkę. Nie zdaie mi się, byś im tę naukę wystawiał w obrazie zbyt poważnym; chociaż zasługuiącą na całą iego uwagę; lecz iako zabawkę lub nagrodę za ich pilność w innych naukach. Powinieneś zręcznie przed niemi ukrywać ważność tego przedmiotu; dzieci ponieważ lubią obrazki, należy więc korzystać z ich smaku i wieku, wmawiaiąc w nich, że to zatrudnienie iest dla nich odpoczynkiem i zabawką po pracy.

Tym sposobem, skłonisz ich do zaięcia się bez unudzenia przedmiotem, którego się uczyć będą z radością. Kiedy rad z nich będziesz, możesz darować im niektóre z tych rycin, aby ie w pokoiu swoim umieszczali. Czyń tak, aby ie wszystkie w końcu dostali i aby niemi sami swóy pokoik przyozdobili; zawsze iednak miéy na to baczność ażeby układali podług porządku lat, tym sposobem uporządkuią w swoiéy pamięci i dzieie i czasopisarstwo. Sposób

ten niewątpliwie iest naylepszym co do nauki i zatrudnienia wieku dziecinnego, lecz ten nie uwalnia nas od zwracania ich uwagi, co iest nayistotnieyszém, na przyczyny, pobudki, i cele dowodzące rzeczywistości tychże czynów, tudzież na iedność, ciąg i związek łączący ie z innemi wypadkami Religii. Ten ważny atoli rozbiór, odłoży się do wieku doyrzalszego; lecz ten sposób przygotowawczy uczyni ich zdólnieyszymi do odniesienia z niego niepłonnych korzyści.

Rozbierzmy teraz iakie powinno być postępowanie Chrześciianina z równymi sobie: życzysz sobie żyć w samotności, piérwéy ieszcze nim cię przykład *Don Manuela* do tego pobudził, iuż uczyniłeś był to postanowienie, i w tym celu, podzieliłeś czas twóy pomiędzy Bogiem i dziećmi twemi. Wcale nie pochwalam tego rodzaiu postanowień czynionych doryweczo i bez namysłu, nadewszystko kiedy są posunięte do ostateczności. Zamiar zrywania bez żadnéy ważnéy przyczyny wszelkich stósunków z ludźmi, przeciwia się duchowi gruntownéy i łagodnéy pobożności, który staie się zgorszeniem bo przeistacza w oczach świata iéy wspaniały i czcigodny charakter.

Umysły płoche nieznaiące dobrze Religii, sądzą o niéy, z charakteru i obyczaiów iéy wyznawców. Mniemaią, że postępowanie uczniów Ewangielii iest wykonywaniem iéy nauki. Kiedy widzą Chrześciian ponurych i smutnych, którzy ze zbytku swéy niespokoyności, używaią wszelkich ostróżności do iakich przyprowadza ich nieufność, przypisuią to Religii, co iest tylko wadą charakteru wyznawcy; mniemaią, że chrześciiaństwo niszczy związki towarzy-

skie, i robi ludzi nieużytecznymi; ztąd pochodzi, że czuiący iakąśkolwiek chęć powrotu do cnoty, opiéraią się niespokoiom swego sumienia i boiaźniom, aby się nie pokazać nieokrzesanymi i odludkami.

Dobrzy Chrześciianie, powinni przeciwnie, być miłymi i słodkimi w towarzystwie. Chwałą naywiększą Religii dobrze zrozumianéy i podług iéy ducha wykonywanéy, iest wzbudzać powszechną miłość, słodki spokóy, chęć czynienia dobrze, a nawet okazywać uczucia przyiaźni i tkliwości. Ileż nie widziano gieniiuszów gwałtownych i srogich; charakterów twardych i dzikich, które przez skutek szczęśliwego ich przeobrażenia się i iedynie na głos Religii, stali się mężami péłnymi słodyczy i łagodności! Iluż świętych winno swóy powrót do cnoty szczęściu, że natrafili na Sprawiedliwych pełnych miłości bliźniego i pobłażania!

Jezus Chrystus przyymuiącym Jego ducha i Jego imie, wcale nie przykazuie, aby się zupełnie oddzielali od świata i kryli przed ludźmi; przeciwnie, chce, aby świécili iako pochodnie wśród ludzi światowych, aby uwielbiali i uznawali moc Jego nauki; i ażeby, widząc ich przemienionych przez Ewangieliią w ludzi użytecznych i dobrych, powzięli sami zamiar czérpania w tém źrzódle czystem, prawdziwego szczęścia na ziemi. Porównywa swóy Kościół do pola, na którém rosną razem pszenica i kąkol aż dopóki pora żniw nie nastąpi; mieszanina ta tak iest konieczna w układzie mądrości boskiéy, że naybardziéy nas może to zadziwi, gdy w dzień przyyścia Pana, w którym w całym majestacie zaiaśnieie chwała Jego, postrzeżemy, że wszystko się przyczyniało do ukształcenia, powiększenia i udoskonalenia towarzystwa Je-

go Wybranych; i w ówczas sami przyznamy że zbrodnie nayokropnieysze i naywiększe zgorszenia dopomagały do tryumfu łaski Jego.

Kochaymy więc ludzi i staraymy się być im użytecznymi. Nasza święta i pełna miłosierdzia Religiia, która odmienia serca nayprzewrotnieysze, i czyni ie z naytwardszych i naydzikszych czułemi, nie może nas czynić oziębłymi względem braci naszych. Kto od nich stroni, zdaie się nimi pogardzać, albo że nie czuie się być zdólnym do niczego dobrego. Strzeżmy się więc, ażebyśmy przez nasze dzikie i nieroztropne postępowanie, nie wzbudzali w nikim tego smutnego i niesprawiedliwego mniemania, oraz dziwacznego sądu o skutkach, (acz z siebie samèy naymędrszèy i dobroczynnèy Religii) na tych osobach, które ią iednakże duszą i sercem zamiłowały. Nie potępiaymy rzeczy, gdy winne osoby. Nie broni ona bynaymnièy nam ani związków ani obcowania z tymi, których Niebo ieszcze nie oświeciło i którzy, chociaż nie czuią, ięczą pod iarzmem ułudzeń i błędów. Przestrzega nas tylko, abyśmy się nie stósowali do ducha świata i nie dawali się imać zarazie ciągle wśród niego grassuiącèy. Kiedy Bóg nawraca grzèsznika, nie same on nawrócenie się iego osobiste ma na celu, zamiar Jego szèrzy się sposobem godnym wielkości Jego miłosierdzia. Każde zwycięztwo Jego łaski, staie się szkółką nową, Wybranych Jego. Kogo głos Jego wszechmocny wywiódł z ciemności grobu, ten staie się światłem rozpraszaiącèm inne ciemności i zarodem licznych wskrzèszeń.

Dusza tak iest wielką z swego przyrodzenia i ze swoièy dzielności udzielonèy sobie do poznawania i posiadania nieskończoności, że tę możność nawró-

cenia się powinniśmy szanować w duszach nawet nayzepsutszych. Nie możemy więc nie czcić téy własności duszy, albowiem iedno tchnienie łaski może w nich ią ożywić, dla okazania swéy chwały i dobroci boskiéy.

Uważay prócz tego, że wiara i Religiia żadnéy nie przynoszą odmiany w naszych związkach i stósunkach z ludźmi; społeczeństwo ludzkie równie iest dziełem boskiém iak i utwór świata; Ewangieliia naypewnieysza iego podpora nie może się sprzeciwiać iego zachowaniu; duchem iéy, nie iestże oświécanie i poświęcanie nas w stanie obywatelstwa? Nasze więc uświęcenie się, równie iak i życie, nie powinno być niepożytecznėm naszym braciom. Cóżby się stało ze światem, gdyby na nim pozostali sami ludzie bez Religii, bez obyczaiów, bez prawa, zgoła bez żadnych zasad prawdziwéy towarzyskości?

Czyli wiesz, dla czego występek zachowuie ieszcze nieiakiś hamulec? dla czego nie śmie przestępować i gwałcić ostatecznych granic? bo cnota go wstrzymuie, bo cnota wkłada nań więzy konieczněy przystoyności; obecność ludzi poczciwych czyni odpór niewidomy i taiemny przeciw namiętnościom, i puszczeniu się na wszelkie bezprawia i zbrodnie; a chociaż rozwiązłość i niedowiarstwo udaią niby zupełną niepodległość, iest atoli w sługach bożych siła tayna, powściągaiąca ich zuchwalstwo, przeważaiąca ich zgorszenia, i nieustannie walcząca z napadami nieprawości, usiłuiącéy z wściekłością wszystko obalić i zniszczyć. Gdyby to połączenie się i obcowanie synów bożych z synami ludzkimi przerwaném zostało, i gdyby ci ostatni uyrzeli się być wolnymi od wszelkiéy podległości i wszelkich względów, wnetby nie pozo-

stało na ziemi ani cienia bezpieczeństwa czyli trwałości towarzyskiéy. Obyczaie publiczne, które są żywiołem i podstawą żywota obywatelskiego, ieżeli cnotom, wśród ich prześladowania od zbrodni, odmówią przytułku, taka społeczność bez niezbędnych na nieprawość wędzideł, musi sama siebie pożrzeć, rozszarpać; musi runąć.

Chceszli lepiéy uczuć moc tych uwag, przypatrz się zbliska przeszłemu twemu żywotowi. Zaprzeczyszli żeś nie składał nayszkaradnieyszego z *Manuelem* towarzystwa? że wasze zasady, wasze rozmowy nie były obmiérzłe, ohydne? wasze czyny, wasze układy, wasze szaleństwa, nie nosiłyż piętna nayokropnieyszego zepsucia i ostatecznego rozpasania się na wszystko? W waszém zapamiętaniu: chociażby cały świat runął, bynaymniéyby was to nie obchodziło, bylebyście wasze chucie zaspokoili. Dla osobistego interessu wszystkobyście poświęcili i cały świat zburzyli, gdyby siły odpowiadały waszéy przewrotności, i gdybyście byli pewnymi, że tym sposobem nasycicie wściekłość żądz waszych.

Wyznay mi dzisiay: gdyby wówczas mąż iaki pobożny, iakim naprzykład wystawiasz *Don Maryiana*, przyszedł był do was; towarzystwo wasze czyliżby w mgnieniu oka nie przybrało na się innéy postaci; nieznaiomy bezwątpienia nie uyrzałby w niém nic więcéy nad zebranie się trzech młodzieńców zacnych, grzecznych i skromnych? Nie prawdaż, że znalazłby w nich wszystkie pozory umiarkowania; że zupełnie inne słyszałby rozmowy, inne dostrzegał zasady, i że nie mógłby rozróżnić męża prawdziwie cnotliwego, od tych którzy się ograniczaią na udawaniu i przybieraniu pięknéy maski cnoty?

Zastósuy ten przykład do całego społeczeństwa, a ten da ci dokładny obraz pożytków, iakie odnosi towarzystwo z tego iedynie, że się na iego łonie znayduią osoby wierne i poświęcone Religii.

Zepsucie rzadko się posuwa do téy ostateczności, ażeby człowiek cnotliwy nie mógł ie utrzymać w granicach przystoyności. Powszechniéy bywa, że iest zdolnieyszém do przyięcia wewnętrznego i prawdziwego wrażenia Religii i cnoty, aniżeli do pogardzania niemi. Przy naywiększém usiłowaniu, chociażby iakkolwiek chciało udawać czyny i mowę Sprawiedliwego, nigdy ono ukryć nie zdoła swego charakteru. Naymnieyszy krok, naymnieysze słówko zdradza ie. Rozum i sumienie co chwila wykrywa te iego nadaremne silenia się. Owszem, chciałoby ono być rzeczywiście cnotliwém; i kiedy udaie cnotę, czyni to dla tego, że zna iéy korzyści, i że się wstydzi swych niecnych postępków. Jest w duszach naszych uczucie zdrowe, które nam iak na dłoni pukazuie, że zaród cnoty mieści się w sercach naszych.

Sam na sobie doznałeś tego, i czułeś w twém sercu to usposobienie, kiedyś bywał u *Don Maryiana*. W ówczas kiedyś się owéy zapamiętałéy oddawał filozofii, usiłuiącéy zatrzeć w nim wszelkie wyobrażenie Boga i sumienia; nie zaprzeczysz mi, że wszelki krok równie iak i głos (w ówczas twoiéy chwilowéy roztropności, do okazania któréy zmuszała cię moc cnoty twego przyiaciela), nie były zupełnie przez ciebie udanemi. Możebyś po dziś dzień zostawał ieszcze w tych samych ciemnościach, gdybyś nie miał szczęścia bywać u Sprawiedliwego w dniach twego obłąkania; gdybyś był nie znalazł przyiaciela, pomiędzy przyiaciołmi Boga.

Dzisiay, zachowuiąc stosunki z rożnemi osobami, do których WPana stan i znaczenie przeznaczaią; czyliż nie narażasz twoiego zbawienia równie iak ie narażał był *Don Maryian*, bywaiąc u WPana w owym czasie, gdyś go za nic nie chciał uważać. Gdyby duch i obyczaie świata obecnego, równie iak i wieków upłynionych, chciały, dla pogodzenia światowości z duchownością, złagodzić tę surowość przepisów ewangielicznych, przez prawidła miekkie i zmysłowe; gdyby mówię, chciały skoiarzyć naukę chrześciiańską, i złagodzić ostrość Ewangielii z naszemi ułomnościami i wadami, obcowanie nasze ze światem byłoby niebezpiecznieysze, i trudnieyby nam było wytrwać w przymierzu z Jezusem Chrystusem. W ówczas to musielibyśmy uciekać i szukać dla siebie w górach i iaskiniach schronienia przeciw zwodnictwu tak szkodliwych i chytrych podeyść tego świata.

Dziś świat przestał być niebezpiecznym, przez samę ostateczność swoiego zepsucia. Obyczaie prawdziwych Chrześciian tak są różne dzisiay od obyczaiów głupców i szaleńców obecnego wieku, że widok nierządów nas otaczaiących, nietylko nie może w nas zachwiać miłości Ewangielii i ufności przez nią w nas wlanéy: ale owszem daleko silniéy to bezecne widowisko gorszących przykładów, utwierdza naszę wiarę i wzmacnia ogniwa łączące nas z Jezusem Chrystusem. Nie masz żadnego Chrześciianina; któryby wychodząc z posiedzenia światowego gdzie widział i słyszał głupstwa i szaleństwa synów ludzkich, nie rzekł do siebie, iak niegdyś *Salomon*: *O niewinności! o cnoto! znowu cię, w moiém samotném mieszkaniu znaydę i tam wytchnę na łonie twoiém.*

Nigdy Izraelici nie zachowywali ściśléy praw swego świętego zakonu, iak wśród zgorszeń i obrzydliwości Babilonu. W obcéy téy ziemi oczy ich zalane łzami zwracały się nieustannie ku Jeruzalem; a widząc ofiarowane kadzidło bogom z kruszcu wytopionym; wołali w ucisku serca swoiego: *o Boże! Boże Izraela! Ty iesteś iedynym Bogiem, Ciebie tylko iedynego, my dzieci twoie czcić powinniśmy.* Ich obcowanie z uczonymi i Faryzeuszami wśród Jerozolimy, daleko było niebezpieczniey szém dla nich nad wszystkie okropności bałwochwalstwa; bo daleko iest trudniéy, daleko nas więcéy kosztuie i silniéy czuiemy ów wstręt (na co się od razu niepodobna nigdy odważyć), wzgardzić cnotami, i podeptać Religiią i święte iéy prawa: aniżeli poddawać się nieznacznie i zwolna poszeptom cichym, lecz ustawicznym ludzi bezbożnych, które swoią słodką i wdzięczną namową, skłaniaią nas w ostatku do zwolnienia ostrych religii przepisów, i zastósowania iéy do naszego smaku, lubych skłonności i wrodzonego nam lenistwa.

W piérwiastkach Kościoła, kiedy prawowierni otoczeni byli samemi tylko zaślepionymi żydami i zatwardziałymi bluźniercami imienia Jezusa, albo poganami, którzy nie uznaiąc w Nim prawdziwego Boga, rozpasani na wszystko, puszczali się na wszelkie nierządy, zbytki i bezprawia, pędząc życie przechodzące w swych żądzach i skłonnościach naydziksze zwierzęta; Apostołowie nie potrzebowali uprzedzać uczniów swoich przeciw powszechnéy zarazie obyczaiów, i nigdy cnoty chrześciiańskie bardziéy nie iaśniały czystością swoią, iak w owych nayzepsutszych czasach.

Nie dla unikania to obcowania z niewiernymi lub zasłonienia się od prześladowań, Chrześciianie powzięli myśl usuwania się od świata i szukania przytułku na puszczach. Piérwsi Pustelnicy zaczęli się obawiać o swoie zbawienie wtedy dopiéro, kiedy uyrzeli obyczaiów ewangielicznych zwolnienie i psucie się w samym łonie Kościoła Jezusa Chrystusa; kiedy Ewangieliia stawszy się Religiią powszechną zaczynała się przekształcać przez dowolne iéy wykłady i umiarkowania, które duch świata wprowadzał w ostrość iéy nauki; wtedy Chrześciianie gorliwsi, przerażeni zagrażaiącém im niebezpieczeństwem, zaczęli się odłączać od ludzi, ogołacać z maiątków i ukrywać w iaskiniach, dla zachowania nauk Jezusa Chrystusa w całéy ich czystości.

Tymto sposobem zaludniły się puszcze i utworzyły zakłady klasztorne. Nie boiaźń to bynaymniéy, wchodzenia w ślady przewrotnych, ani obawa dania się uwieśdź błędnym zasadom bezbożnych, lub widok naywiększego zepsucia; lecz niebezpieczeństwo zginienia u stóp samego krzyża; lecz boiaźń, aby nie być wciągniętym do nadużyć i rozwolnienia moralności świata, która chciała zniżyć szczytność prawa boskiego do poziomu niedołęztwa i niedoskonałości ludzkich, zaludniały szybko mieysca puste, samotne, i zmusiły ludzi do mieszkania w iaskiniach dzikich zwierząt. Zdania rozwiązłe żyiących z nami, mogą nas popsuć; lecz z drugiéy strony widok naywiększych zgorszeń nayczęściéy pobudza do cnoty.

Nieszczęściem, nie żyiemy iuż w tych czasach mniéy zepsutych, kiedy ułomność serca mogła znaydować ieszcze pociechę w uszanowaniu prawa, i w nadziei

poprawy i swéy odmiany wśród rozbicia się, w którém nie spuszczano nigdy z oka latarni prowadzącéy do portu krzyża. Dzisiay, występek po różnych mieyscach rozlany sięgnął iuż ostatniego kresu, zacieraiąc wszelkie znamie chrześciiaństwa, tak w sposobach iak i w działaniach życia tych, których zepsuł. Dzisiay nie uznawać żadnego rodzaiu obowiązku, chlubą iest dla każdego; niweczyć lub przeczyć wszystkim prawdom, iedyném usiłowaniem. Posuwaią bezwstyd aż do wyrzeczenia się wszelkiéy cnoty; i pędzą żywot nędzny w zepsuciu naysromotnieyszém.

Te to ostateczności i wysilenia rozumu człowieka; ta to wyuzdanność ięzyka i rozwiązłość serca wylęgły ową straszliwą poczwarę niedowiarstwa.

Daleki zgoła iestem od téy myśli, ażebyś się zapuszczał w labirynt i na nowo rzucał w ten odmęt błędów światowych, z którycheś dopiéro co wybrnął. Chcę tylko WPana przekonać, że nie powinieneś oddalać się z iakowąś przesadą od swoiéy rodziny, i gwałtownie zrywać stosunków przyiacielskich z osobami które cię nawykły widywać; żeś powinien ulegać z łagodnością i dobrocią wszystkiemu co się nie sprzeciwia przystoyności iego obowiązkom; widzieć i znosić z pobłażeniem wszystko co nie obraża Boga; nie być piérwszym do zrywania dawnych przyiaźni; umieć iak Jezus Chrystus, ów wzór nieporównany łagodności, przyymować grzészników i biesiadować z nimi. Bądź pewien, że, którzy, pomimo twoiéy odmiany dochowuią ci przyiaźń, nie przeszkodzą ci bynaymniéy wytrwać w życiu chrześciiańskiém; ci zaś, którym twoie towarzystwo stanie się w końcu nie przyiemném, sami odeydą i uwolnią cię od przykrości patrzenia na nich i słuchania ich, bez dania im po-

budki do użalania się na twoie z nimi postępowanie. Czemużbyś nie miał dzielić niewinnych i cichych rozrywek z twemi przyiaciołmi i krewnymi? (1) *Weselcie się*, śpiéwał Dawid, *radujcie się w Panu Sprawiedliwi.* Cnota, nie iest smutną, ani ponurą, ani podeyrźliwą: ale iest szczérą, słodką, dobrotliwą, ciérpliwą, znosi wszystko, przebacza wszystko; we wszystkiém znayduie dla siebie słodki pokarm, posila się i krzepi nim. Prawda, że pokutuiący powinien opłakiwać aż do grobu swą niedolę, że otworzył serce nieprawościom, lecz taż sama boleść, aczby nayżywsza, powinna być ziednoczoną z uczuciami tkliwości i przywiązania, które nie mogą być nigdy odłączone od wesela i radości czystéy cnoty.

W rzeczy saméy niepodobna wspomnieć na stan swóy upodlenia, ułomności i niedołęztwa, nie myśląc zarazem o lékarstwie, które nas z niego wyprowadziło, tudzież o stanie odrodzenia się naszego, w któróm się znayduiemy. Powinniśmy mieć wprawdzie żal, ale żal synowski, dla tego iedynie, żeśmy za późno poznali iakiego posiadamy Oyca, który nas we wszystkiém uprzedza, który przed wieki o nas pamiętał, który nam wskazuie cele, nie przez nas uroione, lecz przez niego samego zamierzone i nam odkryte, który nas przeznacza do prawdziwéy wielkości i naywyższéy szczęśliwości. A iako czuiemy radość z pokonania zawad i wszelkich trudności, iakieśmy na drodze zawodu naszego napotykali dla doyścia do celów szlachetnych; lub kiedy cieszymy się z owoców pracy naszéy, którąśmy się z ucisku, utrapień i ostatniéy nędzy dźwignęli; tak równie pa-

(1) Psalm XXXI. 11.

mięć nasza, na stan duszy, przed chwilą w steku nieprawości pogrążonéy, skoro ta oczyszczona, dzisiay oddycha wolno i prawdziwéy z cnót swoich kosztuie słodyczy, pamięć mówię nasza, na stan moralny, w którym się znaydowaliśmy, nie może nam iak tylko radość i ciągłą szczęśliwość sprawiać. Ci, co przeszli przez rózgi tego świata, albo raczéy przez męczarnie i katusze żywota namiętnego, łatwo te prawdy uczuią.

Oto iest rys krótki zasad mogących WPanu służyć za prawidło postępowania z rownymi sobie. Mówiąc zaś o niższych, błagam z całą ufnością mądrości naywyższéy, aby ta mnie nie odstępowała i zasilała w radach, które chciałbym przelać w serce iego. Kiedy zatrudnienia moiego stanu zostawuią mi iaką wolną w nich przerwę, nic nie masz dla mnie przyiemnieyszego nad poświęcenie onéy dla téy duszy, którą Bóg uczynił dla mnie tak drogą, nadaiąc iéy święte prawa do całéy méy troskliwości i gorliwości. Naprzód mówić WPanu będę o domownikach, którzy maią z nim stosunki nieodbite i codzienne; a następnie wspomnę też o ubogich.

Jeśli kto, mówi S. *Paweł* (1), *o swych, a mianowicie o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i iest gorszy niźli niewierny.* Wyrok straszliwy, a który iednakże wielu nie przeraża, ponieważ panowie bez Religii, którzy sami dla siebie zrzekaią się wszelkiéy nadziei z wiary, dalekimi są od myślenia, że wiara wkłada na nich obowiązki względem drugich; i że Bóg czyni ich odpowiedzialnymi za potępienie swych domowników. Mąż prawy iedynie z dobroci serca

(1) 1. Do Tymoteusza V. 8.

zaymuiący się zbawieniem wszystkich otaczaiących go, wypełnia względem nich przepisy téy miłości tak ściśle przykazanéy, chociaż nie wie częstokroć ieszcze o tém, że niedbalstwo w tym względzie popełnione, tak surowy sąd na siebie ściąga.

Nie będę się zbytecznie rozszerzał i zastanawiał w liście nad tém wszystkiém, co pan winien sługom swoim; byłoby to niepodobném. Bóg, który do WPana przemawiał tak skutecznie i tak iasno o swém prawie boskiém oświéci cię w tym głównym punkcie więcéy niż wszystkich mędrców ziemskich rozprawy. W chwili, kiedy dał WPanu poznać zacność i wielkość iego przyrodzenia, okazał mu wartość i godność wszystkich stworzeń, maiących ieden z WPanem początek i iedno przeznaczenie, wszystkie zaś te różnice i odcienia stanowiące tak wielką odległość między panami i służącymi, nic zgoła nie są znaczącemi. Pod względem tego piętna równie niezatartego iak wielkiego, które Bóg wycisnął tak na piérwszych iako i na drugich, zupełnie te różnice nikną, Religiia i cnota nie zna żadnego przedziału pomiędzy ludźmi.

Jezus Chrystus uważaiąc ową iedność szczęśliwości i dóbr nieśmiertelnych, które przeznaczał Apostołom, rzekł do nich z miłością i życzliwością: *Ach! niebędę iuż nazywał was sługami, ale memi przyiaciołmi* (1). Ten boski Nauczyciel dał nam poznać przez te wyrazy, że iedno tylko imie *przyiaciół* odpowiada wielkości tych, których łaska Jego poświęca; i okazał przez to z iaką miłością przebywa w sercach wszystkich, którzy maią żyć i panować z Nim w wieczności Jego chwały.

---

(1) u S. Jana. XV. 15.

Religiia potwierdza i poświęca braterstwo przyrodzone we wszystkich ludziach, z tą tylko różnicą, że chociaż przyrodzenie nam mówi: że wszyscy iesteśmy bracią, iednakże nie pociesza nikogo w naszéy podległości i nędzy, na które niedoskonałość nieuchronna towarzystw skazuie większą część ich członków; iedna tylko Religiia przynosi nam tę pociechę, czyni te różnice nieznacznemi; i pochłania ie w niezmierności naywyższego celu pełnego chwały, który przedstawia bezwyiątku wszystkim ludziom.

Przyrodzenie nieumie krzepić słabego, osładzać niedolą nędzarzy, poskramiać pychę bogaczów i możnych, nic im więcéy nadto powiedzieć niemoże: « Kiedyś wasze kości razem zostaną zmieszane w iednymże prochu.» Jedna Religiia przemawia tak do naynieszczęśliwszych, iak i niewolników ięczących pod ciężarem kaydan, i uczy aby gardzili wszelkiémi dobrami prócz nieśmiertelności ich duszy; naucza panów aby gardzili wielkością i zaszczytami mogącemi ich złudzić, i mówi do wszystkich: « *Ci co są pogrzebani i spią we wnętrznościach ziemi, obudzą się. Sprawiedliwi zostaną wyniesieni do chwały Boga, a źli pogrążeni w wiecznych mękach.»*

WPan, którego teraz wiara obdarzyła swemi oczyma, swemi uczuciami i swoim duchem; WPan, który wiesz, że iedna tylko cnota może wywyższyć człowieka nad drugich, WPan, który się codziennie uczysz w szkole Ewangielii, że wszelka istota ludzka iest mu równą; że naymnieysza cząstka łaski w sercu ostatniego z sług twoich, nadaie mu stopień wywyższenia iakiego wszystkie berła i korony nie zdołałyby tego mu uczynić; śmiałżebyś sądzić za nie-

godnych twoiéy gorliwości i uwagi, stworzenia iednakowe z nim maiące prawa do wieczności; stworzenia wyrównywaiące ci w własności stanowiącéy wielkość twoią, to iest w udolności zostania świętymi i w nadziei panowania z Jezusem Chrystusem w Jego wiecznotrwałém królestwie? O ludzie! ktokolwiek bądź iesteście, bogaci czy ubodzy, wielcy lub mali, panowie czy słudzy, patrzcie, wszyscy możecie być królami. Nie iestże rzeczą śmiechu godną, abyście się zastanawiali nad temi dziecinnemi i przemiiaiącemi różnicami, które was na chwilę tylko w tym krótkim i szybkim przełocie, maiącym przez was być przebytym, odznaczaią, nim wstąpicie na tron który na was czeka!

Po téy uwadze, byłoby rzeczą zbyteczną przepisywać WPanu, co masz czynić. Nie przez niewiadomość to zaniedbuią się powinności prywatne i domowe; lecz przez oboiętność na to co się ściąga do Religii, ponieważ nie daiemy żadnego baczenia na wysokie pobudki wiary. Ztąd to wypływa tyle ważnych i występnych opuszczeń. Ztąd to owa zatwardziałość która przytłumia w nas wszelką w téy mierze zbawienną niespokoyność. Ztąd pochodzi owa nieczułość z iaką poglądamy na nierząd naszych podwładnych, owa oboiętność z iaką patrzymy na lecących na zatracenie wieczne, nie racząc nawet nayrmnieyszéy zwrócić na to naszéy uwagi. Jakże miłośnik życia doczesnego, sam nieprzywiązuiący żadnéy wartości do nieśmiertelnego żywota, zechce się trudnić zbawieniem swoich domowników?

Kto sobie zły, mawiał Mędrzec, *komuż będzie dobry?* Chcąc poznać charakter i zasady mieszkańców gmachów okazałych, nie potrzeba do nich wcho-

dzić ani pytać się o ich postępowanie; dosyć iest widzieć te wspaniałe przysionki w których tłumy służalców popisuią się z swoią głupią i rubaszną dumą; dosyć zayrzeć do przedpokoiów, gdzie zgraia owych ostatnich niewolników bez żadnych zasad obyczaiów i Religii gniie w próżniactwie; sama ich nieużyteczność stawszy się zgorszeniem powszechném, urąga się ze skromności rzemieślnika i nędzy ubogiego. Widok ów nayiaśniéy nam wykrywa ducha i obyczaie wielu bogaczów. Ażeby ich poznać, nie potrzeba ich widzieć, dosyć iest przeyść mimo ich domów.

Niceś mi ieszcze nie mówił o odmianach iakie zamierzasz u siebie zaprowadzić, nie troszczę się: wyobrażam iuż sobie, co mogła przedsięwziąść dusza kierowana łaską bożą. Piérwszą twoią myślą będzie bezwątpienia oddalić wszystkich, których nie zdołasz poprawić. Na wzór owego świętego z Królów Judzkich, zwrócisz oczy twoie na prawowiernych na ziemi; abyś ich mógł przypuścić w poczet sług twoich; nie powierzysz służby twoiego domu, tylko osobom maiącym serce prawe i chodzącym drogą niewinności.

Nie dozwolisz, aby w około domu twego, rozlegały się mowy rozwiązłe, krzyki nieprzystoyne próżniaków, którzy polégaiąc na oboiętności Pana swego o dobre obyczaie, okryci barwą iego wielkości, odwykli od pracy, skromności i trzeźwości, gotuią sobie po dniach nieszczęsnych starość nędzną i niezasługuiącą na żadne uszanowanie; nie przyymiesz w poczet sług twoich tylko ludzi godnych twoiego szacunku, którychbyś mógł kochać iak ludzi uczciwych albo szanować iak Sprawiedliwych.

Nie, nie wątpię o tém; dom WPana który był niegdyś istném widowiskiem iawnéy rozpusty i rozwiązłości, stanie się wkrótce przez iego gorliwość przybytkiem spokoiu, w którym panować będą zgodność, spokoyność, dobry porządek i miłość. Nie będzie iuż w nim widać ludzi nieużytecznych; a zbytkowność, przepych, wystawność i próżność dziecinna, znikną na zawsze. Nie wpadniesz iuż w zbrodniczy nałóg bogaczów, którzy dla utrzymania swoiego tonu, i swoiego przepychu, godnéy opłakania dumy, wydzieraią wsiom rolników, oyczyźnie obrońców, i potrzebom towarzystwa ludzi przemyślnych.

Każdy służący mieć będzie u WPana zatrudnienie, każda godzina swoie przeznaczenie, wszystko robić się będzie porządnie i z oszczędnością. Nie będziesz pogardzał, naypiérwszą, naygłównieyszą i nayważnieyszą powinnością Oyca rodziny, to iest, obowiązkiem postawienia się na czele rządu domowego, kierowania wszystkiemi sprawami, wglądaniem we wszystko i sprawdzeniem wszystkiego własnemi oczyma: oto iest, co Duch S. nazywa umieiętnością rządzenia swym domem. Miłość porządku i sprawiedliwości powinny stérować temi zatrudnieniami; kto ie zaniedbuie i spuszcza się na podwładnych w przedmiocie dotyczącym go z tak bliska, nie zna wcale mądrości ewangeliczném. Godzien iest losu tych, którzy przez lenistwo lub dumę, zaniedbuią własnego dobra; godzien iest być wkrótce zruynowanym, stracić swoie znaczenie, spokoyność życia i maiątek dzieci.

Taki czynię sobie obraz o domie WPana, iaki Apostołowie wystawuią nam o świętych rodzinach piérwszych Chrześciian. Nazywano ie Kościołami czyli

zgromadzeniami Wybranych. Panowie byli dobrzy, łagodni, przebaczaiący i umiarkowani; a podległych sobie uważali za braci i towarzyszów powołania swego niebieskiego. Słudzy byli uległymi, pokornymi, pracowitymi i wiernymi; mniéy się bali gniéwu i łaiania swych panów iak wyrzutów własnego sumienia

Gdy godziny poświęcone ćwiczeniom codziennym Religii nadeszły, wszystkie różnice stanu, maiątku, wieku znikały; oycowie, dzieci, słudzy, wszyscy się zbiérali w mieysce poświęcone na nabożeństwo domowe. Służącym zawsze dawano znać, aby przychodzili na czytania duchowne i nauki, które Oycowie dawali w pewnych czasach swym dzieciom. Ach! uczciwe tylko serce, iest w stanie ocenić i czuć, ile to ścisłe przestrzeganie postępowania rządnego, zawiéra w sobie chwały i pożytków! Szczęśliwy kto umie stać się użytecznym dla tych, których Niebo powierzyło iego pieczy i gorliwości! Jak iest rzeczą piękną, iak uwielbienia godną, widzieć Religiią rozpędzaiącą błędy namiętności i wzbudzaiącą w wielu Panach ziemskich postępowanie przeciwne prowadzeniu się świata! Ona ich skłania do szanowania duszy nieśmiertelnéy, ożywiaiącéy biédaków, których niedola i ubóstwo zmusza do służby, a których panowie dumni równie głusi na głos przyrodzenia iak i Ewangielii zaledwie uznaią za ludzi.

Z iaką radością nieraz pogądałem na obyczaie patryiarchalne i starożytne wśród miast naywiększych w rodzinach sercem połączonych! Widziałem ie iescze w domach osobnych ludzi wyszłych z błędu i omamień świata, którzy obrali sobie na wsi schronienie spokoyne: nigdy oczy moie nie patrzały na

podobne widoki bez zalania się rzewnemi i słodkiemi łzami. Dnie przepędzone na dopełnianiu tych ćwiczeń chrześciiańskich i pocieszaiących, częstokroć mnie w smutek wprawiały, żem nie mógł tam całe me życie przepędzać. Jakże przestać uwielbiać te przytułki spokoiu, w których Bóg pokazuie się tak wielkim, a ludzie tak dobrymi i szczęśliwymi!

Przeymiy się duchem czasów apostolskich, i nie zapominay nigdy, że twoi słudzy są ludźmi; nie zapominay nigdy, że ieżeli służą Panu, przeznaczeni są na Królów, i że kiedyś sądzić będą wraz z Jezusem Chrystusem sędziów ziemskich i Panów świata; że naypiérwszy z mocarzy ziemskich, ieżeli nie iest pobożnym i sprawiedliwym mnieyszym nieskończenie będzie od nayciemnieyszego ze sług bożych; że zostawszy świętym, stanie się tylko bratem iego; pamiętay, że żaden człowiek nie może mieć innéy zacności, innéy wartości, tylko ze względu na Boga wcielonego, któremu winien początek swoiéy świętości i wielkości.

Ta prawda bierze kierunek ku chwale Boga i ku pociesze ubogich, zgoła wszystkich osób składaiących ostatni rząd społeczeństwa. *S. Paweł* tak o niéy był przekonanym, że go widziano mówiącego i wstawiaiącego się za losem nieszczęśliwego niewolnika z tak żywą, z tak wielką i ognistą gorliwością, iak gdyby chodziło o los Cezarów lub całego świata. To zdarzenie godném iest tutay przytoczenia.

Onezym był niewolnikiem pewnego Chrześciianina; *Onezym* nie wyznawał Jezusa Chrystusa, nie znał Jego nauki, ani obietnic. Nie powinniśmy się więc dziwić, że był sługą niewiernym... Oszukiwał swego Pana. Przekonany o przeniewierzeniu się u-

ciekł: szczęściem wpadł w ręce *S. Pawła*, w ten-czas uwięzionego, kaydany obciążonego w niewoli rzymskiéy. Ten wielki Apostoł nauczył go wiary Jezusa Chrystusa, i uczynił go świętym z biédaka bliskiego zaciągnienia się do bandy złodziei; uważay, iak go mocno i czule poléca Panu i prosi o przebaczenie dla niewolnika opłakuiącego u stóp Jezusa Chrystusa swoię niewierność i ucieczkę.

«Błagam, ozwał się do niego, twoiéy dobroci dla kochanego syna moiego *Onezyma*, syna odrodzonego w Panu, w czasie moiego pobytu w więzieniu. Oddaię ci go iako dobro do ciebie należące, lecz zdolnego teraz służyć ci pożytecznie. Przyymiy go iako krew moię i człowieka miłego sercu moiemu. Może Bóg dopuścił na czas iakiś oddalić mu się od ciebie dla tego, aby lepszym do usług twoich powrócił, i nazawsze do ciebie był przywiązanym. Usługiwał mi on z czułością i przychylnością w niewoli, którą ponoszę za Ewangielią; uważałem go nie tak za sługę iako za brata ukochanego i szanownego. Jeżeli mnie kochasz przyym go, iakbyś przyiął mnie samego, i na me barki zwal całe brzemię iego przewinienia. Téy to naysłodszéy dzisiay pociechy doznać mogę w moich ciérpieniach które ponoszę; a Ty ulżysz sercu memu zgnębionemu tęsknotą, smutkiem i utrapieniem».

I któż to tak przemawia? *S. Paweł*, ów mąż boski, postrach filozofów pogańskich, pogromca bałwochwalstwa, przeistoczyciel czci i obyczaiów świata całego, nayiaśnieysza pochodnia prawdy nigdy dotąd światu nieznanéy, przedmiot podziwienia Aten, wyrocznia Cezarów, nayszanownieyszy z nauczycieli i dobroczyńców ziemskich. Ow mąż ieden

z naywiększych ludzi, ieden z tych których charakter był naywznioślejszy, wstawia się z takim zapałem i błaga w wyrazach tak mocnych za biédnym niewolnikiem, zbiegiem z domu pana swego.

Ach! miły móy Panie słodko mi to powtarzać: Religiia chrześciiańska iest iedyną filozofiią, umieiącą wynagradzać te nierówności, które są niezbędnie, dla nieudolności naszéy, przywiązane do wszelkich zakładów i ustanowień towarzyskich. Naynieszczęśliwsza i naysłabsza, a naywiększa część ludzi, wielkie ma powody do zamiłowania iéy, do wypełniania iéy przepisów i czczenia Ewangielii, przywracaiącéy z taką chwałą godność człowieka i ową piérwiastkową równość, w tém wszystkiém, co świat nazywa wielkością i potęgą.

Gdyby Religiia, to iedno tylko dobrodzieystwo wyświadczała ludziom, gdyby wpływ iéy ograniczał się iedynie na daniu nam poznać dobroci, łagodności, szacunku i miłości należnych wszystkim, maiącym z nami iedną krew i przyrodzenie, nie byłożby to dostateczném do wyznania, że Jezus Chrystus i Jego Apostołowie, od których posiadamy tę drogą naukę, prawdziwymi byli przyiaciołmi nieszczęśliwych, nie przestaiąc dla tego być przyiaciołmi panów ziemskich, ponieważ czynią ich dobroczynnymi, czułymi i ludzkimi. Sofiści wieku naszego nieustannie narzekaiący i powstaiący na dumę, nieprzystępność i nieużytość bogaczów, powinniby poświęcić wszystkie swoie zdolności, wszystkie chwile życia swego, dla nauczania ich i przekonania ile ród ludzki winien iest Ewangielii; z iaką czcią, z iakiém uszanowaniem dla iéy z niczém niezrównanéy nauki, każdy człowiek być powinien. W tém mieyscu byłaby pora

mówić WPanu o ubogich, lecz długość listu i obawa utrudzenia iego uwagi, zmuszaią mnie do odłożenia na czas inny tego co mógłbym teraz powiedzieć. Proś Boga, aby mnie oświécał, tak iak ia go proszę, aby ciebie przy długiém zachowywał życiu.

Nie uwielbiaszże kochany móy *Teodorze*, płodności niewyczérpanéy, i gorliwości niezmordowanéy tego męża bożego? Nie przestaię dziękować Bogu, że mi dał przewodnika odkrywaiącego mi codziennie nowe piękności, nową wielkość w charakterze naypoważnieyszym Religii. Jakżem był daleki od téy znaiomości! Jak on sprawiedliwie dziwi się, że ieszcze mogą być niedowiarki lub źli ludzie na ziemi, od czasu kiedy światło Ewangielii zaiaśniało. Ktokolwiek widzi Religiią własnemi iéy oczyma, nie poymuię, aby można było posunąć szaleństwo, tę zwiérzęcą dzikość aż do iéy nieuznawania lub znieważania. Przyszlę ci kopią listu obiecanego mi, mówię kopią, ponieważ przepisuiąc iego pismo, lepiéy się wczytuię i więcéy się niém przeymuię. Oby te listy równie dla ciebie były użytecznemi iak są dla mnie!

Byway zdrów, móy kochany *Teodorze*!

LIST TRZYDZIESTY CZWARTY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Odebrałem móy kochany *Teodorze*, nowy list oczekiwany od Oyca; posyłam ci iego kopiią. — Obiecałem WPanu mówić o ubogich, przyznaię nayprzód, że przyrodzenie samo iego taiemny pociąg, mogą w nas wzbudzić ku nim politowanie i miłość należną. Lecz co za różnica pomiędzy uczuciami ludzkości, które nawał namiętności usypia i przytępia tak często, a pomiędzy czułością zawsze dzielną i żyiącą, którą Religiia wzbudza i utrzymuie! Przyrodzenie wlewa w nas wprawdzie te uczucia, lecz występki w sercach przez nie opanowanych przyduszaią ie i gaszą: chwałą zaś zwycięzką wiary iest, przenikać serca z ożywieniem w nich tychże uczuć.

Choćby kto nigdy nie znał nauki Jezusa Chrystusa, może mieć te uczucia; lecz kto, oświécon światłem Ewangielii, i przekonany o głębokiéy iéy mądrości, poświęca tę korzyść iedynie sprawie swych namiętności, trudno mu przychodzi dochować ie w całéy ich sile i czystości. Daleko trudniéy ieszcze, kiedy znaiąc dawniéy Religiią, poddaie się uporczywie zdróżnym zasadom niedowiarstwa. Rozum tak źle usposobiony, że nie widzi światła Religii, serce tak zatwardziałe, że nie iest zdolném uczuć iéy skutków, równie być może nieprzystępnym wszelkiemu uczuciu ludzkości, i stać się istotą żadną, która skupiona w swych podłych dogadzaniach, sobą tylko wyłącznie iest zaiętą: szczęściem wszakże, że potwory tego rodzaiu nie istnieią lub są bardzo rzadkie.

Zarzucą mi, że nie wszyscy niedowiarkowie zamykaią serce swoie na wszelkiego rodzaiu politowanie i wspaniałość; i że wielka liczba nieszczęśliwych, winna część wsparcia, za pomocą którego utrzymuie przykry swóy byt, ludziom wciągniętym przez zepsucie wieku tego, w otchłań niedowiarstwa; sam na to się zgadzam: lecz nie pochwalam bynaymniéy owéy niesprawiedliwéy i ciérpkiéy gorliwości osób, chcących zmnieyszać dobrodzieystwa albo nicować onych pobudki. Winniśmy zawsze szacunek i poważanie każdemu, kto wspiéra, ratuie lub pociesza bliźniego, bez sądzenia o powoduiącéy nim pobudce; żądza serca chrześciiańskiego ta iest iedynie, aby słaby ulgę, a biédny wsparcie otrzymał.

Możesz mi nawet wskazać ludzi, nietylko zaspokaiaiących wszystkie swe namiętności, lecz nadto chełpiących się z swego niedowiarstwa, a którzy przecież są wspaniali i dobroczynni; lecz tu to właśnie WPan

się mylisz; masz ich za tak zapamiętałych niedowiarków iakimi się pokazuią, ponieważ sami twierdzą, że są takimi; lecz w gruncie nie są nimi. Przypomniy sobie *Don Manuela*. Wszyscy, albo większa część żyiących podług fantazyi i namiętności swoich, napróżno udaią niedowiarków i pracuią nad wmówieniem tego w siebie; iednakże zachowuią oni mimowolnie i w wyższym stopniu, niżeliby chcieli, rysy Religii, częstokroć głębsze niż im się zdaie.

Jeżeli przypadkiem spostrzeżesz kogo, który pogrążon w występkach, oddany bezbożności i wyznaiący głośno swe niedowiarstwo, a ma iednak serce dobre, wspiéra ubogiego z politowaniem, pociesza strapionych i broni słabego od przemocy; bądź pewnym, że dla dogodzenia namiętnościom chciał on niby tém przekonać, że wyrzucił z łona swego Religiią, wydaiącą się mu być niedogodną; lecz że zaród iéy znayduie się ieszcze w duszy iego, i może kiedy odżyć w sposób nayświetnieyszy.

Ponieważ ten człowiek, we wszystkich swoich działaniach i sprawach, ieszcze wyraźnie nie obiawił swego samolubstwa, ieszcze się nie stał iedynym środkiem i celem swych uczuć; ieszcze nieprzestał wyłącznie na korzyściach osobistych, nie ścieśnił szacunku swoiego dla drugich w obrębach tego co może iedynie zgodzić się z iego upodobaniem, nie powstaie z wściekłością przeciw wszystkiemu, co czyni opór nienasyconym iego namiętnościom, ponieważ ieszcze w nim zostaie uczucie pobudzaiące go do litości nad niedolą bliźniego i do ratowania biédnych, nie poczytuy go za niedowiarka, iest on tylko chorym, i kiedy namiętności iego uspokoią się, lub światło niebieskie roziaśni iego wyobrażenia, uy-

rzysz go na nowo wielbiącego Religiią ciągle prawie tleiącą w iego sercu. Nie powołuię się tu na innego świadka prócz WPana samego. Nikt lepiéy odznaczyć nie zdoła zachodzącéy różnicy pomiędzy miłością chrześciiańską, a ową dobroczynnością tak okrzyczaną przez Filozofów; nikt lepiéy osądzić nie może, ile ubodzy powinni pragnąć, aby raczéy Filozofowie zostali Chrześciianami, a nie Chrześciianie Filozofami. WPan nam możesz to powiedzieć: ta ludzkość tak przechwalona, do iluż łez otarcia cię skłoniła, kiedyś się rządził iedynie iéy prawidłami? Cóż za porównanie pomiędzy dobroczynnością ograniczoną, rzadką i przemiiaiącą; mówię dobroczynnością, natręctwem i łzami biédnych wymęczoną, a pomiędzy stósami złota tak często poświęcanemi zbytkowi i przedayności występku! Wiele mnie kosztuie przypominać WPanu iego błędy: lecz wiem, że nie chcesz o nich zapominać; że nietylko nie chcesz wpadać w nie na nowo, ale pragniesz dzień i noc oddawać hołdy téy potężnéy i naywyższéy sile, która cię z téy okropnéy otchłani wyrwała. Wiesz, ilu nędzarzy przyprowadziłbyś był do stanu szczęśliwego, gdybyś był rozsypywał w ich nędzne chatki skarby zmarnotrawione na chwilowe i zwodnicze rozkosze. Umiesz dziś ocenić postępowanie osób twoiego stanu, ktore w też same wstępuią ślady; czuiesz dobrze, na czém się ograniczaią dobrodzieystwa bogacza, który, czyniąc ie, idzie tylko za skinieniem iałowéy filozofii.

Wydatki nieustanne i zawsze odradzaiące się w zbytkach wszystko pochłaniaiących, przestanąż kiedy zamykać ich serca na potrzeby nieszczęśliwych? Jakże widok nędzy zdoła ich zaiąć? a ieżeli mało się

kiedy ukazuie, iakże zdoła ich rozczulić? Równie iest rzeczą rzadką aby dostatki otaczaiące bogacza, dały przystęp ubóstwu; iak trudną przez nieprzebyte roie pochlébców oblegaiących dzień i noc panów, przedrzeć się prawdzie aż do ich uszu! Jakże i kiedyż biédny może stać się przedmiotem zaymuiącym bogacza?

Używa on spokoynie wewnątrz swoiego pałacu uciech swych dostatków; wtedy, kiedy sztuka i przemysł wysilaią się na ustawiczne obudzanie i draźnienie iego sytości, na tworzenie mu co raz nowszych przysmaków; nie przychodzi mu nawet na myśl, że w téy saméy chwili tysiące matek niemogących ukoić łez dzieci błagaiących ich o kawałek chleba, są w rozpaczy: że równie wielka ilość oyców ięczy nad niemożnością dostarczenia żywności iestestwom, które im winny życie i do nich wyciągaią niewinne swe rączki, wśród okropności głodu, nagości, i zimna.

Jeżeli bogacz oddala się ze swych złoconych podwoi, szybkość unoszącego go powozu ukrywa przed nim widok nędzy; ubogi nietylko że nie spodziéwa się od niego żadnéy pomocy, ale przelękniony ucieka przed nim, aby się nie wystawił na niebezpieczeństwo powiększenia swéy niedoli. Zacnemu to stanowi mierności, zachowaném iest prawie wyłącznie widok smutny cierpień i ucisków ubóstwa: pomiędzy zaledwie mogącymi się utrzymać z wielką oszczędnością, należy nayczęstszych szukać świadków nayostatecznieyszéy nędzy, płaczu i ięków ubóstwa, oni to umieią nietylko oceniać iego cierpienia, lecz nadto ulgę im przynieść usiłuią.

Ubogi przywlokłszy się łęcząc po zachodzie słońca do siebie, po całodziennéy o kiiu pielgrzymce od progu do progu, znużony, często zgłodniały, rzuca się na ziemię pokrytą garścią barłogu, szczęśliwy ieżeli zaśnie! Biada wam gnuśni, niedołężni, nieludzcy, marnotrawcy, okrutni bogacze! Biada wam! Bóg Sprawiedliwy, co was obsypał swemi szczodroty, dopomni się krzywd wyrządzanych swoim dzieciom, swoim naywiernieyszym sługom na ziemi i naymilszym sercu Jego istotom. Ich łzy, ich ięki, ich boleści, cierpienia, już was potępiły, ieżeli na nie iesteście upornie głuchymi i ślepymi. Biada wam! Ubogi we łzach kładzie się. Jego westchnienie ostatnią iest do Boga modlitwą, i nie wie zkąd iutro dostanie chleba; ieżeli się go spodziéwa otrzymać, to pewno nie w gmachu człowieka możnego, lecz w skromnym domku ludzi pospolitych i światu wielkiemu nieznanych, których serce skłania do dzielenia się z nieszczęśliwymi mierném pożywieniem; ludzi którzy dla miłości Jezusa Chrystusa, daią ubogim naylepszą cząstkę niewielkich i ograniczonych swych dochodów, owocu swych trudów i potu. Ledwieby nie wypadało myśleć, że sami tylko doznaiący całéy goryczy niedostatku własnego, są iedni w stanie ubolewać nad potrzebami przyciskaiącemi ubogich.

Jedna tylko Religiia chrześciiańska może wyprowadzić bogatych z tego stanu uśpienia: wzbudzić w nich uczucia ludzkości, oderwać od bogactw, i przywrócić dla ubogiego godność człowieczeństwa. Zatrzymaymy się na chwilę nad wielkiém znamieniem bóstwa zawartém w iéy nauce; nauce ugruntowanéy na wzgardzie złota i pomyślności ludzkich. Uwielbiay tę naywyższą moc ewangielii, która prze-

istacza na ludzi dobrych i szlachetnych, tych wszystkich, co idą za nią: która rodzi i utrzymuie nieustanną zamianę darów i usług uszczęśliwiaiącą wszystkich ludzi i wzmacniaiącą zasady każdego społeczeństwa.

Któż inny nad Zbawiciela mógł wynaleźć zasadę wielkości i szczęścia, zupełnie ugruntowaną na wzgardzie bogactw i zaszczytów, na opuszczeniu wszelkich uciech, iakie obiecuią namiętności? Wyobrażenia tak wzniosłe, i tak przeciwne wszystkim ludziom, nie mogły się zrodzić w głowie żadnego człowieka. Jeden tylko Załozyciel chrześciiaństwa mógł wystąpić przed światem, i powiedzieć mu: *Błogosławieni ubodzy*! Jakoteż On tylko ieden mógł podać naukę pochodzącą z przybytku światłości wieczney, w którey przemieszkiwa prawda; On ieden mógł się mianować; *Zesłanym z Nieba*, *Synem boskim i powiernikiem Jego taiemnic.*

Ludzie, którzy zawsze usiłowali dawać rady lub przepisy, nie mogli nigdy nadać swym naukom źrzódła tak szczytnego; nie mogli nigdy czynić tak bogatych i zaspakaiaiących obietnic, nigdy nie mogli pokazać widoku tak rozległego, aby przechodził po za granice wieków. I dla tego, żaden z nich nie śmiał podawać za zasadę swey nauki, to uczynienie ofiary ze wszystkich swych dostatków i wygód życia. Wszyscy uważali ludzi za nadto przywiązanych do ziemi, aby mogli przypuścić, że są zdolnymi do wyrzeczenia się swych rozkoszy i sławy, do poddania się tak uciążliwym warunkom.

Jezus Chrystus ieden tylko mógł nam pokazać skarby dostateczne do wynagrodzenia godnie wszystkich ofiar przezeń wymaganych. Jezus Chrystus

odkrył nam taiemnice zadziwiaiące i głębokie, wskazuiące nam nieskończone nadzieie. Jezus Chrystus odkrył nam, że iesteśmy z rodziny Boga, że królestwo nasze równie iak Jego, nie iest z tego świata; że świat cały ze wszystkiemi wielkościami, mnieyszym iest od niedoyrzanego proszka, mniéy iak ziarnko piasku, w porównaniu z wielkością i nieśmiertelnością duszy; i że człowiek ma naymocnieysze powody do pogardzania wszystkiém, co zdaie się być nawiększéy wartości na ziemi, ponieważ będąc pod tym względem podobnym do Boga nieśmiertelnego, powinien przeżyć tak iak i On zniknienie wszystkich losów i zniszczenie wszystkich bogactw.

Jezus Chrystus i Jezus Chrystus sam tylko przyozdobiony światłem tak nowém i tak boskiém, mógł pokazać nam to znamie wyższe, i przemówić do nas ięzykiem, którego nikt nie mógł naśladować. Jeżeli ostrość Jego prawideł nas zastrasza, ieżeli nieugięta surowość Jego prawa przeraża boiaźnią naszą ułomność, i ieżeli wkłada na nas konieczny obowiązek umartwień, trapiących i oburzaiących miłość własną, podaie nam natychmiast sposoby wytrwania i otrzymania lauru zwycięzkiego nad wolą, rozumem i miłością własną, w téy bolesnéy walce. Ostrzega nas, że za nadto iesteśmy wielkimi, abyśmy się mogli przywięzywać do tego co ginie; i że będąc stworzonymi na obraz Boga, szczęśliwość nieskończona może iedynie zaspokoić pragnienia naszego serca.

Co za pociecha! co za widoki dla ubogiego! iakże się może trapić i dręczyć niedostatkiem, i cierpieniami tego życia, skoro wie, że im więcéy cierpi, im iest uboższym, im bardziéy się widzi być ogołoconym ze wszystkiego, tém bliższym iest otrzyma-

nia chwały nieograniczonéy i królestwa wiecznego, przeznaczonego li męczęnnikom pokuty, i tym którzy się wszystkiego na ziemi wyrzekli. Wrzeczy saméy, przebiegam myślą Pismo święte, przebiegam ie w całéy iego rozciągłości i dostrzegam, że od piérwszych aż do ostatnich czasów, i we wszystkich okolicznościach i zdarzeniach ubóstwo zawsze było przedmiotem iego szacunku i iego pochwał. Prorocy, którzy nam z tak daleka wskazali powinności i obietnice Ewangielii, przenoszą nas, mówiąc o nich, w mieysca ubogie i niskie; pod strzechy, gdzie słodka niewinność wśród domowego ubóstwa przemieszkiwa; iak gdyby Bóg wybrał sobie te przytułki proste i spokoyne, dla dopełnienia w nich naywiększych swoich zamiarów, i wylania na nie skarbów swéy wspaniałości. O góry! wołali oni, gotuycie się do przyięcia pokoiu upragnionego; pokoiu, o który prosicie dla pociechy nieszczęśliwych i biédnych mieszkańców pomiędzy wami schronionych.

Wyroki boskie, ogłaszaiące zbawienie ludziom, używaią obrazów i podobieństw zawsze przyiaznych ubogim. To raz są obfite i rozkoszne strumyki płynące po niwach szczęśliwych, szukaiące pozioméy chatki ubogiego, stroskanéy wdowy, lub pracowitego rolnika; to drugi raz potoki taiemnicze, pełne wód przeyrzystych, i bystre, które miłosierdzie boskie wyprowadzi w swoim czasie ze źrzódeł niewyczerpanych, które Zbawiciel przygotował.

Inną ieszcze razą mówią: Pagórki i doliny, miasta i puszcze, skały i drzewa skakać będą z radości, widząc przyyście Pana swego; cieszyć się będą wraz ze wszystkimi nieszczęśliwymi na ziemi ze swoiéy wolności i wywyższenia. Ten Oswobodziciel tak o-

czekiwany od świata, będzie szczególniéy obrońcą opuszczonych, podporą słabych, oycem sierot, a imie ubogich będzie zawsze wielkiém i szanowném w Jego oczach.

Nadchodzi nakoniec godna pamięci chwila, oznaczona na odkupienie rodu ludzkiego i naywiększa z taiemnic. Taiemnica miłości boskiéy odwiecznie ukrywana w głębi niedocieczonych wyroków boskich; obiawia się i spełnia na łonie ubóstwa, i wśród ciszy nocnéy. Księgi święte mówią: « Kiedy noc była w połowie biegu swego, kiedy berło *Cezarów* podbiiało świat, kiedy wszystkie narody schylały swe karki pod iarzmo pogromu i trwogi, kiedy wszystko zdawało się być niewzruszonêm na ziemi i kiedy nakoniec pokóy powszechny oznaymiał wielki wypadek, maiący odmienić postać wszystkich narodów, gdy nagle i w ustroniu nieznaném i ukrytém przed władzcami świata, przyszedł Syn boży uwieńczyć nadzieie czterech tysięcy lat.»

Słowo boże, mądrość niestworzona, dawca żywota, sam żywot wieczny, aż dotąd przebywaiący w iasnościach Oyca swego, przychodzi zamieszkać w łonie dziewiczém, które Duch S. uczynił godnym dla niego przybytkiem; i to okazanie chwały Jego na ziemi, kładzie koniec wszystkim zamiarom przygotowuiącym to niewysłowione zdarzenie.

Zdarzenie wielkie, przechodzące wszystkie wyobrażenia ludzkie; zdarzenie, którego wieki nie widziały, którego iuż widzieć nie będą i które mogło się tylko pomieścić w nieskończoności myśli boskiéy, dzieie się pomiędzy Bogiem i pokorną Dziewicą, w zagrodzie odludnéy i lichym domku. W opowiadaniu zdarzenia równie niesłychanego iak wiel-

kiego, i którego wyższe nawet umysły nie są zdolne poiąć, Ewangieliia sama poprzestaie na tych prostych słowach: « *Maryia* urodziła Syna i położyła go w żłobie; bo nie było innego mieysca w gospodzie.»

Tym sposobem podobieństwa przedstawiane nam przez *Abrahama* i wszystkich Patryiarchów, przez *Moyżesza* i wszystkich Proroków, Jerozolima i cała czci iéy okazałość, Izraelici i wszystkie bogactwa ich Kościoła, starodawne i pełne taiemnic znaczenia obrzędów poważnych i uroczystych, wielkie i wspaniałe ozdoby i przybrania, liczne przepowiedzenia, niezmierne przysposobienia od wieków ogłaszane i nakoniec wszystko co Bóg uczynił od stworzenia świata, aż do chwili poczynaiącéy kres prawdziwéy szczęśliwości, zostało spełnioném i dokonaném. I wszystko to, co zawiera się w tych krótkich i prostych słowach Ewangielisty: *Maryia urodziła syna i złożyła go w żłobie.* Mieysce naylichsze na ziemi stało się naypiérwszym Kościołem, który Swięty Swiętych poświęcił swą nayświętszą obecnością; i upragniony od narodów, okazał w niedostatku schronienia, w ubóstwie i ogołoceniu; piérwiastki skarbów, któremi miał świat ubogacić.

Piérwszymi powiernikami téy wielkiéy nowiny, która obchodziła wszystkie narody ziemskie, są ieszcze ludzie prości, wieśniacy, z rzędu nayuboższych i nayostatnieyszych społeczeństwa osoby, pastérze pasący w pobliskości swe trzody, są piérwszymi, którym Niebo oznaymia przyyście Królestwa bożego. Ludzie nieumieiętni i nayprostsi, nieznani światu, są na ten cel wybranymi. Bóg sam osądził ich być godnieyszymi weyścia w tayniki Je-

go mądrości, nad mocarzy rzymskich, którzy mienili się być panami przeznaczeń świata. Sprawiedliwą było rzeczą, kiedy świętość wieczna zstępowała z wysokości swoiego tronu, dla wytępienia nieprawości, aby wybrała swoie mieszkanie pośród ludzi występkiem niesplamionych, aby ie przeniosła nad wszystko co nie było ieszcze zepsutém, i aby piérwsze promienie iasności, które wkrótce świat miały oświécić, zabłysły w oczach niewinnych ieszcze namiętnościami nieprzyćmionych.

Zawsze łaska odbiegała od nadużywaiących szczęścia i bogactw. Zwykléy cnota Chrześciian prawych znayduie się w puszczach, iaskiniach albo mieszkaniach samotnych, gdzie za pomocą ostrości życia pracowitego i pokornego, ręka Pańska obrabia w milczeniu głazy niepodpadaiące zepsuciu do wiecznego swoiego budynku. Swięci przebywaią zwykléy po owych świątyniach samotnych i wieyskich, w których krew Baranka znamionuie więcéy Wybranych niżeli około ołtarzy wspaniałych miast zamożnych; ołtarzy, których świętość częstokroć bywa zmazaną oznakami okazałego przepychu w nich zamieszkałego. Swiatłość Boga mniéy iest dostępną mędrcom, bogaczom i władcom świata aniżeli prostym i ubogim: tym to ona chętniéy okazuie swą świetną okazałość, która wywyższa poięcia nasze nad państwa i trony.

Prawdziwym dobroczyńcą rodu ludzkiego był Jezus Chrystus. Przyszedł On wprawdzie dla oświécenia wszystkich ludzi, lecz zdaie się, iż troskliwiéy, i z większą miłością i upodobaniem poświęcał się pokornym i ubogim, jak gdyby ta troskliwość w nauczaniu ich Ewangielii, była zaszczytniey-

szym albo szczególnieyszym celem Jego poselstwa. Sledź tego Boga - Człowieka w Jego nieustannych i mozolnych pracach podeymowanych dla poświęcenia ludzi, a uyrzysz, że zakąty naybiédnieysze i naynieznaiomsze ciągle były mieyscem Jego opowiadań, i że ludzie naynieszczęśliwsi byli szczególnieyszym przedmiotem Jego uwagi i przywiązania.

Jeżeli czasem stawa przed panami świata, zdaie; się wtedy zawieszać to dzieło swoiéy gorliwości przez surowe zaś i ściśłe zachowanie w obec nich milczenia, daie nam poznać, że szczęśliwi na świecie, nie są zdolnymi do przyięcia nauki Ewangielii. Jeżeli w niektórych zdarzeniach raczy do nich przemawiać, mowa Jego iest krótką, ścisłą, żywą, lecz poważną, przez co daie nam do zrozumienia, że łaska Jego nie może zapłodnić uczuć wiary w duszach zepsutych i rozpieszczonych na łonie pomyślności. Uważay Go wśród ubogich. Tam dopiéro zachwycony będziesz Jego słodyczą, i Jego łagodnością. Jest z nimi iak oyciec wśród dzieci swoich, iak Oyciec tkliwy rozpływaiący się na łonie swoiéy rodziny. Postępowanie Jego wyraźnie daie nam poznać, że w tym to rzędzie ludzi, owym przedmiocie pogardy świata, zamierza sobie wybiérać na dziedziców swoiego królestwa i towarzyszów chwały.

Kiedy przebiega wsie i miasteczka w Judei i w Galilei, zawsze mu towarzyszą ubodzy; z nimi iada, im odkrywa przez cuda swoie, bostwo swoiéy nauki i osoby; pomiędzy nimi wybiéra sobie współpracowników do zbawienia świata, im obiecuie, że zasiędą kiedyś na wspaniałych tronach, i że wraz z nim sądzić będą wszystkie pokolenia, wszystkie ludy. Do ubogich to wyrzekł: «Wy iesteście moimi przy-

iaciołmi, krewnymi, bracią, owieczkami memi maiącemi mieć udział do wiecznego ze mną towarzystwa. Nakoniec na ubogich, w ówczas otaczaiących Go miał zwrócone oczy, kiedy podnosząc ręce ku Niebu wołał. «Oycze móy święty! pragnę ażeby ludzie widzieli się ze mną w chwale, w którey przed wieki mieszkam, ażeby byli świadkami moiéy świetności i dowiedzieli się, ileś mnie umiłował przed stworzeniem świata».

Jakżeby ubogi, którego sama powierzchowność powinna wzruszać litość, nie miał wzbudzać uszanowania i tkliwości w Chrześciianinie? Przykład boskiego Nauczyciela, powinien zmieniać to iego politowanie nad ubogimi, w nasze uszanowanie dla nich, i nadać mu cechę nieiakiegoś rodzaiu czci religiynéy. Możeż być nad ten przedmiot, inny szanownieyszy i świętszy w oczach wyznawcy i wielbiciela Jezusa Chrystusa? Ubogi znoszący z poddaniem się swoie nieszczęścia, iest żywym obrazem świętéy i bolesnéy taiemnicy krzyża.

Ach! Panie, jakżeby politowanie nasze nad nieszczęśliwymi było gorące i żywe, gdyby wiara nasza przywodziła nas, do uważania ścisłego zjednoczenia Boga wcielonego, ze wszystkimi pokornymi i ciérpiącymi! Ubodzy cnotliwi, są dziećmi ukochanemi Boga żywego; człowiek zaś twardy i nieużyty, który nimi pogardza i odpycha ich precz od siebie, zapiéra się własnéy krwi i swoiego Boga. Jeżeli iest nieludzkim i przewrotnym w oczach ludzi, w oczach Religii staie się świętokradzcą i bluźniercą.

Dla czego Jezus Chrystus z upodobaniem tak wyraźném udziela się nieszczęśliwym? oto dla tego, że widział iuż w nich obraz męczenników, stworze-

nia przygotowane do przyięcia ducha swego, dusze wolne od więzów pychy i bogactw, czekaiące tylko na tchnienie żywota, którego ogień ewangieliczny wszystko. co tylko ogarnia, ożywia dla wzniesienia aż do wieczności. Aby nawrócić i zbawić ludzi, naytrudniéy iest przyprowadzić ich do umartwienia i ofiar; a ta trudność, iuż iest zniesioną u doznaiących samych tylko przykrości i nędz życia; pokutuiący z potrzeby łatwiéy staią się męczennikami ewangielicznymi.

Oto są zasady Chrześciiaństwa. Te prawidła rodzą się z iego istoty; i powinieneś ztąd wnosić, że nasze przysposobienie w przymierzu z Jezusem Chrystusem, iest ścisłém połączeniem ze wszystkimi ciérpiącymi; że ponieważ uznałeś ciérpiących naczelnika, powinieneś weyśdź do rodziny ciérpiących; ponieważ iesteś teraz synem krzyża, powinieneś być bratem dźwigaiących; gdyż w nayściśleyszém i nayprawdziwszém rozumieniu, ubodzy są teraz ciałem waszego ciała i kością kości waszych; że przez to pokrewieństwo ewangieliczne, nayświętsze i nayściśleysze ze wszystkich, ciérpiący niedostatek, i chorzy, kalecy, nędzarze, są dziećmi waszemi, że wszyscy razem będziecie owczarnią nieśmiertelną boskiego Pastérza; i że nakoniec nie mogą ani łzy iednéy uronić, ani razu westchnąć, aby ta łza i to westchnienie nie było ięki[e]m naydroższéy cząstki was samych.

Przyrodzenie wprawdzie do ratowania biédnych zniewala nas; lecz Religiia przykazuie, i silnieyszym do nas odzywa się głosem. *Nie pogardzay własném twoiém ciałem.* A tak więc, skoro tylko serce WPana wróciło do Jezusa Chrystusa, ztowarzyszyło się

natychmiast ze wszystkimi płaczącymi; stało się nieiako odrostkiem Swiętych; ogłosiło się dziedzicem i następcą ludzi nayuboższych i naywięcéy udręczonych na ziemi. Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, wszyscy ci ludzie boscy, którzy przed i po Jezusie Chrystusie chodzili drogą umartwień, żyli zawsze w nędzy; błąkali się pomiędzy górami, okryci skórą zwiérzęcą; ciérpieli wszelkiego rodzaiu utrapienia; nie mieli innego schronienia nad góry i iaskinie podziemne; wzgardzeni byli od świata, który ich nie był godzien. Oto są dostoyni przodkowie WPana przysposobieni przez Religiią, od chwili w któréy cię powołała na łono swoie i skłoniła do pokuty.

Jeżeli pomiędzy ludźmi gardzącymi światem i chlubiącymi się, że są Chrześciianami, znayduie się kto nieczuły na nędzę ubogiego, można powiedzieć bez wahania się że chrześciiaństwo iego iest udane, i że Bóg ma w obrzydzeniu iego modlitwy i ofiary. Oddzielenie się nayściśleysze od świata i iego próżności, wyrzeczenie się nayzupełnieysze i naydoskonalsze zaszczytów, oddalanie się nieustanne na mieysca modlitwie poświęcone i Kościoły, słowem, naywiększe pokuty, łzy i zadosyćczynienia nie przedstawiałyby niebu nic więcéy nad mnóstwo uczynków martwych, czcze skupienie ćwiczeń bez związku i wartości, gdyby nam miały służyć za powód oddzielenia się od ubogich potrzebnych pociechy i pomocy.

Prawdziwa świętobliwość, którą uważać można za nayostrzeyszą i naydoskonalszą, iest powodowana naygorętszą gorliwością dla nieszczęśliwych, wzbudzaiąca ku nim miłość naytkliwszą, zaięcie się nay-

żywsze i bezustanne. Gdyby istniała Religiia, któraby zapomniała téy piérwszéy powinności, któraby zaniechała tego piérwszego pociągu przyrodzenia i ludzkości, ten ieden brak odkryłby iéy fałsz i szalbierstwo. «Prawdziwa cześć, mówi ieden z Apostołów (1), czysta i niepokalana w oczach Boga i Oyca, ta iest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie samego zachować niezmazanym od tego świata».

Teraz kiedy szczególném WPana iest zatrudnieniem czytanie i rozmyślanie Ewangielii, zastanów się nad rzeczą nader godną uwagi. W opisaniu czynioném przez Jezusa Chrystusa, co się ma dziać w dzień ostateczny, przy nieodzowném rozłączeniu dobrych od złych, zdaie się, że od ubogich zależeć będzie wieczne przeznaczenie rodu ludzkiego. Niezawodną zaś iest rzeczą, że Chrystus Pan sam się stawia osobiście w mieyscu wszystkich ubogich, i że przyswaia sobie pociechy i wzgardy odbierane przez nich na ziemi.

Nie wylicza i nie mówi do Sprawiedliwych, iak tylko o czynnościach i cnotach, które ich uczyniły użytecznymi biédnym (2): « *Nakarmiliście*, mówi im, *kiedym łaknął*; *przyodzialiście mnie*, *kiedym był nagi; pocieszyliście*, *kiedym był więźniem;* przez wzgląd na te uczynki, *pódźcie błogosławieni Oyca mojego*, *który wam otworzy bramy niebieskie i przyymie do królestwa dla was przygotowanego od początku świata.* » A kiedy wyklina i odrzuca od siebie przeklętego, nie przypomina mu i niewymawia ani ie-

(1) S. Jakób 1. 27.
(2) S. Mateusz XXV: 34.

go nierządów, ani bluźnierstw, dla usprawiedliwienia swoiego wyroku, mówi mu tylko o nieczułości i nie litości iego serca; dla téy przyczyny, oddziela go na zawsze od rodziny bożéy i zstrąca go w ogień wieczny przepaści bezdennéy.

To wielkie przykazanie politowania i miłości bliźniego, musiało mocno działać na serce Jezusa Chrystusa, kiedy przykładał się z taką usilnością do wyrycia go na sercu ludzi. Musiało Go żywo obchodzić, kiedy nieustannie widzimy unoszącego się i maluiącego nayświetnieyszemi farbami godność i dostoyność ubogich. Przedstawia ich zawsze iako bohatérów wielkiego dnia pańskiego, iako xiążąt wieczności i sędziów losu wszystkich ludzi.

Duchem iest Sprawiedliwości boskiéy, aby wszystko co było małém na ziemi, zostało wielkiém w niebie; aby co było przedmiotem wzgardy i niesprawiedliwości ludzkiéy, stało się celem boskiéy Jego miłości, i widokiem godnym duchów niebieskich, i aby nakoniec tyle ięków wydobytych z piersi osłabionych, które nędza gnębiła swoiém brzemieniem, były przepowiednią wielkości i potęgi w owym dniu strasz1iwym, kiedy narody w drżeniu i upokorzeniu przed tronem Naywyższego majestatu, czekać będą niecofnego wyroku ich przeznaczenia.

Zastanów się dobrze i powiedz mi, czyliżeś kiedy znalazł w dobroci przyrodzonéy twoiego serca, lub w iakichkolwiek zasadach filozofii moralnéy, pobudki tak naglące, tak przekonywaiące, powody tak silnéy tkliwości do zmuszenia cię, abyś był wspaniałym, litościwym i szczodrobliwym? Ach móy

miły Panie, filozofiia bez Religii niezmiernie iest iałową; wszelka moralność zamykaiąca się w obrębach tego życia, koniecznie być musi czczą; zepsute przyrodzenie wzbudza ku dobremu uczucia, daleko słabsze nad głos namiętności. Niedosyć urodzić się czułym i dobrym; i niedosyć przekonać się o rozkoszy i zaszczycie, iakich doznaiemy w duszy z dobrodzieystw innym czynionych, potrzebuiemy nadto bodźca silnieyszego do wspierania nieszczęśliwych z gorliwością, w całéy ich rozciągłości potrzeb; politowanie na saméy ugruntowane ludzkości daie mało, i poprzestaie na lekkich ofiarach dla zadosyć uczynienia prawom społeczeństwa.

Bogacz, który przy iednéy uczcie trwoni maiątek tysiąca ubogich, rozumie, że iuż wiele uczynił i chełpi się, kiedy rozkaże oddać starcom umieraiącym od głodu na iego progu okruchy swoiéy zmyślności i obżarstwa swoich lokai. Zawsze się tak dzieie, kiedy Religiia nie przewodniczy miłości bliźniego. Jakieykolwiek chwycimy się zasady, cokolwiek naymocnieyszego się powie za dobroczynnością, nie uczyni ludzi pospiesznieyszymi ani szlachetnieyszymi w ich iałmużnach, ponieważ nie zdołałoby się ich przekonać o owym błędzie, w którym zostaią, że szczęście ludzi zawisło iedynie od bogactw i potęgi.

Jezus Chrystus iedynym iest mędrcem, który, okrywszy ohydą i wzgardą te dobra uroione, potrafił wywieśdź nas z błędu w tym względzie, i nauczył cnoty naypotrzebnieyszéy śmiertelnym. On ieden zdołał skierować ludzi na drogę prawdziwego ich dobra, podbiiaiąc ich nadzieie szczęśliwością końca niemaiącą, szczęściem tém większém, że będzie wieczném. Do zniewolenia ich serc, aby się stały wspa-

niałemi, koniecznie potrzeba było ohydzić bogactwa ziemskie, zastąpić ich mieysce dobrami nieskończonéy wartości, nagrodzić odstąpienie onych szczęściem wiecznéni, i uwieńczyć chwałą granic niemaiącą; staranie koło wspiérania i pocieszania cierpiących ubóstwo. Tym sposobem nauczył ich: że aby zostać bogatym i szczęśliwym wiecznie, należało w doczesności uszczęśliwiać braci swoich.

A tak, gdybyśmy nie mieli tyle pobudek do wyrzucania błędnéy filozofii, iéy niesprawiedliwości w opiéraniu się prawdzie, dosyćby było do obrzydzenia iéy sobie, widzieć iéy zbrodnicze szaleństwo z iakiém usiłuie osławić Ewangieliią i tę zawziętość bezrozumną, z iaką usiłuie zniweczyć nadzieie ubogich. Nigdy nie zdoła ona usprawiedliwić się z téy nieprawości ani oczyścić z téy plamy. Niech w obłudnéy swoiéy mowie wychwala nieustannie *ludzkość i dobroczynność*, pomimo to, iasno nam dowodzi sama, że wszystkie iéy zasady są tylko czczemi słowami; że w istocie, układ przez nią przyięty, iest układem nieludzkości, godzien nienawiści dusz uczciwych i wzgardy serc czułych i dobrych. A przypuściwszy; że ubodzy i potrzebuiący nieskończenieby na tém zyskali, gdyby bogacze byli prawdziwymi Chrześciianami, potwarca chrześciiaństwa stałby się poczwarą, który wykonywa urząd barbarzyński i obmierzły.

Cóż myśleć wypada o płochych mędrkach, którzy bez charakteru świętego, bez powagi, bez poselstwa z niebios sobie danego, do odmienienia Religii założonéy, postępuią z zuchwalstwem granic niemaiącém, z tą czcią, w któréy Bóg iest tak wielkim a ludzie powinni być tak dobrymi? Cóż otrzymaią tę głowy

bezrozumne? Oto, że mogą od razu zamknąć dla nieszczęśliwych i łono Boga i serca ludzi, i wydrzeć im nadzieię życia przyszłego i pomoc w doczesném. Naywiększy wróg, mogłżeby im zrządzić więcéy złego? możnaż sobie wyobrazić środek okrutnieyszy i pewnieyszy do przywiedzenia do naywyższego stopnia niedoli tych, którzy iuz i tak są ofiarami przeciwności i ubóstwa?

Jeżeliby istniało serce tak barbarzyńskie, aby nie mogło inaczéy zaspokoić swéy dzikości lub zemsty, jak powiększaiąc przykrość i ciérpienia nieszczęśliwego, iak wyszukuiąc sposoby posunięcia iego boleści aż do naywyższego stopnia swych wysileń; ieżeli obliczaiąc środki téy swoiéy srogości, do iakiéy może bydź doprowadzoną męczarnia ciągłego ubóstwa, to serce nieludzkie usiłowałoby powiększyć ie aż do ostateczności; pytam się, ta poczwara czyliżby okropnieyszych nad te użyć zdołała do zaspokoienia swéy wściekłéy zaiadłości? Ucisk i boleści nie dosięgłyż iuż ostatniego kresu, kiedy zmuszone są pożerać własne swe gorycze, wyrzekaiąc się zarazem i pomocy ludzkiéy i ufności w Bogu?

O ubodzy! o szanowne krwi moiéy cząstki! dostoyni, i mili towarzysze moich naysłodszych i wiecznych nadziei! nie; Bóg święty, Bóg sprawiedliwy wasz Stwórca, iest Oycem waszym, ieżeli na was dopuścił te smutne troski, zatruwaiące życie niespokoyne i bolesne, nie uczynił tego bez zamiaru i przyczyny głębokiego swego miłosierdzia. Jesteście stworzeniami naydroższemi w oczach Jego, wasze ciérpienia i ięki zapisane są w Księdze wieczney. Niebo, bardziéy się zaymuie waszym losem, światu nieznanym; niż świetnemi wypadkami tyczącemi się po-

myślności państw, nayłżeysze wasze ofiary uwieńczonemi zostaną nagrodą chwały nieśmiertelnéy. Ach! moi kochani i szanowni przyiaciele! nie ustawaycie przyciskać do wyschłych i bladych ust waszych, tego nayczcigodnieyszego krzyża, prawdziwego bogactwa i nadziei świata. Odetchniycie na chwilę; niech boleści wasze ustaią ile razy się będziecie wpatrywać w tę boską ofiarę, która umie oceniać wasze ciérpienia.

Jezus Chrystus iest waszym iedynym i prawdziwym Oycem. Dobroci Jego iedynie winniście pociechę błogiéy przyszłości, i tę korzyść, że napotykacie na ziemi serca litościwe i wspaniałe. Z Jego świątyń odbiéracie pomoc, którą miłość ewangieliczna uwiecznia i poświęca dla utrzymania waszego. Czcza filozofiia wieku, chełpi się swoią ludzkością; lecz gdyby nie było Ewangielii, uyrzelibyście wkrótce zatrzymany bieg dobroczynności i miłosierdzia.

A wy, Pastérze gorliwi i dobroczynni, szanowni powiernicy iałmużn, które litość skromna ukrywa i składa w ręku waszych, powiedźcie nam czyli dobrodzieystwa, które filozofiia rozdaie z takim okrzykiem i okazałością, licznieysze są od dobrodzieystw pokornego i pobożnego Chrześciiaństwa. Okażcie nam źrzódło tych skarbów obfitych i świętych, wylewanych bez przerwy na garstkę biédnych w waszéy owczarni; te skarby szukaiące wdowy stroskanéy, rzemieślnika chorego i siéroty opuszczonéy w ciemnościach utaionego schronienia?

Lecz gdzież mnie porywa gorliwość ożywcza? Przebacz mi WPan, chciałem mówić tylko o Ewangielii, a zapał mnie uniósł; nie można być oboiętnym na widok nieużytości i zatwardziałości bogatych, ani

pOglądać bez odrazy na barbarzyńskie kroki owych, którzy wolą marnować bogactwa swoie na płoche i przemiiaiące rozkosze, iak kosztować pociechy z słodkiego ukontentowania w wspiéraniu rodzin cnotliwych, w nagradzaniu niewinności i ratowaniu strapionych. Ach! serca wyrodne i przewrotne, nie znacie niewymównéy radości doznawanéy w ocieraniu łez, ubóstwa i niedoli!

Nie mogę wchodzić w żadne opisy porządnego udzielania iałmużny; to zawisło od okoliczności, a roztropność powinna nią kierować. Ograniczyłem się w przedstawieniu WPanu wielkich i wzniosłych pobudek, na których Religiia buduie miłość chrześciiańską; serce z przyrodzenia litościwe i wspaniałe, oświécone boską iasnością, umie stósować prawidła do okoliczności i wypadków. Mógłbym dłużéy z WPanem mówić o tym niewyczérpanym przedmiocie, lecz przekonany iestem, iż więcéy powiedziałem niżeli potrzebowałeś.

W stanowisku dzisieyszém, do którego Opatrzność szczęśliwie WPana doprowadziła, ufam, że będziesz razem przyiacielem i Boga i ludzi. Wyobraź sobie, że rodzina ubogich iest tą, którą Bóg WPanu przysposobić iemu zaléca. Obchodź się z nią po oycowsku; niech koło ciebie nie będzie ubogich: niech nikt się nie użala że nie ma chleba. Jednym podaway sposób zarobienia go, drugim udzielay potrzebnego wsparcia; ocieray wszystkim łzy, odpędzay wszystkie przestępstwa, i bądź dla wszystkich wzorem i nauczycielem cnoty. Oby Bóg raczył na głos modlitwy moiéy, zlać na WPana wszystkie błogosławieństwa i użyczyć mu długiego życia!

Cóż powiesz *Teodorze* o tym liście? Co do mnie nie mogę iak tylko błogosławić Boga, że mi dał poznać człowieka umieiącego napełnić całą udolność moiego serca. Codziennie ia i dzieci moie odczytywać będziemy te listy: bogdayby wszyscy ludzie czytać ie mogli! Powiększaią one codziennie moie uszanowanie dla Religii i miłość cnoty; oświecaią rozum móy i zagrzewaią go. Czuię, że wywyższaią mnie w oczach własnych, i że wskazuiąc mi moie obowiązki, obudzaią we mnie chęć wypełniania onych. Tak iest, móy przyiacielu, moie dzieci, słudzy, włościanie i ubodzy, będą odtąd przedmiotem moiéy troskliwości. Zaymą oni całą moią uwagę; i widzisz iuż, że mi nie zbędzie na zatrudnieniu. Gdybym piérwéy nie był o tém wszystkiém przekonany, te listy zdołałyby iuż mnie do tego skłonić. Niepodobna się oprzeć prawdziwości obrazów ani ich wrażeniom, iakie na duszy sprawuią.

Tak iest, *Teodorze*, odczytałem po kilka razy te listy z uwagą; tak silnie obudzaią we mnie wyrzuty sumienia, że mi nie daią odpoczynku. Ach móy przyiacielu! gdyby można było żyć dwa razy, gdyby można było nowy zacząć zawód życia, jakżeby postępowanie moie było odmienne! Co za niedola, zostać panem swoich czynności w młodym wieku, nie maiąc żadnego oświecenia! Jak iest rzeczą niebezpieczną być dziedzicem i posiadaczem wielkiego maiątku, nie posiadaiąc zarazem pomocy z roztropności, rad, doświadczenia, a nadewszystko światła Religii! Co za okropne źrzódło błędów i występków! Jakiż zdoła zrobić użytek z swoiego maiątku młodzieniec rozpustny? który nie myśli iak tylko o zaspokoieniu swoich namiętności, o nasycaniu się roz-

koszami i o odmienianiu codziennem swoich wymysłów; który zatwardza się i wkrótce staie się nieczułym na nieszczęścia drugich.

Opisałem ci w krótkości moie życie; zastanowiwszy się nad niém, znaydziesz niestety twoie zupełnie do niego podobném, równie iak i wszystkich dzisiay młodzieńców żonatych. Skoro tylko przychodzim do postanowienia, oznaczaią nam stan domu. Dochody spodziewane staią się prawidłem, podług którego wszystko urządzamy: rachuba ta wszystko stanowi. Jeżeli człowiek ma rocznie sto tysięcy złotych: urządzaią iego stół, liczbę powozów, liberyią i domowników, w stósunku do téy summy. Jeżeli ma dwakroć sto tysięcy złotych, podwaiaią dwór. W téy dziwnéy rachubie, mniéy maią względu na istotne wygody życia, iak na uroione potrzeby próżnego przepychu: posiadaiący pięćkroć sto tysięcy złotych dochodu, nie różni się od maiącego sto tysięcy, iak tylko większą zgraią służących, poiazdów i koni.

Postępowanie, tak przeciwne duchowi Religii, nie mniéy uderza wszystkie prawidła zdrowego rozsądku; fałszywa okazałość blasku powierzchownego, bynaymniéy nie podwyższaiąca wartości człowieka, karmi tylko iego dumę. Radząc się samego światła rozumu wrodzonego, należałoby przekładać użycie wygód osobistych i radość podzielenia onych pomiędzy tych, którym na nich zbywa; lecz błąd tak iest powszechnym, taka iest moc pychy panuiącéy nad nami, że nie możemy powściągnąć się od téy namiętnéy mody, ażeby tylko powiększać wszystko co się tyczy uroionéy wielkości, i przewyższać drugich w czczém zadosyćczynieniu źle zrozumianéy próżności.

Podobnie ze mną postąpiono; naywiększa i naylepsza część moich dochodów, obróconą została na danie mi licznego orszaku domowników bezużytecznych, poiazdów, barwy, koni i innych przedmiotów okazałości; zaledwie zostawiono małą cząstkę, na moie i moiéy żony potrzeby kieszonkowe, przeznaczone na gry i inne drobne zabawki. Tym sposobem naywiększa część moich dochodów, była przeznaczoną na wydatki próżne i nieużyteczne; co się zaś z tego zostawało żonie i mnie, tak małą było rzeczą, że przy naywiększéy oszczędności, zaledwie na nieuchronne potrzeby życia wystarczało. Nie dosyć na tém, ci zręczni rozrządziciele naszego maiątku, poświęcaiąc wszystko pozorom, a nas przywodząc do przestawania na koniecznych potrzebach, zapomnieli o przypadkach nieprzewidzianych, i odięli nam sposób zapobieżenia onym. Ten śmieszny podział oddaiący wszystko przepychowi, zubożyłby naybogatszego człowieka. Tyle próżnych wydatków na przedmioty zbytkowne i bezużyteczne, nie przyczyniaiąc się nic zgoła do przystoyności, ani do wygody, czynią prawie żadnemi wydatki osobiste. Utrzymuiący liczbę koni nad potrzebę, często nie iest w stanie uczynić przysługi przyiacielowi lub wesprzeć nieszczęśliwego.

Nieszczęściem, bardzo mało iest ludzi maiących dość mocy nad sobą do zaradzenia temu złemu. Potrzeba wielkiéy mocy ducha, wielkiéy odwagi i wielkich zasad rozsądku, aby przyyśdź do tego przeistoczenia, i zrzec się okazałości nawykniονéy. Pycha opiéra się wszelkiemu przeistoczeniu; próżność nie może się na nie odważyć, ugina się pomimochętnie pod ciężarem, z którego nie śmie otrząsnąć się;

a usiłuiąc zadosyć sobie uczynić, przekłada sposoby prowadzące ią do niesprawiedliwości i upodlenia.

Dziwnieyszą iest rzeczą, że we wszystkich tych urządzeniach źle ułożonych, zupełnie zapominaią o ubogich; nigdy bowiem naymnieyszéy nie czynią o nich wzmianki. Żyłem wśród świata, znałem różne plany, podług których urządzano domy nowożeńców, posiadaczów podobnego znaczenia i maiątku iak moie; nie widziałem żadnego, w którymby coś ułożono względem iałmużn. Czyliż podobna, aby ludzie wyznaiący Religiią naszę, któréy nayściśleyszym przepisem iest miłość bliźniego, i wsparcie go w potrzebie, zapominali, przez wzgląd na konie i lokai, o ratunku nieszczęśliwych?

Zdaie się, że kiedy Chrześciianin wchodzi w uporządkowanie domu swego, i stósuie wydatki do przychodu, powinienby zaraz przeznaczyć część na wsparcie ubogich. Takim iest piérwszy obowiązek włożony na niego prawem Jezusa Chrystusa. Bóg skoro nie dał mu dochodów ani dla zadosyćczynienia namiętnościom, albo nasycenia próżności, ani dla zarządzenia niemi iedynie podług swego widzi mi się: powinien więc onych używać rozsądnie, powinien ie stósować do własnych swych potrzeb, swego zdrowia i domowników swoich, do utrzymania i wychowania swych dzieci. Może w tym względzie czynić wydatki, iakie sądzi być przyzwoitemi stanowi, w którym go umieściła Opatrzność; lecz tak powinny być urządzone, aby nic nie obracać na potrzeby uroione, ani na wymysły próżności.

Dopełniwszy wszystkiego i zostawiwszy tyle, ile roztropność wymagać może na przypadki nieprzewidziane, ostatek należeć powinien do ubogich. Takim iest duch Ewangielii: wszelkie tłómaczenie, o-

słabiaiące albo za nadto ścieśniaiące ten punkt tak ważny dobroczynności, przeciwny iest zasadom Religii. Kto więc zadosyć uczyniwszy potrzebom domowym, rozdziela resztę pomiędzy ubogich, nic ze swego nie daie; bo nic, prócz koniecznych potrzeb, nie iest iego; wszystko co pozostaie, należy do będących w niedostatku. Nie daie więc, ale wypłaca im co winien; ponieważ Bóg nie uczynił go panem i władzcą swych bogactw, lecz iedynie gospodarzem, i szafarzem. Spuścił się na iego sumienie, względem wymiaru własnych iego potrzeb i wyboru osób, z któremi się ma dzielić ostatkami podług roztropności.

Jakież wyobrażenie miećby należało o sprawiedliwości Boga, gdyby podzieliwszy bogactwa tak nierówno, pozwolił każdemu rozsypywać ie podług swego dziwactwa? Znieważalibyśmy Opatrzność, gdybyśmy mniemali, że przez tę nierówność, która panuie w takowym rozdziale maiątków, zostawia w nędzy i utrapieniu tysiące swych stworzeń w tym iedynie widoku, aby mała garstka bogaczów żyła w dostatkach i nie znała innego prawidła nad swe wymysły.

Kiedy się zastanowimy nad złém użyciem bogactw, pospolicie czynionèm przez większą część bogaczów, ledwieby nie wypadało obwiniać Boga o niesprawiedliwość, okrucieństwo i stronność, gdyby nie był groźnym na zatwardziałość takowych bogaczów. Naybogatsi używaią ich częstokroć na same zadosyć uczynienie swym występkom i namiętnościom, wtedy kiedy mnóstwo ludzi uczciwych i cnotliwych staie się łupem nędzy, ucisku i utrapienia. Wnosićby raczéy z tego należało, że los ślepy rządzi światem; albo ieżeli świat winien byt swóy istności wyższéy, musi to

być bóstwo niedołężne, które nie raczy patrzyć na niesprawiedliwości ludzkie; albo bóstwo okrutne, maiące upodobanie w tryumfie nieprawości; albo bóstwo złośliwe, robiące sobie z ciérpień i ucisku cnoty, igraszkę.

Zapewne to nie iest Bóg Chrześciian. Bóg nasz, iest oycem czułym, wspaniałym, powszechnym; od piérwszego aż do ostatniego z Jego dzieci; opatrzność Jego rozciąga się na wszystkich. Dla zaprowadzenia porządku, zgodnéy składności, stopniowego gospodarstwa i podległości, ustanowił mierność stanów; i na ten cel porobił Królów i poddanych, dziedziców i osadników, panów i służących, ubogich i bogaczów; musiał więc dać iednym więcéy dostatków, i zaszczytów niż drugim; nie idzie iednak za tém, że którym dał więcéy, ustanowił ich właścicielami i naywyższymi władzcami swoich darów; ani też mniéy szczodrze obdarzeni, powinni zależeć od łaski ich, przeznaczenia i okrucieństwa sobie podobnych.

Opatrzność Jego oycowska, tak obszerna iak i mądra, znalazła pomimo konieczney nierówności maiątków do utrzymania porządku sposoby, dla usunięcia téy niesprawiedliwości pozornéy, z iaką zdaie się postąpiła z ludźmi, nadaiąc im prawa sprawiedliwe i mądre, dążące do uszczęśliwienia wszystkich. Mądra i przenikliwa Jego bowiem ręka w rozrządzaniu swoiém dziełem, zważyła wszystko na równéy szali. Nadaiąc bogatym więcéy dóbr, władzy i zaszczytów, obarczył ich Bóg mnóstwem zabiegów i starań, niespokoynością i obowiązkami; przepisał im, aby niezostawiali sobie więcéy nad konieczną potrzebę, i rozdawali ostatki tym, którym On mniéy udzielił. Po-

zbawiaiąc ubogich maiątków, udzielił im za to więcéy zdolności i sposobów osiągnienia szczęścia wiecznego, umieszczaiąc ich pod opieką i troskliwą ochroną bogatszych.

Z tego prawidła wynika oczywiście dla bogaczów ścisły obowiązek oszczędzania swoich wydatków, ku obróceniu na pożytek ubogich, wszystkich zbywaiących dochodów. Państwo chlubiące się że iest chrześciiańskiém, powinnoby przedstawiać wzór współubiegania się nieustannego pomiędzy wszystkimi bogatymi, aby to, co im zostaie od potrzeb, spływało na ubogich. Nie masz żadnego domu, żadnéy rodziny, któraby mogła się uwolnić od umieszczenia na czele planu swoich wydatków, pewnéy ilości, zastósowanéy do możności swoiéy, przeznaczonéy dla ubogich. Kiedy kupcy rachuią zysk roczny, powinni także podzielić się nim z ubogimi lub cząstkę iaką dla nich przeznaczyć. Ten sam obowiązek dotycze żyiących z pensyi, z zarobków lub iakiegokolwiek przemysłu i sposobu do życia; a nie uymuiąc własnym potrzebom, powinni iednak cokolwiek dla biédnych zostawić na wsparcie.

Tym to sposobem wykonywanie zasad dobroczynnych Ewangielii, byłoby dostateczném do zaradzenia naywiększéy części nieszczęść ludzkich, i uszczęśliwienia ludzi nawet na ziemi. Lecz niestety, świat brzydzi się temi zasadami i przez to staie się, tak Jezusa Chrystusa, iako i własnéy swéy szczęśliwości nieprzyiacielem. Zbytek pożera wszystko, a wszystko tuczy namiętności ludzkie. Rodziny maiętne, miane za naymożnieysze i naybogatsze, oddane naywięcéy przepychowi, nic nie zostawuią na ulżenie nędzy ubogich i żadnéy im nie czynią iałmużny.

Jest to skutek konieczny ich układu zwyczaynego, względem wydatków domowych. Jeżeli Oyciec rodziny oddaie większą część swoich dochodów przedmiotom próżności, które mianuią przedmiotami uczciwości, a bardzo mało zostawuie na wydatki osobiste dziecięcia; niezawodną iest rzeczą, że dawać wiele nie może. W takim razie, ieżeli iest człowiekiem cnotliwym, odda wszystko z tego; co dla siebie zachował; lecz tym sposobem nie dopełni powinności swoiéy, i dary iego nie będą wcale zastósowane do ilości iego dochodów, kiedy za nadto przeznaczył na wydatki próżności. W następstwie więc nieuchronném tego postępowania światowego, sami nawet obdarzeni od Niebios sercem czułém i ogromnym maiątkiem, nie są w stanie czynienia tyle iałmużn, ileby chcieli i ile powinni.

Lecz niestety! iakże iest mało takich, którzyby obracali na dobre uczynki pieniądze przeznaczone na wydatki osobiste! Wielu używa ich na zadosyć uczynienie swoim wymysłom; i ieżeli te wydatki są tylko lekkomyślne, nie są ieszcze naynaganuieysze; lecz ieżeli się występek wkradnie w serce, a co się dość często zdarza, iak sam tego na sobie doświadczyłem, ta oszczędność wynikaiąca z danego pierwszeństwa zbytkowi, przyda do występków serca, wszystkie nieprawości, i wszystkie bezrządy życia. I cóż począć może młodzieniec, pan swoiego maiątku i działań, kiedy pobłażaiąc wszystkim swoim wymysłom, nie ma do zadosyć uczynienia im, iak tylko sposoby ograniczone, ieżeli nie to, co ia sam czyniłem?

Od ożenienia się, w miarę wzrastaiącego zepsucia w mém sercu, moie żądze i cele wydatków pomnażały się bez końca; mała cząstka dochodów prze-

znaczona ku użytkowi osobistemu; była bardzo szczupłą w porównanie z tém, co mnie kosztowało utrzymanie świetne domu i okazały poczet ludzi. Pomimo przepychowych dostatków, w których żyłem, przywiedziony wkrótce zostałem do niemożności zadosyć uczynienia moim bezustannym wymysłom. Człowiek w wieku, lub większą obdarzony stałością, byłby zmnieyszył część iakąś szalonych wydatków, lecz moim niedoświadczonym wieku rozumowanie nie miało mieysca. Potrzeba było wielką mieć odwagę do przedsięwzięcia odmiany, którą cała moia rodzina zganiłaby, która wymagała była innego prowadzenia się, czasu, doyrzałości; a do czego nie byłem zdatnym. Położenie to moie przypadło mi było do smaku, bo pochlebiało méy dumie; obawiałem się popaśdź naganney opinii; wstydziłbym się był przed równymi mi w urodzeniu, którzy, zazdrośni moiego maiątku, spoglądaliby ze złośliwą radością na móy upadek; wszystko, aż do namiętności moich, usiłowało oddalić mnie od tego mądrego postanowienia.

Nie znayduiąc go do uskutecznienia podobnym, użyłem sposobów łatwieyszych; nie zmnieyszyłem bynaymniéy zbytku nierozważnego, i przestałem wypłacać długi. To przedsięwzięcie było iedną z naypierwszych przyczyn wszystkich mych nieprawości. Nadużywałem dobroci serca méy żony, zawsze cnotliwéy, usiłuiącéy mi się podobać, ponoszącéy dla mnie nayprzykrzeysze ofiary. Równie niesprawiedliwy iak nierozsądny, długo bardzo na złe używałem iéy dobroci. Prosiłem ią naprzód o pożyczenie mi pieniędzy, które miesięcznie odbierała na swe wydatki osobiste; nigdym ich iéy nie oddawał; i

powoli takem ie sobie przywłaszczył, żem iéy zupełnie wydarł tę pomoc koniecznie potrzebną i do naywiększego przyprowadziłem ią niedostatku. Żona bogacza iakim byłem, zstąpiła do rzędu nayuboższych stworzeń.

Ten środek nie wystarczał ieszcze na wydatki codziennie pomnażaiące się; zacząłem więc wszędzie szukać pieniędzy, pożyczać gdzie tylko mogłem, nie wyłączaiąc nawet własnych domowników. Z wiekiem nabywszy więcéy powagi, zostałem w większe wykroczenia uwikłany, nadużywaiąc z okrucieństwem sposobów, iakie mi podawały moie urzędy i bogactwa. Nie masz żadnego środka, chociażby był naypodleyszy, naygwałtownieyszy, nayhaniebnieyszy, któregobym nie użył dla dostania pieniędzy. Nie umnieyszałem ani iednego konia z méy stayni, nie odprawiłem ani iednego z moich licznych i nieużytecznych służących, lecz zawodziłem wypłaty ich zasług; używałem do tego różnych sposobów; obiecywałem im potém sowite wynagrodzenie. Obracałem ich pieniądze na zasilenie moich występków; łączyłem niesprawiedliwość pozbawiania ich winnéy im nagrody za ich usługi, z niebezpieczeństwem wystawienia ich na nędzę nieuchronną.

Pieniądz stał się moim bożyszczem; nie myśliłem iak tylko o sposobach dostania go za co bądź; był to iedyny przedmiot mych uwag, starań i przemysłu. Serce moie zatwardziałe, tak przywykło było do niesprawiedliwości, żem iuż nie znał żadnego wędzidła. Ile razy tylko mi się podała sposobność, oszukiwałem wszystkich kogo mogłem; pozbawiałem biédnych wyrobników chleba, nie płacąc im w pocie czoła zapracowanych zarobków. Przez długi czas

zostawiałem niepłatnych sług pokoiowych. Wydzierałem biédnym owoc ich trudów; oszukiwałem maiących ze mną stosunki; zostawiałem cnotliwą moią małżonkę w naywiększém udręczeniu; dzieci moie nawet były moiemi ofiarami; nie tylko że nie dbałem o ich wychowanie, lecz nieraz wydzierałem im prawie ich maiątek.

Gry zdały mi się być sposobem nayłatwieyszym i nayprędszym do nabycia pieniędzy. Nadzieia zuchwała i płonna iest uludzeniem zwyczayném nieroztropnéy młodzieży. Kilka prób szczęśliwych, dopomogły mi do mniemania, że los zawsze sprzyiaiący moim widokom, uwolni mnie z kłopotów. Chwyciłem się więc losu z ufnością wyrownywaiącą chciwości. Kiedy gra przestaie być rozrywką uczciwą, nie iest i nie może być iak tylko skutkiem skrytéy chciwości, gwałtownéy żądzy zbogacenia się ze szkodą drugich z łatwością i w krótkim czasie. Swiat zawsze nadużywaiący w swoich prawidłach, nie uważał iéy ieszcze za zabawę niegodziwą; lecz nią iest w istocie, podług prawideł zdrowéy moralności i w oczach każdego rozsądnego człowieka. Aby się zbytecznie iéy poświęcić, potrzeba stać się występnym, tak ze względu czasu na nią łożonego, iak ze względu pieniędzy na los wysypanych; kto zaś wolnym był od występku, graiąc, wkrótce stanie się, niezawodnie występnym.

Nie iestem tak srogim, abym zupełnie chciał gry wytępić pomiędzy osobami zacnemi, które w nich szukaią tylko rozrywki po pracy, które po dopełnieniu obowiązków swoich, krótki czas niemi się bawią i w małe stawki, nie mogące nikomu przynieść uszczerbku; pod temi warunkami, gry mogą być u-

żytecznemi; w tenczas mnieyszém iest niebezpieczeństwem grać iak obmawiać albo potwarzać. Rozrywka przystoyna, uczciwa, i niewinna, iest koniecznie w życiu towarzyskiém potrzebną.

Lecz nie ten iest zamiar graiących, iak ia czyniłem dla zysku. Gruba gra, możeż być zabawą? nie, iest sprawą czystego zysku; walką skąpstwa z chciwością połączona, w któréy każdy stara się wydrzeć przeciwnikowi swemu i iego rodzinie całkiem lub w części sposób do życia; nieiakimś rodzaiem rozboiu nieprawego i gorszącego któremu świat pobłaża, lecz prawa zakazuią i zdrowa moralność potępia.

Do takiéy to ia gry byłem się zaciągnął, która wkrótce wygnałaby była z serca moiego ostatnie uczucia szlachetności i przystoyności. Któż zdoła odmalować skutki téy okropnéy namiętności? Nieszczęsny poddaiący się iéy wściekłości, nie posiada żadnéy ludzkości; przyrodzenie ustało istnieć dla niego; zostaie w upoieniu pochłaniaiącém wszystkie iego zmysły w głębokiém uśpieniu; żyie dla tego tylko aby grał; żadna inna zabawa nie iest mu do smaku; żaden inny przedmiot nie obchodzi go; czas w którym nie gra, staie mu się ciężarem. Nie myśli iak tylko o sposobach zbogacenia się przez obdarcie drugich. Głuchy na przyiaźń, nieprzystępny wszelkiemu szlachetnemu uczuciu, poświęciłby nawet przyiaciół swoich.

Wszystko dlań umarło. Przedmioty naymocniéy przywięzuiące i naysłodsze, nie maią dla niego pociągu; prawdziwa nawet piękność, staie się dlań oboiętną; zaledwie gorączce iednodziennéy i podłéy miłości, raczy poświęcić krótkie chwile pozostałe mu od ulubionéy namiętności. Miłość czuła i delikatna stała

się obcą iego sercu; tkliwość, słodkie uczucia duszy, wynętrzenia się zobopólne przyiaźni zniknęły dla niego. Małżonka przedtém nayukochańsza, iego niegdyś bóstwo, nie ma iuż dla niego powabu; dzieci przeznaczone być naywiększém iego błogosławieństwem, nie przywiązuią go iuż do siebie. Stał się nieczułym. Zaięty iedynie panuiącą namiętnością, opuszcza dom, zaniedbuie i zapomina o rodzinie, o sprawach; poświęca we dnie i w nocy zdrowie i niewinność czartu, co go opanował; zna same tylko koleyne miotania, iakie w nim sprawuią naprzemian wygrana i przegrana.

Zatopionemu w zabawie, po którey następuią żal, złość i rozpacz, wszystkie piękności niebieskie i ziemskie z oczu znikaią. Błękit Nieba nie głosi iuż dla niego chwały swego Stwórcy; ziemia nie pokazuie mu iuż w dostatkach darów swoich, Jego rąk dzieła. Pogrążony w głębokiey iaskini, która się stała mieyscem iego chciwości i wściekłości, iuż nie ma życia, rusza się bez duszy, równie zapomina o rozkoszach przyrodzenia iak i rozumu; zapomniał o przemysłach, naukach i umieiętnościach, nie myśli iuż o krewnych, przyiaciołach, rodzinie swoiéy; zagrzebał tam wszystkie uczucia duszy, wszystkie upodobania uczciwe i delikatne wraz z swą godnością i cnotą.

Ta nieszczęsna namiętność wyniszcza całego człowieka; pożera wszystkie iego przymioty; wszystkie władze fizyczne i umysłowe. Wszystkie iego myśli w iedném krążące kole; wszystkie czucia zebrane są w iedney zmyślności, która nim miota: i chociaż przytłumia wszelką uwagę, wszystkie poruszenia, prowadzi iednak życie nayburzliwsze, nayniespokoy-

nieysze. Bezustannie podległy odmianom szczęścia; ciągle niewolnik dziwactw losu, rzadko doznaie iego względów, bo codziennie niepomyślności się pomnażaią, zostawuiąc go w niemożności odzyskania strat pieniężnych sławy i zdrowia.

Doświadczenie go nie poprawia. Coby go miało powściągnąć, gniewa; im iest bliższym przepaści, tém iest skłonnieyszy rzucenia się w nią. Promyk daleki nadziei, łudzi go, a to omamienie, które go nigdy nie odstępuie, tak iest czynne i mocne, że pomimo częstych zdrad losu i wśród nieustaiących narzekań na iego niedopisywanie, powierza się mu ieszcze z ufnością, i wystawia na iego dziwaczne zmiany, ostatni sposób do życia. Zdaie się nakoniec, że tyle mu tylko pozostało zmyślności, aby się zgubił; i aby ta okropna namiętność, wróg wieczny uciech delikatnych, ieszcze więcéy głucha na rady rozumu niż piiaństwo samo, i bardziéy niepoprawiona, skończyła na przewróceniu mu rozumu; a tak wraz z nim umiéra, ieżeli łaska Boga nadzwyczayna nie przyprowadzi go do upamiętania się i poprawy.

Tego to niegodziwego używałem środka dla dogodzenia potrzebom rodzącym się z moich nierządów i powiększałem tylko przezeń moię niedolą. Kiedy mi los sprzyiał, wkrótcem znowu stracił, co mi tak łatwo przychodziło; ieżeli zaś wielem przegrał, udawałem się do środków nayhaniebnieyszych, dla nie uchybienia temu, co przepisuie mniemany honor świata, podług którego, prawidła iego zawsze z sobą sprzéczne, nie wystawuią na ochydę człowieka nie płacącego nayświętszych swych długów, a spotwarzaią tego, kto nie płaci kartowego długu. Aby się nie wystawiać na

tę niesławę, i dla zachowania sobie z drugiéy strony sposobności grania, byłem przymuszony do nie dotrzymywania słowa naypiérwszym obowiązkom, a chwycenia się szalbierstwa ioszukaństwa, i przedawania mych posiadłości, sprzętów, kleynotów aż do dyamentów méy cnotliwéy żony, dla uiszczenia się z słowa honoru, tak czczonego u świata!

Aczkolwiek bezecne było moie postępowanie, mniéyby iednak zdawało się być naganném, gdybym był na tém poprzestał; lecz droga występku prowadzi zawsze do przepaści i hańby. Jakichże uczuć poczciwości i szlachetności spodziéwać się można po nędzniku, który graiąc dla wygrania iedynie; poddaie się nadziei, że nareszcie zmusi los do sprzyiania sobie? Wiem, że są wielcy gracze, i znałem z nich niektórych, chlubiących się i słynących nawet za uczciwych i sprawiedliwych w grze. Tak twierdzili, lecz któżby za to ręczył? Mogę powiedzieć, że taki gracz byłby zjawiskiem prawie niepoiętém i naydziwnieyszém z cudów.

Jakim zaiste sposobem człowiek nie maiący boiaźni Boga, ponieważ zupełnie poddaie się występkowi obrzydłemu, człowiek depcący piérwsze zasady Religii, bez naymnieyszéy niespokoyności sumienia, nie płacący ani sługom, ani kupcom, ani rzemieślnikom, zaniedbuiący wychowania dzieci, opuszczaiący sprawy domowe, który ma za nic stósunki społeczeństwa, który uciemięża żonę i dzieci, obchodzi się z nimi niesprawiedliwie i uboży ich swoią rozrzutnością: jakżeby, mówię człowiek, tak zły względem tych wszystkich co go otaczaią i który nie uważa na ustawy boskie i ludzkie, miałby się powodować uczciwością i delikatnością w przed-

miocie tak silnie obchodzącym pożeraiącą go namiętność, i względem drugiego, który się ugania za iego pieniędzmi z równie niepohamowaną chciwością?

Utrzymuię, iż trzebaby stać się cudem cnoty, aby nie upaśdź w pokusie tak natarczywéy. Kiedy człowiek iest obarczony długami, prześladowany od natrętnych wierzycieli, przywiedziony do ubóstwa i do niemożności wypłacenia swych długów honorowych, to iest, kartowych i do braku pieniędzy dla zaspokoienia namiętności panuiącey; i kiedy ieden czyn szulerski, w którym spodziéwa się być niedostrzeżonym, może wynagrodzić tyle iego przegranych, uwolnić od długów i razem go zbogacić: możnaż mniemać, że będzie się mógł od niego wstrzymać przez wzgląd na poczciwość i sprawiedliwość? iest to przypuszczać dziwotwór. Jakiéyże cnoty spodziewać się można po tym, kto w całym biegu swoiego zawodu, nie wykonywał żadnéy?

Powtarzam, człowiek wolny od skazy, w podobnych będąc okolicznościach, potrzebowałby wielkiego namysłu i wielkiéy mocy nad sobą, aby nie upadł pod przemocą pokusy; i ta nienaruszona poczciwość nie mogłaby być iak tylko owocem cnoty bohatérskiéy; i czyliż mógłbym mniemać, że ta tęgość naysilnieyszéy odwagi znayduie się w człowieku rozwiązłego życia? nie, móy przyiacielu; nie iest to w przyrodzeniu ludzkiém; i człowiek rozwolniony pod wszystkiemi względami, zupełnie iest onéy niezdolen. Poczciwość takiéy sprężystości nie mieści się razem z iawném iego postępowań zgorszeniem.

Nie wiem, czyli kiedy istniał tak sprzéczny dziwotwor; lecz nigdym temu nie wierzył i zapewne nim także nie byłem. Okropna namiętność gry, pogrążyła mnie, podobnie iak i innych we wszystkie występki, iakie się z niéy wylęgaią; i prócz niesprawiedliwości, do iakiéy mnie przywiodła względem wszystkich mnie otaczaiących, poniżyła serce moie, upośledziła ie aż do nayniegodziwszych podłości. Chwyciłem się praw dwuznacznych gry, korzystałem z pomyłek drugich; starałem się nawet powetować niedopisywanie losu, sposobami iakie doradza niesprawiedliwość, a potępia szlachetność. O! ileż wyrzutów dręczy me sumienie! ileż krzywd, których nie iestem w stanie poprawić! ileż niepodobnych do dopełnienia wynagrodzeń! Jakież okropne było moie zaślepienie, w którém co chwila zostawałem w niebezpieczeństwie utracenia, co świat zowie honorem i obmycia mego wstydu we krwi drugiego!

Takie to są skutki uroień bezrozumnéy pychy, stósuiącéy zbytki do dochodów! Iluż z młodzieży w szczęściu zrodzonych ten błąd nie zgubił? I ia sam, chociaż z przyrodzenia przewrotny, nigdybym się był na takie zbytki nie puścił, albobym przynaymniéy nie tak prędko ie poznał, gdyby mnie byli przyzwyczaili do umiarkowania, któreby mnie było postawiło w możności używania innych rozrywek ciérpianych i przyiętych w towarzystwie.

Co za gorszący był widok życia nas obu, wśród okropności gry i wydatków, na które nas narażało mnóstwo naszych wykroczeń! Z żalem sobie przypominam, ile to wysypaliśmy złota na przedmioty płoche i pogardy godne, na bale, biesiady i uczty tak mało zaspakaiaiące duszę, i iedynie pochlébiaiące próżności. Z iaką goryczą, przypominam sobie, owe

szalone wydatki w grze bezrozumnéy, i owe hoyności w rozpuście, na którąśmy się byli puścili! nie, nie podobna o tém pomyśleć, żeby nie truchleć na samo wspomnienie!

Kiedy uważam, że tyle rozrzutności naymniéy przynosiło uprzyiemnienia a tyle kosztuie mi dzisiay niespokoiu sumienia; kiedy pomyślę sobie o mnóstwie nieszczęśliwych, którychbym mógł wesprzeć: o domach miłosierdzia i zakładach użytecznych, które mógłbym był pobudować, sam się na siebie gniéwam, brzydzę się sobą, i poglądam na siebie iako na poczwarę nayohydnieyszą na ziemi. Oby Niebo! które raczyło rozpędzić ślepotę moią, rozciągnęło aż do ciebie móy kochany *Teodorze*, swoie dobroczynne i oycowskie światło! Będziesz miał tę korzyść, że ci się wprzódy otworzą oczy niż moie. Dusza tak wzniosła, tak czuła iak twoia, nie zdoła ani się oprzeć mocy listów które ci posyłam, ani odepchnąć wyobrażeń słodkich i pocieszaiących iakie przedstawiaią. Ach przyiacielu! zrzeczmy się błędów, które nas zaślepiały; uciekaymy z miast w którycheśmy ssali zepsucie; szukaymy w prostocie wieyskiéy, w ćwiczeniu dobroczynności i cnót, pokoiu i pociechy iakich świat i iego rozkosze nie mogły nigdy nam dać. Proszę Boga, aby te listy podobne na sercu twoiém sprawiły wrażenie iakie na moiém, i aby skłoniły *Maryiana* do przyiazdu prędkiego, dla przywiedzenia do skutku proiektów, pokóy i przyiemność przynoszących. Lecz czemuż nie odpowiadasz? zbyt się z tém opóźniasz. Przyiacielu! nie zwlekay odpowiedzi z utęsknieniem wyglądanéy, i od któréy zawisło me szczęście.

Byway zdrów kochany *Teodorze*.

LIST TRZYDZIESTY PIĄTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Co za radość! co za pociecha! co za szczęście, kochany móy *Teodorze!* Bóg nayobficiéy źléwa na mnie dary swego miłosierdzia. Zaledwie list móy ostatni odszedł, gdy przybył służący z doniesieniem, że *Maryian* przyiechał i iest iuż w bramie, Boże! zawołałem *Maryian!* Nie wierzyłem uszom moim i poszedłem na przeciw niego.

Sądź o wzruszeniu serca moiego, gdym go zastał w przedpokoiu. Radość odięła mi mowę. Rzuciłem się na niego, przycisnąłem do serca przyiaciela tak upragnionego, przyiaciela zesłanego mi z Nieba, i którego z rąk iego dzisiay przyymuię. Krew tak gwałtowny wzięła pęd w żyłach moich, że nie wytrzymałbym był, gdyby przyrodzenie nie pospie-

szyło mi na pomoc i nie przyniosło mi ulgi puszczeniem się łez strumieniem. Zlałem memi łzami twarz szanowną tego przyiaciela, danego mi od Boga, który odtąd moim będzie. Serce iego czułe rozrzewniło się żywym wyrazem moiéy radości i wdzięczności, doznawałem pociechy niewysłowionéy, czuiąc że lica moie również zroszone były iego łzami.

Wywnętrzenie się zobopólne czułości i przywiązania przedłużyłoby się, gdyby *Maryian* nie wyrwał mi się był z rąk dla uściskania moich synów, którzy widząc mnie biegnącego z radością za mną się udali. Już ściskali *Maryiana*. Kochane dziatki, widząc płynące moie łzy, płakały i radowały się razem ze mną, *Maryian* ściskał, i całował ich po kilkakroć bez wytchnienia. Po wylaniu się wzaiemném uczuć gwałtownych, mowę nam prawie odeymuiących, zaczęliśmy przychodzić do siebie i poprowadziłem go do sali.

Czemużeś, móy przyiacielu, rzekłem do niego, nie uprzedził mnie o twoim przyieździe? spodziewałem się, że *Teodor* do mnie napisze; czemuż tègo nie uczynił? Czekałem cię z niecierpliwością; pragnąłem i obawiałem się twoiéy odpowiedzi. Ach! iak mocno lękałem się, móy kochany *Maryianie*, abyś nie chciał pozostać przy swym zwyczaynym trybie życia; abyś mnie nie osądził za niegodnego twoiéy przyiaźni i tych związków, które pragnąłem zawrzeć między nami! Jakże ten krok niespodziany iest mi przyiemnym; przybywasz, i w iednéy chwili czynisz mnie nayszczęśliwszym! lecz przyiacielu! powinieneś był lękać się, aby szczęście tak wielkie, nieprzewidziane, i tak nagłe nie sprawiło na sercu moiém wrażenia nadto mocnego? Czemużeś mnie

o niém nie uprzedził? czémużeś mnie nie przysposobił do téy zbyteczném radości? Zdaie mi się... Ach! w iakimże przyieżdżasz zamiarze i w iakiéy chęci? uczyniszże to dla mnie, o co cię prosił *Teodor* w imieniu moiém? Oby Bóg raczył dotknąć serca twego! obyś tu przyiechał zamknąć mi oczy, i przyiąć dzieci moie, które oddaię w twe ręce.

Mówiłem mu to z takim zapałem i tak prędko, że nie mógł ani mi przerwać ani odpowiedzieć. Kiedym przestał; rzekł w tonie uymuiącym: «Uspokóy się przyiacielu, przyieżdżam tu na zawsze; żyć i umierać z tobą; być nauczycielem twoich dzieci, kochać i służyć Bogu z tobą i twoią rodziną; umieścić się pod Jego oycowskiemi skrzydły wraz z tobą aż do dnia błogosławionéy nadziei. Oby Niebo raczyło nas wspiérać, maiących zamieszkać pod tym dachem; a ufni w Jego pomocy, ziednoczyć się raz na zawsze węzłem boskiéy miłości! Oby dobroć Jego raczyła tak wzmocnić to nasze połączenie się, aby śmierć nawet nie zdołała nas nigdy rozerwać!»

Wyobraź sobie, ieśli możesz *Teodorze!* iak była wielką moia radość, gdym go usłyszał tak mówiącego. Łzy moie potokiem płynęły; pobiegłem po dzieci i przyprowadziwszy ie do *Maryiana*, kazałem im przed nim uklęknąć, po czém rzekłem do nich; uznaycie *Maryianą* za oyca waszego; nań żlewam całą moią powagę, wszystkie prawa, iakie mi nad wami dało przyrodzenie; żądałem aby ucałowały iego rękę, na znak posłuszeństwa, które mu przyrzekały; i aby co ranek dawały mu ten dowód uszanowania, iako zaręczenie ich przyrzeczeń. Dziatki moie dopełniły tego niezwłocznie z nayżywszą radością i ze łzami w oczach; a ta chwila była powo-

dem do nowych oznaków czułości niepodobnych mi do opisania.

Zdawało się, że tkliwość nasza nie mogła być iuż wyższą w téy przepełnionéy radością chwili. Dobre serce *Szczesnego* potrafiło nowéy dodać iéy mocy; po ucałowaniu ręki *Maryiana*; obrócił się do mnie i rzekł: » Ponieważ tego chce móy Tatko, obiecuię mu posłuszeństwo, uznaię go za oyca; lecz on nie może być dla mnie chyba drugim oycem. Pozwalam na to, bym ich miał dwóch, lecz nie chcę, byś przestał być moim. » Tak iest, lube moie dziécię, odpowiedziałem mu, przyciskaiąc go do serca: O! co za dar Nieba, syn takiéy duszy! Nie, nigdy nie oddzielę się od ciebie, nigdy nie przestanę być oycem twoim; będziemy obadwa oycami waszemi, lecz *Maryian* będzie nim dla nas wszystkich troyga.

Gdy się wzruszenia nasze nieco uspokoiły, *Maryian* uwiadomił mnie, że iego przyiaciel Pan *Antoni*, który go przywiozł w swoim powozie, czekał w przedpokoiu. Prosił mnie, bym mu pozwolił wyyśdź dla wprowadzenia go. Pobiegłem za nim dla przyięcia go, zastaliśmy w przedpokoiu osobę postawy skromnéy i twarzy przystoynéy. Przepraszałem go za tak długie wytrzymanie, obwiniaiąc *Maryiana*, że mnie dopiéro co o tém uwiadomił, i wprowadziłem go z wszelką grzecznością i z nayszczerszemi oznakami szacunku, przez wzgląd na przyiaźń naszą z *Maryianem*.

Gdy mnie uwiadomił, że chciał odieżdżać tegoż samego wieczora, prosiliśmy go, aby się kilka dni z nami zabawił. Wymawiał się, tłómacząc, że iechał do Ameryki z polecenia Rządu, i bał się aby okręt, który na niego czekał, nie odpłynął; po wielkich

iednakże naleganiach, uprosiliśmy go, że został z nami przez trzy dni. Wydał mi się być człowiekiem uczonym i naylepszego charakteru. *Maciéy*, z rozkazu moiego, poszedł za nim na wieś, którą chciał obeyrzeć przez ciekawość. Wiele mówił o nędzy iéy mieszkańców, równie iak i o innych wioskach, przez które przeieżdżał.

W dzień przyiazdu wkrótce po piérwszym przewitaniu się: *Maryian* życzył sobie sam na sam pomówić ze mną, daiąc mi znak, abym odprawił dzieci; kazałem im odeyść, a *Maryian* prosił Pana *Antoniego*, aby im towarzyszył. Gdyśmy zostali sami, rzekł do mnie: Przyiacielu! mogę ci udzielić wiadomości przyiemnéy. *Teodor* poznał błędy swoie; nawrócił się i mocne uczynił postanowienie poświęcić się zupełnie Bogu. — Co mówisz przyiacielu! Bógże raczył dotknąć serce iego? Tak iest, odpowiedział mi, i ty iesteś tém szczęśliwém narzędziem przez niego użytém.

Boże miłosierny! zawołałem: iakżeś szczodry w źlewaniu łask swoich na człowieka tak niegodnego! nigdy nie zdołam móy kochany *Teodorze* wyrazić ci radości, odmalować pociechy, iaką te słowa nadzwyczayne i prawie boskie napełniły serce moie; nigdym ieszcze nie doświadczał uczucia tak słodkiego; nie, nigdy ieszcze nic podobnego nikt nie doznawał na ziemi! Ach bezwątpienia, takiemi być muszą rozkosze i radość, które Bóg w życiu przyszłém zgotował dla swych wybranych! i którémi Bóg sama miłość napawa swe dzieci ukochane!

Tak byłem uniesiony, żem padł na kolana, nie mogąc nic więcéy wymówić nad te słowa: o móy Boże! Boże dobry! Boże pełen miłosierdzia! Lecz kiedy usta moie wymawiały ie, umysł móy przebiegał

w szybkim swym przelocie, całą rozciągłość nieźliczonych dobrodzieystw, któremi nie przestawał mnie obdarzać. Ileż rozmaitych myśli przedstawiało się koleyno moiéy wyobraźni! straszliwy widok przeszłego naszego postępowania, błędy rozumu naszego; obłąkanie skażonych serc naszych, tysiące wykroczeń, zmazy zbrodniczego naszego życia, w chwili iednéy i w iednym obrazie stanęły przed memi oczyma.

Obraz okropny strachem mnie przeiął; lecz w téyże saméy chwili i z równą szybkością, obiąłem wiednèm mgnieniu oka, wszystkie cuda boskiego miłosierdzia dla mnie uczynione; zdarzenia Jego oycowskiéy opatrzności przygotowuiącéy nawrócenie moie, podróż moię do klasztoru, natrafienie na Anioła mego opiekuna, spowiedź moię i kommuniią, wyzdrowienie cudzoziemca, wskrzeszenie *Manuela*, nawrócenie się *Szymona*, i teraz twoie móy kochany *Teodorze*! twoie! o które, od chwili, kiedy Bóg raczył mi otworzyć oczy, nie przestawałem go prosić z naywiększą gorącością; połączenie i zbiór tych dobrodzieystw, sprawiały we mnie uczucia tak żywe, tak gwałtowne, że serce moie nie mogło im wydołać. Nie umiałem iak tylko powtarzać i wołać: Boże móy, Boże święty, Boże wieczny! iakżeś wielki! iakżeś dobry! iak miłosierny!

Czułem, żem wpadał w osłabienie. *Maryian* zapewne to spostrzegł, gdyż podniosł i posadził mię. Wtedy zacząłem się wypytywać iak i kiedy nastąpiła ta szczęśliwa odmiana: pytania moie, tak były szybkie, że drugie nie czekały odpowiedzi na piérwsze. *Maryian*, widząc moie pomieszanie, starał

się mię uspokoić, Gdym nakoniec przyszedł do stanu umiarkowanego, tak zaczął mówić:

Wiesz, żem rzadko bywał w waszém towarzystwie, chociaż z pomiędzy was kilku iest krewnych moich, byliście współuczniami i razemeśmy się wychowali. Wasze życie i rozwiązłość waszych obyczaiów oddalały mię od was. Nie starałem się z wami widywać tylko z okoliczności, albo gdy tego przyzwoitość wymagała. Przez czas długi nie słyszałem nic o was, gdym zastał u siebie bilet od *Teodora*, w tych wyrazach: « Jestem na służbie, nie mogę ani wyyśdź z pałacu ani ciebie odwiedzić; maiąc wielkiéy wagi interes do powierzenia ci; proszę cię, przyydź do mnie. » Mocnom się zadziwił, że *Teodor*, który dotąd nic nie miał do czynienia ze mną, chciał mi cóś powierzyć. Naymnieyszego nie było podobieństwa między życiem iego i moiém; lecz ponieważ powinniśmy być gotowymi na wszystko i stawać się tyle użytecznymi, ile tylko iest w mocy naszéy, odpowiedziałem mu że przyydę.

Prawdziwie z przymusu udałem się do pałacu, w którym nie znalazłem nikogo, i z niechęcią też dopytywałem się o iego mieszkanie. Równie nie wiedziałem o godzinie, w któreybym go mógł zastać, i nadszedłem właśnie, kiedy miał wychodzić. Wprowadził mnie do pokoiku, a nie mogąc zatrzymać się dłużéy, prosił, abym na niego zaczekał, zapewniaiąc mię, że wkrótce powróci i wyszedł. Lecz móy przyiacielu! co za różnica w iego mowie, postaci! Zdał mi się być wcale innym, dziwiłem się nad iego zupełném przeistoczeniem.

Mowa iego nadewszystko mnie uderzała, dawniéy bowiem, nigdy do mnie inaczéy nie odzywał

się tylko uszczypliwie i z przekąsem, w którym to sposobie mówienia, zawsze swą nadętość okrywał pogardą, nadaiąc iéy pozor niby żartów. Ponieważ nie byłem zwolennikiem iego filozofii, poglądał był wtedy na mnie z plitowaniem i nie widział we mnie iak tylko nędznika, człowieka głowy ograniczonéy, napoionéy gminnemi przesądami; i kiedy okoliczności nas zbliżały czasem do siebie, zaledwie raczył do mnie przemówić; a ieżeli do mnie przemawiał, to trzpiocząc się, ukrywaiąc swą lichą o mnie opiniią, pod płaszczykiem żartów i szyderstwa.

Tą razą, iego ton poważnieyszy, był nader uymuiący i grzeczny. Obyczayność ta zadziwiła mnie; przypisywałem ią niespokoyności i mniemałem, że mnie wezwał dla iakieyś posługi. Wśród téy myśli, pragnąłem dopełnić wszystkiego z méy strony jak naychętniéy, a zbliżywszy się do kominka, zacząłem przezierać iego książki. Po swym powrocie, przy téy mnie zastał zabawie.

Tylkom co wziął za iedno dziełko, na którém nawet dobrze ieszcze nie spoyrzał. Co to za książka? rzekł do mnie: otworzyłem ią i odpowiedziałem: iedna z tomów *Woltera*. Natychmiast wyrwał mi ią i rzucaiąc w ogień, zawołał: Nieszczęsny pisarzu, ileżeś nie nabroił złego! — Patrzałem z podziwieniem. — Dziwisz się *Maryianie*, mówił daléy, słysząc odemnie te wyrazy? Wierzę temu: twoie podziwienie iest ze wszech miar słuszne i powinienem się był tego spodziewać. Lecz nie wiesz co się dzieie! Gdybyś wiedział!.. tak iest; należy, byś o wszystkiém się dowiedział.

Przyiacielu! byłem ślepym, szalonym i głupim; myślałem, że wszystko umiem, a ia byłem nieukiem. Ileż rzeczy miałem do poznania, o ktorych ani wiedziałem! Ileż zarazem rzeczy uyrzałem, i dowiedziałem się! ileż się nie nauczyłem w przeciągu dni kilku! Ileż cudów, ile okoliczności nadzwyczaynych użyła Opatrzność do otworzenia mi oczu! Koniecznie potzebnym był ten ciąg zdarzeń i sposób szczególnieyszy, w iaki ie Bóg urządził, abym czytał com czytał; abym uznał błędy moie, i aby zaciętość ślepoty moiéy zniknąć mogła.

Nie wiedziałem co myśleć o téy rozmowie i mieszałem się. — Czy masz iaką wiadomość, rzecze do mnie, o *Manuelu?* — Tak iest, odpowiedziałem mu; powiedziano mi że umarł nagle w poieździe· — Nie; tak rozumiano: lecz on żyie. — Pytał mnie potém: czy miałem iaką o tobie wiadomość. — Odpowiedziałem mu że nie. — Dowiédzże się, rzekł daléy, że przemieszkiwał czas długi w pewnym klasztorze, gdzie odprawił spowiedź z całego życia; dziś mieszka w dobrach swoich, w zamiarze prowadzenia tam życia chrześciiańskiego i w chęci wynagrodzenia zgorszeń przezeń popełnionych.

— Trudno mi iest obiąć skutek sprawiony na mnie przez te słów kilka. Podziwienie, radość, napełniały całą duszę moię. Co! rzekłem do niégo, Bóg weyrzał nań z politowaniem i zmienił to serce buntownicze i zatwardziałe! *Teodor* na nowo mnie zapewnił; tu, nie mógłem się wstrzymać. Padłem na kolana i zalawszy się łzami podniósłem ręce do nieba wołaiąc w uniesieniu moiéy radości; niech będzie pochwalony Bóg nieskończonego miłosierdzia. Wstaiąc, spostrzegłem że *Teodor* płakał: w tenczas zacząłem wierzyć że mówił prawdę.

Prosiłem go, aby mi powiedział, iak i kiedy Bóg ten cud uczynił? — Nie, nie, rzekł do mnie, nic ci nie powiem. Jeżeli chcesz o tém się dowiedzieć, czytay listy pisane do mnie. Nie tylko, że mi poléca, abym ci ie dał do czytania, lecz iest pomiędzy niemi ieden do ciebie szczególnie pisany. — Prosiłem o niego. — Nie, nie, odpowiedział mi, przeczytasz go w swoim czasie. Tak z tobą uczynię, iak on postąpił ze mną. Chciał, bym mu nie odpowiadał póty, póki tego sam nie zażąda; chciał, abym wprzód o wszystkiém był uwiadomiony. Ach! iakże mądrze w tém sobie postąpił. Jak ostróżność iego była rozsądną, od iluż mnie głupstw i bluźnierstw uwolniła?

Podobnież i ia z tobą postąpię. O wszystkiém się dowiesz; lecz tym samym iak ia porządkiem. Mam tu wszystkie listy iego zebrane, które iuż składaią tom wielki, czytać ie będziesz podług daty. Nie, razem ie czytać będziemy. Nie dla tego, bym ich iescze dotąd nie czytał, lecz pragnę odczytać ie z tobą razem. Zrób mi więc tę przyiemność i nie pytay się mię o nic, bo one cię lepiéy oświécą; nad to, cobym ci mógł powiedzieć. —

Chętnie uczynię, czego żądasz, odpowiedziałem mu. — Ponieważ się zgadzasz, przydał, zaczniymy więc dzisiay to czytanie. Mam noce zupełnie wolne, mogę ie przepędzić z tobą i nikt o tém wiedzieć nie będzie. Od dawna przepędzam ie sam, a nie maiąc innego zatrudnienia, odczytuię sam te listy. Ci wszyscy co zwykle u mnie bywali, zdziwieni byli moiém postępowaniem i wymawiali mi to; lecz nie uważałem na nic; użyłem za pozór słabości, tym sposobem przestali mię odwiedzać, będziemy tedy mo-

gli czytać listy nasze bez przerwy. Przychodzić będziesz przy schyłku dnia i cała noc będzie naszą. Lecz, odpowiedziałem mu, służący twoi, widząc mnie zamykaiącego się z tobą po nocach, mniemać będą, że knuiemy iakieś spiski. — Dobrze mówisz, lecz łatwo temu zapobiedz. Chodź, przydał, wstaiąc i pokazuiąc mi drzwiczki ukryte, któremi można było weyść i odeyść nie będąc od nikogo spostrzeżonym; i daiąc mi klucz powiedział, będziesz mógł otworzyć za przyyściem, lecz zaraz wchodź do mego pokoiku. Czekać będę na ciebie; a gdybyś przypadkiem nie zastał mnie, nie odchodź. Niech ten klucz, który tyle razy ułatwiał rozpustę i zbrodnie, przyłoży się choć raz ieden, do zamiarów cnotliwych.

Udałem się téyże samey nocy do niego. Skorośmy się tylko zeszli, *Teodor* wyciągnął z bióra wszystkie twoie listy. Oddaiąc mi piérwszy, prosił, bym go głośno czytał. Nie podobna mi opisać okoliczności towarzyszących temu czytaniu. Mogę ci tylko powiedzieć, że nigdy nie czytano i nie słuchano z większą uwagą. Czyniłem niektóre nad niemi spostrzeżenia, gdy mi się do tego podała sposobność; lecz *Teodor* był płodnieyszym w swoie. Zupełnie był tém przeięty co zawierały listy: łatwo było dociec, że czytał ie często i z wielką uwagą. Przerywaniem swoiém i wyłuszczaniem swych uwag, tak dalece przedłużał to czytanie, że ledwieśmy ie skończyć mogli w przeciągu kilkanastu nocy. Nie mogę ci powtórzyć co do joty, cośmy ieden drugiemu wynurzali z tego powodu; wreszcie nie pamiętam wszystkiego. Lecz, aby ci dać nieiakie wyobrażenie, opowiem ci to, co mnie naybardziéy uderzyło w naszych rozprawach.

Kiedyśmy czytali rozmowy twoie z twoim spowiednikiem o *Wolterze*, *Russie* i innych filozofach tegoczesnych, z taką zawziętością upartych w osławianiu Religii. Tak iest, wołał *Teodor* z żywością; są to poczwary, straszydła, iędze piekielne dla zepsucia świata? Nieszczęśliwy, nierozsądny kto ich czyta, nie będąc wprzódy wiarą oświeconym! Nieszczęśliwe narody, zaślepione, że tych szaleńców, tych dumnych, tych przewrotnych ludzi do tyla ieszcze dzisiay szacuią! wnet one nieszczęsne utracą swoię Religiią i obyczaie, a z niemi pokóy, szczęśliwość i rzetelne swobody. Młodzież łatwowierna i usposobiona do słuchania z chciwością wszystkiego, co tylko pochlébia namiętnościom, z zapamiętaniem czytać ich będzie, i uwierzy im na słowo; a nie wchodząc w głębsze ich dzieł roztrząsanie, cała odda się rozpuście. Są one zarazą powszechną, która i mnie zepsuła i wielu innych, i która wkrótce przewróci świat cały, ieżeli z większą troskliwością uczyć nie będą ludu prawd Religii naszéy.

Inną razą, z téyże okoliczności mówił: wszyscy ci filozofowie przechwaleni, którzy uwiedli narody przewrotnemi swemi pismami, byli powodowani iedynie dumą; przez próżność to swoię, dla popisywania się i nabycia téy nieszczęsnéy sławy, puszczali w obieg na świat zdania nowe i błędne; a ponieważ otwiérały drzwi rozwiązłości, ludzie bez rozwagi chwytali ie z radością. Ta próżna i nikczemna sława, była celem powoduiącym ich zuchwałém piórem; a smutna świetność chwały, którą nieszczęściem dla nich, zepsucie rodu ludzkiego im nadawało, ośmielała ich do coraz nowszych wykroczeń. Uważay *Woltera*, ich oyca i patryiarchę;

z razu wystąpił on z boiaźnią; zaczął naprzód od niektórych zdań śmiałych, a skończył na wyziewaniu nayzdroźnieyszych i nayokropnieyszych bluźnierstw.

Jawną iest rzeczą, że naymnieyszéy nie maią prawdy i rzetelności, ani on, ani żaden z iego naśladowców. Same trudności w przedmiotach z przyrodzenia niedocieczonych dla człowieka, przedstawiaią światu zdziwionemu, i powtarzaią po tysiąckroć zarzuty iuż dawniéy zbite i roztrzygnięte, dobrze im samym wiadome, a nieznane naywiększéy części ich czytelników, których uwzięli się ciągle i ciągle zwodzić i oszukiwać. Owoż chytra sztuka, naymilsza dla nich zabawa! nigdy oni nie mówią o tym podziwienia godnym zbiegu dowodów, które wykazuią niezwyciężenie Religii prawdę przekonywaiąc nas o niéy tak widocznie i tylą sposobami. Ja nieuk i niedołężny człowiek, tobym im tylko do rozwiązania podał, na co radbym usłyszeć, coby mi na to odpowiedzieli?

Chodźcie, rzekłbym do nich, naczelnicy niedowiarstwa! Stańcie tu wszyscy, co wyśmiéwacie wiarę chrześciiańską, co się urągacie z iéy świętéy prostoty! Powiédźcie mi: czy znacie albo nie znacie zasad wiary? Czy znacie pobudki, dla których Chrześciianie wierzą w taiemnice przechodzące ich rozum? Dla czego ie przyięli i dla czego idą tak ściśle za tą nauką tak ostrą i tak nieprzyiazną ich zmysłom? Czy wiécie o tém lub nie? Jeżeli tego nie wiecie, dla czegoż o niéy tyle mówicie? dla czego się naśmiéwacie z tego, co wam nie iest wiadomém? A ieżeli wiécie, dla czegoż ograniczać się w obrębie zarzutów iednostronnych związku nie maiących i niezdolnych wzruszyć iéy zasad? Czemuż nie usiłuiecie z ko-

rzeniem wyrwać tego drzewa? Czemu nie wystawiacie na iaw całéy budowy, aby ią podkopać w iéy podwalinach?

Jeżeli układ Chrześciiaństwa iest błędny, ieżeli macie sposoby pokonania go, ieżeli oręż wasz iest dosyć silnym do obalenia go, czemuż go nie użyiecie? Nie masz kroku pewnieyszego do odniesienia lauru zwycięztwa i wywiedzenia nas z owych omamień, iak okazać nam płonność pobudek naszéy łatwowierności. Czemuż nie nastaiecie na nie? Dla czegoż pracuiąc z takim zapałem nad osławieniem Religii, używacie chytrości w ukrywaniu iéy zasad? Przyznaycie, że iesteście albo bardzo niezręcznymi, kiedy mogąc osłabić iéy dowody, nie czynicie tego; albo bardzo zdradliwymi, kiedy przekonani o waszéy w tym względzie bezsilności, wprost na nią nie uderzacie.

Teodor niepohamowany w wyrzutach swoich przeciw filozofom; w zapale swéy gorliwości naciérał na nich wszystko waląc. Gdyśmy zaś przyszli do listów, gdzie twóy Spowiednik kréśli ową wspaniałą budowę Religii, ów łańcuch nieprzerwany zdarzeń, które, łącząc się z stworzeniem świata, i zstępuiąc do Jezusa Chrystusa, sięgaią aż do czasów naszych; zdarzeń dowiedzionych tak widocznie i iasno, przez pomniki iawne i dotąd ieszcze trwaiące, które miały naddziadów naszych za świadków naocznych, i których my sami dzisiay iesteśmy świadkami przez podania niezaprzeczone: w tenczas umysł iego wznosił się, i serce zdawało się rozpływać, rozważaiąc widok układu prostego i należycie uporządkowanego, i iak gdyby był przeięty wszystkiemi promieniami światła niebieskiego, mówił: Co za zgodność!

ach! iak miła! iak przedziwna harmonija téy budowy! wszystko w niéy iest boskie, wszystko odpowiadaiące, wszystko na swoiém mieyscu! Któż prócz Boga, mógł być sprawcą dzieła tak szczytnego, w któróm wszystko się z sobą łączy, a w którém nic się zgoła nie przeciwi sobie! Jakże iest ślepym, kto nie postrzega téy okazałéy świetności, która iaśnieie przed iego oczyma! Ach *Maryianie*, ia to byłem tym ślepym człowiekiem; lecz zdradliwi filozofowie wzrok mi zaćmili! Dzięki Niebu! że mnie raczyło oświécić przez te nieocenione listy naszego przyiaciela!

Gdyśmy zaś przyszli do dowodów zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, zapał iego podwaiał się, iego poruszenia, wysłowienie dowodziło, że był przekonany o ich widoczności i gruntowności i nieprzestawał powtarzać po kilkakrotnie: szaleńcy wierzycie, że *Alexander* zdobył Jndyie i że *Cezar* Rzym uiarzmił; ponieważ zdarzenia te są opisane przez dwóch lub trzech pisarzy współczesnych, będących świadkami onych; ponieważ wieki późnieysze dały im wiarę; i ponieważ te wiadomości historyczne przeszły bez zaprzéczenia aż do czasów naszych! A nie wierzycie ani w żywot, ani w śmierć Jezusa Chrystusa, poparte świadectwy tylu pisarzy współczesnych, w obec narodu żydowskiego, samych katów, sprawców Jego męki; nie wierzycie w cuda Chrystusa poświadczone przez naocznych świadków, których sami nieprzyiaciele Jego zaprzeć nie mogli, a które nawróciły tysiące ludzi; nie wierzycie w Jego zmartwychwstanie, pomimo iednogłośnego świadectwa Apostołów i Uczniów Jego oraz widzów tego nadzwyczaynego wypadku, zapewniaiących, że mówili z nim po Jego zmartwychwstaniu! Odrzucacie świadectwa lu-

dzi świętych równie iak i cuda przez nich czynione, za pomocą których, nawracali niezliczone tłumy Żydów. Nie wierzycie w Jego iawne Wniebowstąpienie, potwierdzone od więcéy iak pięciuset osób, pomimo mąk i gróźb śmierci nigdy nie cofaiących twierdzenia swego, że byli onego swiadkami!

Nakoniec, nie wierzycie temu, w co ludzie, równie iak i wy wprzódy niewierni, przekonani iawnością dowodów, wierzyć musieli; i pomimo odrazy i wstrętu do ostrości przepisów téy świętéy nauki, przyiąć i wypełniać one musieli, a których wypełnianie w rozkosz się zamieniło, gdy uczuli z odmienionego żywota i obyczaiów słodycze, iakie im dotąd nigdy nieznane były. W kilkanaście wieków późniéy, chcecie lepiéy wiedzieć od współczesnych świadków. Po tylu latach, chcecie lepiéy sądzić od żyiących w onym czasie; i mniemacie, że słuchacze lepiéy wiedzą o wszystkiém od samychże świadków. Ludzie iasnowidzący, którzy tak dobrze i z tak daleka widzicie, powiedźcie mi, dla czego Kościoły chrześciiańskie były wtedy tak liczne? dla czego od początku na łonie swoiém, tak wielkie mnóstwo wiernych liczyły, ieżeli nie było dla nich żadnego nakłaniaiącego dowodu, żadnego cudu zdolnego ich nawrócić? Szaleńcy! o iakże ślepi iesteście!

W chwili, kiedy twóy przewodnik goreiący świętą gorliwością, klęka, i podnosząc serce swoie do Jezusa Chrystusa, oświadcza Mu na nowo, że wierzy w Niego i czci Go; i kiedy ty sam pociągnięty témże samém uczuciem, padasz na twarz wołaiąc: *I ia także, wierzę w Ciebie i czczę Cię o Boże móy!* przyznam ci się przyiacielu, żem tak był żywo i silnie przeięty tą sceną tkliwą i rozrzewniaiącą, że nie bę-

dąc iuż panem siebie samego, uczułem łzy moie płynące i musiałem przerwać czytanie.

Teodor wstał i głosem poważnym rzekł do mnie: Nigdym ieszcze nie odczytywał tego mieysca bez mimowolnego powtarzania, tych tkliwych i słodkich wyrazów. Piérwszy raz gdym ie czytał, łzy zrosiły twarz moię i moc iakaś niepoięta skłoniła mię do wymówienia onychże. Serce moie i usta nie raz ie od tego czasu powtarzały, i zawsze ie wymawiam z coraz większém i głębszém uczuciem miłości. Nie wymawiałem ich dotąd iak tylko w obecności Boga; On ieden tylko był świadkiem moim. Lecz teraz, gdy iesteś obecnym iako Kapłan i którego szanuię iako iego Namiestnika, chcę ie powtórzyć przy tobie. Ukląkł i podnosząc ręce i oczy ku Niebu; rzekł: « Tak iest, naygodnieyszy czci Jezu! czczę Cię także i uznaię za moiego Odkupiciela, odnawiam tutay w przytomności twoiego Kapłana obietnice przy chrzcie uczynione. Wyznaię i zawsze wyznawać będę, że iestem Chrześciianinem; racz mi przebaczyć moie zbrodnie i wspiérać łaską swoią. » A ty *Maryianie*, modl się za mnie, i dopomagay mi w świętém moiém przedsięwzięciu.

Poruszenie i wyraz głębokiego uczucia z iakim *Teodor* przemawiał do mnie, zupełnie mnie rozkwiliły, zalany łzami rzuciłem mu się na szyię. Naywyższe w duszy składałem dzięki Bogu dobroci, że cudem swoiéy opatrzności, dotknął do tego stopnia serce, podług mego mniemania, opanowane przez dumę i zaciętość. Lecz czegoż nie zdoła słodka działalność łaski boskiéy! Zaymowaliśmy się potém wielą innemi uwagami, wszystkie się tyczyły twoiego i *Teodora* położenia; uważałem z radością nayżywszą,

że był przeięty szczerym żalem i mocne miał przedsięwzięcie odmienienia życia. Tłumne wyobrażenia szybko w umysłach naszych po sobie cisnące się; tudzież wzruszenia niepozwalały nam dłuzéy czytać téy nocy; i odłożyliśmy na następuiącą.

Bez przerwy kończyliśmy czytanie; a doszedłszy do listu, w którym mówisz o twoiéy spowiedzi i kommunii. *Teodor* ciągle po cichu powtarzał i z czuciem nayżywszém: iakżeś szczęśliwy! Po tysiąc razy szczęśliwy! któż może być nad ciebie dzisiay szczęśliwszym! Inne wyrazy wymykaiące mu się co chwila, malowały mi uczucia, któremi dusza iego była przepełnioną, i zapewniały mię że szczerze myślał o podzielaniu twego szczęścia.

Kiedy twóy spowiednik gotował się do dania ci rozgrzeszenia i kiedy miał do ciebie mowę tak tkliwą i chrześciiańską; wystawuiąc cię ściskaiącego krzyż i gotowego do przyięcia Baranka, który cię miał oczyścić z przewinień twoich, nie mogąc wstrzymać łkania, rzewnemi się łzami zalał. Kiedy opisuiesz chwilę pamięci godną, w któréy, u stóp Jego, z czołem nachylonėm, słuchasz spowiednika twego wymawiaiącego w imieniu Boga, święte i boskie słowa, zawołał z naygłębszém westchnieniem: Ach kiedyż przyydzie dla mnie on dzień błogi! Powtórzył toż samo; gdyśmy doszli do kommunii twoiéy. Co krok, co chwila czytania naszego, *Teodor* okazywał swoie rozrzewnienie i gorącość ducha.

Nie mogłem także wstrzymać się od rozrzewnienia w mieyscu, w którém o mnie wspominasz; lecz, kiedym spostrzegł że pragniesz, abym przyiechał mieszkać z tobą, podiąć się wychowania twych dzieci; gdym nadewszystko doszedł do listu pisanego

wprost do mnie, pomieszanie moie stało się nadzwyczayném. Chciałem mówić *Teodorowi* o niezdolności moiéy do obowiązków, tak wielkich i trudnych w prowadzeniu młodych ludzi, a nadewszystko w udzielaniu im wiadomości potrzebnych, i nakłanianiu ich do cnoty. *Teodor* zamknął mi usta, mówiąc: nic ci nie odpowiem póki nie skończysz listu pisanego do ciebie, i póki nie będziesz miał dość czasu do zastanowienia się nad nim. Musiałem tego dopełnić; przeczytałem list cały i powiedziałem:

Niebo, nie mogło mi podać sposobności przyiemnieyszéy, słodszéy nad tę, bym żył i umierał z krewnym, odemnie ukochanym i przyiacielem, którego dzisiay nie mogę nie szanować. Nic nie może być dla mnie korzystnieyszego nad dopomaganie mu do utwierdzenia go w tém nowém iego życiu i do poświęcenia mię samego, przykładaiąc się do pobożności samego i iego rodziny; nic nie mogłoby być dla mnie milszego, nad uczynienie mu przysługi tak ważnéy w wychowaniu iego dziatek, i pielęgnowaniu dla Boga dwoie młodych szczépek, dzieła rąk Jego; lecz wiadomo ci *Teodorze*, że zwyczayne tylko pobieraiąc nauki, uczyłem się iedynie tego, co mi było koniecznie potrzebném do wypełniania moich obowiązków. Dzieci męża tak wysokiéy godności, iak są mego przyiaciela; dzieci przeznaczone do naypiérwszych urzędów w państwie, mogąż być dla nauki powierzonemi mnie, pozbawionemu umieiętności do tego tak potrzebnych?

Wychowanie, iest to nie mała sztuka; umieiętność trudnieysza zapewne nad wszelkie inne. We wszystkich wiekach, naypiérwsi ludzie poświęcali się pisaniu o wychowaniu, układaiąc do niego pewne

prawidła i przepisy. Pomiędzy naybiegleyszymi mało iest takich, którzyby sami zdolni byli do wypełniania tego obowiązku; gdyż samą naukę i wiadomości uważam za naymnieyszą część wychowania; celem zaś istotnym wychowania iest wzbudzić zamiłowanie dobra w swych uczniach i doprowadzić ich do cnoty, a mianowicie cnoty właściwéy ich stanowi; i to iest, co szczególniéy dopełnić należy względem tych, których maiątek i urodzenie przeznaczaią do stérowania drugimi.

A cóż w tym względzie może umieć ubogi duchowny, iakim ia iestem? Życie moie zawsze było ukryte i ustronne; nigdym nie zaymował się przedmiotami tego rodzaiu i niepodobna iest umieć czego się nigdy nie uczyło ani rozważało. Gdyby nasz przyiaciel powoływał mnie do innych posług, w którychbym mógł mu być użytecznym, dziś gotów iestem na iego rozkazy i natychmiast udałbym się do niego: lecz być nauczycielem iego dzieci, wychowywać dwóch młodzieńców blizkich wieku, w którym mogą otrzymać urzędy dostoyne; podobny obowiązek przechodzi me siły.

Gdybym nadużywał tego aż nazbyt łaskawego o mnie rozumienia, gdybym nareszcie uległ naleganiom tak dla mnie pochlebnym, niegodzien byłbym téy tak wielkiéy iego ufności, i nie darowałbym sobie nigdy, gdybym go nie wywiodł z błędu o mnie. *Teodor* pozwolił mi skończyć nie przerywaiąc mi bynaymniéy. Kiedym zaś przestał mówić, rzekł do mnie: czy iuż nie masz nic więcéy do dodania? I cóż mam więcéy dodać, nie wszystkomże ci powiedział, odpowiedziawszy, że nie mogę przyiąć obowiązku, do którego nie czuię się być zdolnym.

— Nie masz prawa sądzić o sobie samym. Przyznaię, że idzie tu o dopełnienie przedsięwzięcia ważnego i trudnego. Człowiek obowiązany do wychowania i czuwania nad postępowaniem dwoyga dziatek, nie ma ani chwili iednéy dla siebie, wszystkie bez wyiątku obrócone być powinny nie tylko na oddalanie od nich ciągłych niebezpieczeństw, na które wrodzona nieroztropność ich wiekowi naraża ich, lecz nadto, ciągle im towarzyszyć powinien w rozmaitych kursach nauk, a nayszczególniéy oddalać od nich wszelką rozmowę obcą, zdolną zepsuć niewinność ich serca.

Lecz nie zdaie mi się, aby to twoie wyobrażenie iakie masz o trudności tego obowiązku, było dostateczną przyczyną dla wzbraniania się od przyięcia onego. Zrobiłbyś ofiarę dla Boga, gdybyś mniemał, że ta może być Mu przyiemną. Pełnisz inne obowiązki, które nie są łatwieysze, i zapewnebyś się nie wymawiał od ninieyszego, który może być iednym z nayużytecznieyszych. Wstrzymuie cię tylko od tego nieufność, iaką masz w sobie samym; boiaźń, gdybyś go nie dobrze dopełnił, i mniemanie żeś niezdatny do tego tak ważnego obowiązku.

Jednę ci tylko uczynię uwagę. Gdyby nasz przyiaciel był dotąd tém, czém był dawniéy; gdyby to wezwanie było ci uczynione przez człowieka żyiącego wśród świata; i chcącego, aby dzieci iego wychowane były dla świata; poymuię, że pomimo innych pobudek, którebyś mógł przytoczyć, sprawiedliwiebyś się tłómaczył niezdatnością do podobnego wychowania; ponieważ wychowanie lekkie, płoche i przesadzone wieku tego, wymaga umieiętności błahych, o których nabycie nie troszczyłeś się: lecz

Maryianie, nie znaszże tego wszystkiego, co należy umieć, ażeby nauczyć drugiego być Chrześciianinem?

— Gdyby nie chodziło o nic więcéy, odpowiedziałem mu, możebym bez żadnéy trudności podiął się tego: dzięki Bogu, nie zaniedbywałem nigdy gruntownie poznać i zgłębić naukę moiéy Religii, i możeby troskliwość moia w tym względzie nie była nie użyteczną. — Lecz... powiedz mi, móy przyiacielu, rzekł, przerywaiąc mi, czy nie masz iakiéy innéy przyczyny ciebie zatrzymuiącéy w mieście? iakiego interesu wymagaiącego twéy tu obecności? iakiéy osoby, któreyby towarzystwo było ci przyiemném i którego pozbawienie się zostawiłoby czczość iakąś w twoiém sercu? wyznay mi szczerze.

— Nie mam żadnéy pobudki, któraby mnie mogła zatrzymywać. W chwili obrania stanu duchownego, byłem przeięty zasadami, żem się nie powinien wdawać w żadne zgoła sprawy światowe. Poprzestaiąc na szczupłym dochodzie wystarczaiącym na ograniczone moie potrzeby, moia ambicyia nie sięga daléy i niczego więcéy nie pragnę. Mam wprawdzie przyiaciół, lecz przyiaźń boską przenoszę nad wszystkie przyiaźnie. I żadna zgoła inna nie może być dla mnie przeszkodą do uprawiania tamtéy. — A więc, powtórzył mi na nowo, nie możesz się opiérać tak silnym oraz szanownym naleganiom oyca proszącego cię o to dla siebie i dzieci swoich, czego się spodziewać ma prawo po twoiéy przyiaźni.

Przyznaię ci się przyiacielu żem nie zaraz przystał na iego nalegania; długośmy się z sobą targowali. *Teodor* przywodził mi przyczyny wszelkiego rodzaiu, przedstawiał mi wszystkie powody, któ-

re być sądził zdolnemi do przekonania i poruszenia mnie; opiérałem się ciągle z powodu méy niezdatności. Widząc, że nic nie mógł wskorać ze mną, zostawał przez czas nieiaki zamyślonym; wlepił oczy w ziemię, i długo dumał; ia także milczałem, usiłuiąc uzbroić się przeciw iego namowom.

To milczenie trwało chwil kilka, *Teodor* wyszedłszy z swego zamyślenia, podniosł głowę i spoyrzał na mnie wźrokiem pewnym i niezachwianym: postać iego była tak wspaniałą, tak rozkazuiącą, że wzbudziła we mnie nieiakiś rodzay uszanowania. Twarz iego nabrała wyrazu słodkiéy powagi. Jego oczy pałały ogniem, iakiegom w nich dotąd ieszcze nie widział, zwrócił ie na mnie; ia zaś czekałem z nieiaką trwogą pełną uszanowania na to co mi rzeknie. Po krótkiém wytchnieniu, głosem łagodnym i stanowczym, rzekł do mnie: naprożno opiérasz się *Maryianie*, potrzeba uledz woli Nieba!

Wyrocznia natchnięta przez samo Niebo nie mogłaby obiawić taiemnic i woli Opatrzności z większą szlachetnością i wspaniałością. Temi krótkiemi słowy, które mnie zadziwiły i zmieszały, wskróś przeięty byłem. Serce mi biło; nie wiedziałem co miałem myśleć i co powiedzieć. Tém bardziéy rozbroiło mię, gdy dodał: powiedz mi *Maryianie*: Kto zaprowadził przyiaciela naszego do Klasztoru? kto mu przygotował świętego i gorliwego spowiednika? kto mu otworzył oczy i powrócił go do Religii i cnoty? kto mu podał myśl pisania listów, któreśmy czytali? czy rozumiesz, że byłbym ie czytał; gdyby przeciw zwyczaiowi moiemu i pomimo wszelkiego do prawdy podobieństwa, niektóre okoliczności nie zmusiły mnie do tego?

Nie widziszże, że, abym ie czytał, potrzeba było, aby były od przyiaciela, i następowały iedne po drugich dla zaostrzenia ciekawości moiéy? Czyliżbym ie czytał, odebrawszy ie razem, albo, gdybym mógł wiedzieć co zawierały w sobie? a gdybym ie nawet odbierał koleyno, czyżbym ie był otwierał, znayduiąc się w domu? mógłżebym był mieć dość czasu do czytania onych, którego nigdy nie miałem dosyć dla dogodzenia nieustannym mym wymysłom? Potrzeba było, aby te listy dochodziły mię w czasie méy służby w pałacu, zkąd nie mógłem na krok wyruszyć, gdzie więcéy mam czasu do czytania, niżeli gdzie indziéy?

Zważ ieszcze, iakim sposobem Opatrzność usposabiała serce moie przy czytaniu tych listów. Piérwsze były dla mnie przedmiotem szyderstwa i żartów i miałem nadzieię ubawić się ieszcze następuiącemi: wzbudziły one we mnie ciekąwość, i rad byłem dowiedzieć się, iakim sposobem ten przewodnik dotrzyma swéy obietnicy, że dowiedzie widocznie prawd, wydaiących mi się być śmiesznemi. I powiedz mi, kto zrządził te wszystkie okoliczności? kto zdziałał te wszystkie połączenia. Uważ całą osobliwość, całą nowość w nawróceniu się w iednymże prawie czasie, trzech poczwar, pomiędzy którymi liczę *Manuela*. I naucz mnie, kto może być sprawcą tych cudów? — Widoczną iest rzeczą, odpowiedziałem, że Bóg. W tenczas, powracaiąc do swoiéy powagi i iak gdyby nadprzyrodzoném wzruszon natchnieniem. — Dobrze, rzekł mi, ten sam Bóg, który weyrzał okiem politowania na nas, chce, abyś wspierał naszego przyiaciela, dopomagaiąc mu w rządach domowych i wychowaniu dzieci.

Niech cię twoia zbyteczna nieśmiałość bynaymniéy nie trwoży. Kto zachował i przygotował zdarzenia tak nadzwyczayne, temu nie trudno będzie kierować i tobą w powołaniu tobie przeznaczoném. Dla mnie, niestety, obcemi są te taiemności, ponieważ nie chodziłem iego drogami; ani godzien iestem mówić o nich. Ufność twoia zdawałaby mi się być zarozumiałością, gdybyś w własnych pokładał ią siłach, gdyby opierała się iedynie na wiadomościach przez ciebie nabytych; lecz ieżeli ią pokładasz w Bogu, ieżeli iedynym twym celem iest postępować wskazaną ci przez Niego ścieszką, i ieżeli Go prosić będziesz o użyczenie ci pomocy łaski swoiéy, możesz się spodziewać, że cię oświéci iasnością swoią. Zwłaszcza że uczyć będziesz swoich wychowańców, iak stać się prawdziwymi Chrześciianami; a kto umie być chrześciianinem, umie wszystko, a przynaymniéy co powinien umieć.

Teodor wyrzekł to z taką szlachetnością i tą wyższością, że mnie zawstydził, nie wiedziałem co mu na to odpowiedzieć. Zastanowiwszy się nieco, rzekłem: powtarzam ci, że naywiększém moiém pragnieniem, iest służyć Bogu i być użytecznym ludziom; że towarzystwo naszego przyiaciela i staranie o iego rodzinie, byłoby mi nader miłém, i że, gdyby nie nastawał, abym wychowywał iego dzieci, do czego sądzę się być niezdolnym, nie wahałbym się chwili iednéy; na skrzydłach bym poleciał do niego, dla dzielenia z nim towarzystwa, i uczynienia dlań ofiary z moiéy osoby, i ze wszystkich władz moich. Przydam ieszcze rzecz iedną, o któréy nigdym ci nie wspominał. Nie od dzisiay dopiéro pragnę opuścić to miasto pełne zgiełku i wrzawy, gdzie nie podobna

prawie żyć z sobą samym i z Bogiem. Zniewolony co chwila udzielać się obowiązkom pokrewieństwa i przyiaźni, bezustannie odrywany przez uprzykrzonych próżniaków, i przymuszony trawić zbyt wiele czasu na bezużyteczności i drobnostki, od dawna wzdycham do ustronia, gdzieby mi wolno było poświęcić Bogu ostatnie dni życia, którego dwie trzecie części iuż upłynęło; widzisz więc, ilebym miał pobudek do wybrania domu przyiaciela, postanawiaiącego prowadzić życie skromne, podług prawideł Religii, do któréy, aby powrócił, tak żywo pragnąłem.

Lecz wychowanie, tak zdaie mi się być trudném i tak dalece czuię się być do niego niezdolnym, że nie powinieneś się bynaymniéy dziwić téy moiéy boiaźni. Jednakże pozwól mi dni parę na poradzenie się Boga, po których, odpowiem ci. — Zastanów się nad tém ieżeli chcesz odpowiedział mi; lecz im więcéy się zastanawiać będziesz, tém bardziéy się przekonasz, że taka iest wola Nieba: ręka to Jego kieruie nami. Uważ ieszcze, iak przez to twoie pragnienie tego ustronia, przygotowywał cię do chwili, w któréy nasz przyiaciel miał do ciebie pisać; pomyśl więc nad tém; lecz nie zapominay, że Bóg cię do tego powołuie!

Nazaiutrz poszedłem poradzić się moiego spowiednika, męża znakomitego z umieiętności i cnoty i odkryłem mu okoliczności, w iakich się znaydowałem. Odpowiedział mi, chodźmy na Mszę S. prośmy obadwa Boga, aby nas oświécił i potém uczynimy naradę. W rzeczy saméy po odprawieniu onéy, zeszliśmy się na nowo, i oto iest co mi powiedział: usilnie prosiłem Boga, aby natchnął w nas postanowienie zgodne z chwałą Jego; szczérzem się nad

tém, coś mi przełożył, zastanawiał i rozważał; nic nie widzę coby WPanu mogło przeszkadzać do przyięcia ofiarowanego ci obowiązku; z drugiéy strony spostrzegam wiele przyczyn silnych, które powinny cię skłonić.

Nie masz tu żadnego obowiązku, żadnéy pobudki niedozwalaiącéy ci ztąd wyiechać. Miałeś iuż i tak zamiar oddalenia się od tego gwaru i zgiełku stolicy; chciałeś szukać schronienia, w którémbyś mógł służyć Bogu bez roztargnień. W tych zaś okolicznościach, któż WPana wzywa? krewny, przyiaciel, człowiek żyiący dawniéy w grzéchu, a którego dziś Bóg nawrócił i który garnie się do świętego przybytku cnoty i pokuty. I po cóż Cię wzywa? abyś z nim żył, abyś go utrzymywał w iego dobrych postanowieniach; iest to urzędowanie przyiemne i pobożne, które zasilać będzie własną twą pobożność. Czegoż więcéy żąda od ciebie? abyś mu pomagał w urządzeniu iego rodziny: trudno iest, aby sam mógł wydołać téy powinności; winieneś mu uczynić tę przysługę, za tę iego ufność w tobie położoną.

Pragnie oraz, abyś przyiął na się wychowanie iego dzieci i sądzisz się być niezdatnym do téy posady; lecz sameś mi to powiedział, że oyciec powołuiący cię, iest niedawno nawróconym. Powinieneś wnosić, że pragnie dać dzieciom swoim wychowanie chrześciiańskie, w takim razie dla czegożbyś nie mógł im dadź tego wychowania? dla czegożbyś nie miał się spodziewać, że ci Bóg dopomoże? Byłoby to w WPanu zbytkiem nieśmiałości i nieufności, gdybyś się mniemał być niezdolnym do nauczenia dwoyga dziatek Religii, boiaźni bożéy, miłości cnoty i ćwiczeń które ich mogą ukształcić na Chrześcian pobożnych i ludzi delikatnego sumienia.

Jeżeli ich oyciec chce, aby posiadali inne umieiętności, właściwe ich urodzeniu i godności, aby się stali zdatnemi do urzędów iakie piastować maią; wiedząc, że ich nie posiadasz, skoro iest bogatym, nie troszcz się, przyymie on innych nauczycieli do tego przedmiotu. Twoiém zaś iedyném zatrudnieniem będzie, nie odstępować tych dzieci, mieć ich zawsze na oku; nie dopuszczać aby w ich obecności co mówiono lub ich czego uczono, coby zrodzić mogło występki lub zepsuć niewinność i osłabiać zasady, które usiłować będziesz w nich zaszczepić. Nic tedy nie widzę, powtarzam WPanu, coby mogło być powodem do odrzucenia tego wezwania; widzę przeciwnie, że odpowiada zupełnie żądaniu twoiemu, które iest zatém, ażebyś był usunięty od świata, a przyymuiąc one, masz tę korzyść że dogadzasz przyiacielowi, który żąda abyś mu dopomagał w ćwiczeniu się i wytrwaniu w cnocie, zaprowadzeniu porządku w rodzinie i wychowaniu dwoyga dzieci po chrześciiańsku.

W miarę, iak ten mądry i uczony człowiek wyłuszczał mi swoie zdania, oczy moie otwierały się, nowa światłość przenikała aż do głębi serca mego. Natychmiast wszystkie moie wątpliwości zniknęły, cienie dotąd mnie okrywaiące ustąpiły, i uczułem się być skłonnym do całkowitego poddania się; to iego zawyrokowanie wydało mi się być iasném i pewném. To moie wahanie się natychmiast ustało i od téy chwili myślałem iuż tylko o sposobach zadosyćuczynienia twoim żądaniom i o podróży.

W nocy tegoż samego dnia o godzinie umówionéy, powróciłem do *Teodora*. Ledwie mię spostrzegł, zawołał: *Maryianie* iakżeś postanowił? Puścić się od-

powiedziałem mu, drogą od Nieba mi wskazaną, iechać i zupełnie zdać się na Opatrzność. Uściskał mię z oznakami nayżywszego ukontentowania: nie wyprorokowałżem ci tego? przydał, niepodobna było, opiérać ci się natchnieniu niebieskiemu. Wszystko to ułożoném zostało naywyższą prawicą tego, który na nas wszystkich łaskawie weyrzał. Jakżeś szczęśliwy! że iedziesz uszczęśliwiać rodzinę, którą Bóg chce doprowadzić do siebie przez ciebie i z tobą! Proś Go, aby mną stérował i położył koniec niepewnościom i okrutnym niespokoynościom, których łupem iestem. Kiedyż myślisz wyiechać? przydał.

— Mogę natychmiast ieżeli ci się to zdaie. Nic mnie nie wstrzymuie; powóz móy wkrótce gotów będzie. Książek tylko zabrać z sobą nie mogę; zostawię je u iednego przyiaciela z prośbą, aby mi ie przesłał. Prawdziwie, Opatrzność to wszystko zrządziła; gdyż dowiedziałem się wczoray, że ieden z moich nayściśleyszych przyiaciół, wysłanym iest do Ameryki z ważném zleceniem, i ma wyiechać za trzy dni. Przeieżdżać będzie przez wieś, w któréy mieszka nasz przyiaciel i pewien iestem, że mi nie odmówi mieysca w swoim powozie. Jak ci się zdaie, mamże korzystać z téy sposobności? Tak iest, odpowiedział mi *Teodor*; uważam ią za nastręczoną przez Boga: przyiaciel nasz czeka na ciebie z niecierpliwością i tym sposobem sprawisz mu ieszcze tém milszą radość, że niespodziewaną.

— Lecz ty *Teodorze* co myślisz uczynić? Usposobienia, w których cię widzę, każą mi się spodziewać, że nie iesteś dalekim od uczynienia kroku męża mądrego. Jakie iest twoie postanowienie? Sam nie wiem, odpowiedział mi. Naygorętszém pragnieniem serca

mego iest, udać się do klasztoru, gdzie był móy przyiaciel, i poddać się zupełnie przewodnictwu męża błogosławionego, który go oświécił; lecz dotąd niewolnik mego urzędu, nie mógłem wykonać tego zamiaru. Powtóre, musiałeś uważać, że nasz przyiaciel, nie wymienia w żadnym z swych listów ani klasztoru, ani przewodnika swoiego; a ponieważ włożył na mnie obowiązek nieodpisywania mu póty, póki sam tego nie zażąda, nie mógłem się dotąd dowiedzieć o ich nazwisku.

— Kiedy się kończy twa służba? zapytałem go. — Za ośm dni; — Kiedy tak, odpowiedziałem mu, przychodzi mi myśl, która wszystko pogodzi; poczekam do końca twéy służby, i poiedziemy razem. Zrobisz przyiacielowi naszemu przyiemność że cię zobaczy i razem dowiesz się o tém, co chcesz wiedzieć, i będziesz mógł udać się do klasztoru. — Nie, odpowiedział mi *Teodor*, nie chcę się widzieć z nikim póki się nie uwolnię od iedynéy niespokoyności, zaymuiącéy teraz wszystkie chwile moiego życia.

Oto iest myśl inna, która zdaie mi się być lepszą. Poiedziesz za trzy dni i przyiaciel nasz rychléy dozna pociechy od tak dawna oczekiwanéy. Opowiesz mu dokładnie wszystko, co się między nami tu działo. Jabym tego bez trudności nie mógł dopełnić i nigdy tak dobrze, iak ty. Prosić go będziesz, aby mnie uwiadomił niezwłocznie o nazwisku klasztoru i iego przewodnika i przysłał mi do niego list mię polécaiący mu. Po skończonéy służbie nie będę się tu bynaymniéy zatrzymywał, i naypiérwszych chwil wolnych na udanie się do klasztoru użyię. Po dopełnieniu tego nayważnieyszego i naypilnieyszego dla

mnie obowiązku, odwiedzę was; zastanę was razem i przepędzę z większą spokoynością czas nieiakiś z wami. Nie dobraż to myśl? — Wyborna, odpowiedziałem mu, ia zaś z moiéy strony przyłożę się do uzupełnienia onéy. Pan *Antoni* bierze mnie z sobą i już wszystko przygotowałem do wyiazdu mego. Pożegnałem *Teodora*. Puściliśmy się w drogę, i oto iestem z tobą raz na zawsze! Takie było opowiadanie *Maryiana*. Sądź przyiacielu, o moiém ukontentowaniu i natężeniu méy uwagi z iaką go słuchałem. Lecz nic wyrównać nie zdoła radości, gdy się dowiedziałem, że Bóg raczył cię oświécić; że toż samo światło, które rozproszyło ciemności moie, przez usta Anioła opiekuna moiego, rozciągnęło się aż do ciebie; że Bóg dobry dał ci poznać prawdę; a co ieszcze zwiększa moią pociechę, że mnie użył za narzędzie tak wielkiego dobra. *Teodorze*, podobne szczęście przechodzi siły uczuć moich, dziękuię za nie Bogu i dziękować nigdy nie przestanę z całego serca i z całéy duszy moiéy.

Bardzo dobrze czynisz, że nie tracisz ani chwili iednéy w dziele tak zbawienném i tak ważném. Lecz iakże miło mi będzie oglądać ciebie za twoim powrotem, kiedy będę mógł odezwać się do ciebie przyciskaiąc cię do łona mego; ściskam przyiaciela moiego, a razem i przyiaciela samego Boga! móy *Teodor* poiednany z Bogiem! *Teodor* stał się naczyniem miłosierdzia Jego! móy *Teodor* służyć Mu będzie wraz ze mną, i śmierć nawet rozłączyć nas niepodoła, ponieważ zjednoczymy się na nowo w Niebie dla błogosławienia wiecznie Boga, naszego Oyca, którego miłosierdzie tyle dobrodzieystw na nas zlało!

Znaydziesz tu dołączony list do moiego świętego spowiednika, podpis uwiadomi cię o iego nazwisku i nazwisku klasztoru. Jedź przyiacielu a uyrzysz, żem nic nie przesadził. Znaydziesz Anioła na ziemi. W tym pełnym nayczystszych serc domu, wielu innych świętych mężów będą mieć prawo do twoiego szacunku i uszanowania. Równie iak i ia zdumiony będziesz przypatrzywszy się ich żywotowi; bo iak ia nie miałem tak i ty równie nie masz wyobrażenia o tak wielkich cnotach. Swięci ci pustelnicy ukrywaią się przed światem nie raczącym na nich ani spoyrzeć, który nie poymuie, co to iest żyć dla Boga. Zobaczysz tam także *Szymona*, ponieważ o nim tu wspomniałem, opowiem ci nowy dowód łaski dlań Pana Boga.

W chwili, kiedym zaczynał pisać do ciebie, odebrałem list od moiego przewodnika. Chciał on, pisze do mnie, odesłać *Szymona*, w celu wrócenia mi go do usług; lecz ten po ukończeniu nabożeństwa i przyięciu Sakramentów, które odbył z wielkiém zbudowaniem i gorącością ducha, oświadczył naszemu czcigodnemu przewodnikowi, iż Bóg powołuie go, aby na zawsze pozostał w klasztorze braciszkiem na usługę zgromadzenia. Chwaląc ten zamiar i tę iego chęci poświęcenia się Bogu, przedstawił mu, że w tak ważném przedsięwzięciu, nie należy zbyt prędko działać, i że powinien dobrze zastanowić się nad tém, co czyni aby się zapewnił o swém powołaniu i strzedz się poddawać się poruszeniom zapału przemiiaiącego, który może być tylko skutkiem okoliczności w iakich się znayduie.

Radził mu więc, aby użył pewnego czasu dla doświadczenia siębie, aby powrócił do mnie dla zda-

nia mi rachunku z tego co robił, iakotéż odkrycia mi swoiego zamiaru i poradzenia się mnie, ponieważ podług wszelkiego porządku i sprawiedliwości, wypadało, aby nic nie przedsiębrał bez mego zezwolenia i potwierdzenia. Dodał przy tém, że ieżeli ia na to pozwolę a on trwać będzie przez trzy miesiące w téy saméy chęci, będzie mógł wrócić, i wtedy postara się, aby go zgromadzenie i przełożony przyiął, i że wtedy stałość iego dowiodłaby wszystkim, iako zamiar iego rzeczywiście pochodził z natchnienia Nieba, nie zaś z poruszenia zapału przemiiaiącego.

Szymon okazał nieukontentowanie z téy odpowiedzi, i nalegał, mówiąc, że nie wątpi bynaymniéy, abym nie pochwalił iego przedsięwzięcia, że mogę się obeyśdź bez iego usług, maiąc wielu innych ludzi zdolnych go zastąpić, i że nawet, gdyby mi był potrzebnym, pewien iest, że zrobiłbym tę ofiarę dla dania mu wolności odpokutowania mnogich iego grzéchów. Ze iego żądanie nie iest skutkiem chwilowego zapału, ponieważ tę myśl powziął w czasie piérwszéy bytności w klasztorze, kiedy był świadkiem świątobliwości życia klasztornego; i skończył, zaklinaiąc go na nowo, aby mu do tego dopomogł.

Przewodnik móy ieszcze mu powtórzył, że to iest rzeczą konieczną uwiadomić mnie o iego zamiarze przed uskutecznieniem swego postanowienia; że to iest nieodzownym obowiązkiem powinności i wdzięczności. Ze ieżeli iest prawdziwie powołanym od Boga, niezawodnie za trzy miesiące mieć będzie też same chęci, i z większą łatwością dopełni onych; że ten przeciąg wkrótce przeminie i że powinien usłuchać pobudek tak rozsądnych.

Pomimo tak sprawiedliwych i przekonywaiących przyczyn, *Szymon* poszedł potém do Przełożonego prosić go o toż samo; który takąż samą dał odpowiedź iaką i móy przewodnik; lecz *Szymon* nieuległy ieszcze, umiał tyle uiąć niektórych z tych cnotliwych Oyców, że przełożony kazał mu na prośbę *Szymona* uwiadomić mnie o iego zamiarach i prosić dlań o pozwolenie. Przewodnik móy dodaie, że zgromadzenie nic nie przedsięweźmie bez moiego przychylenia się, i nie dowiedziawszy się piérwéy; czyli nie mam iakich powodów do sprzeciwienia się życzeniu *Szymona*, i zapewnia mnie, że bez woli moiéy nic działać nie będzie.

Co mówisz *Teodorze*, co myślisz o tém nowém dobrodzieystwie miłosierdzia boskiego? Wiesz, ile nadużywaliśmy zręczności *Szymona*; i znasz nasze zbrodnicze intrygi powierzane iego biegłości i obrotowi. Powinienbym był poświęcić całe życie moie na nawrócenie człowieka, któregom uczynił narzędziem zguby moiéy i iego własnéy; lecz Bóg uwalnia mię od tego obowiązku, wzbudzaiąc w nim to przedsięwzięcie stałe i wyraźne, które mi nic więcéy nie zostawuie nad żal, że nie mogę go naśladować w iego pokucie, tyle się przyłożywszy do uczynienia iéy prawie nieodbicie mu potrzebnéy.

Pisać będę do oyca, i oświadczę mu, ile się buduię i cieszę z tego świętego postanowienia *Szymona*. Ze nie tylko pochwalam i zezwalam na nie z całego serca; lecz że tego tylko żałuię, iż nie mogę uściskać go i przeprosić za wykroczenia przezeń popełnione z moiéy namowy. Ze go proszę, ażeby mnie polécał Bogu, któremu ma służyć i który z nami tak

się łaskawie obchodzi, na cośmy nigdy nie zasłużyli. Zobaczysz go *Teodorze*; utwierdzay go w tych świętych iego zamiarach, i day mu to dobrze poznać, że teraz to właśnie iest godzien naszéy przyiaźni i szacunku.

Jedź więc kochany *Teodorze*, iedź; niech Oyciec światłości, źrzódło iedyne wszelkiego dobra, prowadzi cię pod skrzydłami swoiéy opieki, do tego przybytku cnót, do tego zacisza Religii, gdzie wielbią Jego święte imie, gdzie oddychaią Jego miłością! Otworz całkowicie serce twoie temu Kapłanowi Boga dobroci, który się stał narzędziem tylu wskrzeszeń duchownych i aby wskrzeszenie twoie nie było ostatniém. Ach gdyby iasność nas oświécaiąca, mogła się rozciągnąć aż do nieszczęśliwego *Edwarda*, i przeniknąć duszę iego. Jego położenie iest cierniem kolczystém serca mego. Lecz wszystkiego spodziéwam się po miłosierdziu boskiém. Kto umiał zmiękczyć serce kamienne, kto pomimo nieźliczonéy liczby moich nieprawości, raczył weyrzeć na mnie okiem politowania i łaski, nie zapomni o człowieku mniéy występnym odemnie.

Szczęśliwy *Edwardzie*! ileż winien będziesz wdzięczności, ieżeli Niebo oświéci cię w poranku, w którym będziesz mógł mu poświęcić kwitnącą wiosnę życia, ofiarę więcéy wartą! I tyś niemniéy szczęśliwy! ofiarować mu będziesz dni świetnéy ieszcze młodości, kadzidło czyścieysze i wonnieysze, pokutę godnieyszą! Ileż nie winienem opłakiwać, że nie mogę Mu poświęcić iak tylko ostatki życia nachylonego, zestarzałego w nałogu zbrodni i starganego bezużytecznemi uciechami! Ileż powinienem żałować,

że ofiara moia mniéy iest godną, mniéy zasługuiącą bo wyciśnioną z potrzeby!

Jedź przyiacielu, niech ci Aniołowie towarzyszą, niech cię doprowadzą do ludzi podobnych im na ziemi. Jedź widzieć to, czegoś nigdy nie widział, słyszeć czegoś nigdy nie słyszał; iedź pogodzić się z Bogiem naszym, z Bogiem cię wołaiącym do tego świętego ustronia, aby ci przebaczył grzéchy i ziednoczył się z tobą węzłem nierozerwanym i umieścił cię w poczet błogosławionych. *Teodorze* iedziesz otworzyć sobie bramy wieczności a w niéy mieszkanie na wieki stałe i błogosławione.

Nie spiesz się, i niezakréślay czasu przebywania w twoiém ustroniu. Spuść się na przewodnictwo pastérza, do którego udaiesz się, pozwól mu samemu wszystko urządzić. Podobnie iak ia spuść się nań zupełnie; podobnie iak ia, dobrze na tém wyydziesz. Prawda, że nie tyle potrzebuiesz pomocy. Mnie potrzeba było przekonywać piérwéy o prawdach Religii i uczyć iéy naypiérwszych początków. Dzięki Bogu, ty iesteś iuż przeięty tém, co mi z taką przychodziło trudnością, nie pozostaie ci nic więcéy do uczynienia nad wyznanie błędów twoich i proszenie o odpuszczenie onych.

Oby Bóg! który umarł za nas, raczył ci przebaczyć! oby duch Jego boski zastósował do ciebie swoie zasługi, a oczyszczaiąc cię krwią swoią przenayświętszą, uczynił cię przedmiotem godnym Jego względów. Skoro ukończysz święte twoie ćwiczenia, skoro wypełnisz wszystkie powinności zawieraiące się w akcie tak ważnym, przyieżdżay do mnie, niech przycisnę do serca *Teodora*, iuż przyiaciela

boskiego, *Teodora* ziednoczonego ze mną ogniwem nowéy i gruntowniyszéy przyiaźni; razem Go chwalić i służyć Mu będziemy aż do dnia błogiego w którym, przez skutek konieczny tego ziednoczenia, cieszyć się będziemy Jego obliczem w wieczności.

Byway zdrów móy przyiacielu!

LIST TRZYDZIESTY SZÓSTY.

OD

MARYIANA

DO

ANTONIEGO.

Anim się spodziewał móy kochany *Antoni*, przyiemności otrzymania od ciebie listu, po pięciu leciech twéy nieobecności. Uwiadamiasz mię o twym szczęśliwym powrocie, dowiaduię się z żywą radością, żeś dopełnił podług woli rządu polecenia na ciebie włożonego; tego po tobie aż nazbyt byłem pewien: ponieważ, kto się boi Boga i kto nie odwraca oczu swych od Jego świętego prawa, temu się szczęści, bo mu Bóg we wszystkiém dopomaga.

Lecz nie zawsze otrzymuiemy na ziemi zasłużonéy pochwały i owoców dobrych naszych chęci; uważam to iako nowe Niebios dobrodzieystwo, że się na twoich poznano, i że tak godnie ie wynagrodzono, iak mi donosisz. Jużeś twóy dług wypłacił oyczyznie; czas

iest, abyś pomyślał o spokoyném przepędzeniu ostatnich dni twoich; ieśli się do tego przychylą; lecz ieżeli rząd ieszcze twych usług potrzebuie; wiesz że naypiérwszym obowiązkiem dobrego obywatela iest poświęcić mu swe prace.

Bardzobym rad był, aby okręt na którymeś przypłynął, przybił był do tego samego portu, z któregoś wypłynął, miałbym był pociechę uściskania cię w twoim przeieździe, i bylibyśmy pomówili o wszystkiém co się stało od czasu twego stąd oddalenia. Bardzom ci wdzięczen za opisanie mi twoiéy podróży; lecz między opisaniem a opowiadaniem wielka zachodzi różnica. List zawsze iest zimnym świadkiem i suchym opowiadaczem, którego opisy tracą pewną postać; kiedy przeciwnie słowa przy poruszeniu i odmianach dźwięku, wszystkiemu cokolwiek wyrażaią nadaią życie.

Oto iest krok właśnie dla mnie w którym dziś się potknąć mogę. Żądasz odemnie opisu moich zdarzeń; chcesz, abym cię uwiadomił co zaszło nowego w tym domu; iak mi się powodzi; czyli mi się udało dobrze wychować dwoie powierzonych mi dzieci, czy korzystali z moich nauk; czyli oyciec ich zdołał wykonać wielkie zamiary dobroczynności, któremi się był zaiął; czyli, iak mówisz, potrafił przekształcić ową wieś wydaiącą ci się wówczas tak ubogą, brzydką i nędzną, na mieszkanie zdrowe i przyiemne; żądasz, abym ci opisał szczegółowo poprawy i polepszenia poczynione w tym przeciągu czasu.

To opisanie, móy przyiacielu, nie iest tak łatwe iakby się komu zdawać mogło. W przeciągu lat pięciu, tyle się zrobiło rzeczy, że niepodobna tego

obrazu zmieścić w ciasnych ramach. Prace przyiaciela mego, wszystkie się powiodły, polepszenia były równie szybkie iak dziwne. Gdybyś mógł był powracać tędy, byłbyś się uradował widokiem rozkosznym równie iak i niespodziewanym dla ciebie. Wszystko się odmieniło. Mieysce widziane przez ciebie w stanie spustoszenia i nędzy, okazałoby ci się teraz, obfite, zdrowe, swobodne i szczęśliwe.

Widok ieden więceyby cię obiaśnił w chwili iedney, niż wszelkie moie opowiadania. Mogę ci powiedzieć wiele, lecz nie opowiem wszystkiego. Ponieważ podobało się Bogu, abym się z tobą nie widział, starać się będę odpowiedzieć twemu po moiey przyiaźni oczekiwaniu, i uczynić obraz tego, co się zrobiło przez pięć lat, równie iak i stanu obecnego wioski. Twoia wyobraźnia zastąpi mieysce lichego mego pędzla, a twoia dobroć wymówi me usiłowania podięte iedynie w celu przypodobania się tobie.

Wieczorem, po twym odieździe, miałem z moim przyiacielem długą rozmowę. Otóż i iestem, rzekłem do niego: twoia chęć, dostateczna była dla mnie, abym pośpieszył do ciebie; i gotów iestem od dzisiay twoie wypełniać rozkazy. Lecz przyłączyłeś do twoich żądań i obowiązek, abym wychowywał twoie dzieci, powtórzę ci to, com był powiedział *Teodorowi*: nie mogę odpowiedzieć tak wysokiemu zaufaniu; nie iestem bowiem zdatnym do wychowywania dzieci przeznaczonych z maiątku i urodzenia do naywyższych urzędów; i powinienem cię wcześnie wywieśdź z tego błędu; na którymbyś się poznał kiedyś, lecz iuż byłoby za późno.

Nie sądź, aby praca była dla mnie straszną; nie sądź, abym udawał skromnisia dla tego ażebyś mnie

prosił; ten wybieg godny wzgardy nie iest w moim charakterze. Dla przekonania cię o moiéy szczérości, wyznam ci, że iestem w stanie wiele nauczyć rzeczy, a naprzód Religii, która naypiérwszą była moią nauką, a przy tém nieco matematyki, fizyki i innych nauk, które same z siebie są gruntowne i użyteczne.

Nietylko będę im chętnie udzielał tych nauk, lecz obowiązuie się czuwać nad niemi i rządzić ich krokami z całą troskliwością i gorliwością. Lecz ieżeli wymagasz, abym w nich wlał pewny smak, ukształcił ich powierzchowność i te im nadał wdzięki, tę dworszczyznę, tak wysoko u świata cenione; oświadczam ci, że pod tym względem nie mogę być im użytecznym; tego nie umiem i nie iestem człowiekiem, iakiego właśnie potrzebuiesz. Rachuy na mnie we wszystkiém, wyiąwszy światowości; lecz nie spuszczay się na moie umieiętności; i zaklinam cię, szukay do tego środków odpowiadaiących twoim widokom.

Nieskończenie lubię, odpowiedział mi, tę twoię nieśmiałą szczérość, a bardziéy ieszcze szanuię tę skromną nieufność, z którą mi się wylewasz; lecz odpowiem ci z *Teodorem*, że gdybym chciał dać dzieciom moim błyszczące, czyli światowe wychowanie, innego dla nich nie ciebie szukałbym nauczyciela. Zamiarem zaś moim iest, uczynić z nich nie mędrków, lecz chrześciian. Chcę im dać poznać umieiętności przyzwoite ich urodzeniu, lecz pragnę razem, aby nic ich odrywać nie zdołało od naypiérwszéy ze wszystkich innych.

Z drugiéy strony *Maryianie*, twoie troszczenie się i trudności, które przesadzasz, przekonywaią mnie,

że tworzysz sobie iakieś widziadło i poglądasz na wychowanie, iakby na niepokonaną pracę. Być może, że spokoyność moia w téy mierze, pochodzi z moiéy niewiadomości; lecz zebrałem moie uwagi i zamiary w tém pismie względem wychowania mych dzieci, tutay zawarte. Zrób mi tę przyiemność, odczytay ie i zastanów się nad niemi w wolnéy chwili. Interesa moie zniewalaią mię do oddalenia się ztąd na trzy dni. Jutro wyieżdżam do iednych z dóbr moich. Ponieważ nie spodziewałem się ciebie, pisałem do kilku osób, z któremi mam ważne interesa, a o których pomówię z tobą. Gdybym nie poiechał, szkodowałyby na tém nie mało.

Przebacz mi. Bardzo mi przykro, że cię tak prędko samego zostawić muszę; lecz wkrótce powrócę i więcéy się z sobą nigdy już nie rozstaniemy. Zdaie mi się także iż to krótkie moie oddalenie się posłuży nawet naszém zamiarom: gdy sam zostaniesz z moiemi dziećmi, przyzwyczaią się uważać cię za swego oyca, nauczyciela i przyiaciela, od którego iuż zależą. Rozważ dobrze, proszę cię, myśli które ci tutay przedstawiam. Za moim powrotem pomówimy o tém obszerniéy, w czém Bóg nam dopomoże. Przyiaciel móy oddał mi swoie pismo i odiechał dnia następuiącego. Gdym się sam pozostał, znalazłem one w następuiącéy treści:

«Gdybym był *Maryianie* panem przeznaczenia moich dzieci, gdybym, wywiedziony teraz z moich obłąkań, miał rozrządzić ich powołaniem, i gdyby zostawienie im wolności wybrania sobie stanu podług natchnienia niebieskiego nie było konieczném, radbym, aby nie pragnęli innego nad ten, w którym się sam dziś znayduię, i do którego tak późno

powróciłem. Radbym, aby tu skończyli swe wychowanie, aby tu zawsze żyli i aby nigdy nie oddalali się z tego ustronia samotnego i spokoynego; w którém niewinność ich na mnieysze byłaby wystawioną niebezpieczeństwa.

«W rzeczy saméy, móy przyiacielu, ieżeli rzecz rozbierzemy podług światła prawdy, ziemia iest tylko pobytem doświadczenia, a my iesteśmy wędrownikami dążącymi w przeyściu naszém do naszéy oyczyzny. Czas życia przemiiaiącego na to nam tylko iest dany, abyśmy zasługiwali na wieczność; tego tylko szczęśliwym nazwać się godzi, kto go przepędza zdala od niebezpieczeństw świata; świata, na którym skazitelność własnéy naszéy ułomności, koiarzy się tak łatwo z urokiem błędnych zdań j naygorszych wzorów.

«Nie znam na ziemi większego szczęścia iak przepędzać całe życie i od naypiérwszéy młodości w zaciszu domowém albo na łonie zgromadzenia: a drugie, poświęcone iedynie cnocie. Co za korzyść nieoceniona dla wieku młodego, gdy ten dni swoie nayburzliwsze przepędzać może w poddaniu się surowéy karności, przy częstych przestrogach i napomnieniach, tudzież ubieganiu się za dobremi wzorami! Przy tylu połączonych sposobach dla ochronienia się od upadków, naysłabsza cnota krzepi się i utrzymuie. Czas, który tak iest przykrym i nieznośnym, próżnowanie tak niebezpieczne i wiodące nas do wszystkich występków, ani się spostrzegać daią w podobném urządzeniu; i nie może podlegać ich spustoszeniu, ponieważ wszystkie godziny tam są wypełnione zatrudnieniami pracą i ćwiczeniami pobożnemi.

«Zycie tam upływa nieznacznie, a gdy czas uciszy namiętności, wtedy uznaie się z wdzięcznością wszel-

kie nabyte dobro. Co za szczęśliwość, że się tyle uniknęło niebezpieczeństw, że się znayduiemy u portu, z którego postrzegamy tyle smutnych rozbić! Co za pociecha! widzieć się obwarowanym przeciw nowym trwogom! Co za szczęście zbliżyć się do śmierci z nałogiem do cnoty. Ach! *Maryianie!* ileż obdarowani od Nieba tym przywileiem, powinni dziękować Bogu! To są prawdziwie ludzie szczęśliwi; płynęli z wiatrem pomyślnym; i zawinęli do brzegu bez burzy i bez rozbicia.

Lecz ponieważ świat nie może się składać z samych osób oddanych iedynie samotności; zgodność ta i utrzymanie się społeczeństwa, wymagaią, aby ludzie mieli różne przeznaczenia a które są dziełem Twórcy powszechnego porządku: bez wątpienia, należy, aby każdy szedł za tém przeznaczeniem, iakie mu Niebo wskazuie, ze względu na iego stan i urodzenie; i iasną iest rzeczą, że każdy znaleźć w nim może swe dobro. Szczęśliwy więc, kto rad z swego losu, kto nie ma szału wynoszenia się wyżéy nad stan w którym go Bóg umieścił, i kto nie dodaiąc do stanu swego niebezpieczeństw z bogactw lub powagi rodzących się, przykłada się iedynie do pełnienia obowiązków właściwych swemu położeniu i stanowi.

Niestety! skutkiem upośledzenia naszego przyrodzenia i nieładu naszych namiętności, człowiek zawsze wzdycha do tego wyniesienia się, a moralność świata tak iest zepsutą, że uwieńcza nawet ten nieład serca, zaszczycaiąc go imieniem wzniosłości. Żądza niesprawiedliwa i niebezpieczna panowania, staie się wzniosłością duszy, i nikt się nie rumieni wszystkiego żądać. Duma straciła wszelki rodzay

wstydu, i okazuie swoie nieukontentowanie, nie taiąc się z tém bynaymniéy, ieżeli nie iest umieszczoną wyżéy od innych i ieżeli nie panuie nad nami. Ta wyuzdana żądza iest iedyną i nieustanną podnietą iéy działań. Dumny nie postrzega nigdy, że każdy zaszczyt, każdy stopień, każda godność nowemi otacza go niebezpieczeństwy, powiększa obowiązki i zbawienie trudnieyszém czyni.

«Gdyby się ludzie rodzili mądrymi wszyscy poprzestawaliby na losie swoim; a zamiast szukania powiększenia, pracowaliby nad umnieyszeniem go, o tyle o ile tylko okoliczności pozwoliłyby.

«Naywiększém pragnieniem mędrca, powinno być oddalenie wszelkiego zatrudnienia obcego lub zbytecznego, aby nadać większą siłę uwadze swoiéy nad sobą samym i nad obowiązkami nieuchronnemi, które nań wkładaią Niebo i przyrodzenie. Ziemia nie iest siedliskiem szczęścia, nie masz na niéy stanu bez właściwych iemu przykrości; lecz gdyby szukano człowieka, który ich ma naymniéy, znalezionoby go we właścicielu ziemi nie wielkiéy dziedziny, lecz wystarczaiącéy do ciągłego go zaięcia i do utrzymania w uczciwym bycie iego cnotliwéy rodziny. Jeżeli taki mąż znayduie się pod dobrym rządem, iest zdaniem moiém, właśnie tym, który może przepędzić biedne swe życie z naywiększą spokoynością i swobodą; który przy kresie swego zawodu, naymniéy będzie bolał i na którego skon naymniéy włoży odpowiedzialności.

«Szalona duma uganiaiąca się za urzędami, godnościami i zaszczytami, przydaie nowe niebezpieczeństwa i większe zawiłości do rachunku, który zdać powinniśmy. Dla zatrudnienia i wypełnienia, wedle

swéy woli, téy małéy liczby dni życia, dumny, przyciąga do siebie ile może naywięcéy niebezpieczeństw i zawad utrudniaiących to przeyście do wieczności. Człowiek zrodzony na łonie pomyślności światowych, zdaie się być przeznaczonym przez Opatrzność do pełnienia obowiązków od nich nieoddzielnych; i Niebo w tém czyni dla niego wyraźną powinność. Powinien się więc im poddać, przyiąć ie iako ciężar włożony nań przez Boga, i prosić Go o pomoc, ażeby ie należycie dopełnił; lecz nie powinien szukać innych ale się ograniczyć temi, które mu wola boska przepisała.

«Takie są, ieżeli się nie mylę; prawdziwe prawidła Chrześciianina; z ich to przewrocenia, biorą swóy początek wszystkie bezrządy świata, a owe próżne wyboczenia dumy, nietylko są przeciwne duchowi Chrześciiaństwa, ale nadto są nader szkodliwe społeczeństwu. Gdyż, móy przyiacielu, ta wyniosłość prawie powszechna, skłaniaiąca wszystkich ludzi do wyyścia z rzędu czyli okręgu, w którym przyrodzenie ich umieściło, dla wzniesienia się wyżéy, sprzeciwia się wszystkim zasadom dobrego rządu i przewraca wszystkie wyobrażenie porządku.

«Przeznaczeni z urodzenia do noszenia broni lub ćwiczenia się w sztukach i rzemiosłach, opuszczaią zwykle mieysca gdzie się urodzili i gdzie mogliby być bardzo użytecznymi, udaią się do wielkich i ludnych miast, gdzie rozdaią urzędy, i gdzie wiedzie ich nadzieia zrobienia losu; lecz niepewna, czyli go tam zrobią; niezawodną zaś iest rzeczą, że znaydą w nich, nieznaną w ich zagrodach skazitelność obyczaiów, i bardzo należy się obawiać, aby w nich piérwéy, niżeli znaydą mieysce, nie stracili niewinności swoiéy.

«Ta wyniosłość ciągnie ieszcze za sobą wiele nieprzyzwoitości politycznych. Jest piérwotną przyczyną opłakania godnego mnóstwa próżniaków, żebraków i włóczęgów, pustoszycieli krain i upadku rzemiosł, przemysłu i sztuk wyzwolonych. Gdyby dzieci uczyli się rzemiosła swych oyców, lepieyby się go nauczyli. Tey to przyczynie przypisać należy zaniedbanie prac wieyskich, i mały postęp rolnictwa, zmnieyszenie użyteczney ludności, a powiększenie występnéy i bezpotrzebnéy; nietylko iedna iéy część staie się nie użyteczną i szkodliwą, poddaiąc się występkom; lecz druga przestaie także być pożyteczną, poddaiąc się pokusom zbytku. Wyliczanie tego złego byłoby nieskończone; które mniéy należy do naszego przedmiotu; przechodzę więc do drugiéy nieprzyzwoitości bliżéy mnie dotykaiącéy.

«Mówię bliżéy, ponieważ sami iesteśmy onéy sprawcami. Szał polepszenia losu swoiego, nie zamyka się tylko w obrębie urodzonych bez maiątku, rozciąga się nadto do naymaiętnieyszych. Zdaie się, że ludzie urodzeni w stanie wieyskim na łonie bogactw, nie powinniby więcéy pragnąć nad ich posiadanie i dobre użycie. Lecz nie tak się dzieie. Kto się urodził w wysokim stopniu, chce się piąć wyżéy ieszcze; a bogacz chce powiększać swe skarby.

«Wystawiam sobie młodzieńca, jakim ia byłem, urodzonego na łonie wielkości i dostatków, dziedzica świetnego domu i licznych dóbr, w których naddziady moie zostawili mi mieszkanie wygodne. Gdybym był miał cień tylko Religii i gdybym radził się był rozumu, ten powiedziałby mi, że Niebo tyle mi udzieliwszy korzyści, wskazywało mi tém samém przyczynę, dla któréy obdarzyło mnie niemi; że,

ieżeli dało mi więcéy dochodów i bogactw niżeli innym, uczyniło to dla tego, abym tém, co mi zbywa wspierał zostaiących w niedostatku; i że ieżeli na niższych odemnie włożył obowiązek uszanowania i posłuszeństwa, na mnie włożył im dopomagania, czuwania nad niemi i wspierania ich.

«Powinienem więc był uważać się za oyca wszystkich podległych mi, za opiekuna mianowanego od Nieba do pracowania około ich dobra. To było moiém powołaniem wyraźném i niezawodném, ponieważ obowiązki moie były przyrodzone i nieoddzielne od godności i korzyści mego urodzenia.

«Lecz nie mogę odżałować, że wychowanie moie iakie daią pospolicie ludziom bogatym, nie było urządzone podług tych zasad. Nie mówią im nigdy, że ieżeli są ubodzy, to dla tego, aby ich wspierać, pocieszać i im służyć, ale kładą im w uszy bezustannie owe sążniste tytuły ich imion, dla zaszczepienia w nich téy nikczemnéy pychy, i zaledwie daią im poznać tych, których Opatrzność niżéy od nich umieściła. Rzadko bywaią u nich, albo ieżeli bywaią, to dla odebrania od nich uszanowania gwałtem wymaganego, a nigdy dla dowiedzenia się o ich nędzy, nigdy w chęci zapobieżenia onéy. Nie mówią im nigdy o obowiązkach urodzenia i o sposobach wypełniania onych; ich wychowanie oddala ich nawet od nich: zaymuią się samemi przedmiotami obcemi ich powołaniu, układami źle zrozumianéy wyniosłości; ponieważ zaprzeczaią i sprzeciwiaią się nawet widokom Opatrzności.

«Tym to sposobem naywiększa część ludzi zrodzonych na łonie wielkości i maiątku, a posiadaczów wszystkiego, co tylko może zaspokoić duszę rozu-

mną i zatrudnić ją uczciwie, nie poprzestaiąc na tak wielkich korzyściach, ubiega się ieszcze za innemi bardziéy ograniczonemi i mniéy przyiemnemi, lecz innego rodzaiu i innego rzędu. Nie raczą żyć z kmiotkami, gardżą uszanowaniem oddawaném im przez ludzi prostych; bo nie znaią rozkoszy czynienia ich szczęśliwymi. Przez uroienia niepoięte dumy stawiaią na mieyscu téy szlachetnéy i godnéy wzniosłości, inną, a ta iest rozkazywania równym sobie, a niekiedy rządzenia wyższymi; i w tym tylko widoku pragną stopni woyskowych lub urzędów cywilnych.

«Naypiérwszą powinnością obywatela, chociażby naybogatszego, iest służyć oyczyźnie i monarsze panuiącemu; lecz wtedy tylko, kiedy kray i monarcha potrzebuią iego usług, kiedy może im być użytecznym. Wielka zachodzi różnica pomiędzy przyymuiącymi urzędy z posłuszeństwa lub powinności i staraiącymi się o nie z zapałem albo ie wymuszaiącymi z uprzykrzeniem się i usiłuiącymi dogodzić swéy tylko dumie, a pomiędzy pragnącymi wypłacić się z długu.

«Jeżeli piérwsi przepędziwszy iakiś czas lub strawiwszy dni swéy młodości na usłudze kraiowéy, oddalaią się, skoro tylko widzą, że dopełnili swoiéy powinności, lub że nie maią przymiotów potrzebnych lub znakomitych w dopełnianiu tychże usług: wtedy zaczynaią wyłącznie zaymować się sobą, a bardziéy ieszcze uszczęśliwianiem otaczaiących siebie.

«Drudzy łudzeni zawsze próżną wyniosłością rozkazywania drugim, są tylko wielkiemi dziećmi starzeiącemi się i zasypiaiącemi w szeregach woyskowych, bez dopełnienia onych powinności lub na urzędach cywilnych, lub dworskich, gdzie się bez nich zupełnieby obeyśdź mogło.

«Mędrzec mógłby się naśmiać z zręczności i podstępów innych, a głupstwa drugich, gdyby to rozprzężenie porządku przyrodzonego przedstawiało mu widok obojętny; bez następstwa smutnych skutków; lecz musi ubolewać nad tak złemi owocami łez godnemi nieporządku; i nie podpada żadnéy wątpliwości, że to iest iedno z naywiększych nieszczęść społeczeństwa, iedna z naywiększych przeszkód w utrzymaniu dobra powszechnego.

«Przyrodzenie wszędzie iest dobrotliwe; nie masz żadnéy zamieszkałéy krainy, którąby rozmaitemi płodami nie wynagradzała chętnéy pracy i potrzebnéy uprawy. W ogólności i bez wyłączenia prawie zamiarem iego iest, aby każdy kawałek ziemi dostarczał swoich szczególnych płodów; aby ludzie żyli w swéy oyczyznie, aby uprawiali ziemię zasiedloną, karmili się zebranemi z niéy owocami; i aby to co im zostaie, było zamienionem na to, na czém im w własnym kraiu zbywa. Jest to nieiako gwałt onemu zadawać przerywaiąc bieg porządny, dobroczynéy iego chęci. Wszelkie usiłowania towarzyskie sprzeczne tym prawidłom i niszczące ich skutek, przerywaią bieg iego i gwałt mu zadaią.

«Zabudowywanie się miast gdzie niegdzie bardzo ludnych, do których gromadzi się mnóstwo ludzi i ciśnie z uszczerbkiem ludności wieyskiéy; winno swóy początek potrzebie mienia twierdz w czasie woyny, albo szałowi dumy kraiowéy, zrodzonéy z klęski lub błędnych zasad, które się sprzeciwiaią i zawsze sprzeciwiać będą mądrym ustanowieniom naszéy powszechnéy matki. Monarcha mądry ieźli znieść iéy zupełnie nie może, potrafi przynaymniéy ią umiarkować.

«Te przesiedlenia ciągłe ludzi i bogactw, ten nierozsądny zapał uchodzenia z rodzinnego kraiu dla zaginienia w miastach, iest po wielkiéy części przyczyną tego zniszczenia ziem i powiatów. Wyludniaią się wsie, zostaią bez rąk do pracy i bez sposobu; rolnictwo maleie i upada, rękodzieła niszczeią albo źle się wyrabiaią; płody ziemne wypleniaią się następnie, a cena ich do tego podnosi się stopnia, że wszystkie stany nie mogą się ich dokupić.

«Jedyny sposób; sposób nayprostszy i naypewnieyszy zaradzenia temu złemu, iest, aby prawa, zachęcenia i wszystkie środki Rządu dążyły do pobudzania bogatych i możnych właścicieli aby mieszkali w dobrach swoich. Ten ieden środek może w prędkim czasie kray podnieść. W tenczas posiadacze gruntowi zmuszeni będą uprawiać ziemię swoię. Wyrobnicy zostaną zaiętymi; przemysł nowéy nabierze działalności, rólnictwo znaydzie wsparcie a obyczaie wielce się polepszą. Pozwoliłem sobie tego zboczenia, ponieważ od zastósowania tych prawideł, powziąłem myśli o wychowaniu mych dzieci. Powracam więc do nich.

«Niebo pozwoliło im się urodzić w stanie, w którym, podług prawideł świata, mogą się spodziewać i ubiegać o naypiérwsze urzędy w kraiu. Pomimo moich rozrzutności i szaleństw, mam nadzieię znaczny im zostawić maiątek. Wywiedziony teraz z błędów a zatém oświéceńszy, możebym pragnął widzieć dziś go mnieyszym; czuię bowiem zarówno cały ciężar bogactw iak i całą surowość rachunku iaki będę musiał zdać z onych Bogu. Maiątek mierny, udzielny, i wolny od długów, byłby zdaniem moiém, naywiększém szczęściem na ziemi: podobny stan

daleko iest sposobnieyszy do pozyskania nam życia spokoynego i zmnieyszenia naszych niespokoiów w godzinę śmierci. Lecz nie mogąc pozbawić dzieci moie maiątku przeznaczonego im od Nieba, pozostaie mi iedynie dadź im wychowanie takie, ażeby. późniéy mogły go używać iak powinny.

«Podług téy zasady, gdybym słuchał moiego rozumu i bogoboyności, iaką we mnie wzbudza własne moie doświadczenie, życzyłbym sobie aby dzieci moie wychowywały sie w dobrach moich, i z nich nigdy nie wychodziły. Chciałbym podzielić ich dobra na dwie schedy i zostawić każdemu z nich część własną, niezawisłą i odłączoną. Chciałbym wzbudzić w nich smak i miłość zatrudnień rolniczych i prac wieyskich, raz dla zaięcia téy niespokoynéy działalności młodzieńczego wieku, drugi raz dla oderwania ich od wszełkiéy zgubnéy skłonności. Chciałbym ich pożenić wcześnie, i nie szukać w ich żonach niczego więcéy, tylko osób uczciwego gniazda, zdrowego rozsądku i cnoty. Dosyć będą z siebie bogatymi, nie potrzebuią innych korzyści; chęcią bowiem moią nayżywszą iest uczynić ich dobrymi Chrześcianinami i ludźmi szczęśliwymi.

«Wiem, żem nie powinien zmuszać ich do obierania stanu, i że oni sami wybrać go sobie powinni; lecz mogę doradzać im i kierować niemi. Smutne moie doświadczenie skłaniać mnie powinno do oddalenia ich od przepaści. Jeżeli stawszy się starszemi i oświéceńszemi, zechcą służyć u dworu, mogą to uczynić, lecz namawiać ich do tego nie będę. Jeżeli do woyskowości, znam dobrze, co winni swoiéy Oyczyznie. Jeżeli okazywać będą zdatność do tego powołania i okoliczności będą po temu, nie będę wcale przeci-

wnym aby się nie wypłacili z długu kraiowi, lecz skoro tylko przestaną być użytecznemi, pragnąłbym, iżby natychmiast wracali do spokoynych zagród swoiéy dziedziny.

«Zdaie mi się przyiacielu, że dwóch młodzieńców nauczonych i przyzwyczaionych do słodkich prac wieyskich, przez nieustanne zatrudnienia zasłonieni od próżniactwa i występków, upoieni wcześnie rozkoszami przyrodzenia, na łonie małżonek niewinnych i kochanych z przywiązaniem przeniesioném na owoc miłego im związku, doydą do prawdziwego szczęścia dozwolonego ludziom na ziemi. Przebędą z mnieyszém niebezpieczeństwem czas burzliwy młodości, nie postrzegłszy się doydą do wieku doyrzałego z nawyknieniem do niewinności i cnoty, i zakończą nakoniec krótki bieg życia przemiiaiącego z spokoynością większą i nadzieią pewnieyszą.

«Pokazałem ci cel, do którego zmierzam i powinieneś przewidywać środki, mogące doń mnie doprowadzić. Z tych naypiérwszym iest nieustanne zatrudnienie moich dzieci, i w tym celu chcę, aby się uczyły robot rolniczych i do nich przyzwyczaiały. W miarę ich wieku, rozdzielać będę pomiędzy nich roboty rozmaitego rodzaiu, sam sekretnie niemi będę kierował, zostawuiąc im przyiemność, że same to wykonały. Naprzód poprowadzę ich do warsztatów naylepszych rękodzielników, aby im dadź wyobrażenie szczególne i ogólne wszystkich sztuk naypotrzebnieyszych; tym sposobem nabędą znaiomości i wprawy w przedmiotach, którym sami późniéy będą musieli przewodniczyć, czas ich nie będzie zmarnowany, członki sił nabędą, i cała ich wzmocni się budowa.

«Jeżeli dokażę że się przyzwyczaią do tego życia prostego i niewinnego, ieżeli ich przywiązanie ku dzieciom, zadowolni całkiem ich serca, ieżeli naywiększą ich żądzą będzie uszczęśliwiać mieszkańców wieyskich, ieżeli stale wstępować będą w ślady, któremi ich prowadzić zamierzam; ieżeli po urządzeniu wydatków umiarkowanych i zakreśleniu sobie trybu życia skromnego, zbywaiących dochodów używać będą na dary ogólne i szczególne, i na wspieranie potrzebuiących, ieżeli otrzymam nakoniec, że serca ich nie będą pragnąć innych zabaw i rozkoszy, nad znayduiące się w słodkiém pożyciu miłéy rodziny i szczęściu ich włościan, domowników, osób podwładnych i wszystkich maiących z niemi stósunki; nayszczęśliwszym ze wszystkich ludzi stanę się.

«Lecz może ich upodobanie zupełnie będzie odmienne od tych moich wyobrażeń; może przeznaczenie lub okoliczności poprowadzą ich do dworu, do woyska lub miast wielkich; dla tego chcę ich wychować tak, aby się mogli znaleźć wszędzie. Zdaie mi się więc, że powinni uczyć się po łacinie (1) iako ięzyka Religii i klassyczności, a mianowicie ięzyka rodowitego, w który ich wprawiać szczególniéy zalécę; zdaie mi się ieszcze rzeczą potrzebną, aby brali inne nauki właściwe do oświécenia rozumu, zprostowania sądu i uporządkowania czyli umiarkowania poruszeń serca.

«Ten iest właśnie oddział, w którym naymniéy czuię w sobie zdolności, przez błąd popełniony w moiém wychowaniu, tak iż dla poprawienia go potrze-

(1) Dla Polaków pożyteczno iest umieć ięzyk rossyyski, francuzki i niemiecki. Chceli być który gruntownie uczonym, potrzebny mu iest ięzyk łaciński.

buię pomocy moich przyiaciół, a szczególniéy *Maryiana*. Proszę cię przeto, abyś mi pokazał otwarcie, co wyobrażenia moie ogólnie ci tutay przedstawione, mogą mieć w sobie nagannego, i wskazał bieg, porządek, sposób i rodzay nauk, któremi pragnę zaiąć moie dzieci».

— Przeczytanie pisma tego z swych myśli tak dziwnie zgodnego z moiém przekonaniem, sprawiło we mnie naywiększe ukontentowanie; i ośmieliło mię odpowiedzieć mu na nie w ten sposób:

«Wszystko, co w twém pismie znalazłem iest wyborném. Twoie zamiary rozsądne i chrześciiańskie, niezmiernie są zdolne do obudzenia moich ograniczonych talentów, i zdaie mi się, że dzisiay niemi mogę być ci użytecznym. Mało wprawdzie dotąd zastanawiałem się nad temi przedmiotami; lecz mniemam, że kiedy Bóg natchnął cię myślami tak gruntownemi, i tak świętemi pragnieniami, nie pozostaie nam iak iśdź za światłem Ewangielii, ażeby w postępowaniu naszém uniknąć wszelkich usterków.

«Chcesz, abym przyłączył moie uwagi do twoich: iakkolwiek bądź powinnaby być usprawiedliwioną nieufność moia w siłach moich, wszelako dopełnię czego żądasz po mnie z całéy przyiaźni zapałem. Téy saméy myśli iestem co i ty; a że ponieważ trudno iest być pewnym skłonności twoich synów i ich postanowienia na przyszłość, powinieneś im przeto dadź ten rodzay wychowania ogólnego iaki sobie zakładasz. Chcesz ich wychować tak, aby, ieżeli zgodnie z twoiém żądaniem postanowią żyć zawsze w dobrach swoich, mogli znaleźć własne swoie szczęście w zarządzaniu niemi i zaymowaniu się dobrym bytem swych włościan; ieżeli zaś upodobanie lub-

okoliczności wywiodą ich w świat, do woyska, lub do miast wielkich, pragniesz, aby byli w stanie pokazania się tam i utrzymania przystoynie charakteru przyzwoitego ich dostoyności.

«Dla dopięcia obudwóch celów nie potrzeba odmieniać planu. Dobre wychowanie, odpowie wszystkiemu. Religiia, obyczayność, zasady nauk gruntownych i znaiomość sztuk użytecznych, składaiących podstawę wychowania dobrze zrozumianego, posłużą w wszelkiém położeniu człowieka, każdemu stanowi i każdéy godności, które równie są zdolnemi do kierowania i uszczęśliwienia człowieka wieyskiego, dworzanina, żołnierza iak i obywatela. A tak w planie przezemnie tutay skréślić się maiącym, wymienię ci tylko nauki potrzebne i użyteczne, które mogą być korzystnemi w każdym stanie i bez których nikt nie może nazwać się prawdziwie uczonym. Poprzestanę na przedstawieniu ci tego tylko, co rozumiem koniecznie być potrzebném do ukształcenia człowieka, iak nazywaią skończonego i usposobionego do wszystkiego; któryby był w stanie użyć korzystnie swoich talentów i maiątku; oddawać winny hołd Bogu, być użytecznym ludziom, samego siebie uczynić szczęśliwym, i przykładać się do szczęścia otaczaiących siebie. Przedstawię nakoniec plan wychowania w położeniu twoiém nayprzyzwoitszy dla twoich dzieci, a który, podług mnie, powinien być wykonanym na wszystkich młodzieńcach dostoynego urodzenia, powołanych do dziedziczenia obszernych włości.

«Zgodziliśmy się iuż, że Religiia będzie naypiérwszą naszą nauką; że wszystkie inne będą od niéy zawisłe; i że nietylko damy poznać dzieciom naszym

prawdy zasadnicze wiary, ale nadto nauczymy ich dzieiów Religii, ażeby w nich odkrywały widoczne dowody iéy Bóstwa; wiesz bowiem, że tego właśnie naywięcéy zaniedbuią w naszém ogólném wychowaniu. W pierwszych leciech zazwyczay uczą dzieci nauki chrześciiańskiéy, w chwili, gdzie są ieszcze niezdolnemi do żadnego zastanowienia się, i zaledwie staraią się dać im lekkie wyobrażenie wielkich taiemnic, a nigdy nie tłómaczą im pobudek maiących ich skłaniać do wierzenia w one.

«Wkrótce wymagaią od nich, aby się oddawali iedynie ięzykom i innym umieiętnościom, nie wspominaiąc iuż im więcéy o Religii. Przy końcu szkólnych nauk powinniby iuż sami otworzyć sobie oczy dla umocnienia się w nauce Religii którą wyznawamy, lecz naywiększa ich część bynaymniéy się tém nie zaymuie. Bądź pociągnięci namiętnościami, bądź zatrudnieni interesami, owi nawet z pomiędzy nich miani za uczonych, tak ią znaią niedoskonale, że naylżeysze pociski niedowiarstwa mieszaią ich, psuią, i umysł im zupełnie przewracaią.

«Przykładać się będziemy do uchronienia dzieci naszych od tego niebezpieczeństwa. Nietylko nauczymy ich co powinne wierzyć i wykonywać; ale wytłómaczymy im, dla czego maią wykonywać i wierzyć. Listy twoie do *Teodora*, w których zawarte są myśli twego Spowiednika, zastósowane do poięcia dzieci, ułatwią nam niezmiernie tę naukę; i nie porzucimy iéy póty, dopóki nie będą dobrze uzbroionemi i zabespieczonemi przeciw wszelkim pociskom błędnéy filozofii.

«Lecz iak po wierze nie masz nic ważnieyszego nad obyczaie, tak na nie szczególnie zwrócimy naszę u-

wagę i czuwanie. Naypiérwszą powinnością Oyca lub obowiązanego wychowaniem dziécięcia, iest pielęgnowanie go tak, aby nigdy nie splamiło piéwszéy sukienki niewinności swoiéy, na Chrzcie świętym otrzymanéy. Kto przez wyniosłość, łakomstwo, złe przykłady lub niedbalstwo pozbawia ie dobra tak drogiego i wystawia ie na wpadnięcie w sidła czarta, popełnia naywiększą zbrodnię iakiéy tylko człowiek winnym stać się może.

«Oyciec który uyrzy syna swego na szczycie chwały, cóż zyska przez to, że go doprowadził do piérwszych urzędów, że mu ogromny zostawił maiątek, ieżeli nie umiał natchnąć weń smaku i miłości cnoty? Nie będzież dlań oycem okrutnym, tém więcéy nieludzkim, im troskliwiéy starał się o pozyskanie mu zdradliwych korzyści, na to mu tylko przydatnych, aby lepiéy ukryć przed nim niebezpieczeństwo i uczynić lékarstwo bezskutecznieyszém. Człowiek taki nie iest oycem; iest świętokradzcą, który zburzył Kościół Boga żywego, dla wzniesienia na iego rozwalinach bałwochwalczéy Babilonii; iest to szalony zagorzelec. Jakież głupstwo, iakież szaleństwo porównać się może z zawrotem i pomieszaniem Oyca tak nieczułego, aby wciągał do upadku syna nieroztropnego; pogrążał go w przepaść w którą sam leci?

«Oyciec dla zachowania całkowicie niewinności syna swoiego, powinien nieustannie oddalać z przed oczu iego wszystkie przedmioty mogące go złudzić, albo dopomagać mu do zabezpieczenia się od nich. Powinien być iego aniołem stróżem i towarzyszyć mu w iego pielgrzymce, aby uprzątać z drogi wszystkie kamienie o któreby się mógł uderzyć. Bez

wątpienia powinien doskonalić iego umysł; uprawiać zdolności i nauczyć go używać ich na dobre, lecz nigdy nie dokaże tego, ieżeli go nie nauczy wprzódy prowadzić się we wszystkiém rozumem; ponieważ zaś dziécię nie iest do tego zdolném, potrzeba więc to zastąpić powagą prawa boskiego; należy aby dziécię wiedziało, iakie są przepisy naywyższe, i że nie masz i nie może dla rozumu nic być pewnieyszego i szczytnieyszego nad prawo dane nam od Boga, które sam zachowywać powinien niezłomnie.

«Przedewszystkiém więc konieczną iest rzeczą, zacząć od posłuszeństwa prawu i przyzwyczaiać dzieci nasze do szanowania go i poddania się temuż. Nie iest to łatwo; ludzie w ogólności a szczególniéy dzieci, nie znaią iak tylko wrażenia zmysłowe. Wiek dziecięcy zupełnie iest cielesnym i same tylko przedmioty zewnętrzne mogą go poruszyć. Wrażenia duszy, są owocem rozwagi, a zdolność zastanawiania się nie iest ich udziałem, bo ta nie iest w nich ieszcze rozwiniętą. I właśnie dla tego, że ich wiek czyni ich niezdolnemi do rozumowania, należy ten w nich niedostatek zastąpić inną nad niemi działaiącą sprężyną. W téy ich nieudolności uznania przez się samych iasności prawd umysłowych; nie widzę innego sposobu nad przedstawienie im powagi Stworzyciela, któremu wszyscy winniśmy być posłusznymi.

«A tak oyciec nie powinien w niczém dzieciom pobłażać z iedynéy dobroci; nie powinien wcale ulegać ich wymysłom a bardziéy ieszcze napiéraniu się. Należy podług mnie, aby w przytomności swoich dzieci, zawsze rządził się rozumem; i aby ten rozum wypływaiący z prawa boskiego, stał się początkiem czyli zasadą powszechną i konieczną czynno-

ści i woli we wszystkich sprawach; niech od naymłodszego wieku przyzwyczaiane będą radzić się go, za nim postępować i podlegać mu tak dalece, aby we wszystkich zdarzeniach mogły dadź sprawę dostateczną z naymnieyszych chęci swoich.

«W początku, potrzeba nam będzie przestawać na przyczynach słabych lub pozornych; nie będą one mogły dadź wówczas lepszych, i byłoby rzeczą niebezpieczną ich zmuszać do tego, co iest nad ich siły; inaczéy mogłyby się zrazić. Lecz sama konieczność szukania przyczyny i chęć znalezienia onéy, iuż maią swą użyteczność; powoli i w miarę kształcenia się ich charakteru, przyzwyczaią się myśleć, że nic czynić nie powinny bez przyczyny i przeciw prawu niezłomnemu, które kierować wyłącznie naszemi czynnościami i żądzami powinno.

«Nie pochwalam bynaymniéy tego, co się zwykle dzieie przy wychowywaniu dzieci. Obciążaią ich pamięć tysiącem rzeczy nieużytecznych, morduiących tylko zdolności ieszcze nierozwinięte i nie umocnione, i aż nadto iuż osłabione wrażeniami tylu przedmiotów zewnętrznych. Chciałbym, aby się raczéy przykładano do dania im gruntownéy znaiomości pewnych zasad nauk pod zmysły podpadaiących.

«Chociaż poięcie ich ieszcze za nadto iest słabe do dobrego poznania widoczności prawd umysłowych, chciałbym przynaymniéy aby ie przyzwyczaiano do rozróżniania i przenikania prostych i łatwieyszych do poięcia, tych zaś nadewszystko, które maią ie przysposabiać i służyć za podstawę prawdom więcéy powiązanym: chciałbym, aby ie uczono na przykład rozróżniać duszę od ciała i poznawać włanościi kształ-

cenie się tych dwóch istot. A nayszczególniéy, zdawałoby mi się być użyteczną rzeczą uczyć ich, aby nie ufały własnemu rozsądkowi, i zdaniom w przedmiotach moralnych lub nadprzyrodzonych, kiedy one opieraią się na świadectwie tylko ich zmysłów; i aby nie szły za swym rozumem, kiedy ten nie iest wsparty światłem pochodzącém z Nieba.

«Wyłuszczenie tych myśli wymagałoby długiéy rozprawy, a ia nie zamierzam pisać tu dzieła. Może kiedyś, ieżeli mi czas pozwoli, poświęcę mą pracę temu przedmiotowi; tym czasem doświadczenie wskaże ci onych zastósowanie. Dosyć dla mnie powiedzieć ci na ten raz, że można równie zniknąć z ziemi w dziesiątym, w dwónastym roku, iak i sześćdziesiątym, i że należy o téy prawdzie dobrze pamiętać. Cóż się stanie z dziecięciem martwém, kiedy iego serce iuż iest zepsute, kiedy iego umysł pełen iest dumy z swego urodzenia i miłości dóbr, i pełen rozkoszy ziemskich? Na co mu się przyda na tamtym świecie kraiopisarstwo tego świata; i iaka zostanie mu korzyść w wieczności, że zna okresy czasopisarstwa?

«Wszystkie te wiadomości, odosobnione od cnoty, nikną przy śmierci, i nie prowadzą do życia wiecznego. Jeżeli nad naukę Religii i nad troskliwość zaszczepienia w ich sercach cnoty, nauczyciele przenieśli umieiętność przypadkowania i czasowania; uczniowie ich będą umieli po łacinie i postąpią w znaiomości dzieiów ludzkich, a rozpływaiąc się nad ich poiętnością, będą o nich mówili, iako o ziawiskach natury, iako o dzieciach wielkich nadziei: lecz niestety! nadzieie te były tylko dla świata, w którym żyć nie miały; tam zaś, gdzie próżności są iuż niczém,

nic nie zyskaią, że strawili na drobnostkach zakres krótki, iedynie wytknięty nam do zasługi przed Bogiem.

«Czyliż są w Niebie nagrody za czcze nauki? sąż nagrody zaszczytne za utwory wypracowane? Będzież Bóg sądził dzieci, podług innego prawa nad prawo niezmiennego porządku? Będzież im co innego wyrzucał nad zgwałcenie Ewangielii, któréy nie dopełniali lub nie znali? Nie przeto ażeby oycowie nie powinni starać się o usposabienie dzieci swoich do służenia kraiowi i monarsze, lecz przedewszystkéim powinni wychować ie piérwéy dla Jezusa Chrystusa i dla Nieba. Jeżeli tyle maią ponosić znoiów w ukształceniu ich dla społeczności krótkotrwałéy, iakieyże nie powinni mieć baczności, iakiéy usilności użyć w ukształceniu ich dla społeczeństwa wiecznotrwałego? lecz niestety! ludzie nayuczeńsi w płonnych wiadomościach; owi filozofowie tak chełpliwi z swego światła i umieiętności, są naywiększymi poniżycielami nauki boskiéy, nayniebezpiecznieyszymi skazicielami obyczaiów publicznych i naypotężnieyszymi burzycielami spokoyności kraiowéy.

«Nie przeczę bynaymniéy, że należy nie zapominać o innych umieiętnościach; nie myślę, aby, dla zostania Chrześciianinem należało być nieukiem, odludkiem i dzikim człowiekiem. Lecz utrzymuię, że umieiętność zbawienia wiecznego naypiérwéy zastanowić powinna naszę uwagę: że w tenczas dopiéro należy zaymować się drugiemi, kiedy umysł ukształcony przez piérwszą, zdolnym iest nabywać tamtych, i że uczenie prawd ważnych nie powinno być odkładane na czas niepewny, który może nie przyyśdź wcale, albo na czas kiedy namiętności nie dozwolą iuż

w nich smakować i rozważać ie z pożytkiem. Nie mówię także, aby z nauką Religii nie można było pogodzić i innych nauk a szczególniéy ćwiczących i zaostrzaiących uwagę. Owszem, nauka ta zdaie mi się być dziwnie pożyteczna, ponieważ sama tylko uwaga doprowadzić nas może do zrozumienia prawdy. Ażeby dzieci nasze poięły dobrze prawdy Religiyne, należy ie przyzwyczaiać do używania władz rozumu. Uczynimy więc dobrze, podług mnie, ieżeli zaraz uczyć ich będziemy początków matematyki; nietylko dla tego, że to iest umieiętność ścisła, gruntowna i szacowna sama z siebie, że iest oraz wstępem i kluczem do innych: lecz nadto, że nie można w niéy postąpić bez nie małego natężenia umysłu; ieżeli bowiem nie przyłożymy silnéy do niéy uwagi, nigdy iéy nie zrozumiemy.

«Piérwszy więc pożytek z téy nauki iest przyzwyczaianie dzieci do zastanawiania się nad tém, co czytaią; to przyzwyczaianie czyni ie zdolnemi do wszelkiego rodzaiu uwagi i wzmacnia się ią codziennie. Ci, którzy się przyzwyczaiaią zastanawiać od dziecięctwa, są nietylko w stanie nauczenia się wszystkich umieiętności, lecz nadto sądzenia zdrowo o wszystkiém; mogą śledzić i zgłębiać rzeczy nadzmysłowe, czynić różne wynalazki, przewidzieć i wyrachować skutki przedsięwzięć nayniepewnieyszych; nabywaią w wyszukiwaniu prawdy, takiego rodzaiu rozeznania, że ią czuią i poznaią zaledwie im się ta ukaże; przez usilne iéy szukanie, tak są wyćwiczeni w poznawaniu, że ią umieią rozróżnić bez żadnego rozumowania i iakby z przeczucia.

«Przeciwnie, nauki saméy tylko pamięci wymagaiące, mieszaią wyobrażenia nayiaśnieysze, dla tego,

że większa ich część przedstawia we wszystkich rodzaiach przedmiotów iakieś prawdopodobieństwo i stosunkowość. Ludzie nie umieiący rozbierać rzeczy, poprzestaią na tych prawdopodobieństwach, i mniemaią, że dosyć iest patrzyć, aby dobrze widzieć, zamiast, aby należycie i pod wszystkiemi względami poznać przedmioty swoiéy uwagi. Zatrzymuią się tylko nad pozorami, i kiedy ie widzą podług siebie, nie mogą iak tylko spiérać się i wiecznie kłócić z sobą.

« Jedna tylko prawda iest iedyną, niepodzielną i nigdy niezmienną. Ona tylko iednoczy umysły; iedni tylko uczący się prawd mogących być dowiedzionemi, są zdolni do iéy poznania. Nauki ćwiczące samę pamięć, innéy ieszcze podpadaią wadzie; prowadzą one do pychy, dusza oddaie się próżności, serce nadyma się mnóstwem wypadków i zdarzeń natłoczonych w głowie. Chociaż się nabyło tylko wiadomości mało użytecznych, chociaż tego się tylko nauczyło co się ściąga li do ciała, do dzieł doczesnych lub zdań obcych, mniemaią, że wiele umieią i wmawiaią w siebie, że umysł zaięty temi przedmiotami, nabył już ich całą rozległość, rzeczywistość i trwałość.

« Ta zarozumiałość prowadzi wyobraźnią naszę po wszystkich częściach świata, przebiega wieki nayodległeysze i gubi się w czczych krainach; nie zaymuiąc się sobą samym, ani swym obecnym stanem, ani tém, czém będzie w wieczności; zapomina o sobie dla błąkania się w uroionym wyobraźni świecie, i karmienia się dzieiami rzeczy już nie istnieiących albo przywidzeniami rzeczy które nigdy nie istniały.

«Nie mówię, aby należało gardzić nauką dzieiopisarską i ograniczyć się wyłącznie umieiętnościami ścisłemi; lecz umieiętności należy nabywać w porządku ich ważności i użyteczności. Nie powinno się czytać dzieiów nie poznawszy wprzódy swoiego serca, swoiéy religii, i swych powinności; i nie postawiwszy się przez inne nauki wstępne w zdolności czytania iéy z rozwagą należytą, aby się nie dadź uwieźć błędnemi zdaniami dzieiopisów, i umieć przynaymniéy rozróżnić prawdę zdarzeń od opowiadań wyobraźni dzieiopisarza.

«Można się uczyć obcéy mowy; lecz kiedy się iuż wie co to iest mowa i doskonale się posiada oyczystą. Słowem iedném, należy wprzód być Chrześciianinem niż usiłować poznać dzieie, klecić wiersze albo kaléczyć obce ięzyki. Nie powinniśmy zaymować się Jeometryią dla napełnienia sobie głowy iedynie podziałami i własnościami liniy, lecz dla nadania poięciu naszemu całéy siły i rozciągłości do iakiéy tylko zdolném być może.

«Przyzwoitą iest rzeczą uczyć się nasamprzód umieiętności naypotrzebnieyszych, czyli naydzielniéy dopomagaiących do ukształcenia rozumu i serca. Czyia wiadomość ogranicza się na rozróżnieniu duszy od ciała, kto umie nie brać za iedno swoich myśli i pragnień z innemi poruszeniami i żądzami ciała, iest gruntowniéy oświécony przez prostą znaiomość téy prawdy, i zdolnieyszym do stania się nim w wyższym stopniu, od tego, który biegły w dzieiach obyczaiów i mowy wszystkich narodów, sam siebie zgoła nie zna, który nigdy się nie zastanawiał nad przyrodzeniem swéy duszy, i nie zapewnił się ieszcze, że nieśmiertelność w iaką iest przyobleczony, przy-

gotowuie mu wieczność błogosławioną albo potępioną.

«Te zasady może nie będą powszechnie pochwalone; lecz niech się raczą zapytać doświadczenia, i powidzieć mi czyli biegli znawcy *Wirgiliusza* i *Horacyusza*, lepiéy się prowadzą od Uczniów zgłębiaiących listy S. Pawła; czyli większy odnieśli pożytek z czytania *Cycerona* od tych, którzy się krzepią słowami Mądrości. Zalecaią nam *Cycerona*, by się nauczyć po łacinie: być to może; lecz należy także czytać Ewangieliią, aby się nauczyć Religii i cnoty. Biédne dzieci! sposobią was iakby na obywateli rzymskich; uczą was mowy i zwyczaiów Rzymian, a nie myślą uczynić z was Chrześciian i mieszkańców niebieskiéy Jerozolimy.

«S. *Augustyn* za swoich czasów, iuż na to nadużycie utyskiwał, cóżby powiedział, gdyby żył za naszych? Nie potrzeba wielkiego zastanowienia się, aby ubolewać nad bezrządem tak godnym opłakania. Uważmy tylko młodzież naszę ze szkoł wychodzącą. Zdaie się, że po długich naukach, powinna przynaymniéy wiedzieć co iest człowiek; że powinnaby dostatecznie być przekonaną o dowodach swoiéy Religii, aby się mogła oprzeć krętarskim zdaniom błędnéy i zgubnéy filozofii; że powinnaby znać ducha i rozciągłość moralności ewangieliczné. Te to są piérwsze i naypotrzebnieysze wiadomości dla tego, który wie, że dusza iego iest nieśmierteIną, i że iest cześć i prawo, którego zachowanie ma zawyrokować wieczne dlań przeznaczenie; i mniemaćby należało że ią w szkołach tyle tylko uczono w każdym z tych przedmiotów, aby tylko formalności dopełniono, aby tylko uczyć, iak gdyby przeczuwano,

że żaden z ich uczniów nie weźmie się późniéy do udoskonalenia się w nich należycie; bo rozkosze, zatrudnienia światowe, staną się wkrótce iedyném ich zaięciem.

«Zapytaymy się tychże młodzieńców po kilkoletniéy pracy poświęconéy ich oświéceniu; zapytaymy tych nawet co uchodzą za nayuczeńszych, a znaydziemy ich w ogólności tylko napoionych prawidłami grammatyki; pamięć ich będzie nastruszona, ozdobiona wielą wierszami i prozą, licznemi textami kodexu i prawa rzymskiego, nic więcéy. Jeźli potrafią powtórzyć ciemne i zawiłe wyrazy *Arystotelesa*, będą ich uważać za cuda świata, będą ich słuchać z zadowoleniem rozprawiaiących o wszystkiém, bez żadnego o niczém zgoła zdrowego i stałego zdania. Owéy to sztuce sprzéczania się i rozumowania, któréy poświęcili szczególnie całą swą naukę i natężenie, winni ów nieszczęsny talent bronienia zdań nayzdróżnieyszych, i nayprzeciwnieyszych zdrowemu rozsądkowi, nie rozróżniaiąc nigdy błędu od prawdy.

«Lecz zapytaymy się ich o człowieku; o sprzéczności, jaka się znayduie pomiędzy iego wielkością i nędzą. Prośmy ich o wytłómaczenie pobudek wierzenia w prawdy Religii wyznawanéy. Podaymy im niektóre błahe subtelności, któremi ią niedowiarkowie zbiiaią. Zapytaymy ich o dzieie Chrześciiaństwa, co mogli poiąć z odwiecznych planów ułożonych przez mądrość boską, iakie były iéy zamiary w stworzeniu świata, w przyyściu Odkupiciela i założeniu Kościoła. Prośmy ich o wykazanie nam potrzeby pośrednika téy zadziwiaiącéy i ścisłéy zgodności, tego dokładnego zastósowania taiemnic boskich z potrzebami ludzkiemi; wkrótce zobaczymy, że naymnieyszego

nie maią wyobrażenia o tém wszystkiém, albo niedokładne i pomieszane wiadomości.

«Uchrońmy więc dziatki nasze od błędu okropnego i niepoprawnego; uczmy ich tego tylko, co może ich uszczęśliwić w tém życiu i w przyszłém. Nauczmy ich iak maią być dobrymi Chrześciianami, dobrymi synami, dobrymi mężami, dobrymi panami, dobrymi urzędnikami, dobrymi żołnierzami, obywatelami i dobrymi oycami. Dla doyścia do tego celu, wyuczywszy ich Religii, wpoiwszy w nich dobre obyczaie, które są podstawą każdego wychowania, uczyć ich będziemy umieiętności przez doświadczenie, i sztuk użytecznych iedynie mogących oświécić ich umysł, ażeby i te przykładały się również iak i moralne przedmioty do sterowania ich sercem.

«Zaczniymy przeto zaraz od łaciny, a iak bardzo dobrze wyrażasz, od ięzyka nauki Religii i umieiętności. Słodką iest rzeczą dla Chrześciianina rozumieć modlitwy Kościelne, bądź w ofiarach błagalnych, przy Mszy S. bądź to w psalmach i śpiewach godzinnych; prócz tego, ięzyk łaciński iest kluczem otwiéraiącym nam świątynię do naywiększéy części umieiętności. Dla nauczenia go należycie, i ułatwienia im téy nauki, zaczniemy od grammatyki oyczystéy. Mówiąc zaś tym ięzykiem, łatwiéy poymą iego prawidła; przez co staną się zdolnymi do nabycia nietylko łaciny, lecz i każdego obcego ięzyka, i w iednym czasie tę będą miały korzyść, że się naucza prawideł ięzyka, którym maią zawsze mówić a którego uczenie się z tego względu wymaga zawsze piérwszeństwa.

«Zgadzamy się na iedno, iż należy uczyć ich początków matematyki: i ia im sam dawać ie będę, a

szczególniéy Jeometryi i Algiebry, która nic innego nie iest tylko wyższą nauką Arytmetyki. Oto są umieiętności nayużytecznieysze i nayczęściéy przydatne w społeczności, są naygruntownieysze i nayprawdziwsze; albowiem ludzie na ziemi nie mogą nic wiedzieć z pewnością ieżeli nie będą mierzyć i rachować. Pomimo tego, maią ieszcze korzyść sprostowania umysłu i poprowadzenia go pewniéy w śledzeniu prawdy. Dopomagaią także do rozwinięcia rozsądku; i służą do kierowania nami we wszystkich położeniach naszego życia.

«Będzie więc dla nich rzeczą ważną nauczyć się tych umieiętności doskonale, co, cztéry lub pięć lat zaymie. Wykonamy szczęśliwą myśl twoię w nadaniu im wiadomości praktycznéy sztuk nayużywańszych, iakotéż i wiadomości prawideł sztuk wyzwolonych, nie zaniedbuiąc tego co może być ieszcze przyzwoitém ich wiekowi, i o czém zaraz ci mówić będę; tym sposobem, zdaie mi się, że będziemy mogli doprowadzić ich do pietnastego albo szesnastego roku, nie zostawuiąc im żadnéy chwili do próżnowania.

«Kiedy iuż postąpią we wszystkich tych naukach wieku dziecięcego i nabędą władz odpowiednich innym pracom, wtedy nastąpi pora dawania im innych nauk. Nie chcesz z nich zrobić ani mędrców ani uczonych: chcesz, aby mieli oświécenie, rozsądek prosty, rozum zdrowy; ażeby widzieli rzeczy i sądzili o nich podług ich sprawiedliwéy wartości; iest twoim zamiarem, aby tak zapełniali czas krótkiego ich tutay pobytu, iżby mogli przyyść do kresu nie przestaiąc używać niewinności i spokoiu. Oddalimy więc od nich wszystkie umieiętności próżne,

które nadymaią serce; wszystkie nauki błahe, które ie psuią; i wszystkie roienia spekulacyynych umysłów, o które się tyle sprzeczaią a z których się niczego nauczyć nie można. Zwrócimy ich uwagę do prawideł sztuk użytecznych i umieiętności praktycznych, godnych zatrudnienia człowieka rozumnego; tym sposobem staną się użytecznymi towarzystwu, i dusza ich wzniesie się do poznania, uwielbiania i miłości swoiego Stwórcy.

«Nic nie może nas pewniéy doprowadzić do tego celu nad naukę przyrodzoną; nie tego przyrodzenia wylęgłego w mózgu zuchwałych filozofów, lecz tego, które wyszło z rąk Boga; które się okazuie oczom doświadczenia, kiedy przez nie radzimy się go, i które rozum umie spostrzegać wtedy, gdy iest skromnym, i gdy przestaie na tém co mu wykrywa. Oddalaymy od nich tę dumę szaloną i zuchwałą, chcącą mu wyrwać iego tayniki; daleko niech od nich będzie owa zaciekłość chełpliwa, która pochlébia sobie, że odgadnie taiemnice, które przed nami są ukryte. Niech się przyzwyczaiaią zawczasu nie ufać swoiéy wyobraźni; nie puszczać się na to bezdenne morze bez gruntwagi w ręku; a radzić się zawsze doświadczenia nieodstępnéy ich towarzyszki, postępować z ostróżnością i mądrą nieufnością; nie wstydzić się swoiéy niewiadomości i nie chlubić się nigdy, że umieią to czego nie znaią.

«Nauka przyrodzenia odbyta z temi ostróżnościami, iest po nauce Religii naygodnieyszą człowieka: mówmy wyraźniéy, ona uzupełnia i udoskonala naukę Religii; ona odkrywa nam wszędzie miłość, mądrość i wspaniałość swego Twórcy. To iest nauka prawdziwie gruntowna! ona daie poznać człowieko-

wi wszystko to co istnieie, i co go otacza; korzysta ze wszystkiego, co może mu być użytecznem. Wykrywa nam nakoniec stósunki ścisłe i liczne, zachodzące pomiędzy stworzeniem i Stworzycielem, i podległość konieczną i zupełną poddania się piérwszego drugiemu.

«Ta nauka powinna odbywać się bez myślenia nawet o niéy i w każdym czasie, aby dzieci nasze mogły iéy nabywać nieznacznie i prawie bez zamiaru. Miasto nas utrudzać lub stania się przedmiotem pracy, powinna nas iedynie rozrywać i bawić. Nasze przechadzki codzienne, będą iéy wyłącznie poświęcone: pola będą szkołą naszą; a przepędzaiąc czas mile, nauczymy się nazwisk, przyrodzenia i własności wszystkich przedmiotów, które się nastręczać będą naszym oczom. Od ziarka piasku aż do skał, od biedrzeńca (1) aż do dębu powinniśmy nad wszystkiém zastanawiać się i wszystko poznać.

«Tym sposobem nauczymy się historyi naturalnéy. Nasz gabinet nie będzie to sala wielka ani téż mała napchana utworami zagranicznemi i rzadkiemi, których nagromadzenie trudne i kosztowne, dla nas nie iest pożytecznem. Wystawa nauk naszych będzie wspanialsza i obszernieysza; zamykać będzie cały nasz widnokrąg. Wszystkie przedmioty, których ręka nasza dosięgnąć zdoła, poddamy pod rozwagę naszę dla rozróżnienia, rozpoznania i odniesienia owoców z poszukiwań naszych.

«W tym widoku przywiążemy się do poznania wszystkich roślin naszéy ziemi, ich nazwisk, nasion i

(1) Na korzonkach biedrzeńca usadowia się owad czerwca zwany, niegdyś bogaty przedmiot handlu polskiego.

własności; przez co włościanie nasi w słabościach swoich znaydą częstokroć lékarstwo: a tak nauką nasza przyniesie im ieszcze pożytek i ulgę. Toż samo uczynimy z drzewami, krzewami, ziołami, kwiatami, owocami, kamieniami i innemi płodami przyrodzenia naszego kraiu; nie uydą badania naszego i zwiérzęta; od czołgaiącego się płazu do lekkonogiego ielenia, będą przedmiotem śledzeń naszych.

«Koń szlachetny lecz hardy, wół pracowity lecz powolny, zwiérzęta tak użyteczne człowiekowi, nie tylko że zaostrzą naszę ciekawość, ale i zastanowią uwagę naszę; nie poprzestaniem na korzystaniu z ich usług, uczyć się będziemy ich ratować i léczyć w ich słabościach. Co tylko oczy nasze doyrzeć, ręce dotknąć się będą mogły, nie uniknie uwagi naszéy. Zachęcać będę dzieci, aby każdy z osobna spisywał sobie, co mu się nayciekawszém być wyda. Zapewne będą tam tylko rzeczy pospolite, lecz mnieysza o to; ieżeli chcemy nauczyć ich nagromadzać zbiory, kruszców, robaków lub motylów? Niech się przyzwyczaiaią układać każdą rzecz na swoiém mieyscu, i w swoim rzędzie; ta nauka ubawiwszy ich wiek dziecięcy, potrafi zaymować ich przez całe życie i pobudzać nieustannie do czci Stworzyciela.

«Chcesz, aby się obeznali z iaką sztuką mechaniczną, bardzo dobrze; lecz, nie odstępuiąc od twego zamiaru, radbym, aby przyszedłszy do szesnastego roku, w którym już będą dość mężnymi i silnymi, uczyli się ogrodnictwa. W tym celu dałbym każdemu kawałek ziemi opasany, do którego niktby bez pozwolenia weyśdź nie mógł. Piérwszego roku pozwoliłbym, ażeby twóy ogrodnik założył ogród i pokazał im iak się powinno robić; potém sami musieliby u-

prawiać i wychowywać rośliny: współubieganie się naszych ogrodniczków uczyniłoby ich pilnieyszymi i pracowitszymi.

«Nie wątpię, aby to zatrudnienie nie było dla nich pożyteczném. Nauczyliby się poznawać rodzaiu ziemi, polepszać ią dla uczynienia płodnieyszą, poznawać potrzebę, korzyści i wybor nawozu; przedmioty równie niewiadome iak ważne w uprawie rolniczéy. Nauczyliby się sadzić, udoskonalać iarzyny i owoce; dowiedzieliby się iaki czas iest naywłaściwszy do zbioru lub sadzenia. Nie podobna prawie, aby ogrodnik płatny źle służył panu, tyle co i on znaiącemu się: a ta gałąź uprawy tak użyteczna w sobie saméy dostarczy oraz rozrywki niewinnéy i przyiemnéy, i sprowadzi bogactwa do domu, w którym potrafią z niéy korzystać. Jak słodko iest widzieć rosnące drzewo przez siebie zasadzone, wypielęgnowane od młodości, smakować owocu swoiego szczepienia! Mieszkaniec wsi i posiadaiący tę umieiętność, umie znaydować źrzódło niewyczerpane pociechy. Ćwiczenie to wzmocni budowę ciała dzieci naszych, i zatrudni ie z parę godzin na dzień.

«Ponieważ zamiarem twoim iest uczynić im pobyt na wsi miłym, nie powinniśmy zaniedbywać sztuki uprzyiemnienia go. Maią iuż trochę początków muzyki i rysunków. Cnotliwa ich matka dała im onych piérwsze zasady; nie należy więc aby ich zapominały; owszem potrzeba aby ie uprawiały: grasz sam dobrze na fortepianie, iesteś niepospolitym muzykiem, wydział więc ten przyymiesz na siebie. Szczęściem, że możesz im dawać tę naukę: gdyż inaczéy potrzebaby było sprowadzać nauczyciela, co mogłoby przedstawiać nieiakie niedogodności. Powinniśmy być ba-

cznymi w usuwaniu od dzieci naszych wszelkiego towarzystwa mniéy pewnego; lecz ciebie maiąc za nauczyciela, niczego się nie będziemy na tenczas obawiać z téy strony. Mieć będziesz przyiemność uczyć ich sztuki, która nie raz stanie się dla nich niewinną i potrzebną rozrywką. Wreszcie, zostawiam to do woli twoiéy.

«Co do uczenia rysunków, wyiąwszy malowanie, mogę przyiąć na siebie; w tém dosyć mam wprawy, i mogę ich czegoś nauczyć. Doświadczenie nauczyło mnie, ile to zatrudnienie iest przyiemném i ile iest powabném: a użyteczność iego iest uznaną. Rysunek iest mową sztuk, ponieważ przemawia do oczu i maluie wyobrażenia w myśli tylko istnieiące. Równie służy do tłómaczenia się iak dania się zrozumieć Artystom, dopomaga nam do nie mylenia się, nadaiąc nieiakąś rzeczywistość tworom wyobraźni. Człowiek umieiący rysować, umie widzieć; ryie on w umyśle swoim wyobrażenia i rozmiar przedmiotów dokładniéy; wystawia ie sobie wierniéy i takiemi iak są w istocie. Przeciwnie zaś, kto widzi sposobem niepewnym, nie odznaczaiąc ani umieiąc odznaczyć obwodów, miary i odkréślań przedmiotów, miesza ie w swoiéy pamięci i nie może ani ich opisać ani zrobić sobie istotnego i pewnego o nich wyobrażenia.

«Ta sztuka przydatna iest wszystkim niemal ludziom. Przydatnieysza iest ieszcze człowiekowi bogatemu i możnemu, zostaiącemu w konieczności mienia związków z artystami wszelkiego rodzaiu, czyli co do narzędzi rolniczych, czyli to do stawiania lub poprawiania budowli; dobrze iest, ażeby się go sam piérwéy nauczył; gdyż ta sztuka wymaga ręki lekkiéy i giętkiéy. Dzieci twoie są właśnie

w wieku do tego właściwym, i niczego nie oszczędzę, aby się go dobrze nauczyły. Szczególniey zaś przyłożę się do nauczenia ich zdeymowania dokładnie planów, ażeby byli w stanie rysowania rozległości i powierzchni ziemi.

« Te rozmaite prace dostarczą im zatrudnienia aż do siedemnastego roku, wówczas dopiéro, gdy ich ciało nabędzie więcéy siły a rozum doyrzałości, pomnożymy ich nauki i nadamy inny tok ich zatrudnieniu. Aż do tego czasu nayusilnieyszém naszém staraniem powinno być zapełnienie wszystkich ich chwil i oddalenie od nich próżnowania. Sposób osiągnienia tego ważnego i trudnego celu, iest podzielenie czasu pomiędzy nauką i rozrywką, tak, aby rozrywki służyły do kształcenia ciała i do nabywania pewnych nauk łatwieyszych a przyzwoitszych w czasie przechadzki; kiedy tém czasem nauki prawdziwie gruntowne toczyć się będą w przedmiotach, zdolnych nauczenia ich i wprawienia do cnoty.

« Dziwisz się może, że nic nie mówię ani o rymotwórstwie, ani o historyi. Co się tycze piérwszego, nie sądzę go być przyzwoitém. Ta umieiętność, podług mnie, staie się śmieszną, ieżeli nie iest posuniętą do stopnia szczytności i doskonałości, któréy osiągnienie, przyrodzenie udzieliło małéy tylko liczbie osób nią obdarowanych. Potrzeba prawie mieć gieniusz *Wirgiliusza*, aby się iéy poświęcić z nieiaką pewnością. Przypuściwszy w nich nawet zdatność tak rzadką, powinniśmy się obawiać przedmiotów zaymuiących zwykle poezyią. Rozum, którym tchnie proza przystoyna i wdzięczna, iest zawsze rozumem; poezyia ze wszystkiemi swemi ozdobami i całą swoią kwiecistością, nie dodaie iéy ani mocy ani prawdy; większa część ozdób, któremi sta-

ra się ią okrasić, zawisła iedynie na ułożeniu i przystosowaniu dźwięku słów. Gdyby prócz tego miała iakie korzyści, człowiek dobrze wychowany nie powinienby iéy używać iak tylko na opiewanie chwały boskiéy, na zachęcanie do nabycia i ćwiczenia się w czystości obyczaiów, albo na żywe malowanie wdzięków cnoty. Wyiąwszy te szczytne przedmioty, inne albo są dziecinne, albo nie przystoyne, albo śmieszne, a użycie pospolicie z niéy czynione zupełnie się oddala od planu naszego wychowania.

«Co się zaś tycze historyi narodów, nie waham się uważać ią za czytanie nader szkodliwę: iest to naczynie, którego brzegi miodem są obwiedzione, a w środku ukrywaiące iad nayniebezpiecznieyszy. Wielu dzieiopisarzy, napełnieni duchem świata, wyziewaią go w swych zbiorach. Okazuią przedmioty pod łudzącą barwą; przeistaczaią występki w cnoty; wysławiaią dumę, wynoszą pod obłoki chwałę ludzką i mimowolnie zawsze są na stronę namiętności przyiemnych i łudzących. Zdobywca iest zawsze dla nich bohatérem; opowiadanie skromne, nie zdaie im się być szlachetném, a zbrodnia świetna nayczęściéy otrzymuie od nich oklaski. Czytelnik rozsądku ieszcze nieukształconego, połyka truciznę nie spostrzegaiąc się, i przyymuie wyobrażenia zarażaiące iego serce i nauczaiące osławiać Ewangieliią. Strzeżmy dzieci nasze od tak okropnéy zarazy; i ieżeli maią kiedyś czytać dzieie świata, zaczekaymy, aby mogły same rozróżnić błędy upstrzone kwiatkami, od czystych prawd, i czyny prawdziwie wielkie i piękne, od czynów tchnących srogością, niesprawiedliwością, dumą i zemstą, słowem, od zbrodni: albo niech ie czytaią przy którym z nas, abyśmy ich mogli przeciw nim ochronić.

«Lecz, ażeby odnieść owoc ze starań łożyć się maiących na ich wychowanie, należy koniecznie abyśmy się porozumieli względem niektórych rozporządzeń. Naykonieczniey szém, zdaie mi się, iest przecięcie sposobności mówienia z kimkolwiek na osobności; są osoby któreby w iednéy chwili zniszczyć mogły pracę dni kilku. W ogólności, należy; aby nie mieli swoich sług, aby się nauczyli służyć sami sobie, zaprawiać się do pracy i czuć wartość niezawisłości od drugich. Dzieci twoie wiedzieć powinny, że nie maią prawa rozkazywać nikomu; a słudzy być ostrzeżonymi, aby ich nie słuchali i nic nie robili dla nich takiego, co sami sobie zrobić mogą.

«Naprzód, ważną iest dla nas rzeczą, urządzić się tak, abyśmy ich nigdy nie zostawiali samym sobie, dla iakieykolwiekbądź pobudki, i ażeby z nikim nie mówiły na osobności. Powtarzam to, ponieważ nic nad to nie zdaie się być ważnieyszego. Wyznaię, że ta niewola iest nudną; lecz ieżeli pragniemy zachować ich niewinność, potrzeba koniecznie wziąść to sobie za prawo niezłomne. Co do mnie, obiecuię ci, że ich na chwilę nie odstąpię, bez żadnéy przysady i pedantyzmu, tak, że sami nie spostrzegą moiéy czuyności; żaden obcy człowiek nic im nie powie czegobym nie słyszał. Jeżeli zaś przypadkiem zachoruię lub się oddalę, będziesz musiał mię zastąpić.

«Obstawanie moie przy tém, nie może być nigdy zbyteczném; łatwo bowiem iest przybić do portu, kiedy wiatry są pomyślne; lecz za nadeyściem burzy niebezpieczeństwo rozbicia się iest bliskiém. Przez skutek delikatnych czyli miękkich ich organów, dzieci długo zachowuią piérwsze wrażenia, szczególniéy

zaś kiedy pochlebiaią zmysłom i pochodzą od osób im ukochanych. Cóż zyskamy na przyzwyczaianiu ich do sądzenia o wszystkiém podług prawideł rozumu i Religii, do zwyciężania namiętności i zmysłów, na wpaianiu w nich wstrzemięźliwości i wzgardy dóbr ziemskich, wielkości ludzkich i rozkoszy przemiiaiących; ieżeli kto obcy, sługa lub osoba nieznaioma mówić im będzie o tychże samych przedmiotach z takiém unoszeniem się, uwielbianiem z tą rozkoszą i tą żywą chęcią posiadania onychże, tak, że mowa iéy sprawiłaby wrażenie na umysłach naylepiéy ukształconych?

«Mowa świata iest nayczęściéy błędna i łudząca; ieszcze więcéy w uściech ludzi nie maiących wyobrażenia poczciwości, i silnie przywiązanych do ziemi. W ogólności, nic zgoła oni nie mówią o dobrach rzeczywistych, albo ieżeli o nich mówią, wyrażaią się z oziębłością zdolną zrodzić w nich nayzgubnieyszą oboiętność. Swiatowcy nayusłużnieysi i naymniéy niebezpieczni są ci, którzy robiąc się nauczycielami dzieci, mówić im będą: podnieś głowę, trzymay się prosto, nie garb się, i którzy ograniczaią swoie nauki na podobnych drobnostkach.

«Jeżeli dzieci wysłowiaią z wdziękiem kilka wierszy oddychaiących miłością podłą i ieżeli okazuią iaki z przymiotów od świata cenionych, w tenczas poklaskuią im z przesadą; lecz ieżeli spostrzegaią w nich iaką z przywar ważnych wykrywaiących zepsucie obmierzłe w oczach człowieka znaiącego serce ludzkie, śmieią się tylko i bawią. Obowiązani ich wychowaniem, staraiąż się upokorzyć ich pychę i poprawić miłość własną? Pobłażanie i oklaski nieuważnych, wzbudzą w nich nienawiść ku na-

uczycielom roztropnym, gorliwym i prawym, i odeymą im sposoby stania się użytecznymi swoim wychowańcom.

«Móy przyiacielu, nigdy nie można nadto obstawać za tém, iak się powinno cenić wiek dziecięcy. Przykłady schlebiaiące skażonemu przyrodzeniu niezmiernie wiele mogą. Kto w obecności dziecięcia, głosi zasady szkodliwe lub dopuszcza się z uniesieniem i radością czynu iakiego nieprzyzwoitego, działa na niém nawet nic nie mówiąc, daleko żywsze wrażenie, aniżeli kto inny rozprawiaiąc o cnocie, zdołałby zachęcić ie do pełnienia oney. Zabezpieczmy młodych uczniów naszych od wszelkiego obcego wrażenia. Dla dopięcia tego, ieden z nas musi być zawsze przy nich, zawsze atoli bez przesady i naymnieyszego znaku nieufności. Obecność nasza potrafi utrzymać osoby obce i sług w właściwych granicach; a ieżeli na nieszczęście wymknie się im iakie złe słówko lub przykład szkodliwy, pośpiech nasz w naganieniu, wstrzyma zły skutek. Takie postępowanie byłoby prawdziwie niewolą dla tego, ktoby nie miał serca oyca lub przyiaciela z zapałem pełniącego dzieło boskie; lecz Bóg w którego imieniu tak się postępuie, doda nam mocy.

«Jeżeli w tém stale trwać będziemy, ieżeli potrafimy zapełnić ich czas nauką i zatrudnieniami, o których mówiłem, ieżeli zastósuiemy rozrywki do ich smaku, ćwiczenia uczerstwiaiące członki ich ciała ruchem tak potrzebnym w ich wieku; ieżeli potrafimy bawić ich w czasie przechadzek, przedstawiaiąc im coraz nowsze przedmioty z chęcią prawdziwą zaspokoienia ich ciekawości; ieżeli nakoniec zdołamy pozyskać sobie ich serca przez nasze do nich

przywiązanie, czyste i niewinne rozkosze, których im dostarczać będzie naszém usiłowaniem; doydziemy niewątpliwie do zamierzonego celu. Dzieci nasze nie znaiąc ani pragnąc bynaymniéy uciech zdradliwych i psuiących, poprzestaiąc na zabawach prostych i niewinnych przyrodzenia i rozumu, które nieustannie im odnawiać będziemy, niepostrzegą się iak doydą lat siedemnastu, a użyią dobrze całego tego czasu i zachowaią niewinność i czystość ich duszy. Nauczą się tego co należy aby umiały, i będą oraz w stanie kończyć nauki i ćwiczenia właściwe wiekowi starszemu aż do chwili, w któréy będą mogli złożyć na łonie skromnéy małżonki piérwiastki swéy niewinności obecnéy.»

— Zaledwiem skończył to pismo, przyiaciel móy powrócił do domu i gdyśmy byli sam na sam, rzekł do mnie: I cóż *Maryianie*, odczytałeś moie uwagi? — Nietylkom ie przeczytał, odpowiedziałem mu; ale podług rozkazu twoiego napisałem moie, względem wychowania twych dzieci. Prosił mnie natychmiast o przeczytanie i zdawał się mię słuchać z upodobaniem, przerywał kilkakrotnie to czytanie, daiąc mi poznać swoie zadowolenie. Nie skończyłem go ieszcze, kiedy poskoczywszy do mnie, rzucaiąc się na mą szyię, rzekł:

Jakto! ty nieiesteś w stanie podięcia się wychowania? Ach *Maryianie*! wszystkie twoie zdania są gruntowne i prawdziwe. Aniby mnie na myśl przyszły; lecz w miarę gdy ie słyszę wychodzące z ust twoich, znayduię ie w sercu moiém. Dzięki ci składam za twoie poświęcenie się.

Niech drudzy staraią się dawać swym dzieciom wychowanie iakie chcą lub mogą. Dziełem iest Rządu

polepszyć wychowanie publiczne, a my niepowinniśmy przepisywać oycom i nauczycielom sposobu i porządku, iakim maią postępować; lecz możemy wychowywać podług woli naszéy dzieci od Nieba nam powierzone. Przewodnik móy powiedział mi, że w niedostatku dobrych szkół kraiowych, każdy oyciec powinien pełnić nieiakiś rodzay rządu domowego i postępować u siebie iak dozorca i Apostoł. Na nieszczęście, naywiększa część oyców, sami źle wychowani, albo innemi obarczeni obowiązkami, nie mogą lub nie umieią być ani iednym ani drugim, podobnie iak i ia. Lecz niech tak czynią iak ia, niech szukaią przyiaciela i pomocnika i niech proszą Nieba, aby dla nich zachowało takiego iak ty! Nieinaczéy, kochany *Maryianie*; bądź naszym przewodnikiem i naszym nauczycielem wspólnym; lecz nie myśl, aby wspaniałość twoia w przychyleniu się do moich żądań skłaniała mnie do zwalenia na ciebie całego ciężaru wychowania naszych dziatek. Nie, móy przyiacielu, iest to brzemię moie własne; Bóg ie na mnie włożył; iestem oycem, i z tego tytułu, w podziale wspólnych nam starań, powinienem przyiąć na siebie ciężar naywiększy.

O iedną rzecz cię proszę, abyś mi pomagał w każdém zdarzeniu, w którém, przez niewiadomość mógłbym uchybić. Idzie tu o obowiązek nasz zobopolny. Wzaiemnie więc sobie pomagać będziemy. Przyymuię całkowicie twóy układ i poddaię się we wszystkiém iśdź za twoią radą. Układ wychowania wskazany mi przez ciebie, zgodny iest z memi zamiarami. Od dzisieyszego dnia rządź i kieruy iak ci się zdawać będzie naylepiéy.

— Tegoż samego dnia postawiono łóżko moie w pokoiu dziecięcym stykaiącym się z sypialnym ich oy-

ca. Nazaiutrz rozrządziliśmy wszystkiemi godzinami w domu. Podzieliliśmy obowiązki między służących, aby żaden nie próżnował, i aby każdy odpowiadał za siebie, lecz żaden z nich nie został przeznaczonym do mnie ani do dzieci. Powiedziałem młodym uczniom moim, że skoro nie iesteśmy niedołęgami, ani kalekami, owszem maiąc zdrowe ręce, nie potrzebuiemy, aby nam służono; że od czasu iak tylko zostałem człowiekiem, nie chcąc zależeć od służącego, przyzwyczaiłem się robić sobie wszystko; a że ponieważ i oni także są bliskiemi zostania ludźmi, przyzwoitą iest rzeczą aby się oswobodzili z niewoli, którą tylko bezsilne niemowlęctwo mogło uniewinnić. Przyięli ochoczo tę myśl, wzięli ią sobie za chlubę i zrzekli się wszelkiéy obcéy usługi.

W czasie śniadania, rozdzielamy nasze zatrudnienia osobiste na cały dzień. Piérwsze chwile poranne i ostatnie wieczorne poświęcone są na złożenie dziękczynienia Dawcy i Zachowawcy naszego bytu; wszystkie inne podzielone są pomiędzy nauką, zabawą i przechadzką. Przechadzaiąc się, dałem im piérwszy raz wyobrażenie władzy rozumu nad nami, uszanowania winnego iemu, i miłości, głównéy sprężyny wszelkiego porządku, bądź dla tego, że Bóg lubi go i iego iest Twórcą, bądź że własne nasze dobro tego wymaga. Na tych dwóch podstawach założyłem część moralnego wychowania, i od razu poznałem zdolność i dobroć serc naszych dzieci po ich poięciu i powolności; nasz sposób wychowania zaczął się od téy chwili wykonywać i stale się go trzymałem aż dotąd.

Nie podobnąby mi było rzeczą opisać ci w szczegółach przepędzenie tych lat pięciu. Dosyć ci wie-

dzieć, że raz ułożywszy tryb życia naszego, pełniliśmy go bardzo porządnie. Oyciec ich i ia wierni układowi naszemu byliśmy nieoddzielnymi towarzyszami naszych dzieci; dziś *Szczesny* ma przeszło lat pietnaście, *Paulin* czternaście. Są to dway młodzieńcy przystoyni, zdrowi, i silni, dość usposobieni we wszystkiém a szczególniéy w rysunku. Znaią już, rozróżniaią i umieią bardzo dobrze rozdzielać płody naszéy ziemi; obydwa postąpili w miernictwie, a więcéy ieszcze w rachunkowości, liczą tak biegle iakby kupcy naywprawnieysi.

Nie mniéy też postąpili w muzyce i malowaniu, z tą tylko różnicą, że chociaż obydwa dużo zkorzystali, *Szczesny* przechodzi *Paulina* w malowaniu a *Paulin Szczesnego* w muzyce: zapewne w skutku różnicy zdatności im wrodzonych. Wkrótce wydzielimy każdemu z nich kawał ziemi do uprawiania na ogród. Wraz z Oycem ich cieszymy się pomyślnym skutkiem prac i starań naszych, i całkowicie iesteśmy wynagrodzeni. Pomimo szybkich postępów w każdym rodzaiu umieiętności, widzimy z żywą pociechą, że Bóg obdarzył ich wyborném sercem, szlachetnemi uczuciami, łagodnemi skłonnościami i wielkim rozsądkiem.

Dotąd nie mogli ieszcze odbyć gruntownie nauki Religii; zachowuiem ią na wiek doyrzalszy. Jednakże, tak są obeznani z iéy dowodami, tak pewni o iéy prawdzie, że nie łatwoby przyszło wywieśdź ich z tego przekonania. Odważyłbym się wyzwać wszystkich filozofów, i nie zdaie mi się, aby zdołali odwieść ich od zasad wiary. Uważam już ich pod tym względem iako ludzi, których się nie tknie zaraza zepsucia i wyższych nad wszelkie natarcia. Lecz pomimo

tego przekonania i nieustannéy naszéy troskliwości utrzymania ich w tych zasadach, mam im wraz z Oycem wykładać naukę Religii w całéy iéy obszerności i więcéy na rozumie opartą. Spodziewam się, że wychowańcy nasi staną się ludźmi użytecznymi i szanownymi. Naywięcéy raduię się iż pewny iestem, że dusza ich zawsze iest czystą i że nie utracili piérwszéy swéy niewinności.

Powiesz mi, że nie trudno było dokazać tego w piérwszych leciech; lecz że ieszcze nie mało im pozostaie czasu próby przed zakosztowaniem słodyczy małżeństwa cnotliwego, i że te to są ostatnie lata nayburzliwsze. Wszystko to prawda; lecz Bóg, który nas tak łaskawie wspiérał dotąd, nie odmówi nam i nadal swoiéy pomocy, a czuyność nasza nie uśpi się bynaymniéy. Jużeśmy z Oycem ułożyli na przyszłość plan naszego postępowania. Tém czasem przez dwa lata ieszcze też same odbywać będą ćwiczenia, tak dla ukształcenia ich temperamentu, iak i dla udoskonalenia w naukach.

Za doyściem do ośmnastego lub dziewiętnastego roku, gdy ciało nabędzie mężności a umysł ukształcenia, nadamy ich ćwiczeniom inny kierunek, i zwrócimy ich uwagę do wyższych nauk. Już należycie obeznali się z rolnictwem; znaią dobrze iego ważność; w rozmowach naszych i przechadzkach piérwszą o niém powzięli wiadomość; lecz następnie zaymiemy ich dokładnieyszém i rozlegleyszém obeymowaniem wszystkich iego gałęzi. Oyciec zamierza sobie wydzielić im po kawałku ziemi, aby nim każdy z nich rządził i sam ią uprawiał, na ten koniec dostarczy im wszystkich potrzebnych narzędzi. Chęcią iest iego, aby nim sami urządzali, aby do tego

użyli potrzebnéy ilości rąk rólniczych, aby na niéy sprawdzali nowe doświadczenia przyięte w Europie, i ażeby uważali z pilnością polepszenia zdziałane przez nowe wynalazki, które zdawać się im będą doskonalszemi.

Chociaż iuż dobrze ieżdżą na koniu; starać się iednak będziemy, aby w téy sztuce nie byli ostatniemi. Nauka historyi naturalnéy, która dotąd tylko zabawką ich była, stanie się w owym czasie przedmiotem nauki o Bogu. Dotąd poprzestawaliśmy na rozbieraniu powierzchownie płodów przyrodzenia. Nie zaymowaliśmy się iak tylko ich poznawaniem, rozgatunkowaniem, nazywaniem; nauczyliśmy się ich użytku i własności naywiadomszych, albo raczéy nie zaymowaliśmy się dotąd iak tylko uporządkowaniem ich nazwisk.

Lecz wtedy zaczniemy uważać ie pod względem ważnieyszym; starać się będziemy przeniknąć układ ich wewnętrzny. Zadziwiać się nad cudami ich budowy; rozbierać taiemną sztukę ich mechanizmu, i porównywać pożytki wypływaiące z nich dla człowieka. Odkrywaiąc przemysł cudowny i tayny, z iakim przyrodzenie wypracowuie swe płody, ta nauka odsłoni nam mądrość nieskończoną iego Stwórcy; wykryie nam zgodność i wdzięk panuiący równie w utworze szczególnym każdéy istoty z trzech królestw, iak i w stósunkach między niemi zachodzących. Zobaczymy ów prawdziwy stósunek przyczyn z ich skutkami; sięgniemy do pewnego kresu iakie były zamiary Naywyższego Stwórcy w utworzeniu wszystkich rzeczy, i uyrzymy tę cudowną zgodność, znayduiącą się pomiędzy wszystkiemi dziełami Jego ręki, wprawuiącéy człowieka w ciągłe podziwienie. Od-

kryie nam wszechmocność, mądrość, wspaniałość i miłość, z iaką Bóg postąpił z człowiekiem, a każde poruszenie serca naszego, będzie przeięte miłością i uwielbieniem.

Idąc w pomoc uczniom naszym w téy ogromnéy i wspaniałéy nauce, dam im wyobrażenie ogólne fizyki; wyliczę im różne systemata uczonych, zastanawiaiąc się nad tą odrobiną ludzkich wiadomości, odróżniaiąc to, co się wie, od tego co się tylko wnioskuie lub czego się nie wie. Lecz dla lepszego wrażenia w ich pamięć owéy szczupłéy liczby prawd pewnie nam wiadomych, sprowadzę tu do doświadczeń narzędzia fizyczne i okażę im zjawiska odkryte przez doświadczenia dla naszéy ciekawości.

Przyłożę się do dania im wiadomości obszernieyszéy o chemii, aby mogli powziąść dobre wyobrażenie o tworzeniu się i przeobrażaniu istot, o pożytkach iakie sztuki i rzemiosła odnoszą z rozbioru ciał. Nauczę ich w szczegółach ziemiopisarstwa, bądź dla tego, aby poznali tę kulę przez nas zamieszkałą, bądź dla tego, aby się mogli nauczyć dzieiów gdy ie będziemy czytali.

Zatrzymam ich dłużéy z nieiakim rodzaiem piérwszeństwa nad rozważaniem Nieba i nauką gwiazdarską. Ta umieiętność, tak powabna sama z siebie, dopomaga więcéy nad inne do okazania nam wspaniałości i wielkości Stworzyciela. Któż może rozważać bez wzruszenia i głębokiego podziwienia, te niezliczone ogromy ciał zawieszone nad głowami naszemi, tę świetność gwiazd, których mnogość coraz bardziéy wzrasta w miarę doskonalenia się teleskopów: te światy prawie bez końca i granic, których oko nie dosięga, a które rozum przez słabe tylko podobieństwa i przypuszczenia, można rzec śmiało roi sobie!

Nie, móy kochany *Antoni*, nic na tym świecie nie może nam dadź o Stwórcy wyobrażenia doskonalszego, nad niezmierność tych ogromnych i wspaniałych dzieł Jego wszechmocnéy prawicy. Ten widok zachwycaiący zdoła przywiązać, i nayrozkoszniéy zaiąć uczniów naszych. Widok ten utrzymywać będzie w ich sercach miłość i boiaźń, uszanowanie i wdzięczność należącą się Bogu tak wszechmocnemu, tak wspaniałemu i dobroczynnemu dla swych stworzeń. Dam im przez to poznać, ale nie; sami uczuią, iak muszą być nieskończone i niepoięte w zacności i słodyczy dobra obiecane cnocie, przez Dawcę tylu dowodów swoiéy wszechmocności, który mówi nam, że zachowuie wybranym swoim w niebieskiém mieszkaniu, czego oczy nigdy nie widziały, uszy nie słyszały.

Takie są zatrudnienia za pomocą których, ułożyliśmy sobie doprowadzić dzieci nasze do chwili, kiedy ich przeznaczenie ustaloném zostanie, i kiedy zaczną sami sobą rządzić. Jakże będę szczęśliwym, ieżeli się przyczynię do ich pomyślności i przysposobię ich do przelania iéy w ich dziatki! Szczęśliwszym ieszcze będę ieżeli wyydą z rąk moich tak czystemi, niewinnemi iak byli kiedy mi powierzonemi zostali; a szczęście o tysiąc kroć zwiększy się, ieżeli Bóg, do którego odnoszę wszystkie moie pragnienia i którego wzywam pomocy, raczy przyiąć słabą mą ofiarę, Jemu iedynie poświęcaną.

Ten list, tak iuż iest długim, że nie śmiem go więcéy rozszérzać, a iednakże o samych ci tylko dzieciach mówiłem. W naypiérwszym powiem ci o ich Oycu.

Byway zdrów móy kochany *Antoni*!

LIST TRZYDZIESTY SIÓDMY.

OD

MARYIANA

DO

ANTONIEGO.

Przedsiębiorę móy kochany *Antoni* dopełnić obietnicy, na któréy zakończyłem list móy ostatni. Przypomniy sobie, że w krótkim czasie twego tutay pobytu, przed wyiazdem do Ameryki, uderzyła cię nędza wioski naszéy. Że tknięty tym przykrym widokiem, powiedziałeś mi, że chociaż na nieszczęście nasze w niektórych kraiu okolicach, wiele znayduie się wiosek bardzo ubogich, nie widziałeś iednakże żadnéy do naszéy podobnéy; że nie poymowałeś, iak można znieść, aby część członków towarzystwa ludzkiego żyła w takiém zaniedbaniu i nędzy; ten stan wydał ci się być obelgą ludzkości.

W istocie, większa część domów była brudna aż do odrazy, i groziła iuż upadkiem; były one tak ni-

skie, że nie można było w nich stanąć; tak zapadłe w ziemi, że woda z nich wyyśdź nie mogła, i że gniły prawie w błocie; okna były tak małe, że ich nie podobna było nigdy przewietrzać. Nędzni wieśniacy, znaydowali w mieszkaniach swoich nie schronienie, lecz grób przedwczesny. Ulice zarzucone gnoiami, były niemi zarażone; nie dziw więc, że zdrowie, rzeźwość, wesołość, wypędzone były z tego siedliska odrażaiącego i niezdrowego. Doszliśmy prawdziwéy przyczyny téy nędzy i do żywego dotknięci boleścią byliśmy na widok tylu mieszkańców, których postać wynędzniała od głodu i okropnego wyniszczenia, przedstawiały obraz naysmutnieyszego ubóstwa. Tyś odiechał, a iam został zasmucony, widząc się obowiązanym żyć w sąsiedztwie z nieszczęśliwymi.

Smutek móy powiększył się ieszcze, gdym odwiedzaiąc Plebana, znalazł go w Kościele ciemnym, wilgotnym i ponurym, bez żadnego ładu i porządku; zaledwie wydawał się być mieyscem przyzwoitém do odbywania nabożeństwa; ubiory, naczynia przeznaczone do obrzędów trąciły ubóstwem powszechném. Nie mógłem ukryć przed Plebanem przykrości tego smutnego widoku; on niemniéy nad tém bolał, i rzekł do mnie, że od sześciu lat iego w téy parafii pobytu, smutny ten stan iest nieustanną iego męczarnią; lecz iego parafiianie, przydał, są w takiéy nędzy, że ieżeli kilku z nich ma z czego wyżyć, większa część zostaie w zupełnym niedostatku; reszta zaś zaledwie swe piérwsze potrzeby opędzić może.

On sam bardzo szczupły miał dochód, niewystarczaiący na zapobieżenie potrzebom wielu ubogich, którzyby bez iego pomocy poumierali z nędzy, lecz

ci nieszczęśliwi będąc kościołami żywemi Boga, zdawało się mu, że piérwszymi oni byli przed innemi potrzebami. Słowem, wszystko com widział i słyszał sprawiło nayboleśnieysze w méy duszy cierpienia. Jedyną moią pociechą był samże Pleban, z postaci i mowy swoiéy okazuiący człowieka pełnego rozsądku, pobożności, i nauki. Mieliśmy potém nie iedną sposobność przekonania się o iego roztropności, mądrości i cnocie.

Skoro tylko móy przyiaciel powrócił, udzieliłem mu smutnych spostrzeżeń moich: — widziałem równie iak i ty, rzekł do mnie, wszystko to co mi opowiadasz; i piérwsze wrażenie z tego widoku było nierównie dla mnie boleśnieysze od twego; lecz boleść moia zmnieyszoną została myślą, która spodziewam się sprawi ten sam skutek i na tobie. Ponieważ Bóg, powiedziałem sobie, powoływa mnie do wioski tak nieszczęśliwéy i ponieważ daie mi sposoby zaradzenia iéy nędzy, zapewne zamiarem iest Jego Opatrzności, abym powrócił iéy szczęście. Takie więc iest przyszłe powołanie moie, takie przeznaczenie Nieba. Możesz sobie tož samo powiedzieć, zamiast utyskiwania i ięczenia nad tylą nieszczęściami, pracuymy nad osłodzeniem losu cierpiących.

Wiele mamy wprawdzie do czynienia, lecz uczynim co będziemy mogli; a można bardzo wiele przy pomocy Nieba, czasu i mądrego postępowania. Czyńmy co tylko w naszéy będzie mocy, lecz bez zbytków i okazałości. Pomówmy naprzód z Plebanem i ułóżmy się z nim. Jest w pobliskiém miasteczku dobry budowniczy, sprowadzimy go, zdeymiemy plan do odbudowania kościoła, rozszerzenia go, powiększenia światła, i do uczynienia go zdrowszym. Zacznie-

my od użycia iego talentu w dokończeniu tego piérwszego dzieła.

Prosić będziemy Plebana, aby poiechał do miasta dla skupienia wszystkich ozdob, ubiorów i naczyń potrzebnych do obrzędów religiynych, z przyzwoitą wspaniałością. Wszystko może być w prędce poprawioném, i to piérwszém będzie naszém zatrudnieniem. Powinniśmy oba uważać się za sprowadzonych tu z woli Nieba, abyśmy zostali oycami mieszkańców wioski. Stałbym się winnym całéy nędzy tych biednych ludzi, gdybym się nie starał onę wykorzenić. Bóg mi to przykazał, daiąc tyle dóbr; i ponawia ten swóy rozkaz, powołuiąc mnie wśród tychże biedaków. Wszyscy ubodzy są dziećmi moiemi; staną się oni przedmiotem moiéy troskliwości. Zaczynaymy więc od nich nie zapominaiąc o Bogu.

Pochwaliłem myśli tak chrześciiańskie. Budowniczy przybył, plan został zdięty i wzięto się do dzieła. Kościoł wkrótce został powiększony, oświécony, ozdobiony i opatrzony w przyzwoitą zakrystyią. Kiedy iuż wszystko było gotowe, odbyliśmy uroczystość z naywiększą pobożnością dla poświęcenia i otwarcia kościoła; ia, odprawiłem Mszę S. a Proboszcz powiedział nam kazanie. Mowa iego dała nam nader wielkie wyobrażenie o iego wartości; była prosta, stosowna do słuchaczów, lecz czysta, wzniosła, prawdziwie ewangieliczna i tchnąca czułym i pobożnym duchem serca świętobliwością przeiętego.

Móy przyiaciel kazał przygotować na tę uroczystość dwieście sukien męzkich, tyleż kobiécych i czterysta dla chłopców: i oddał ie Plebanowi do roz-

dania ich pomiędzy osoby nayuboższe w parafii. Słuchały wszystkie naszéy Mszy w odzieniach czystych; iedna ta okoliczność nay więcéy przydała świetności i przystoyności naszemu świętu; wesołość była połączona z żywą i czułą pobożnością. Wszyscy ci biedni ludzie nowego nabrali ducha; cieszyli się, że maią kościoł obszernieyszy, wyższy, suchszy i iaśnieyszy, w którym chwalono Boga z większą przystoynością.

Aby więcéy nie wracać do tego przedmiotu, i chociaż wyprzedzam epoki, powiem ci: że bardzo nas obchodził smutny stan wieyskiéy szkółki. Zastaliśmy w niéy garstkę tylko chłopców, biorących naukę nayniedokładniéy. Bardzośmy się dziwili, że w mieyscu tak ludném, mało było dbaiących o nabycie początków naypotrzebnieyszych wiadomości. Bardziéy nas ieszcze zadziwiało nieuctwo bakałarza: ledwie umiał czytać i trochę pisać; naukę chrześciiańską znał tylko ze zwyczaiu któréy uczył, sam iéy nic nie rozumieiąc.

Proboszcz nam towarzyszący, powiedział, że nie było i nie mogło być lepszéy szkółki, ponieważ nie można było naznaczyć przyzwoitéy pensyi nauczycielowi zdatnemu; że to złe pochodziło po większéy części z ubóstwa Rodziców, będących zaledwie w stanie opłaty miesięcznéy za dzieci, chociaż bardzo ograniczonéy, i że wielu z możnieyszych sami nieumieiętni i nie znaiący ważności nauk początkowych, nie posyłaią swych dzieci do szkoły, gdyż wolą, podług ich mniemania, zatrudniać ie czémś pożyteczniey szém; i że dla tego szkoła iest pustą i nauczyciel nie ma z czego wyżyć; że ten, co się wtedy z niéy utrzymywał, czynił iedynie

dla tego, że nie był zdatnieyszym do czego innego, że daleko pożyteczniéy dla niego było podiąć się bakałarstwa, chociaż z tak małym postępem dla dzieci, aniżeli nic nie robić, i że on, iako Proboszcz ciągle był przymuszonym zasilać go w iego potrzebach.

Z tego powodu opowiedział nam, że roku poprzedzaiącego, przyszedł był do wsi człowiek w nieyże urodzony, który będąc wychowanym w stolicy, nabył dosyć wiadomości na dobrego nauczyciela szkółki; był w stanie nauczenia dobrze czytać, pisać i rachować, a co więcéy gruntownie oświécony w nauce chrześciiańskiéy i zdolny do iéy dawania. Że niczego nie zaniedbał był, ażeby go zatrzymać dla osadzenia go we wsi, sam nawet tego pragnął, ponieważ miał tutay krewnych i przyiaciół; lecz opuszczenie prawie powszechne szkoły, i oboiętność czyli ubóstwo rodziców odięły mu wszelki sposób do życia.

Tém bardziéy byłem zmartwiony, moi Panowie, przydał Pleban, żem znalazł był w nim wszystko, czego naywięcéy serce moie pragnęło. — I gdzież on iest teraz, zapytał móy przyiaciel? — Wrócił do stolicy. — Spodziewaszże się, rzekł móy przyiaciel, że gdyby mu dano pensyę przyzwoitą, powróciłby? — Nie wątpię o tém, ponieważ sam mocno tego sobie życzył. — Dobrze więc, powiedział móy przyiaciel, napisz do niego niech przyieżdża. Oznaczysz płacę przyzwoitą a ia ią dlań zapewniam. Niechay powraca; niech bezpłatnie uczy dzieci nauki chrześciiańskiéy, czytać, pisać, rachować i trochę rysunków, a my ze strony naszéy nakłonimy rodziców do posyłania dzieci do szkoły.

— Człowiek ten w rzeczy samey przyiechał, i dobrze pełni swe obowiązki. Szkoła doskonale iest urządzoną, wszystkie chłopcy chodzą do niéy; móy przyiaciel użył do tego skutecznych środków. Oprócz wiadomości nayistotnieyszych, wszyscy umieią po trosze rysować i śpiéwać, i podczas nabożeństwa bardzo dobrze w śpiéwach odpowiadaią; co niedziela i w każde święto uroczyste bywa Msza śpiéwana, którą odprawiam zwykle, Proboszcz zaś miewa nauki prawdziwie użyteczne i pełne pobożności: całe to nabożeństwo tchnie duchem naywiększéy skruchy i naygłębszém uszanowaniem; prawdziwiebyś się zbudował, serce twoie rozpływałoby się z radości, gdybyś widział iak przepędzamy w kościele poranki w dni poświęcone na uczczenie Pana.

Radbym ci mówić ieszcze o dziewczętach. Przyiaciel móy zapytał Proboszcza, iakie im dawano wychowanie: — żadnego odpowiedział nam; bo nie masz dla nich szkoły; własne matki są nauczycielkami, które nic nie umieiąc, nie mogą dadź im lepszego wychowania nad to iakie same odebrały. Co się tycze nauki chrześciiańskiéy, staram się ie sam uczyć; lecz ponieważ ich iest wielka ilość, niepodobna iest ażeby korzyści znaczne odnosić mogły. Litość bierze patrzeć na prostactwo przechodzące z pokolenia do pokolenia. Bardzo iest mało czytać umieiących i te składaią cząstkę naysmutnieyszą ludności w téy wiosce. Niewiasty prawie są do niczego niezdatne; samém domowém zaymuią się zatrudnieniem i zupełnie są bez sposobu do życia.

Ten obraz rzetelny, zasmucił niezmiernie przyiaciela moiego. — Niemożnażby, rzekł do Proboszcza, zaradzić temu złemu — Z wielkąby to przyszło tru-

dnością, odpowiedział; ponieważ potrzebaby założyć szkółkę, uposażyć ią i znaleźć kobiétę zdatną do zarządzenia nią — To iest naytrudnieyszém; gdyż, co się tycze kosztów na iéy założenie i uposażenie, mógłbym te wziąźć na siebie. — Uderzon temi słowy, iak gdyby promieniem światłości, przypomniałem sobie kobiétę mi dobrze znaiomą. Mogę wam polecić osobę, rzekłem do nich, bardzo zdolną do tych obowiązków. Jest to wdowa, która niedawno postradawszy męża a z nim i dochód iego posady; przywiedziona do ostatniego ubóstwa, znayduie się w naysmutnieyszym stanie. Odebrała ona naylepsze wychowanie, zdolne nawet postawić ią wyżéy nad mieysce nauczycielki w szkółce.... Zdaie mi się, iż nie można lepszego uczynić wyboru; nietylko ma naukę i zdatność; lecz prócz tego iest roztropną, pobożną i skromną. Spodziewam się, że się podeymie tego, gdyż ią okoliczności zmuszaią do szukania iakiegobądź sposobu do życia.

Przyiaciel móy usilnie mnie prósił, bym do niéy napisał. Uczyniłem to; kobiéta przyiechała i urządziła wybornie szkółkę, z któréy wyszło iuż wiele młodych dziewcząt i ciągle wychowuią się inne. Teraz wiele z nich posiada naukę Religii sposobem niepospolitym, czytaią i piszą dobrze, i nauczyły się w niéy wszystkich robót ich płci przyzwoitych. Nie masz rodziców, którzyby nie posyłali tam swych córek i nie zdołasz wyobrazić sobie ile ten zakład polepszył obyczaie w powszechności. Wszystkie są postaci przystoynéy i skromnéy: łatwo można rozróżnić wyuczone w téy szkole; a przykład ich, wielki ma wpływ na inne.

Jednego poranku, w kilka dni po moiém przybyciu; Pleban przyniosł nam imiona więcéy dwóchset rodzin,

pomiędzy które rozdzielił pieniądze dane sobie dla ubogich; i przydał, że pomimo mnóstwa wspomożonych, liczba potrzebnych była ieszcze tak wielką, że ta kwota nie mogła wystarczyć na wsparcie wszystkich. Móy przyiaciel podchwycił, że każe mu dadź drugie tyle na powtórny podział.

Powiedziałem mu, że ten krok nie zdawał mi się być naylepszym, bo taki sposób czynienia iałmużny więcéy może sprawić złego niż dobrego, i w mieyscu zaratowania wioski, dokona iéy niezawodnie zguby i zupełnego zniszczenia; że zamiast dwóchset rodzin ubogich, w przeciągu trzech miesięcy, będzie ich dwa razy tyle; a przy końcu roku pokaże się, że wszystkie do tego samego przyydą stanu; i to iest prawda doświadczeniem stwierdzona; ponieważ człowiek z przyrodzenia iest leniwym i nie pracuie aż go zabodzie potrzeba; a skoro żyć może bez pracy, wtedy ani pomyśli o niéy.

Moi Panowie, przydałem: w kraiu, gdzie Rząd i obyczaie nie mogły dotąd wzbudzić wstrętu i ohydy do próżniactwa, tam ubodzy wolą żyć kosztem cudzym, ażeby nic nie robić; skoro tylko postrzegą, że daiesz pieniądze każdemu proszącemu, wszyscy prosić cię o nie będą i całkiem opuszczą ręce. Ztąd wyniknie, że zgasisz i tę iskierkę przemysłu, iaka się tu ieszcze postrzegać daie; zrzekną się wszelkiego zatrudnienia uczciwego, i pracowitego; oddadzą się piiaństwu, i wszystkim występkom z próżnowania rodzącym się.

Jeżeli chcesz czynić iałmużny z pożytkiem, staray się, aby ubodzy sami mogli zapracować sobie na chleba kawałek, a skutki z tego niezawodnie korzystne wynikną. Załóż rękodzielnie na

wyroby proste, do którychby byli zdatnymi, i z którychby mieli pewny swóy zarobek wystarczaiący im na życie; tym sposobem tylko ratować ich możesz: rękodzielnie przyniosą przecięż iakiś pożytek i dla kraiu. Naśladuy w tém przyrodzenie, które nie dostarcza inaczéy człowiekowi swych darów, aż kiedy sam ie wyrwie z iego łona, lub przymusi ie do wydania ich z siebie. Idź torem zakonu bożego, który skazał człowieka, aby nie inaczéy pożywał chleba, dopóki nań nie zapracuie w pocie czoła.

— Tu odpowiedział mi Pleban, te zasady nie dadzą się tutay wykonać, bo nie masz żadnych źrzódeł do zarobku; zaledwie sami nawet wyrobnicy mogą znaleźć iaką robotę i to w porze zimowéy. Co do biédnych niewiast, żadna pora nie iest dla nich dogodną; nie umieią ani mogą grosza iednego zarobić. Niektóre z nich idą w służbę, i to iedyny ich iest sposób do życia. Grube ich nieuctwo, owoc złego wychowania, do mało czego czyni ie zdatnemi i nikt im roboty nie daie.

— Otóż właśnie, to iest złém, które powinniśmy starać się wytępić, nie iałmużnami lecz zatrudnieniem rąk nieczynnych. Jeżeli móy przyiaciel ma szczérą ochotę sypać iałmużny a przez to czynić biédnym dobrze; ieżeli chce być użytecznym i ubogim i kraiowi, i miłym Bogu, niech urządzi i przygotuie roboty, przy którychby każdy mógł zasłużyć na pensyą lub zarobek codzienny. Ziemia sama dostarczy nam nie mało sposobów do użycia rąk silnych. Rzemiosła również nam podadzą swoie, do użycia słabszych ramion; można wreszcie bez wyiątku użyć wszystkich do rękodzielni. Nie masz na ziemi ludności tak licznéy, którąby wydołać mogła wszystkiemu, co

ludziom te razem połączone sposoby do czynności i działań podsuwaią.

Przyiaciel móy ma zamiar zaludnić część dóbr swoich; chce wystawić wiele budowli i przyłożyć się do trwałości i polepszenia zakładów w téy wiosce: i oto, iest już czém zaiąć wielu dziennych wyrobników. Ilu się gospodarzom rozda ziemi i z onéy plonu część zbioru, tyle będzie ubogich wyrwanych próżniactwu. Samym tylko niechcącym albo nie będącym w możności należenia do tego uczestnictwa korzyści, wypadnie wynaleźć inny sposób do utrzymania się. Nayprostsze i nayłatwieysze zależą na zachęcaniu w postępie i znaiomości rzemiosł naypospolitszych. Dla czegoż mieszkańcy nasi maią kupować po miastach sąsiedzkich, obuwia, suknie, czapki i t. d? dla czegoż nie mogliby się nauczyć i wprawiać sami do tych rzemiosł?

Czemuż, zamiast rozdawania grosza pomiędzy ubogich, przez co przyiaciel móy przyzwyczaiałby ich nieznacznie do próżnowania i występków, niemożnaby obrócić go na wyuczenie chłopaków kowalstwa, ciesielki i t. p. Dla czegoż nie możnaby tu założyć warsztatu płocien grubych i sukien; czemuż mieszkańcy, nie mieliby się zaymować wyrabianiem przędzy i włóczki na swe odzienie? Ta rękodzielnia zaięłaby wielu ludzi a mianowicie kobiét: otoż i środki do nabycia chleba! Zdaie mi się, że lepiéyby było obrócić na ten przedmiot staranie i pieniądze przyiaciela mego, aniżeli dostarczać ubogim sposobności prowadzenia życia próżniackiego i bawienia się karczmą: iałmużna ta, o iakiéy mówię, zdaie mi się daleko być lepszą.

— Prawda, odpowiedział Proboszcz, lecz potrzeba na to czasu, a potrzeby są nagłe. Pomimo tego, kiedy poznasz wieś i mieszkańców, osądzisz sam wreście, że nietak to łatwo wprowadzić tu rękodzielnie wymagaiące przymiotów, zdatności i pilności. Trudno poiąć, iak są przyzwyczaieni do lenistwa: lecz gdyby nawet z czasem można było tego dokazać, cóż uczynimy z wielką liczbą chorych, ślepych i kalék nie będących w stanie pracowania i tułaiących się po ulicach? Gdybyśmy mieli szpital dla chorych, dom miłosierdzia dla kalék i niedołęgów, zatrudniwszy robotą zdrowych, możnaby wtedy sprawiedliwie odmówić iałmużny żebrakom. Ponieważ, pomimo tylu podanych im sposobów do zarobku, nie podobna, aby nie było nieszczęśliwych tego rodzaiu, nie podobna też zostawić ich bez pomocy. Oyciec naprzykład utrzymuie całą rodzinę z swoiéy pracy; wpada w słabość, i nie masz szpitala do przyięcia go. Wnet przychodzi do nędzy, a z nim i cała rodzina. Nie należyż go ratować? — zapewne, i szczodrze, odpowiedziałem mu. Jeżeli należy się dostarczyć roboty zdolnemu do pracy, należy się pomoc i staranie do niéy niezdólnemu; a nikt nie ma do tego większego prawa nad uczciwego rzemieślnika, wyrobnika, kiedy choroba albo przypadek pozbawiaią go sposobu zarobienia na utrzymanie swoiego bytu.

— Potrzeba więc odpowiedział mi, we wsi tak liczněy mieć szpital dla chorych.

— Nie przystaię na to, rzekłem, nie zgadza się to z moim sposobem widzenia. — Co! przerwał z podziwieniem, mniemasz, że nie byłoby rzeczą pożyteczną mieć szpital do léczenia ubogich? — Tak iest, mniemam, że można się bez niego zupełnie obeyśdź; ponie-

waż zdaie mi się, że można temu daleko lepiéy zaradzić. Nie gorsz się Xięże Proboszczu, to zdanie wydaiące ci się za twarde, iest iednak uzasadnione na ludzkości. Szpitale mogą być potrzebne w mieyscach zamieszkałych przez Panuiącego, w stolicach i miastach zbyt ludnych. Ponieważ łatwiéy w nich znaleźć można zarobek: ponieważ dowożących iest wielka liczba, i ponieważ dla tych iakotéż i innych pobudek zbiéraią się ludzie ze wszystkich okolic i ubodzy różnego rodzaiu, przeto znayduie się tam zawsze mnóstwo przychodniów obcych, bez przytułku i krewnych, którzy w chorobie nie maią gdzie się udać; a więc nie znaleźliby ani usługi, ani schronienia, i umieraćby musieli na ulicy. Ta okoliczność czyni szpitale, pomimo swych niedogodności, koniecznie potrzebnemi dla dania przytułku i pomocy tymże przychodniom. I to tylko co można przytoczyć na stronę szpitalów.

Lecz te zakłady maią w sobie niedogodności, którym zaradzić nie można i które zawisły od przyrodzenia rzeczy ludzkich. Pomimo rzadkiéy gorliwości i naywiększéy litości w zarządzaniu onemi, czas, przyzwyczaienie, widok bezustanny i mnóstwo chorych, osłabiaią powoli uczucie łagodności i politowania, tak pocieszaiące dla drażliwéy czułości ciérpiących. Ponieważ nie można obeyśdź się bez użycia osób naiemnych, dla zysku tylko pełniących te przykre powinności, i nie mogących mieć przywiązania osobistego do chorych nieznaiomych, nabieraią z czasem nieiakiegoś rodzaiu nieczułości i obchodzenia się twardego, co iest daleko szkodliwszém dla tych nieszczęśliwych, aniżeli same lékarstwa chociażby były mniéy trafnemi.

Choroby osłabiaiące ciało, wyniszczaią duszę i nic nie masz pomocnieyszego dla ludzi, nad politowanie, ciérpliwość i oznaki życzliwości osób ich pilnuiących. Chory, przywieziony do szpitala, traci nietylko towarzystwo żony dzieci, ale ieszcze iest udręczony myślą, że ie zostawia w naywiększéy nędzy. To wymuszone odłączenie się od osób naymilszych, iuż aż nazbyt iest dostateczném do sprawienia naysroższych udręczeń.

Chory, mogący być léczonym w domu swoim, i pilnowany od osób, które kocha i od których iest kochanym, wolny iest przy nich od téy troskliwości, która mu przyczynia boleści w iego położeniu. Ciérpienia wtedy przyrodzone nie są zwiększone ciérpieniami zrządzonemi przez konieczność wypadku. Nie tylko lepiéy iest usłużony, ale nadto znayduie wśród bólów swoich więcéy pociechy. Przekonany więc iestem, że na wsi gdzie nie masz ludzi obcych bez mieysca, gdzie wszyscy mieszkańcy maią rodzinę i iakikolwiek domek, nie potrzeba zakładać szpitalu lecz czuwać aby każdy mógł być léczony u siebie.

— U siebie! zawołał Pleban, a gdzież weźmiemy pieniędzy na takie wydatki? — Z tego samego worka, odpowiedziałem, z któregobyśmy brali na założenie i utrzymanie szpitalu; i pewien iestem że mniéy wyniesie. Uważ, ileby kosztowało założenie onego. Potrzebaby budować, skupować, lub nabydź budowlę porządną, któraby była dość obszerną do pomieszczenia znacznéy liczby chorych. Potrzebaby ią urządzić na ten użytek, opatrzyć w łóżka, sprzęty i wiele innych rzeczy potrzebnych, które nie dość raz zaprowadzić, lecz które nieustannie potrzebaby naprawiać i odnawiać. W moim planie unikam wszystkich tych kosztów, ponieważ każdy mieszkaniec ma swoy dom i łóżko.

Potrzebaby nadto oddzielić męszczyzny od kobiét, i odosobnić ieszcze tkniętych zaraźliwą chorobą. Ileż mieysca i wydatków na to wszystko! Kiedy chory léczony będzie w swoim domu i na łóżku swoiém, wówczas obeydzie się bez tego kosztownego przygotowania. Pomimo wyżéy wspomnionych kosztów, ten szpital wymagać będzie rządców, lékarzy, cyrulików, iałmużników, kucharzów i mnóstwa posługaczów. Podobny dom wyciąga ogromnych nakładów, nie rachuiąc niedbalstwa, nieporządku i kradzieży, które się mogą wydarzyć: a nim stanié pochłonie nie małą część dochodów; i nim chory zacznie z nich pożytkować, zgraia ludzi zdrowych przed czasem ie strawi. W moim zaś planie, nie potrzeba bynaymniéy tych kosztów; za pomocą dostarczonych mu pieniędzy, każdy chory będzie w stanie opłacić swych posługaczów. Nic w ostatku nie dowodzi bardziéy niedogodności szpitalów nad wstręt ku nim prawie powszechny ludu. Zaledwie odważaią się uciekać do nich ludzie zupełnie opuszczeni i nayubożsi z ostatniego rzędu towarzystwa; i to wtedy kiedy nie mogą iuż się oprzéć gwałtowności bolu, i kiedy żadnego ratowania się środka nie maią. Większa część z nich woli umierać u siebie na ławie, iak szukać tamże ratunku tak trudnego w dostaniu go: z nieiakim rodzaiem wstydu i ze wstrętem przyymuią oni pomoc, wydaiącą się im być przeznaczoną li dla tych, których los do nayostatnieyszéy przyprowadził nędzy.

Sądźże teraz, iak musi być pocieszaiącą rzeczą dla chorego, gdy może pozostać wśród swojéy rodziny; gdy mu służą w iego potrzebach z łagodnością i miłością osoby nayukochańsze i nayzaufańsze; gdy mieć ie może zawsze przy sobie, i widzieć ie równie tkliwe-

mi na iego ciérpienia iak przemyślnemi w przynoszeniu mu ulgi. Porównaymy troskliwość i pilność żony, usługuiącéy mężowi ukochanemu; starania męża, widzącego w niebezpieczeństwie matkę swoich dzieci; usługi córki kochaiącéy, przy łożu ciérpiącego oyca, dla którego żyie; porównaymy te ratunki szczére i przychylne z grubiiańską popędliwością sługi nieczułego; i powiedzmy, które léczenie skuteczniey-szém będzie do uzdrowienia ciała i spokoyności duszy? Mości Xięże Plebanie, gdyby mi nawet potrafiono dowieśdź, że po założeniu i wyposażeniu szpitala, sposób, którego się tam trzymaią mniéy iest kosztownym, od léczenia każdego chorego w domu, nigdy go nie przeniosę nad domek własny. To zaś, co by tu kosztowało więcéy, iest również piękną iałmużną i bardziéy zmierzaiącą do celu miłosierdzia czyli uzdrowienia i ulgi chorego. Któż wątpić może, aby u siebie nie był lepiéy dopilnowanym, prędzéy uléczonym, pewniéy pocieszonym? Jeżeli do tych uwag przydasz ieszcze i to, że pomoc mu udzielana obraca się na zysk rodziny usługuiącéy, z powodu iego choroby zostawionéy bez sposobu do życia, nie będziesz więcéy wątpił, że taka litość iest powszechnieyszą i lepiéy zrozumianą.

—Nie zawodną iest rzeczą, odpowiedział Pleban, że, gdyby można léczyć ubogich chorych po domach byłoby naylepiéy. Lecz możnaż się spodziewać, aby ktoś taki zawsze dostarczał na wszystko, czego żywnie chory potrzebować może. Gdyby nawet były i kapitały na to przeznaczone, któżby się odważył przyiąć na siebie obowiązek tak wielki, iakim iest dowiadywać się o każdym słabym? a gdyby się nawet i wiedziało, możnażby mu zdążyć na ratunek? Dla osoby tém iedném tylko zaiętéy, dzień ieszcze byłby za mały.

Cóżby począł, gdyby chorzy razem znaydowali się po obu końcach wsi? Nakoniec któżby to na siebie chciał przyiąć?

— My, my sami, rzekłem, przerywaiąc mu; połączymy się w niemałéy liczbie, podzielimy wieś na części, i każdy obowiąże się... — Wielkie nam czynisz obietnice *Maryianie*, powiedział móy przyiaciel, uśmiechaiąc się — Nie żartuy, odpowiedziałem mu, nie wysłuchawszy mnie. Myśli moie nie są ieszcze uporządkowane, potrzebuią one rozwagi. Pozwol mi trzech dni do namyślenia się, w tenczas pomówimy o tém obszerniéy.

Przy końcu dni trzech, gdyśmy się zeszli, obracaiąc się do przyiaciela mego, rzekłem: Opatrzność ciebie tu sprowadziła; masz wielkie dochody z dóbr tuteyszych; Niebo wiele ci dało ieszcze innych, a co lepsza nad wszystko, wzbudziło w tobie chęci dobrego onych użycia... Chcesz one poświęcić dla dobra oyczyzny, dla ludu, którego cząstką iesteś, i dla ubogich, których Niebo uczyniło cię szafarzem. Daiąc ci więcéy nad twoie potrzeby, przykazało ci rozdawać co ci zbywa od potrzeb, i zostawiło roztropności i gorliwości twoiéy szafowanie podług prawideł litości dobrze zrozumianéy.

A tak, Niebo daiąc ci wielkie pożytki, przywiązało do nich wielkie ciężary. Znasz ie i chcesz ie wypełniać. Jest to może naywiększa z udzielonych ci łask. Mniemaćby można na piérwszy rzut oka, że nie masz nic łatwieyszego dla człowieka bogatego iak czynić dobrze, ieżeli tylko chce; nie tak iest wszakże i nic nadto nie masz trudnieyszego. Bogactwa i

hoyność na dobre uczynki nie są dostatecznemi. Nie dosyć iest, aby mieć gorliwość i roztropność, w iakimkolwiek bądź stopniu posiadałyby się te przymioty; niepodobna także wszystkiemu wydołać, potrzeba nadto pomocy innych osób przeiętych tym samym duchem i obdarzonych tą samą roztropnością i gorliwością.

Sposób czynienia iałmużny, bez skłonienia ubogich do pracy, wielkieby za sobą pociągnął nieprzyzwoitości; zamiast uczynienia dobrze tymże samym którzy ie odbieraią, zaszkodziłoby się i im i ogółowi. Okropnieysze ieszcze miałoby skutki, gdybyś własną ręką rozdawał dary, lub przez kogo z twoich, któryby się łatwiéy dał ieszcze oszukać. Te niedogodności i trudności, aby mała liczba ludzi mogła wydołać i obiąć całą rozciągłość złego, które się ma poprawić a zaprowadzić dobre, podały mi myśl: ażeby założyć pewny rodzay bractwa, któreby się zaięło dobrem powszechném... Lecz nim rozwinę myśl moię, chciałbym dowiedzieć się od Imść Xiędza Proboszcza, czy nie możnaby znaleźć we wsi ze czterdzieści albo piędziesiąt osób płci oboiéy, rozsądnych i uczciwych, któreby można zebrać w nieiaki rodzay bractwa poświęconego na usługi ubogich? Tyle iest bractw pobożnych nie możnażby utworzyć choć iednego bractwa miłosierdzia?

— Proboszcz mi odpowiedział, mamy tu trzy bractwa, z których bractwo N. Sakramentu, zasługuie z pewnych względów na naszę uwagę. Składa się ono z ludzi naypoważnieyszych i naybogatszych téy włości, nie należą do niego ani wyrobnicy ani czeladź; składa ie do siedmdziesięciu członków, powiększéy części uczciwych ludzi: niektórzy z nich maią wprawdzie

szczupły maiątek, i prawie żadnemu nic nie zbywa od potrzeb. — Jednakże, rzekłem, dostarczaią na koszta bractwa? — Tak iest, odpowiedział mi Proboszcz, lecz ten wydatek tak iest mały, że trzema lub czterema złotemi na miesiąc zaspokoić go mogą. — Nie żądam więcéy, odpowiedziałem, dosyć tego dla mnie do uskutecznienia moiego zamiaru.

Pomówimy naprzód z tymi, których nam Xiądz Proboszcz wymienia; zachęcimy ich, aby się z nami połączyli, do utworzenia bractwa naszego; ograniczymy ie teraz na czterdziestu członkach dobranych płci oboiéy. To będzie na początek; inni ieźli potém zechcą być wcielonymi, przyymiemy ich. Wytłómaczymy im, że celem naszym iest dobro powszechne, i dla tego zwać się będziemy *Bractwem miłosierdzia.* Trudnić się ono będzie równie usługą biednych iak tém wszystkiém, co może być użyteczném i korzystném dobru powszechnemu.

Powiemy im, że naypiérwszym naszym obowiązkiem będzie złożyć pięć złotych na miesiąc i zaiąć się wszystkiemi obowiązkami iakie każdemu z nas bractwo wydzieli. Mniemaszże Xięże Proboszczu, że nam to łatwo przyydzie? — Bardzo łatwo, odpowiedział mi, lecz wątpię, aby z tak małym przychodem można wydołać wszystkiemu.

— Mniéy potrzebuię pieniędzy iak osób gorliwych, roztropnych i uczciwych, któreby mi pomagały do dobrego onych użycia. Pragnę pomocników zręcznych, którzyby przeięci tym samym duchem, wykonywali i rozkrzewiali dobre wyobrażenia, iakie usiłuiemy zaszczepić; co zaś do potrzebnego zapasu, móy przyiaciel przeznaczy rocznie pewną ilość na dobrodzieystwa maiące się obrócić na korzyść

wszystkich. Naprzykład sześć tysięcy złotych... I więcéy nawet, gdyby potrzeba było, przerwał móy przyiaciel; wszystko uczynię, byleby zasiłki moie mogły się przyczynić do gruntownego i rzeczywistego pożytku ludu.

— Widzisz więc Xięże Proboszczu, na iakie to zapasy można rachować; widzisz, że pokazuiąc światu bardzo mierną tylko składkę, będziemy mieli zawsze źrzódło ukryte na wszystkie niezbędne wydatki; i podług mnie, tym sposobem rzecz się naylepiéy uda. Lecz teraz, maiąc naprzykład sześć tysięcy złotych: rozumiem, że ta ilość rozdana podług planu iaki podam, większy sprawi skutek niż dziesięć razy większa, rozsypana bez porządku i innego zamiaru nad ulgę chwilową. Więcéy powiem: gdyby przyiaciel móy sam przez siebie lub przez kogo trzeciego rozdawał, wydałby wiele pieniędzy, na bezużyteczną wystawiłby się rozrzutność i wiele zrządziłby złego; przeciwnie zaś, przez ustanowienie tego bractwa, będzie mógł uczynić podział tak z wiadomością przyczyn i powodów iak i z pewnością zdziałania trwałego i stałego dobra.

A to dla tego, że bractwo obowiązane będzie prowadzić się prawidłami uczciwości, sprawiedliwości i zdrowéy przezorności, do których przywiązywać będzie urządzenie o iakiém niebawnie powiem. Nic nie będzie zostawioném, woli, uroieniu, lub poiedynczemu dobru członka; wszystko się czynić będzie podług zasad sprawiedliwości i przyzwoitości. Pomimo to, nikt w szczególności nie iest wolen od błędu, ponieważ nikt nie może posiadać wszystkich wiadomości stósownych, mniéy ieszcze uwagi i czasu potrzebnego do wybadania wszystkich tych, co po-

trzebuią pomocy i śledzenia wszystkich gałęzi tego działania.

Lecz, kiedy praca podzielona iest na kilku, każdy obiera sobie to co zna lepiéy i temu się poświęca. Kiedy ożywieni szlachetném współubieganiem się, wszyscy staraią się pełnić włożone na siebie obowiązki; kiedy gorliwość iednych wspiera się na dzielnéy wszystkich czuyności, wtedy małemi środkami wielkich dokazuie się rzeczy; przedsięwzięcia naytrudnieysze pokonywaią wszelkie zapory, połączenie wielu przymiotów i wielu usilności zawsze ie nakoniec przezwycięża.

Zachęcę przyiaciela mego, aby przybrał sobie pod imieniem *bractwa miłosierdzia*, liczbę godnych pomocników, którzyby wspólnie chodzili około uskutecznienia iego chwalebnych widoków i użycia pieniędzy przeznaczonych na prawdziwą pomoc i dobroczynności użyteczne i trwałe. Nie może sam tego w żaden sposób dopełnić, boby go oszukiwano co chwila, i byłby otoczony natrętnikami wydzieraiącymi mu iałmużnę źle zastósowaną: z drugiéy strony, przyiaciel móy nie pragnie grać głośnéy roli dobroczyńcy, chce być miłosiernym dla Boga, nie dla sławy. Skromność chrześciiańska przepisuie mu to umiarkowanie.

Zamiar iego doskonale wykonanym będzie, kiedy wcielony do tego bractwa, wszystko przez nie i z niém działać będzie. Natchnie ie duchem swoim; przysposobi ie do przyswoienia iego wyobrażeń, i tym sposobem uskuteczni wszystkie swoie naypięknieysze pomysły. Będzie duszą, sprężyną, początkiem wszystkich iego poruszeń, inne zaś członki dopomagać mu będą nie domyślaiąc się nawet tego; zostaną tylko w mniemaniu, że dopełniaią obowiązków swoich i istotnie dopełniać

ie będą; a przyiaciel móy do zasługi osobistéy, przyłączy i to, że do niéy przyprowadził drugich. Kiedy środków zabraknie, będzie miał tysiąc sposobów dostarczenia bractwu bez blasku i okazałości.

Na piérwszy początek mieć będziemy zapas ze źrzódła niewiadomego, lecz domyśleć się go łatwo będzie można. Kiedy ten wyczerpany zostanie; i kiedy potrzeba będzie nowych szukać sposobów, dostarczy go czasem w imieniu swoiém; iest to obowiązek iaki wkładaią bogactwa i mieć to będą za łaskę; inną razą przyydzie od bezimiennego; niekiedy poprosi się członka bractwa, aby ie w swoiém zaofiarował imieniu; można nakoniec i tego dokazać, że nic brakować nie będzie, nie wydaiąc na iaw, że te dobrodzieystwa iednego są dziełem. Bezwątpienia domyślą się, zkąd one pochodzą; lecz złe nie będzie znaczném; przynaymniéy uniknie się niebezpieczeństwa dumy, próżnéy sławy i upokorzenia drugiego.

Kiedy podaię, aby każdy członek bractwa dawał kilka złotych na miesiąc, nie czynię tego w téy myśli, aby ta kwota mogła wystarczyć postępowi takiego ustanowienia. Wiem, że tysiąc kilkadziesiąt złotych na rok, nie iest dostateczném na przedmiot wymagaiący daleko więcéy; lecz przyczyna którą rozumiem być bardzo przezorną, do tego mnie skłania. Jeżeli ta składka nie iest dostateczną na fundusz podobnego dzieła, iest bardzo potrzebną, aby się to dzieło udało i miało swą trwałość, iaką mu chcemy nadadź.

Gdyby przyiaciel móy sprzeciwił się, aby inne członki należały do składki i ogłosił chęć zastąpienia wydatków, nigdyby nie potrafił zawiązać bractwa; naprózno usiłowałby wzbudzić w niém gor-

liwość i nadać mu ruch i dzielność? Jedniby go obwinieli, że chce przypisać sobie całą sławę dobroczynności; inni mniemaiąc, że się ich uważa za podwładnych, nie chcieliby się niém zaymować; wszyscy mieliby się za temczasowe narzędzia; niktby nie uważał ie za własne swe dzieło; żaden nie miałby gorliwości i zapału potrzebnego, zaięcia się tém dzielnie, a do czego pobudza wyobrażenie dobra osobistego; wszyscy gotowiby się usunąć; gdyby tylko przykładali się do niego z uległości, nie mieliby ani sprężystości ani śmiałości i nie możnaby nigdy założyć i zawiązać działań tego rodzaiu, które potrzebuią zgodności i wymagaią ruchu dość silnego do osiągnienia pożądanych skutków.

Lecz kiedy się im powie, że potrzeba pracować razem i zgodnie, że w tém bractwie równie do składki iak i działań należą, dzieło to zdawać się im wtedy będzie własném; sława pomyślności i postępów spływa wtedy na wszystkich; każdy przekonany że ma do niéy udział, tém chętniéy pracuie dla iéy nabycia; gorliwość i zapał ożywia ich; będą tacy, którzy silniéy przykładać się będą do spraw bractwa niż swoich własnych. Takie iest serce ludzkie: człowiek chce we wszystkiém działać; rola widza lub świadka nudzi ie, wielbiciela odstręcza, pomocnika upokarza; lecz ma wytrwałość kiedy sam działa i mniema że pracuie dla swego dobra lub sławy; tym widokiem poprowadzisz go gdzie sam zechcesz. Takie iest przyrodzenie ludzkie; staraymy się więc stosować do niego i iśdź iego torem.

Zdaie mi się, iż powinniśmy przybrać i kobiéty; będą nam użyteczne a często i potrzebne. W ogólności są one łagodnieyszemi i litościwszemi od mężczyzn;

zdolnieyszemi będą do pełnienia rozmaitych powinności naszego ustanowienia. Powierzymy im staranie i chodzenie około chorych położnic, pielęgnowanie sierot, dziewcząt, i tysiąc innych zatrudnień tego rodzaiu. Lepiéy od nas znać się będą na niektórych wyrobkach nieodbicie potrzebnych, iako to: rozdawaniu przędzy pomiędzy inne kobiéty przeznaczonéy do rękodzielni naszych płóciennych, sukiennych i tym podobnych robót.

Prosić więc będziemy Xiędza Proboszcza, aby wybrał pewną liczbę niewiast, które zdawać mu się będą nayrozsądnieysze, naylepszéy sławy i których przykład nayskuteczniéy działać będzie na drugie; aby wytłómaczyć im raczył nasz zamiar; przełoży im iasno, aby go mogły same dobrze wytłómaczyć drugim: tym sposobem zachęcać się będą wspólnie i użyczać nam swéy pomocy. Pewien iestem, że wiele iest między niemi takich, które nam pomagać będą wszelkiemi sposobami i bardzo nam będą użytecznemi. Charakter téy płci pospolicie iest dobry i łagodny, pragną one dobra i wykonywaią z zapałem to wszystko do czego się obowiązały. Nakoniec, ieżeli kobiéty będą za nami, mężczyźni póydą za niemi.

Założenie warsztatów do robienia płócien i sukien grubych dla ubogich, będzie nam bardzo użytecznem. Przyiaciel móy mógłby nam to uczynić; lecz zdaie mi się być przyzwoitszą rzeczą zdać to na bractwo; on nam ułatwi tylko sposoby. Naprzykład będzie mógł układać się z rzemieślnikami sąsiednimi i zachęcić ich do sprowadzenia się do wsi z trzema lub czterema warsztatami każdego rodzaiu. Dla skłonienia ich do przesiedlenia się, nada im niektóre korzyści; zobo-

wiąże się, że im bractwo dostarczać będzie roboty po wyższéy cenie. W tymże samym czasie zakupi kilkaset kamieni wełny i tyleż konopi i lnu, które odda pod zarząd bractwa, a to poleci członkom swoim, aby ie kazały oczesać, wyprząść, zwinąć i wyrobić z nich sukna i płótna.

Z czego wyniknie nie małe dobro. Naprzód, kupiąc konopie i len w kraiu, zachęca się do uprawiania onych, pomaga się rodzinom rzemieślniczym sprowadzonym; a wzór ich obudzi przykładanie się i czynność. Młodzież przy nich wyuczy się; i warsztaty pomnożą się nieznacznie. Codziennie da się widzieć wzrastanie tego rodzaiu przemysłu i liczby rodzin, którym da sposób do życia. Kobiéty tuteysze oddadzą się przędzeniu, wyrabiać będą płótno i sukno; ubodzy staną się uczestnikami pracy i z niéy mieć będą wyżywienie. Praca iednych ubogich odzieie drugich. A tak dobrodzieystwa się podwoią i zamiary miłosierdzia dopełnionemi zostaną.

Przedstawiłem ten ieden przykład dla dania głównego wyobrażenia o moim planie, nie postępuiąc daléy; i przypuściwszy, że początki, o których mówiłem, są przygotowane, wytłómaczę teraz co uczynić możemy. Xiądz Pleban zacznie dzieło; uda się do osób nayznacznieyszych mieysca tego płci oboiéy, uwiadomi ie o naszym zamiarze, zachęcaiąc do przyłożenia się do niego. Ułoży dwie listy zgadzaiących się na ten układ; iednę męszczyzn, drugą niewiast. Na piérwszéy położy zaraz imie moiego przyiaciela z synami, innych mieszkańców, których mu wymienimy i mnie.

Kiedy iuż liczba osób doydzie do trzydziestu lub czterdziestu oboyga płci, zaprosi nas wszystkich na

dzień naznaczony do zakrystyi, gdzie zmieścić się może około dwieście osób. Tam w krótkiéy mowie wytłómaczy nam cel i przedmiot zwołania, które zmierza do utworzenia bractwa miłosierdzia, poświęconego wsparciu i pomocy ubogich, oraz wszystkiemu, co może być użytecznem i korzystném dobru powszechnemu. A ponieważ każde bractwo koniecznie potrzebuie przepisów, podług których ma postępować, Xiądz Pleban zaiąć się raczy małém rozporządzeniem podług ułożonego planu.

LIST TRZYDZIESTY ÓSMY.

OD MARYIANA DO ANTONIEGO.

Mówić ci teraz będę móy kochany przyiacielu o ustanowieniu, które się bardzo szczęśliwie udało, i które oraz będzie iedném z nayużytecznieyszych i nayważnieyszych: a tém iest nauka świętéy naszéy Religii.

Trudnoby mi było opisywać ci wkrótkości i bez powtarzania sposób, iakimeśmy się do tego wzięli, i wystawić ci owoce stąd szczęśliwie przez nas odniesione; lecz ponieważ ten przedmiot sam z siebie tak iest ważnym, i tak skuteczny miał wpływ na nasze powodzenie, że opisanie postępowania naszego może się przydadź dla tych, którzy go zechcą naśladować; przeto czuię się być obowiązanym dadź ci rys onego obszernieyszy, zaczynaiąc od samego początku.

Przybywszy tutay, częstośmy toczyli rozmowy i rozbierali z moim przyiacielem materyię o wychowaniu iego dzieci i o sposobie któregośmy się trzymać powinni. Religiia i sposób iakim iéy uczyć należało, była iednym z przedmiotów naybardziéy nas zaymuiących. Nie będę ci powtarzał wszystkiego cośmy mówili, lecz powiem ci, co mi się zdaie być nayistotnieyszém; ponieważ tym to rozmowom winniśmy wyborne ustanowienie o którém ci właśnie chcę mówić.

— Naywiększą pociechą, mówił do mnie, iakiéy doznaię z twoiego przybycia i powolności z twoiéy strony w obowiązaniu się wychowaniem moich dzieci, iest myśl, że twoie nauki dadzą im znaiomość Religii opartą na rozumie.

Kiedy mówię, że dobrze ią umieć będą, powinieneś ztąd wnosić, że pragnę, aby iéy lepiéy nauczyli się od nas, i wszystkich dzieci w ogólności. Mniemam, że nauka gruntowna i zgłębiona Religii, nietylko iest użyteczną do utrzymania nas przeciw własnéy naszéy słabości, lecz nadto iest iedynym środkiem zachowania nas od zarazy niedowiarstwa, które, ten szybki i opłakania godny swóy postęp, winno złemu teraźnieyszemu wychowaniu, zostawiaiącemu nas w okropnéy niewiadomości tego, cośmy naylepiéy umieć powinni.

Przypomniy sobie *Maryianie*, co nas spotkało i co powszechnie spotyka wszystkie prawie dzieci. W dziécięctwie, zaledwie ich uczą Religii, i kiedy nie są iescze zdolni poymować, uczą ich napamięć koniecznych i nieodzownych artykułów wiary naszéy. Dzieci powtarzaią ie, nie rozumieiąc co mówią, powtarzaią tak, iak ich nauczono i iest napisano w niektó-

rych katechizmach umyślnie na to sporządzonych. Artykuły te są tam wyłożone sucho i poiedyńczo: bez dania im uczuć owego wspaniałego związku i owéy okazałéy iedności, które okrywaią i upiękrzaią naywspanialszą budowę Religii.

A tak, nauka ich kończy się iedynie na powtarzaniu z pamięci prawd odwiecznych, bez wskazania im źrzódeł, z których wypływaią, bez wykrycia im zasad, na których są oparte, i dowodów które nas przekonywać powinny. Uczą ich, aby byli Chrześciianami, podobnie iak uczą Turków aby byli Machometanami, iedynie przez podanie i wzór naśladownictwa. Tym sposobem ogołacaią Religię chrześciiańską z zaszczytu szczególniéy iéy służącego, iaki ma przed wszystkiemi innemi religiiami; że ta była założoną przez Oyca swego niebieskiego na opoce żadnemu zniszczeniu niepodległéy i na zasadach pełnych światłości i oczywistości, którym żaden rozum oprzeć się nie zdoła, ieżeli tylko szczérze zechce roztrząsnąć one.

Wiesz, że na tém się pospolicie kończyć zwykła ta boska nauka dawana dzieciom, i w rzeczy saméy taką tylko zdólne są one przyiąć w swoim wieku; i na nieszczęście, innéy iuż nie biorą w całym biegu życia swego. Doszedłszy wieku młodzieńczego, kiedy siły zaczynaią się wzmacniać, a rozum rozwiiać, czas ich poświęcany bywa iedynie naukom i zatrudnieniom zupełnie iéy obcym; i nie powracaią iuż więcéy do nauki Religii. Przedmiot tak wielki i tak ważny z siebie, który powinien zaymować wszystkie chwile życia, częstokroć naymnieyszéy nie ma dla siebie poświęconéy w całym ciągu choćby naydłuższego życia.

Zaledwie z piérwszego wychodzimy dziecięctwa, przed rozwinięciem się rozumu naszego, upiękrzaią nam głowę wiadomościami obcemi; które dla tego samego, że nie są ugruntowane na Religii, staią się bardziéy szkodliwemi iak użytecznemi; uczą nas drobnostek służących iedynie do nabycia licznych przywar i prowadzących do odurzenia i zamętu. Uczą nas z niemałym mozołem i znudzeniem tego, co zaledwie zrozumiećbyśmy mogli w wieku doyrzalszym; iakoż, po zastanowieniu się w leciech późnieyszych, sami postrzegamy czczość i niepożyteczność wielu rzeczy, którychośmy się uczyli, a co, bynaymniéy się nie przyczynia do uczynienia nas cnotliwszymi i szczęśliwszymi. Tym to sposobem upływa naypięknieysza część życia naszego; tym to sposobem wiek z przyrodzenia przeznaczony na nabycie i zachowanie wrażeń zb. iennych, myśli zdrowych i prawych, które powinny zaszczépiać i rozkrzewiać w sercach naszych cnoty religiyne i towarzyskie, iest całkowicie prawie strwoniony na znikomościach, drobnostkach i dziecińistwach.

Ztąd to pochodzi, że w ogólności ludzie wcale nie znaią Religii; że ieżelibyśmy chcjeli ich wybadać, znaleźlibyśmy, że wszyscy prawie mało co wiedzą, mało co słyszeli o tym iedynym i nayważnieyszym ze wszystkich przedmiotów; że następnie, dopełnianie cnoty musi być nader rzadkiém i trudném; i że, ieżeli niektóre dzieci wybrane i obdarzone od Nieba sercem boiaźliwszém i czulszém, są ową ziemią zdólnieyszą do przyięcia nasienia prawd wiecznych, i stósuią do nich swe obyczaie, czynią to iedynie z boiaźni; ponieważ, pomimo skażenia przyrodzenia naszego, groźby téy nieszczęśliwéy wieczności, uczy-

niły na nich wrażenie żywsze i głębsze. Lecz iakimże sposobem mogą być powodowane prawidłami miłości? iakim sposobem zostaną przeięte pięknością cnoty? iak uczuią godność swego powołania? iak uwielbiać będą Boga w dziełach Jego; a nadewszystko w owym wspaniałym i szczytnym układzie Jego Religii, ieżeli nic z tego wszystkiego nie doszło do ich wiadomości?

A co smutnieysza ieszcze, że tych nawet, którychby boiaźń przynaymniéy utrzymywać powinna, tak iest mało; i że większa ich część ginąć musi, maiąc lekkie tylko i powiérzchowne wyobrażenie o Religii; nie znaiąc zasad, na których się opiera wiara nasza; ducha nią rządzącego i środków któremi się utrzymuie. Dusza ich iest wystawioną na wszelkie złudzenia; żadne wędzidło ią nie powściąga. Piérwszy nieprzyiaciel na nią uderzaiący, pewien iest zwycięztwa; piérwszy pochlébca swoiey zdobyczy. Występki, do których iest skłonną, nęcą ią; i w chwili iednéy na głowę przez nie zostaie pokonaną. Jeźli niedowiarstwo pokaże iéy swe podstępne i zwodnicze błyskotki, natychmiast się mu poddaie, zrzuca z siebie iarzmo, targa więzy nań włożone od ostréy i ścisłéy prawości chrześciiańskiéy; i niebawem z oboiętności, w któréy żyła, przechodzi do nieubłaganéy nienawiści przeciwko Religii. Nie trzeba się zgoła więc dziwić, że są ludzie, którzy przed zaczęciem wierzenia, stali się niedowiarkami i nieprzyiaciołmi Chrześciiaństwa.

Wyznaymy szczérze i z żalem: nie widzimyż, że takież muszą być i owoce z źle zaszczepionéy w nas nauki? Lecz co większa, owe niedołężne, bezsilne i słabe pomoce przeciw bezbożności, są iednakże nie-

stety uważane za naylepsze środki! Mówiłem ci tylko o wychowaniu dawanem przez Oyców przezornieyszych, których troskliwość chrześciiańska posuwa się aż do czynienia wydatków na nauczycieli i posyłania dzieci do szkół; lecz spoyrzyy na ten liczny gmin ludu, który iedynie oddany robotom wieyskim, acz potrzebnym, nie powziął w dziecięctwie ani mógł powziąść w wieku doyrzalszym nad ciemne i niedoskonałe wiadomości o Religii, a poymiesz iak musi być głęboka i powszechna ciemnota tego gminu.

Łatwo więc poiąć można, na iakie mnóstwo nadużyć i zabobonów naydziwacznieyszych, lud pozbawion nauki, iest wystawionym; nie można się przeto dziwić, że otwiera swe serce licznym wykroczeniom, i staie się igrzyskiem wszelkiego rodzaiu błędów. Lékarstwem na to złe, iedno z naywiększych i naybardziéy ludzkość dręczących, kiedy się na nie pogląda oczyma wiary, byłoby utworzenie instytutów publicznych, i przedsięwzięcie skutecznych środków, aby każdy mógł się w nich uczyć w wieku i czasie zdolnym do korzystania.

Widoczną iest rzeczą, że w wieku zbyt młodym, dzieci nie są w stanie przeniknąć i czuć to mnogie połączenie prawd, zdarzeń i światła przedstawianego im przez dzieie i naukę Religii. Należałoby więc uczyć ich naprzód piérwszych zasad nauki chrześciiańskiéy, tak iak czynią dzisiay, dla uprzedzenia niebezpieczeństwa śmierci; lecz należałoby także zastósować do ich poięcia, w wieku doyrzalszym, naukę obszernieyszą, i tę im dawać w chwilach, kiedy są w stanie zrozumienia dowodów, ducha i zasad wiary. Należałoby przeznaczyć dla dzieci będących w stanie mieć wychowanie staraunieysze, dzieła grunto-

wnieysze, z którychby mogły czerpać iéy znaiomość; a dla ludu nieumieiącego czytać i nie maiącego czasu poświęcić się téy nauce: powinnyby bywać po Kościołach rozmowy i nauki publiczne, a szczególniéy w wielkim poście; i ażeby co rok powtarzano ie i wpaiano weń naukę tak ważną.

Na nieszczęście, ani w naszych Kościołach, ani w żadnych z naszych instytutów duchownych, nie masz nic podobnego coby mogło poprawić, iakbym pragnął, ów błąd w wychowaniu ogólném. Niewiadomo gdzie, ani iakim sposobem młodzieniec, czy to bogaty czy ubogi mógłby nabyć wiadomości, tak do szczęścia osobistego iako i publicznego niezbędnych. Sami nawet Teologowie, którzy z powołania swego poświęcaią się nauce prawa boskiego, i są powiernikami żyiącymi dowodów Religii i iéy taiemnic, nabywszy téy nauki, zaledwie znayduią sposobność udzielania iéy i rozkrzewiania.

Jakże byłoby rzeczą pożądaną, gdyby mogli nas nauczyć i pokazać nam tę wspaniałą budowę Religii, z całą iéy wielkością i ze wszystkiemi iéy skarbami; odkryć nam to źrzódło niewyczerpane światła i prawd, zawartych w świętéy księdze obiawień boskich, i wyłuszczyć nam dowody niezbite prawdy z tą oczywistością i iasnością; aby nas nic zachwiać w wierze i dzierżeniu téy nauki świętéy nie zdołało.

Opowiadacze Ewangielii, biorą za założenie swych kazań słowa niektóre wyięte z Pisma S. które obszerniéy rozciągaią rozwiiaiąc myśli, do których to założenie ich wiedzie; wykładaiąc iaki punkt nauki lub obyczayności chrześciiańskiéy przedstawiaią z niego to, co zdaie się im być naywybornieyszém do na-

uczenia lub zbudowania słuchacza: lecz ten, acz chwalebny sposób do utwierdzenia lub obudzenia miłości Religii w iéy wyznawcach, iest niedostatecznym do dania uczuć iéy prawdy i piękności nie maiącym doskonałego o niéy wyobrażenia. Ileżby nie wydał owoców, gdyby słuchacze lepiéy do tego byli przysposobionymi! I czemuż któren z nich nie miałby się poświęcić temu rodzaiowi tak ważnemu i niezbędnemu nauki, dla wielu ieszcze nieoświéconych i nieprzekonanych Chrześciian?

W istocie, kazalnica doznaiąca tak częste pociechy, widząc owoce zawięzuiące się na kwiatach z niéy rozsypywanych, wszelako z nich wszystkich nie zbiera, iakichby się spodziewać mogła; a to dla tego, że nie dosyć nas gruntownie uczy naypiérwszych zasad prawd Religii i niebieskiego iéy początku; zostawiaiąc nas w téy saméy niewiadomości, w iakiéy nas zostawiło wychowanie niedokończone. Ztąd to wypływa, że nauki, które z powodu swoiéy ważności, powinnyby być powszechnemi, naydokładnieyszemi, nayłatwieyszemi, nie tylko są nader rzadkiemi lecz naytrudnieyszemi do nabycia.

Dla przekonania się o téy prawdzie, wystaw sobie, że się znayduiesz w téy chwili w stolicy, gdzie sposobność do tego iest naywiększa. Człowiek daymy dziki przychodzi do ciebie i pyta się gdzieby się mógł nauczyć czci i Religii Chrześciian; iakie służą dowody do przekonania się o iéy prawdziwości, na iakich gruntuie się zasadach i iakie mogą ią poprzeć świadectwa, iaki nakoniec urzędnik, albo iaki kapłan z obowiązku winien będzie oświécić go dokładnie w nauce Chrześciiaństwa? Zdaie mi się *Maryianie*, że w nie małym byłbyś kłopocie, nie wiedziałbyś bowiem co mu powiedzieć i do kogo go odesłać.

Jedyny środek zostawałby ci polecić go życzliwości albo raczéy miłosierdziu którego z tych, którzy téy nauki pracą własną nabyli. Osłupiałbyś na to acz rozsądne zapytanie, i nie potrafiłbyś natychmiast zdobyć się na odpowiedź; lecz ów dziki bardzieyby się podobno zdziwił twoiéy trosce, gdyby postrzegł, że w stolicy, gdzie się daią wszelkiego rodzaiu nauki, gdzie katedry, chemii, fizyki, botaniki i tym podobnych przedmiotów, tak hoynie są wyposażone, tym czasem żadnéy nie masz do wykładania gruntownie nauki Religii. Nie uderzyłożby go to? Nie zapytałżeby sam siebie? Nauka tak ważna, tak potrzebna, gdy wszystkich innych z taką gorliwością, z takim zapałem uczą, ta iedna tylko tak iest zaniedbaną! Dla czegoż nie iest upowszechnioną i zastósowaną raz na zawsze do wszystkich stanów społeczeństwa?

Nie mówię tego *Maryianie*, w duchu, ażebym wytykał błędy lub szydził z téy niedokładności. Wiem, że wszystko na ziemi iest niedoskonałém; i kiedy ubolewam nad niedostatecznością środków dotąd przez rząd używanych przeciw niewiadomości i całkowitemu prawie zaniedbaniu Religii; uznaię atoli, że trudno iest zdziałać cóś lepszego i odmienić wkorzenione od dawna zwyczaie. Nie rozpaczam wszakże, aby z czasem uczucie głębsze téy potrzeby i smutne przykłady nie mogące nas dzisiay cieszyć, nie zaprowadziły kiedyś odmiany zbawiennéy. Mówię ci o tém dla tego, ażebyś uczuł ważność i słuszność rad mego przewodnika, kiedy wyrzekł był do mnie, że w stanie teraźnieyszym rzeczy, oycowie powinni wykonywać u siebie nieiakiś rodzay kapłaństwa i władzy

domowéy, i przy pomocy swoich przyiaciół stawać się nauczycielami i Apostołami swoich dziatek.

— Przyznaię ci się, móy przyiacielu, odpowiedziałem mu, żem się dostatecznie nad tym tak ważnym przedmiotem, o którym mówisz, nie zastanawiał; lecz twoie uwagi uderzaią mię i zasmucaią, ponieważ są prawdziwe i przekonywaiące. Daiesz mi spostrzegać, że w istocie, nasze wychowanie religiyne iest niedoskonałe i że należałoby... Ach *Maryianie*, przerwał mi z zapałem, nie uczułeś wszystkich bolesnych tak iest, nayokropnieyszych skutków tego złego; boś ich nie doświadczał. Bóg cię od tego zachował; twoie dobre skłonności zniewalały cię mimowolnie do nauczenia się religii, bo twoie obyczaie zawsze były czystemi. Ja nieszczęśliwy! Ja; ten niedostatek, ten nieład w społeczeństwie z braku albo ludzi albo sposobów dawania téy nauki mocniéy od ciebie czuię; bo sam smutną iego stałem się był ofiarą.

Tak iest, przyiacielu, nie mogę niczemu innemu przypisywać tego długiego mego obłąkania umysłu i tych mnogich wykroczeń serca mego, iedynie płytkiemu i błahemu sposobowi nauczania mnie Religii. Gdyby mnie lepiéy oświécano, gdyby w siedemnastym roku wieku moiego, kiedy namiętności powstaią w całéy swéy sile, dano mi choć część téy nauki, iaką odebrałem od moiego przewodnika; oświécony tą iasnością i przekonany tylą dowodami, nigdybym nie popadł był w ten szał niedowiarstwa. Może byłbym się ieszcze był oparł ponętom występków. Gdyby młodość i dostatki wciągnęły mnie w ich zasadzki, Religiia by mnie wstrzymywała była; wykroczenia moie niebyłyby ani tak mnogie ani tak długotrwałe. Sądzę za rzecz niepodobną, aby czło-

wiek, który raz poznał prawdę naszéy boskiéy Religii i dobrze się nią przeiął, mógł być uwiedzionym błędnemi rozumowaniami nieszczęsnéy filozofii, chociażby na chwilę gwałtownością swych namiętności wciągnięty został w obłąkanie; ta iasność wewnętrzna, która raz oświéciła była duszę iego, nie opóźniałaby się błysnąć swemi promieniami i naprowadziłaby go na prawą drogę wśród samego nawet obłąkania.

Nie będę więc *Maryianie* tym oycem nieludzkim, okrutnym, iakimi iest wielu innych i iakim ia sam byłem. O! boska Religiio! iakże umiesz odmieniać serca nasze. Wychowanie bogoboyne naymnieyszém było ze starań moich; lecz odtąd iak wiara mną kieruie i rządzi i iak żyię w nadziei iéy obietnic, nie mogę patrzyć na te lube latorośle wznoszące się w oczach moich, nie mogę pomyśleć czém będą w przyszłości, te przedmioty słodkie moiéy miłości i czuwania oycowskiego, bez wylania łez rzewnych z radości i pociechy.

Co! nie raz mówię do siebie: kiedy widzimy na stopniach tronu xiążęcia, dziécię królów, które nie znaiąc ieszcze świetności swoiego urodzenia, igra i bawi się otaczaiącemi go przedmiotami przepychu, możemyż się wówczas wstrzymać od unoszenia się nad wielkością, iaką los zachowuie dla stworzenia nieudolnego i bezsilnego? cóżby to było o Boże móy! gdyby słabe oczy nasze mogły dostrzedz świetności niebieskiéy, tego znamienia boskiego wyrytego na tém niemówlęciu, które u nóg ołtarza swoie nieśmiertelne odrodzenie się przez chrzest odbiera!

Czémże są w porównanie daru niebieskiego i naywyższego, owe wszystkie wielkości, korony, zostawione śmiertelnikom przez takichże ludzi, którzy sami wraz

z niemi wkrótce zagrzebani będą w grobie? Gdzież iest ów Władzca na ziemi odziedziczaiący tron swych przodków, o którymby można powiedzieć toż samo co o dziécięciu ochrzczoném: to dziécię będzie wielkiém, ponieważ potęga iego iest wieczną a panowanie iego żadnéy nie ulega zmianie!

Jeżeli do czuwania nad wychowaniem dzieci monarchów, dla wzniesienia ich myśli i uczuć, dla wpoienia w ich umysł sprawiedliwego wyobrażenia o wielkości ich obowiązków, przywołuią ludzi naybiegleyszych w państwie; iakaż powinna być wyższość iakież światło człowieka, poświęcaiącego się rozwinięciu w sercu młodego, w duszy nieśmiertelnéy i przeznaczonéy do dziedzictwa niebieskiego, owego zarodu cnót, które iuż nosi w sobie, a za pomocą których powinna się ukształcić na wzór nieskończony, to iest nieskończoności doskonałéy?

Drogie dziecięctwo, któż może poglądać na cię bez kochania i rozczulenia się? Któż może kochać swoie dzieci bez zalania się, iak ia, gorzkiemi łzami, żem był iednym z owych ślepych i okrutnych oyców miłuiących ie tylko dla błahych nauk, których ie uczą i za pomocą których psuią ie i sami siebie w iednymże czasie razem z niemi gubią.

— Przyiaciel móy, wymówił to z takiém wzruszeniem i rozrzewnieniem, tak tkliwym głosem przerywanym iękami, że zaledwie dokończyć mógł, słowa iego zupełnie od łkania stłumionemi były; osądziłem więc, iż należało go uspokoić: i chociaż sam mocno byłem wzruszony, rzekłem do niego: Wszystko to prawda, móy przyiacielu; lecz teraz zamiast smucenia się, powinniśmy dziękować Bogu, że ci otworzył oczy w chwili tak ważnéy. Dzieci twoie, są

w wieku nayzdolnieyszym do nabywania potrzebnych wiadomości; ieszcze iest pora wynagrodzenia tego wszystkiego co się straciło; ieszcze iest czas zatrzeć te zgubne wrażenia; iakieby przypadkiem mogły przyiąć.

Chwalmy Pana, że cię wyrwał z tego zaślepienia, na nieszczęście dziś tak upowszechnionego; że cię natchnął świętemi pragnieniami i dał ci wszystkie sposoby do poprawy twoich błędów. Ze, przez Opatrzność przeznaczony do świętego powołania, iesteś gotów pełnić ie z całém twém poświęceniem się. A ia, któregoś przybrał za towarzysza do twych nayszlachetnieyszych obowiązków, że iestem niezachwiany w moiém postanowieniu dopomagania ci we wszystkich twoich zamiarach. Nic nas nie wstrzymuie. Usposóbmy się tylko do użycia wszystkich środków przyrodzenia i Religii; i w mieyscu bezkorzystnego utyskiwania i bolesnych narzekań, zanućmy śpiéw dziękczynienia i hymn modlitwy dla uproszenia u Oyca niebieskiego o światło i pomoc. Ufaymy w Jego dobroci, a on nam dopomoże dopełnić tych świętych powinności; przestańmy oglądać się na przeszłość, a zastanówmy raczéy uwagę naszę nad przyszłością.

Móy przyiaciel wstał, i rzucił się na mnie z poruszeniem tak tkliwém, i przyiazném, że całą czułość moiego serca wzruszył. Długośmy się ściskali, i zaledwieśmy się rozdzielili, kiedy Pleban nadszedł, którego uwagi ani stan nasz nie uszedł, ani mógł utaić swego podziwienia. Opowiedziałem mu całą osnowę naszéy rozmowy i postrzeżenia moiego przyiaciela nad błahem oświécaniem dzieci we względzie Religii.

Pleban słuchał mnie pilnie, a westchnąwszy rzekł: Te uwagi, moi Panowie, są ciągłym i iedynym przed-

miotem bolesnych uczuć i myśli moich. Bogu wiadomo, że od chwili obięcia tutay obowiązków czuwania nad moią trzódą, naypierwszém moiém pragnieniem i iedynem staraniem było, uczenie parafiian świętéy naszéy Religii; lecz cóż podołam z memi słabemi siłami przeciw tylu przeszkodom, które mi co krok stawiaią, bądź to dawne nałogi, bądź urządzenia kraiowe? Oto iest co mi się przydarza.

Zawsze zaięty w kościele, lecz szczególniéy w czasie wielkiego postu, zwykłem miewać naukę chrześciiańską, któréy, porządkiem rozmaite punkta wykładam. Chociaż nie czynię tego w sposobie iakiby wam mógł się podobać, a który byłby zapewne daleko lepszym; pragnę przynaymniéy nauczyć parafiian moich piérwszych zasad wiary i rzeczy nayważnieyszych; lecz pomimo naywiększego mego starania, to mię zawsze smuciło, iż nie mógłem nigdy sprowadzić na moie nauki żadnéy osoby doyrzalszéy oboiéy płci; odpowiadaią mi z uporem wszyscy, iż inne maią zatrudnienia; że czas uczenia się iuż minął dla nich, że te nauki przyzwoite są tylko dzieciom; i tysiączne mi daią swych wymówek powody również płonnych, które mi dowodzą iak gruba iest ich niewiadomość i iak małe maią wyobrażenie o ważności tego przedmiotu.

Widząc moie usiłowania nadaremne, chciałem przynaymniéy uczyć dzieci. Pracowałem nad tém z naywiększą gorliwością ażeby schodziły się wszystkie na katechizm; lecz i to trudném było dokazać, i troskliwość moia nie zawsze była uwieńczoną. Mnóstwo rodziców mało umieiętnych i nie czuiących ważności oświécenia swych dzieci, z zimną oboiętnością odpowiadaią na moie przekładania; nie radzi są bowiem obeyśdź się bez tych małych u-

sług, iakie słabe ich siły pozwalaią im czynić w domu. Zamiast przyprowadzania lub przysyłania ich do kościoła, odwodzą owszem i grożą dzieciom, ieźliby które z nich chciało do niego chodzić.

Inni troskliwsi staraią się ie przysyłać, i w rzeczy saméy przychodzi ich nie mała garstka. Oświécam ich, staram się im wystawiać artykuły niezbędnie potrzebne i nayważnieysze wiary naszéy, w sposobie naystósownieyszym do ich słabego poięcia. Kiedy chwila piérwszéy Kommunii nadchodzi, podwaiam moie usiłowania: iestem w tém nieubłaganym i nie przypuszczam nikogo do świętych naszych taiemnic, póki nie poznaią tego, czego nie godzi się nie wiedzieć; i z téy przyczyny spóźniam piérwsze Kommuniie, o ile tylko mogę.

Lecz pomimo to wszystko, mało z niemi postępuię; iestem sam, i mimo naywiększéy gorliwości, uwaga moia nadto iest podzieloną, aby mogła każdemu wydołać. Z drugiéy strony, czyż podobna wytłómaczyć dobrze, taiemnice tak wzniosłe dzieciom, których umysł nie iest ieszcze ukształcony, i których płochość wystawia na roztargnienia wszelkiego rodzaiu? Zaledwie zatrzymuią w pamięci wiadomości ieszcze dla nich przyciemne, które, aby być mogły dobrze zrozumianemi, należy ie ciągle przez czas nieiaki powtarzać.

Lecz co gorsza; ieżeli uda mi się z niemałą pracą wyuczyć które dziécię lepiéy od drugich, i usposobić ie do przyięcia piérwszéy Kommunii, to dobro trwa zbyt krótko i prędko ginie. Dziécię nie wraca iuż na katechizm, ani groźba, ani obietnice nie ściągną ie na powrót. Kiedy chłopcy zaczynaią sił nabywać, i mogą stać się w domu pomocnymi, Rodzice w widokach swego lichego zarobku, zaraz większą obarczaią ich pra-

cą, odwodzącą ich od tego świętego obowiązku; obracaią iednych do handlu, drugich do rólnictwa. Nie mała z nich liczba pozostaie przy żebractwie i próżniactwie; wszyscy zgoła usuwaią się, iak od iakiego nieszczęścia, od tego obowiązku, nie przypadaiącego im do smaku.

Ztąd wynika, że dzieci naylepiéy wyuczone, zamiast nabywania obszernieyszych wiadomości których im ieszcze nie dostaie, zapominaią wkrótce te nawet które iuż nabyły; a tak wszystkie występki otwarty znayduią przystęp do ich serca, ieszcze zupełnie nieukształconego; i gdyby tylko podała się im sposobność, umysł ich bez żadnego oporu wszelkieby gotów przyiąć błędy; liczba żebraków i próżniaków skoro się powiększa, wydaie łotrów i rozbóyników sposobiących się w téy to nieszczęsnéy szkole zepsucia; obyczaie nayohydnieysze zwykle w tym rzędzie ludzi panuią, i ta myśl często mnie martwiła. Dla pocieszenia się więc, nie mam innego środka iak udawać się do dobroci boskiéy rządzącéy tym światem, która iedna może doprowadzić do błogosławieństwa wiecznego dusze przez siebie stworzone sposobami nieznanemi ludziom.

Czegóż się więc można spodziewać po Chrześciianach li z nazwiska, którzy nie tylko nie znaią dowodów prawd ich Religii, lecz zaledwie wiedzą na czém się ona zasadza? Czegóż spodziewać się możemy po osobach tak słabo oświéconych, które nie są w stanie naymnieyszéy naznaczyć przyczyny dla czego wierzą? Jakże zdołaią odrzucić błędy niedowiarstwa, tak silnie pochlébiaiące nędznéy naszéy skazitelności? i ieżeli raz tylko nadstawią ucha rozumowaniom błędnym i pozornym, iakiż znaydą środek oparcia się im w téy swoiéy grubéy niewiadomości?

Tu nam znać dano do stołu. Winienem ci ieszcze powiedzieć, żeśmy nie raz przerywali mowę Proboszczowi rozmaitemi uwagami, które przemilczam iako mniey znaczące, tom ci tylko opisał, co było ważnieyszego w iego mowie. Po obiedzie rozpoczęliśmy na nowo rozmowę naszę, którą ci opiszę w pierwszym moim liście.

Byway zdrów móy kochany *Antoni!*

LIST TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY.

OD

MARYIANA

DO

ANTONIEGO.

Wstawszy od stołu, móy kochany *Antoni*, wróciliśmy do naszéy przerwanéy rozmowy i prowadziliśmy ią do późnéy nocy. Opuszczę tutay wszystko, cośmy mogli powiedzieć ia i móy przyiaciel, a wypiszę ci to tylko co mi się być wydawało nayważnieyszém w mowie Proboszcza, którego znalazłem bardzo biegłym w tym przedmiocie.

— Trudno dać wiarę, moi Panowie, rzekł do nas do iakiego stopnia ślepoty i złości może się posunąć serce ludzkie; kiedy mu zbywa na nauce tak potrzebnéy w przedmiocie Religii i kiedy się oddala od iedynego prawidła nayzdólnieyszego niém kierować; kiedy nakoniec leci na oślep za połyskiem zwodni-

czym nieudolnego rozumu, który ie wystawia na łup gwałtownych namiętności.

Nie można nie uznać, że rozum człowieka, tak iest przyćmiony winą piérworodną serca, że ani iest w stanie postrzedz się iak go nieznacznie wiedzie z błędu w błędy; a wola iego tak iest słabą, że iéy niepodobna oprzeć się nayninieyszym ponętom występku. Ażeby się mogła oprzeć tym smutnym skłonnościom skażonego przyrodzenia i zbliżyć się do prawdy i cnoty; musiałaby użyć wszystkich sił swoich; lecz i toby nie wiele pomogło: potrzebuie ona koniecznie wyższéy, i nadludzkiéy pomocy, tak iest z siebie saméy niedołężną!

Dumni z swego rozumu Sofiści, utrzymuią, że rozum aż nadto iest dostatecznym do kierowania człowiekiem w tym labiryncie dni naszych. Mówią nam, że rozum ludzki, iest naszą prawdziwą pochodnią, przy którego świetle śmiało postępować możemy: że człowiek bez owéy, podług nich, iakiéyś uroionéy iasności nadprzyrodzonéy wybornie obeyśdź się może. Że z tego naszego żywota, acz pełnego ścieszek krętych i ciemnych manowców łatwo wydobydź się potrafi. Niech się poradzą dzieiów wszystkich wieków i wszystkich narodów, a uyrzą, że ludzie zaledwie byli wypuścili z rąk ową nić mogącą ich z niego wyprowadzić, wpadli w nayokropnieysze błędy. Uyrzą, że bliscy nawet swego piérwiastkowego początku, ci nawet, co ledwie wyszli byli z rąk Stwórcy, kiedy przed rozeyściem się swoiém zmuszonymi byli podzielić się na rozmaite narody i własnemu zostawieni światłu, stracili prawdziwe wyobrażenie bóstwa.

Narody nayoświécenśze, filozofowie naymędrsi, zabrnęli w naybezecnieysze bałwochwalstwo, lecz

gdzież znaydziemy większy dowód tego, nad przedstawiony nam dzisiay od niedowiarków tegoczesnych, owych bezbożnych zwolenników piekielnéy filozofii wieku naszego, którzy nayokropnieyszemi iéy zasadami, iakby roztopioną lawą, całą ziemię zaleli! Uchoway mnie Boże, ażebym miał naygrawać się z zdrowéy i prawdziwéy filozofii, która, iak iest godną naszego szacunku; tak filozofiia fałszywa, która stała się ohydą i hańbą rodu ludzkiego, na naywiększą pogardę u wszystkich dobrze myślących zasługuie; wiem, że przedmiotem prawdziwéy filozofii, iest śledzenie prawdy, miłością mądrości i porządném kierowaniem rozumu, używaiącego swego przyrodzonego światła, na poznanie ważności i pożytków cnoty.

Wiem także, że filozofiia chrześciiańska, iest nauką prawdy, łączącą do praw przyrodzonych, rozumu i doświadczenia, prawa nadprzyrodzone odkryte nam przez obiawienie; które, przydaiąc do nich swe wyższe nadzieie, nadaią nową działalność téy nauce, która tém samém nabiera wyższéy powagi, i staie się wielkim środkiem oraz potężnym bodźcem wszystkich cnót towarzyskich. Tak iest, wiem, że ta boska filozofiia iest ciągłém zatrudnieniem Sprawiedliwych i była Swiętych iedyną nauką.

Mówię tu tylko o filozofii błędnéy, owéy skazicielce tak rozkrzewionéy w naszych nieszczęsnych czasach: o téy zdradliwéy i łudzącéy sztuce, z iaką, niektóre osoby, acz zkądinąd obdarzone dowcipem i talentami, użyły naywyuzdańszéy potwarzy i całéy swoiéy przewrotności, do zniszczenia czystości obyczaiów, wykrzywienia cnoty i obowiązków, i wstrząśnienia wszelkich zasad wiary. Sztuka ta czartowska, godna zaiste tegoczesnéy mądrości przeholowanéy, która przewróciła

umysły większéy części ludów żyiących. To wytworne a wymęczone przez zbyteczną tęgość przesilonego rozumu systema, pochlébiaiące zgrai bezczelnych rozpustników, zdólne iest ieszcze uwieśdź wiele głów niedowarzonych. Ta niesforna subtelność w rozumowaniu, ta zbrodnicza wykrętność nie iest żadną zgoła filozofiią. Jéy stronnicy nie są filozofami, lecz prawdziwymi krętaczami; ponieważ do rozkrzewienia i rozszerzenia swych błędów iedynie wybiegów i matactw ciągle używaią.

Od początku świata były niedowiarki, bo wraz z nim powstały i namiętności. Sam Jezus Chrystus uprzedził nas o potrzebie tychże zgorszeń; i kiedy przyrzekał swému Kościołowi swą opiekę, przepowiedział mu wyraźnie, że będzie miał swych nieprzyiaciół a razem i niemałe ciosy do wytrzymania. Nigdy sternik nie iest tak potrzebnym, iak w chwili kiedy burza okrętem miota. A tak nie wspominaiąc o rozeyściu się ludzi, owéy główney przyczynie zapomnienia o Bogu, i stąd powstania bałwochwalstwa, Religiia chrześciiańska ieszcze była w kolebce, kiedy iuż mnóstwo liczono zaiadłych i wściekłych iéy nieprzyiaciół.

Wszystkie wieki, wszystkie narody miały ich zawsze; lecz błąd w owych czasach nie mógł być tak zaraźliwym i niebezpiecznym, ponieważ rozkrzewienie iego nie było łatwém. Druk nie był ieszcze wynaleziony, książki były rzadkie, a czytelnicy ieszcze rzadsi. Wszystko się kończyło na sprzeczkach pomiędzy rozprawiaiącymi, na walce pomiędzy uczonymi; natarcie więc i obrona mało komu znanemi były. Ludzie ówcześni, nie śmieli wtedy ieszcze zrywać wszystkich wędzideł przystoyności, ani też

wyzuwać się całkiem ze wstydu. Gdyby się byli ziawili tego rodzaiu zuchwalcy, słuchanoby ich ze wzgardą.

Niegdy, ułomność mogła wciągnąć człowieka w występek; lecz wychowanie i przykład nakazywały szanować naukę kościoła. Nayrozwiąźleysi nawet, miarkowali się w słowach; łamali wprawdzie przepisy, lecz z nich się nie natrząsali; przestępowali prawo, lecz nigdy go nie zaprzeczali; i wśród swoich bezrządów i obłąkań, szanowali zawsze chociaż skrycie cześć ustanowioną; i nie rozpaczano o ich upamiętaniu się: ieżeli niektórzy z nich odważali się zasmucać kościół, przybierali wtedy na się szatę obłudy; poważali go powierzchownie i zasłaniali się tém niby, że staią w iego obronie. Sam nawet *Luter* i *Kalwin* owe wilki żarłoczne, którzy tak okropną zadali klęskę w owczarni Kościoła, przyoblekli się byli tą skórą baranią. Nie poczytywali oni siebie bynaymniéy za nieprzyiacioł iego, usiłowali owszem wmówić we wszystkich, że są tylko poprawiaczami i reformatorami, i oświadczali że walczą nie przeciw niemu, ale za nim.

Taki stan rzeczy trwał, aż do połowy upłynionego wieku. Od tego okresu, większa łatwość w udzielaniu myśli pomiędzy ludźmi, utorowana przez postęp handlu i druku; tudzież pewny stopień oziaśnienia w licznych przedmiotach sztuk i nauk przyrodzonych, dały popęd rozszerzeniu się téy klęsce, która nakształt potoku, rozlała się na wszystkie strony z gwałtowną szybkością. Już w siedemnastym wieku *Bayle* pod pozorem badań i wątpliwości, zasadził ziarnka owych powątpiewań (Pyronizmu) w umysłach ludzi uczonych. Lecz te ziadliwe rośliny hodowane były przez garstkę tylko literatów; nie rozkrzewiały się one ani pomiędzy ludem, ani po-

między prostaczkami pracą zaiętymi, którzy wiernie dochowywali skarbu wiary, powierzonego sobie od swych naddziadów.

W nieszczęsnym to wieku naszym, wzdął się nagle, iak pieniste fale na wodach wzburzonych,ów zamęt wyobrażeń, który winien swóy początek wysileniom wyuzdanéy filozofii. Zrazu boiaźliwa i wstydliwa, nie śmiała wystąpić na iaw w całéy swéy barwie; piérwsze iéy kroki były powolne, ponieważ nie mogła inaczéy postępować iak tylko z chytrą roztropnością; lecz widząc, że nowość i urok łudzącéy iéy nauki przenikały i przeobrażały iuż wielu serca, zaczęła śmieléy postępować i działać; odważyła się pomnażać, rozwiiać, i odkrywać swe zdania każące. Widząc się nakoniec od wielu naśladowaną i przechwalaną,otworzyła spusty wszystkim błędom; zerwała wszystkie tamy,aby świat zatopić powodzią swych błędów i szaleństwa: wkrótce zrzuciła zasłonę, pod którą się dotąd ukrywała, i postanowiła przewrócić wszystkie wyobrażenia Religii, oraz zniweczyć ową wspaniałą i poważną budowę iéy czci i świętą surowość iéy moralności. Wyrosła wnet bezbożność do pewnego systematu; a zepsucie podciągnęła pod pewne prawidła. Nie poprzestaiąc na uwodzeniu ułomności serca ludzkiego, chciała ieszcze zaćmić i rozum. Usiłowała oszpecić cnoty i poniżyć prawdę; pracowała nad strąceniem ich z tronu, na którym ie Religiia umieściła, dla posadzenia na ich mieyscu zbrodni; odważyła się nakoniec ukazać światu zupełnie nagą i przybrać na siebie bezwstydnie postać naynieczystszéy i nayohydnieyszéy bezbożności. A szkaradne i szalone przeczenie Boga (ateizm) odważyło się bezczelnie ukazać iawnie twarz swą nayobrzydliwszą.

Byłem świadkiem niektórych z tych smutnych wypadków w czasie moich podróży. Często spotykałem osoby, mianowicie sędziwe, bardzo pobożne; rozmawiałem z zacnymi Plebanami, znałem wielu wzorowych Biskupów; w wielu mieyscach znaydowałem bogoboyność i wierność w służeniu Bogu; lecz winienem i to powiedzieć, żem często zdybywał młodzików zuchwałych bez innego doświadczenia nad doświadczenie życia zaledwie rozświtanego, bez innéy nauki nad czytanie książek rozwięzłych i płochych; którzy rozprawiali o obrzędach i nabożeństwie z pogardą, a o Religii bez uszanowania.

Przyszedłszy dnia iednego do kawiarni, usiadłem przypadkiem obok młodzieńca bogato ubranego, mówiącego o wszystkiém, tonem stanowczym i zadowolonym. Wkrótce pozwolił sobie rozprawiać o Religii, a maiąc mnie za Hiszpana, że nasz naród pomiędzy duchami tęgiemi, czyli mędrkami, miany iest za zabobonny, zaczął się więc rozszerzać, łżąc i szydząc z przedmiotów nayświętszych, do mnie się zawsze obracaiąc. Nie zdawało mi się przyzwoitą rzeczą wchodzić w rozprawę z młodym iunakiem, w mieyscu publiczném, i w obec słuchaczów źle bezwątpienia uprzedzonych; lecz nie mogłem się wstrzymać; a po wysłuchaniu go z politowaniem, rzekłem:

Dzikie i niedorzeczne utrzymuiesz WPan zdania; nie maiąc zaszczytu znania go, założyłbym się, że iego pradziady a może i sam WPana Oyciec nie słuchaliby cię bez zadrżenia. Dziwną iest rzeczą, że mężowie naysławnieysi iakimi byli, *Tureniusze*, *Eugeniusze* (1) i tylu innych bohatérów równie słynących,

---

(1) A u nas *Tarnowski*, *Chodkiewicz*, *Żołkiewski*, *Czarniecki*, *Konarski*, *Zamoyski*.

którzy razem byli i podporą państwa; *Paskale*, *d'Agesso* (d' Aguesseau) i tylu innych prawdziwych mędrców, którzy ie oświécali i świetnie niém rządzili, tak byli prostymi, że z uszanowaniem zachowali wśród nabytéy chwały, wiarę odebraną od swych przodków; i że WPan, w swoim wieku, masz iuż więcéy wiadomości od tych wszystkich tak znakomitych mężów? Zaniechay WPan; długoby wprzód przeżyć potrzeba i dobrze się wyuczyć swoiéy Religii, nimby można głosić przeciw niéy zdania tak zuchwałe. Młodzieniec odpowiedział mi z drwinkami, naśmiał się z moiéy ciemnoty, i zrobiwszy minę szyderską odwrócił się i odszedł.

Byłem prawdziwie zasmucony tym smutnym stanem Religii, któréy publicznie i tak bezczelnie ubliżano; kiedy drugi młodzieniec z postaci wydaiący się urodzenia dostoynego, układu przyzwoitego, wszystkiego wysłuchawszy, zbliżył się i siadaiąc obok mnie, rzekł: Jakież dasz WPan zdanie o kraiu naszym? Nie powinieneś iednakże sądzić podług iednego młodzieńca płochego, i nieszczęśliwie zapewne wychowanego, a który może w téy chwili opanowany od gwałtownych namiętności, walczy ze zgryzotą sumienia i szuka w bezbożności środków przeciw pożeraiącym go niepokoiom.

Prawda, że ten nowy błąd i ta zuchwała łatwość rozprawiania i sądzenia lekkomyślnie o wszystkiém, rozszerzyły się za naszych czasów w sposobie zadziwiaiącym. Coś mu WPan powiedział, iest wielką prawdą. Oycowie nasi nie tak myśleli i mówili; dzisiay przez iakąś dziwną nieszczęsność godną opłakania, która tak odróżnia czasy tegożytne od czasów upłynionych, występek ani iest w stanie ani umie odłą-

czyć się iuż od niedowiarstwa. Zkądże pochodzi tak wielka różnica pomiędzy okrésami czasu tak bliskiemi siebie? To iest co nas zadziwiać powinno.

Człowiek obdarzony nadzwyczayną wyobraźnią, pożerany żądzą sławy, przez nieszczęśliwe okoliczności pchnięty w ten obmierzły zawód, ośmielony oklaskami otrzymanemi w młodości, za niektóre zdania bezbożne, podwoił wkrótce swą śmiałość i posunął nakoniec zuchwalstwo aż do chęci wmówienia w ludzi żyiących, że wszystko, co tylko mamy nayświętszego iest czystym zabobonem. Szaleniec uwiedziony sławą niektórych młodych rozpustników i literatów zepsutych, pomyślił sobie, że będzie mógł dopiąć swoiego celu; a napuszony pychą, był iuż pewnym stania się Patryiarchą albo raczéy hersztem nayokropnieyszego umysłów wzburzenia, któreby w sposobach myślenia i wyobrażeniach świat cały wstrząsnąć mogło; gdyby był tylko zdołał rozkrzewić po całéy ziemi swoie dziwaczne i okropne zasady niedowiarstwa, zniszczyłby był wszelki rodzay władzy i napełnił kraie zamieszaniem i bezrządem.

Płodność iego wybuiałéy wyobraźni, i moc zadziwiaiąca gieniiuszu, mogły były utworzyć z niego iednego z ludzi nayznakomitszych w zawodzie umysłowym: lecz dziki cel przezeń sobie założony, uczynił z niego potwór nayniebezpiecznieyszy. Jego zaiadłość wściekła przeciw zasadom moralności i Religii, uczyniła z niego poczwarę, która wzrokiem i ziewem swoim oślepiała, truła, zarażała i niszczyła wszystkie narody. Nigdy człowiek nie zrządził tyle złego ludziom, ile *Wolter*. Jemu to należy przypisać obłąkanie i zepsucie tylu ludzi; on to iest naygłównieyszą przyczyną błędów, bezbożności i zgorszeń wieku naszego.

— Mowa tego zacnego młodzieńca zbudowała mnie i rozczuliła, dziękowałem Bogu w głębi serca moiego, że wpośród ogólnego zepsucia zachowuie ieszcze swoich wybranych. Ubolewaliśmy razem, że część pokolenia żyiących, iest iuż przeięta tą śmiertelną zarazą, i że tyle rodziców samychże zapowietrzonych lub pogrążonych w odmęcie swych zabaw albo zatrudnień, zaniedbuią zupełnie wychowanie swych dzieci. Niekiedy utyskiwaliśmy nad oboiętnością rządu w niektórych kraiach, gdzie zostawiano sofistom taką wolność głoszenia otwarcie swych nieprawości; a młodzieży nieprzewiduiącéy i mało co umieiącéy, smutną łatwość dania się uwodzić i pogrążać w przepaść owym powabem zwodniczym ich stylu i tą błyszczącą śmiałością matactw i wybiegów. Użalaliśmy się, że Duchowieństwo pełne światła i gorliwości, nie zdołało położyć tamy temu wylewowi, za pomocą wychowania gruntownieyszego i lepiéy zastósowanego do prawideł zasadniczych, któreby zachowały wiek nasz od niewynagrodzonych spustoszeń. Inne i tym podobne zdania wzbudziły we mnie dlań podziwienie i szacunek z powodu iego wiadomości i gorliwości; i rozstaliśmy się z przyrzeczeniem zeyścia się na tém samém mieyscu.

Wiadomości powzięte od niego wraz z zebranemi późniéy, nauczyły mnie w rzeczy saméy, że ów nieszczęśliwy *Wolter*, naywięcéy, z pomiędzy wszystkich filozofów, przyczynił się do rozkrzewienia niedowiarstwa i nadania mu téy siły i sprężystości, któréy sam iedynym był twórcą i duszą. Na nieszczęście wieku swoiego, człowiek ten urodził się obdarzony naybogatszą wyobraźnią; wzniosły iego gieniiusz, ćwiczył się we wszystkich oddziałach nauk i sztuk wyzwolonych.

Lecz wszakże w przedmiotach li czystéy zabawy, iakoto: w rymotwórstwie, we wdzięku stylu, w naukach przyiemnych, czyli w tém, co nazywaią pięknemi umieiętnościami, okazywała się niepospolita zdatność, któréy mu zaprzéczyć nie można; i w tych wszelako więcéy pokazywał dowcipu niż rozsądku; więcéy złośliwości niż rzetelności; wszędzie w nich bowiem namiętność panuie, i nigdzie nie widać owéy miłości szczéréy prawdy. Mało zgłębiał umieiętności ściśłe; a w naywaźnieyszéy ze wszystkich, to iest, szczęścia wiecznego, nie tylko próżność obłąkała go, ale wzbudziła w nim chęć stania się głową sekty szczególnego rodzaiu, do któréy wciągnął bardzo wielu współczesnych.

Ten człowiek szczególny, o którym ludzie przewrotni wieku przyszłego mówić będą z podziwieniem, a ze wstrętem ieżeli się oświécą, okazywał iuż w wieku młodzieńczym gieniiusz nadzwyczayny; w tenczas iuż postrzegano w nim ów zaród niedowiarstwa. Oyciec *Turnmin* (Tournemine) iego nauczyciel, człowiek uczony i pobożny, przepowiedział to, lecz nie mógł zapobiedz nieszczęsnym skutkom téy straszliwéy skłonności. W piérwszéy Tragiedyi wydanéy w dwudziestym roku znayduią się iuż kawałki, których nowość i zuchwałość wielu przeraziły. Mądrzy ubolewali, rozwięźli wysławiali ie.

Owe nierozsądne poklaski zagrzały miłość własną i obudziły w nim pragnienia większych ieszcze uwielbień ze szkodą Religii. Lecz w owym czasie, nie mógł ieszcze puścić cugli swoiéy bezbożności; wiek nie był ieszcze do tyla zepsutym, ale sam dokonał iego zepsucia. I ieżeli wtedy kilku młodych rozpustników pochwalało iego bezbożność, ludzie rozsądni liczniejsi niż dzisiay, ze wstrętem o niéy słuchali.

Był więc przymuszony, chociaż z przykrością, hamować swóy zapał, wstrzymywać tę dziką swoię skłonność i z ostróżnością dążyć do sławy; lecz nie odstąpił bynaymniéy celu mniemanéy swéy chwały. Rozsiewał więc następnie w swoich płodach, zawsze atoli z nieśmiałością i przezornością, niektóre zdania i prawidła okropnych swych zasad. Rozrzucone te ziarna nieznacznie, łatwo wzrastały na ziemi aż nazbyt do tego przygotowanéy, i nabierały coraz większéy płodności w pismach przypadaiących powszechnie do smaku i łechcących zmysły.

Wtedy ieszcze nie były wyszły z pod iego pióra tylko Tragiedyie, wiersze urywkowe, dzieie historyczne, pisemka ulotne, zachwycaiące urokiem nadzwyczay łatwego i potoczystego stylu, lecz iuż nacechowane piętnem bezbożności. Zarzucone zdaniami przeciwnemi moralności albo błędami zdolnemi przewrócić serce i umysł, prawidła te zawsze niebezpieczne, ukazywały się ieszcze wtedy pod nieiakowąś zasłoną, pod którą rozsiewane były dłonią iednakże drżącą i zawsze ostróżną. Nie przestaiąc być dla tego niebezpiecznemi w zrządzaniu smutnych skutków, były to istne węże ukryte pod kwiatami, które, piękności samego dzieła czyniły ieszcze niebezpieczniey-szemi.

Trudno iest oprzeć się popędowi ognistego charakteru, mianowicie kiedy nieodstępnemi iego towarzyszkami są żądza i nadzieia pewnéy sławy. A tak, pomimo uczuć wstydu, któremi oddychała znaczna część dobrze myślącego narodu, pomimo interesu własnego i spokoyności, *Wolter* nie mógł dłużéy wytrzymać; zrzucaiąc powoli, otrząsnął się nareszcie z tego uciskaiącego go dotąd iarzma i oddał się cały

gwałtowności swego charakteru. Po kilku leciech ulegania równie wymuszonego iak dlań uciążliwego, wybuchnął z całą swą wściekłością; i w późnieyszych iego płodach, żarty, szyderstwa i natrząsania się z Religii nie miały iuż granic i miary: nadużywał swego gieniiuszu dla przeistoczenia pràwdy i zepsucia obyczaiów, do tego stopnia, że naostatek Rząd był przymuszonym wywołać go z oyczyzny.

Na wezwanie *Fryderyka* wielkiego udał się do Prus. Ten monarcha tak uczony, tak biegły w polityce i sztuce woiennéy, ieden z naywiększych swego czasu woiowników, na nieszczęście był niedowiarkiem; i miał tę słabość, że wybierał do swego towarzystwa orszak poufałych składaiący się z ludzi wprawdzie uczonych, których sprowadzał z różnych państw europeyskich, lecz temiż samemi co i on napoionych maxymami. Tam się znaydowali *Maupertuis*, *la Mettrie d' Argens* i wielu innych; iuż głośnych i zaléconych tym rodzaiem pism, zawieraiących w sobie samę tylko naukę nadymaiącą i pychę upaiaiącą.

Król wieczorami zwykle rozrywał się po pracach i trudach dziennych. Przybył *Wolter* i swoią osobą znacznie powiększył liczbę mędrców zausznikow; gdzie znalazł przyięcie iakie mu sława iuż nabyta rokować mogła; lecz ten zaszczyt nie długo trwał. Jego charakter drażliwy i zawistny i iego złośliwość szydercza, wnet go przywiodły o utratę tego wszystkiego z bliska, co mu iego pisma opodal zyskiwały. Nie dosyć było dla niego być piérwszym pomiędzy równymi sobie, pycha chciała rozciągnąć nad nimi swe panowanie, i posunął swą dumę aż do przewodzenia monarchą, który nie ciérpiał, ażeby nim rządzono. Pochlébiał sobie, że potrafi uiarzmić ludzi nauko-

wych, którzy mu w niczém nie bardzo chcieli ustępować, tém bardziéy w próżności; a nie mogąc dopiąć swego celu, w skutku tego drażliwego humoru, nie podobna mu iuż było utaić swego niesmaku, złości i zemsty.

Oskarżono go o napisanie satyry nayuszczypliwszéy przeciwko panuiącemu, który go przyiął i szczególnieyszemi okrył względami. Do téy swoiéy czarności duszy przydał nową, wydaiąc ów paszkwil pod imieniem *Maupercyusza*, który był dlań przedmiotem zawiści, w chęci przyprawienia go o utratę łaski królewskiéy. Monarcha, nie dał się oszukać tak podłym podstępem. Przebaczaiący i wspaniałomyślny *Fryderyk* przyrzekł *Wolterowi* wiecznie puścić w niepamięć iego winę, ieżeliby się chciał tylko do niéy przyznać. *Wolter* uparty i zacięty, który nigdy w życiu swoiém swych głupstw i błędów żałować nie umiał, wyparł się bezczelnie. Król przekonawszy się późniéy dotykalnie z nayoczywistszych dowodów o niewinności iednego i przewrotności drugiego, poznał, że ogrzewał na łonie swoiém iaszczurkę i wypędził go ze swoiego dworu i państwa.

Przyszedł nakoniec szukać przytułku na ziemi Genewskiéy, do owego miasta nieszczęśliwego, które iuż oddawna w błędach pogrążone, ogniskiem i stekiem kacerstwa było. Godną iest rzeczą tutay zastanowienia się, że to samo miasto które, otwartą woynę prowadziło z Kościołem, naypiérwszą swą matką: które wypowiedziało iéy swe dawne posłuszeństwo; ucieczka i stolica kalwinizmu; otwieraiące bramy swoie wszystkim odbiegaiącym od czci prawdziwéy, i chroniącym się przed surowością karności katolickiéy, struchlało, gdy usłyszało że *Wolter* równie iak i in-

ni szuka schronienia na łonie iego. Długo się wahało, czyli go przyiąć albo nie? Sprawiedliwie się lękało: i dalekoby lepiéy sobie postąpiło, gdyby poszło było za piérwszem uczuciém i wrażeniem.

Jakoż w istocie, skoro tylko ten zawołany odstępca wiary uyrzał się na ziemi wolnéy, skoro tylko mógł bezkarnie pofolgować sobie wędzideł i puścić się w zawód gościńcem własnemi swemi nieprawościami ubitym; wówczas wyzuł się z wszelkiéy czci, z wszelkiego względu, wszelkiéy boiaźni; iak ów tygrys gdy pocznie, że go nic nie wiąże nie krępuie, uzbroiwszy się w swe szatańskie pióro, postanowił wywołać z ziemi wszelką cześć, Religiią, obrzędy; wygnać i zatrzeć aż do śladu wszystkie cnoty: odtąd w pismach iego, ani cienia iuż nie było owego umiarkowania, iakie mu boiaźń ieszcze przed chwilą nakazywała. Dotąd bowiem, po kropli był tylko sączył iad swóy piekielny, wszystko zarażaiący; teraz dopiéro, swemi ziewy zgrozy, nieprawości, bezwstydu, kłamstwa, bezczelności, iak potok wezbrany, buchał na wszystkie strony, zalewaiąc, burząc, i niszcząc wszystko co tylko napotkał: prawa, instytucyie, moralność, rządy, Religiia, społeczność, i nayświętsze związki, wyśmiane, wyszydzone, potępione przez tego patryiarchę światła i mądrości wieku tak dumnego z swoiéy oświaty: wieku, który dziś sobie winszuie, który się szczyci, że wpośród ludzi wylągł się taki potwór! Skutki téy zwierzęcéy oświaty, dadzą się uczuć silniéy ieszcze późnieyszym wiekom; przyszłe dopiéro pokolenia wydadzą naysprawiedliwszy na tego dusz zabóycę wyrok!

Zadziwiaiąca i niewyczerpana acz okropna płodność iego wyobraźni, corocznie chciwą i nienasyconą

publiczność swemi zatrutemi płody zalewała. Jedne z nich byłyto, albo dzieła rozwiązłe, obrażaiące wstyd, niewinność, uczciwość, słowem raniące serca i każące czystość obyczaiów; albo satyry zuchwałe przeciwko rządom, albo dzieie zmyślone i podrobione, w których zręcznie przeistaczał nayoczywistsze prawdy w powieści nayfałszywsze, bezczelnie czerniąc naypięknieysze cele i zamiary; albo nakoniec wiersze ulotne i inne tego rodzaiu pisemka poświęcone niby rozrywce, tchnące bezczelnością i napiętnowane cechą bezwstydnéy zwierzęcości. We wszystkich iego płodach postrzegano ciągle niezmordowany, chytry i przewrotny zamysł ohydzenia Kościoła i wyszydzenia Religii. Piérwsze iego pisma ziednawszy mu sławę u osób skażonych obyczaiów, odtąd na chwilę nie ustawał w swych pracach dla upowszechnienia swéy wziętości, zdobywaiąc się na coraz okropnieysze bluźnierstwa i pociski swego bezprzykładnego zuchwalstwa.

Przez długi szereg lat zaymował się ciągle tym nędznym, podłym i zgubnym zamiarem. Genewa, była iego kuźnią, w któréy bezbożność iego kuła dlań broń; zbroiownią, z któréy wydobywał zatrute iadem pociski, któremi miotał na wszystkie strony świata. Każdy płód, iego dumnego gieniiuszu, przynosił mu nowe oklaski od ludzi zgubionych, każdy oklask zagrzewał go coraz więcéy do wydawania obfitszych ieszcze w zgorszenia, którym nie szczędzono większych ieszcze poklasków; a tak przez te postępy i to nieszczęsne iego powodzenie, ta iego złośliwość i ta wyuzdana śmiałość znamionuiące iego pisma, musiały razem z niemi rosnąć nieprzerwanie; lecz ostatnie iego płody do takiego stopnia zepsucia doszły; do iakiego dotąd

ieszcze ani nayrozwiąźleysze serce ani rozum nayprzewrotnieyszy dóyśdź nie zdołał.

Nie był to iuż w ówczas ów upor gieniiuszu ognistego, pałaiącego żądzą uwiarogodnienia zdań swoich, ani też ów popęd dumy dążącéy do opanowania umysłów, przez rozkrzewienie swych wyobrażeń i założenia dla siebie tronu, z któregoby mógł wyrokować w krainie nauk; niepodobna było nie postrzedz w nim owéy iakiéyś wściekłości umysłu rozżartego przeciw niecierpianemu i znienawidzonemu wrogowi, którego trop w trop ścigał i prześladował, i owéy iakiéyś zawziętości i zemsty okrutnéy nie mogącéy się nigdy uspokoić, dopókiby nie znękał, i nie zniszczył tego obydnego dlań przedmiotu swych gniéwów; dopókiby swego krwawożerczego nie napasł wźroku, depcąc i urągaiąc się z przeciwnika pod stopy swe złożonego.

Te podłe, namiętne, i wściekłe zżymania się zaraz uderzały oko czytelnika, któremi wszystkie nayobrzydliwsze płody iego pióra tchnęły, wszystkie wymierzone przeciw zasadom dobrych obyczaiów, przeciw prawidłom moralności, przeciw wszystkim prawom i ustawom, które zdrowy rozsądek i rozum doyrzały podał był polityce rządów; wszędy znaydowano w nich iakąś dziką i zawziętą nienawiść przeciw Religii, iakąś rozkosz wściekłą w lżeniu i potwarzaniu Kościoła i iego Kapłanów, iakiś wstręt i odrazę niepoiętą przeciw czci publicznéy, iakąś chęć niespokoyną, niby zaprzysiężone sobie postanowienie zniweczenia iéy, gdyby to być mogło, na całéy kuli ziemskiéy.

Dzieła te dla saméy swéy nowości i zysku, maiące niezmierny pokup, całą ziemię zalały. Przez rozwięzłych iako im pochlebiaiące i przez ciekawych iako

dowcipne z zapałem były przyymowane, czytane, pożerane. Trucizna w nich zawarta była subtelną i śmiertelną; lecz samo naczynie w którém się mieściła, było złocone. Nikt nigdy nie posiadał w wyższym stopniu takiego wdzięku, tego uroku stylu, i téy przyiemności w wysłowieniu się; nikt nigdy nie zdołał sztuczniéy i dowcipniéy użyć szyderstwa; dotkliwiéy i zręczniéy wyśmiać przedmioty nayszanownieysze i nayświętsze!

Sztuka ta godna opłakania, dziwnie mu posłużyła do przelania w serca iadu nieszczęsnéy iego nauki. Za pomocą tego czaruiącego stylu, i tego łatwego i dowcipnego opowiadania, prawidła naybezbożnieysze wślizgały się nieznacznie; serca nieroztropne napawały się niemi; przyymowały opinije, które zdawały się oswobadzać ich sumienia i upoważniać występki. Podczas, kiedy niewiadomość skromna i nieśmiała, zdumiona ich nowością, zaledwie poymowała ich zuchwałość i nie umiała ie zbiiać; młodzież zarozumiała przyswaiała ie z radością; młodzież niedoświadczona dawała się onym uwodzić.

Ludzie światli i zdrowego rozsądku, niezaprzeczaiąc wartości pismiennéy tego zadziwiaiącego człowieka, z zgrozą spoglądali na te straszliwe i niebezpieczne iego utwory, szczególniéy te, w których nieprawość i bezbożność bez żadnéy przystoynéy obsłonki samemi tylko bluźnierstwy zionęły, a te były naylicznieysze; niektóre z nich były prawdziwemi ziawiskami, bezprzykładnego szaleństwa, w których pozbierał i ponagromadzał zasady nayzgubnieysze. Prawdziwie uczeni nie mogli się na nich niepoznać; aż nadto dobrze oni widzieli, że te niebezpieczne nowości były tylko zbiorem wykrętów i wybiegów; sy-

stemata zaś iego wynalazkiem nader słabym, tkanią z nici błyszczących, i włókien tak wątłych i tak cienkich, że bez naymnieyszéy trudności rozsnuć i porwać można było: która w istocie nie była iak ową połyskuiącą nędzą, niezdolną wytrzymać żadnéy próby ściśleyszego rozbioru. Ale ubolewali nad szkodą, iaką zrządzić mogła w umysłach niedoyrzałych i nieumieiących dostrzedz owych sideł i odkryć onych wątłości. *Wolter* nic zgoła nowego nie wymyślił, ale wznawiał i powtarzał tylko dawne i zastarzałe zarzuty, ieszcze w pierwiastkowych wiekach chrześciiaństwa przeciw Religii, przez podobnych iak i on niewierców czynione; zarzuty, przez ich stronników i ich następców ciągle a zawsze z ową chytrą przezornością, małpowane; w czém i *Wolter* naśladuiąc ich, był równie ostróżnym, ażeby, broń Boże, nawet wspomnieć o odpowiedziach na nie, i refutacyiach oyców kościoła, w których naocznie dowiedli, zbili i przekonali świat o fałszu, kłamstwie, i niedorzeczności, tych to próżnych, namiętnych, niedowarzonych, i mniemanych świata mędrców, w których gronie, dla swego pięknego charakteru i swych szczególnych duszy i serca przymiotów, *Wolter* przed wszystkimi innymi naypiérwsze mieysce słusznie zaymować powinien. Dostrzegali oni bardzo dobrze, że cała iego praca zasadzała się iedynie na upstrzeniu ich tylko kwiatkami i ozdobami nęcącemi i zdradliwemi, w czém nad innych *Wolter* szczególniéy celował.

Powinni byli dostrzedz ieszcze, że ta chytra i zaiadła wściekłość *Woltera* nie potrzebowała wcale zbyt wielkiéy pracy i biegłości; dosyć mu było otworzyć owe długie i obszerne zbiory przez samychże Katolików wykazane, pod tytułem *Antinomie* czyli tru-

dności albo pozorne sprzeczności w Religii i w piśmie S. których nie mało iest; dosyć mu było tylko wypisać ie, iakoż tak i uczynił: na cóż się męczyć i mozolić, skoro źrzódło materyiałów samo się pod rękę ciśnie, z którego nietrudno mu było ułożyć długi szereg rozumowań, na swóy króy przerobionych, przelanych, przekształconych, i okraszonych swoiém uczciwém i skromném piórem w żółci i truciźnie maczaném? Widzieli oni także, że one powtarzaiąc i wznawiaiąc z niemałą gorliwością, nie zapomniał precz usuwać tamże umieszczone iuż gotowe odpowiedzi, któremi sami wykrywacze katoliccy owych trudności, natychmiast ie zbiiaią; któż teraz niepotrafi ocenić owéy wielkiéy nauki tego zawołanego pisarza! Postępowanie to, iestże godném prawego męża? Cóż więc z tego wniesiemy? Jedno z dwoyga: albo grubą i dobrowolną iego niewiadomość, albo co iest prawdziwszém i każdego przekonywaiącém, że był wierutnym kłamcą, bezczelnym fałszerzem i oszustem.

Z drugiéy strony, pomimo fałszywego i łudzącego połysku większéy części pism iego, ćmiących oczy uprzedzone: przenikliwość osób prawdziwie uczonych, natychmiast dostrzegła liczne w nich błędy i ową sztukę chytrą, i zdradziecką, którą zręcznie umiał odosobniać w przedmiocie Religii, wszelkie fakta, dowody i ducha tych pism, aby tém lepiéy ukrywała się, nie od wszystkich dostrzeżona niegodziwość iego charakteru; widzimy w nim ieszcze acz niepospolitego, zawsze iednak sprosnego i rozwiązłego poetę; skaziciela czystości obyczaiów, apostoła występków, wyuzdanéy rozpusty, i niesforności. Widzimy w nim dzieiopisarza nierzetelnego lekkiego, powierzchownego, niedbałego, nie zachowu-

iącego żadnéy ścisłości w datach, a tém mniéy w wypadkach i faktach; ieżeli ich nie zmyśla albo nie fałszuie, to ie przeistacza, a zawsze dla skierowania ich na swoię stronę; ubarwia ie kłamliwemi obrazami w piękny koloryt upstrzonemi, dla nadania większéy siły i wagi złośliwości swoich zamiarów. Tłómacz niewierny, potwarca bezczelny tego wszystkiego, co ludzie szanuią i poważaią; usiłuie on naginać podług widoków swoich opowiadania dzieiów, nadaiąc im znaczenie iakiego zgoła nie maią i nie miały; nieszczęsny, cały iego ów zapas wiadomości, służy mu iedynie na to, ażeby wszystko przetwarzał, przenicowywał i przeistaczał!

Oszczerca niezmordowany Religii, przypisuie iéy, ażeby ią ludziom obrzydzić, dogmata od niéy samey nie przypuszczane; nauki przez nią samę potępiane. Potwarca Kościoła, czyni go odpowiedzialnym za wszystkie zbrodnie ludzi; zwala nań błędy osób szczególnych; wyrzuca mu zabobony i nadużycia gminne w istocie zasmucaiące Kościół i przezeń potępiane, iak gdyby ie tenże Kościoł pochwalał i do nich ludzi zachęcał! Potwarca iego kapłanów, nayczęściéy bez żadnego udowodnienia: i pomimo świadectwa dzieiów świata, i wszelkich prawideł prawdopodobieństwa, które wręcz mówią przeciw niemu samemu, powołuie ich przed sąd swóy i ogłasza ich przed publicznością winnymi wszystkich okropności ich wieku i wszystkich bezprawiów namiętności.

Sędzia niesprawiedliwy, ważąc na swéy nierównéy szali: o ile wynosi pod niebiosa cnoty światowe i cywilne, o tyle poniża cnoty chrześciiańskie; o ile wysławia i uwielbia głośnych z swych czynów pogan, o tyle pohańbia Swiętych, szydząc z ich stałości i heroizmu. Opowiadacz niewierny, błędny w rozumo-

waniach, zdradliwy w celach i onych tłómaczeniu, chytry w przedstawianiu faktów, używaiąc zawsze równie z podeyściem iak chytrością błyskotnych barw szyderstwa, żartów i ucinków. Ten nieszczęsny człowiek, nie był w stanie nigdy prawdy powiedzieć, iego żywiołem, iego duszą było wieczne kłamstwo, którém żył, którém oddychał; a tak kłamał we wszystkiém, kłamał przed sobą samym, kłamał przed Bogiem, kłamał przed sumieniem, przed współczesnymi, skłamał przed potomnością.

Jestże więc trudno zawyrokować o owych dziełach, skleconych z tak lichych i nikczemnych żywiołów? Co za mieszanina! co za zbiór! iakiż stek! zgrozy, bluźnierstwa, obrzydliwości, nie zawieraią księgi wyzionione nie usty lecz paszczą nayobrzydliwszą i naystraszliwszą, w tak przewrotnych i świętokradzkich zamiarach! Jeżeli przypadaią do smaku; uczciwość sama wzdryga się na ich wspomnienie: a wzgarda pomimowolnie precz ie od siebie odpycha. Każda karta, każdy peryod w tych obrzydliwych książkach samą tylko tchnące bezbożnością, zgrozą i strachem rozsądnego czytelnika przerażaią; zdania poświęcone na wytępienie moralności, zionące duchem szyderstwa i satyry, nadaią niby iakąś powagę kłamstwu podsycaiącemu złośliwość, czego bez wstrętu i gniéwu czytać nie podobna; wszędzie przebiia się szalona i bezrozumna żądza zabiiania dusz i oddalania ich od wszystkiego, co iest prawem, świętém, czci i uwielbień godném; nayokropnieyszy zamiar przywiedzenia całego rodu ludzkiego do wyrzeczenia się swoiego Boga, Religii i sumienia!

Nie podobna wyobrazić sobie, iak okropną, ten ieden tylko Sofista, zadał klęskę obyczaiom; iak umiał

to zepsucie upowszechnić! i rozszerzyć tę zarazę we wszystkich klassach towarzystwa! Przez naywiększe na ziemi z nieszczęść, to spustoszenie dosięgło aż do osób nayostatnieyszéy klassy w kraiach obcych, dla Francyi. Ow dowcipny i gieniialny chytrzec, umiał wystawiać przedmioty nayszczytnieysze i naygłębsze w stylu łatwym i iasnym; zaostrzać go uszczypliwemi ucinkami, rozsiewaiąc wszędzie powieści przyiemne, zdarzenia zabawne, żarty dowcipne zawsze się podobaiące, zdania łechcące, nakoniec szyderstwa i potwarze, któremi złość ludzka lubi się karmić i sycić; umiał nareszcie nadać swym dziełom iakiś wdzięk uroczy tym niebezpiecznieyszy, że iest niezmiernie pociągaiącym i nęcącym.

Czytanie dzieł iego na nieszczęście; stało się pospolitém w niektórych kraiach, albo raczéy iedyną zabawą pokoiowców, służebnic, rzemieślników i wszystkich ludzi tego rzędu; tak dalece że nie podobna im się od nich oderwać. Tam to oni uczą się osławiać Religiią, naśmiewać się z iéy taiemnic i wszystkich cnót chrześciiańskich tudzież towarzyskich; tym to sposobem pisarz ten potrafił wyplenić ze wszyskich serc, przez wychowanie albo łaskę boską niezabezpieczonych przeciw iego sidłom i zasadzkom, wszelkie uczucia moralności i wyobrażenia Religii.

Jakichże nie miała uczynić postępów za czasów naszych ta straszliwa zaraza! Rozszedł się mór od naywyższego do nayniższego rzędu ludzi, i ani iedni ani drudzy nie zdołali się oprzeć iego omamieniu. Szlachta i osoby acz naylepiéy wychowane, nie będąc ugruntowanemi w zasadach wiary, nie mogą téż znać iéy doskonale; przeto téż nie były w stanie poznania tych zgubnych zasad, bo nie chciały łożyć na na-

ukę potrzebnego czasu, cały i wszystko poświęcaiąc iedynie przedmiotom swéy dumy lub rozkoszy; ludzie zaś niższego rzędu, odebrawszy wychowanie niedostateczne w młodości, byli nadto nieumieiętnymi, aby się mogli obronić przeciw podeyściu i ułudzeniu.

Prawda, że wielu pisarzy pełnych gorliwości i nauki oparło się tym nieszczęsnym pismom, wytykając błędy, fałsz i złą wiarę w nich panuiącą; lecz ich usiłowania i naylepsze chęci na nic się nie przydały. Większa część ludzi czyta tylko dla zabicia czasu lub przepędzenia go przyiemnie, wolą zatém książki płoche i bawiące ich: a mianowicie, w których złośliwość i uszczypliwość zaprawione są dowcipnym żartem lub żółcią potwarzy. Lecz ludzie poważni i Chrześciianie nie mogą pisać ksiąg tego rodzaiu.

Prócz tego, do zgłębienia przedmiotów czysto umysłowych i subtelnych, ażeby się poznać na podstępach, i chytrości wybiegów, potrzeba udawać się do rozpraw uczonych i poważnych, nie ciérpiących śmieszków i drwinek, a tém bardziéy nie przypuszczaiących potwarzy i obmowy. Nie można więc sobie było obiecywać, aby dzieła uczone prawdziwych mędrców, mogły mieć iakiś pociąg wabiący i przywięzuiący czytelników nieumiętnych, lekkomyślnych i roztrzepanych, którym myśleć, zastanawiać się, natężać uwagę, naywiększą iest dla nich męczarnią i katuszą; dla tego też właśnie czytanemi nie były przez tych, których zakładano sobie wywieśdź z błędu; albo ieżeli doszły ich wiadomości, przed czasem już iakiś niesmak, wstręt, i uprzedzenie, z rąk im one wytrącały: czytanemi więc tylko były przez tych, którzy onych wcale nie potrzebowali. A tak, błąd szerzył się bezkarnie i bez żadnéy przeszkody, i lékarstwo

po niewczasie przybyło. Bezwątpienia byłoby lepiéy uprzedzić złe, które teraz prawie stało się nieuléczoném, a nadal niebezpiecznieyszém, ieżeli biédne dziś Rządy nie chwycą się środków roztropnych a skuteczznieyszych ku zaradzeniu onemu.

Nieszczęsny *Wolter*! doczekał się nareszcie chwili, w któréy, prawie odchodził od zmysłów z radości, przyymuiąc wieniec swoiego niecnego tryumfu, z rąk godnych iego zwolenników (1). Dopiął, nieszczęsny, celu swoiego, iaki był zamierzył, iakiego sobie mógł tylko życzyć na ziemi! Sofiści wszystkich narodów z nim się połączyli, obieraiąc go sobie niby za środek, i punkt swego ziednoczenia się; od których, u stóp iego ścielących się, iako wyrocznia, iako bożyszcze, cześć i hołdy dumnie odbierał; i przez których iednomyślnie za patryiarchę, za naczelnika niedowiarstwa był ogłoszonym. On ich zachęcał; zagrzewał; on ich ośmielał, albo raczéy zuchwalił, on sam ieden nimi wszystkimi kierował. Niezmordowana i niewyczerpana płodność pióra iego, nieustannie podsycała ów ogień piekielny, które mu dostarczały szatańskich orężów do boiu; lecz wszystko śmiertelne ma swoie granice, ma swóy koniec. Jego wyobraźnia aczkolwiek dotąd tak świetna i buyna, nie była nieskończoną: naostatek i wyczerpnęła się. Wybiła godzina, w któréy przestał wyziewać bluźnierstwa, bezbożności i okropności, iakie tylko złośliwość mogła weń zionąć; stępiał ów talent pomysłów i fikcyi; i przy schyłku dni życia okazał się tylko

---

(1) *Wolter* wśród powszechnych oklasków w czasie swéy Apotheozy na teatrze zawołał: *Chcecież więc zabić mię chwałą?* Pamiętniki X. *Barruela* służące do historyi Jakobinizmu. *Wyiątek tłómacza.*

iuż powtarzaiącym do tego stopnia, że się stał nieznośnym, przykrym i odraźliwym dla wszystkich.

Pod koniec dni swoich, przybył do Paryża. To ogromne miasto, sławne z swoich zgorszeń i z swego zepsucia, istny Babilon: trzęsło się od okrzyków pochwał i oklasków; z taką radością, z takim zapałem, przyięło mistrza powszechnéy oświaty: taką cześć, takie honory mu czyniono, iakich żaden z śmiertelnych na ziemi od współczesnych za życia nie dostąpił ieszcze: w żadnym kraiu nie widziano dotąd podobnego szału, upoienia radości, iaką mu Paryżanie, oglądaiąc go w murach swoich, okazali. W owéy chwili, wszystko z granic naturalności swoiéy wyszło. Paryż tak głośny z swoich dziwactw i z swoiego fanatycznego zapału; był owém miastem, które ciągle z rozkoszą upaiało się nieczystościami wód zatrutych. Paryż, gdzie zaraza pism iego nayokropniéy grassowała, odznaczył się zagorzałością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie, swego bałwochwalstwa.

Liczni zwolennicy iego, których umysły i serca, iego dowcip, sława, i nayzuchwalszy gieniiusz podbiły sobie; w tém ogromném i naylekkomyślnieyszém ze wszystkich miast na kuli ziemskiéy, otoczywszy go, obsypuiąc oklaskami, nieśli go w tryumfie. Jakże próżność iego rozpierać i rozdymać musiała to serce, pełne nieprawości i przewrotności, tę duszę zarazem wzniosłą i naypodleyszą; na widok tylu zwycięztw, tylu nieszczęsnych podboiów! Ci sami ludzie, którzy, uwiedzeni iego nauką, Boga swych Oyców wyparli się, przed tym wywiędłym kościotrupem, przed tą marą, przed tym cieniem zaledwie postać człowieka maiącym, którego życie

całe nayzaciętszym walkom, i wściekłym tylko boiom przeciwko Niebu i ziemi było poświęcone, przed tym cnót straszydłem na twarz padali! Sława iego granic nie miała. Pochwały stały się obłąkaniem, oklaski wściekłością; i upoienie radości do tego stopnia doszło zagorzałości, że lud odbiegłszy wszystkiego, zapomniawszy o wszystkiém, tłumami, gdzie się tylko obrócił, cisnął się za nim, po wszystkich miasta ulicach wstrząśnionego, iakby iakiém nadprzyrodzoném zjawiskiem.

Lecz w owéy chwili, kiedy go szczęście ziemskie upaiało, urok sławy zachwycał: śmierć, śmierć okropna iuż podkopywała tę wątłą, zużytą i chwieiącą się iego ciała budowę! Ow Tytan, ten sławny bezbożnik, przy czerstwych siłach zdrowia tak odważny; nie był nim, kiedy choroba życiu zagrażała. W dwóch podobnych niebezpiecznych iego słabościach, znayduiąc się w Genewie, po dwakroć udawał się drżący do spowiedzi. Można się było w ówczas przekonać, że to serce tak skażone, tak przewrotne, nie było zupełnie życia swego pozbawioném; że w niebezpieczeństwie czuło zgryzoty sumienia; a ludzie zawsze mu dobrze życzącey, ieszcze nie tracili nadziei, że przynaymniéy ostatnia iego godzina, będzie łzom pokuty poświęconą.

Niebo nie zawsze użycza téy łaski; podoba mu się niekiedy dopuszczać na bezbożnych chwile okropne, chwile zatrważaiące. *Wolter* doświadczył tego na sobie. Nie będę zuchwałym, ażebym śmiał zazierać w tayniki boskiego miłosierdzia; wiem, że chwila iedna może być wystarczaiącą. Lecz dzieie nie potrafią nigdy tego utaić, że iedynie zbytek nikczemnéy próżności sprowadził *Woltera* do Paryża; że zbytek

nieszczędzonych mu kadzideł zmordował iego spruchniałą budowę, i że śmierć stanęła mu przed oczyma; że osłabiony i powalony na łoże śmiertelne, nie był iuż panem swych działań: i że wiele innych okoliczności przyczyniło się do przyspieszenia mu końca, w chwili, kiedy się naymniéy spodziewał, że z ludźmi, których bawił, śmieszył i gorszył, z lubą sławą, która go uwieńczyła, i ze światem który moralnie pustoszył wkrótce rozstać się będzie musiał.

Nie zamilczę także, że iego zwolennicy i współpracownicy gwałtem opanowali pokóy, w którym leżał; i że uwiadomieni o iego zwykłém w podobnych zdarzeniach postępowaniu; bali się skutków skruchy, któraby była poniżyła w oczach świata ich naukę, a razem niestałość charakteru ich Wodza wydała; że go otoczyli, że mu nie dozwolili z nikim mówić; że rozstawili straże przy każdém weyściu, aby żadne światło, żadna odezwa, żaden Kapłan nie mógł się dostać do niego; i że nieszczęsny padł ofiarą swego błędu i nietrafnie zastósowanego podkoniec lékarstwa, że stracił nagle przytomność i wyzionął ducha bez okazania naymnieyszego żalu za swe liczne nieprawości i nayohydnieysze zasady (1).

---

(1) Bezbożnik! który lękał się umrzeć od chwały, umarł od swéy wściekłości, która go całe życie pożerała i która go nakoniec strawiła. Wśród swych tryumfów, gwałtowne krwi płynienie, zagroziło mu śmiercią. *D' Alembert*, *Diderot i Marmontel* przybiegli natychmiast wspiérać iego filozowską stałość; lecz miasto osłodzenia iego stanu, i przyniesienia mu ulgi i pociechy, nędzni sami się stali świadkami i iego i swego własnego pohańbienia.

Niechay tu Historyk nie lęka się żadnéy przesady, (mówi w swych Pamiętnikach maiących służyć do Historyi Jakobinizmu *X. Barruel)* iakiżkolwiek wystawi on potomności obraz zgryzot, wyrzutów, ryków, szaleństwa, bluźnierstw, wściekłości, iakie

— Opłakania godny koniec, przerwał móy przyiaciel, zakrywaiąc sobie dłonią oczy: ach! Mości Xięże Plebanie, ileż uwag nie wzbudziło we mnie opowiadanie WPana! Aż nadto dobrze znam, ile złego zrządziły iego pisma kłamliwe, pełne zgrozy i zepsucia! Ja piérwszy iestem tą iedną z naynieszczęśliwszych iego ofiar, wraz z niezliczoném mnóstwem współczesnéy młodzieży. *Wolter* był naszą ulubioną lekturą; *Wolter* iedynym pisarzem; *Wolter* bożyszczem! dziwiliśmy się i unosili nad tą śmiałą nowością zdań iego, nad tą tęgością ducha, rozmaitością obrazów, mocą wyrażeń, któremi smakowi naszemu

---

w ciągu długiego konania dały się widzieć i słyszeć na łożu, wyziewaiącego swego ducha, tego nieszczęśliwego bezbożnika; niech będzie pewnym, iż żaden z samychże iego towarzyszów bezbożności, nie potrafi zadać mu kłamstwa. Ich poniewolne milczenie, iuż wyrównywa mnogim świadectwom i dowodom, które przytoczyć może Historyia względem téy śmierci nayokropnieyszéy ze wszystkich, iakiemi kiedykolwiek dotykał bezbożników palec boży: albo raczéy, toż samo milczenie ludzi, których naywiększym było i iest interesem, zbić ninieysze nasze świadectwo, będzie iego autentyczném stwierdzeniem. Dotychczas ani ieden z Sofistów nie śmiał ieszcze i słówka wymówić o usposobieniu ducha swoiego patryiarchy, w ciągu trzymiesięcznéy iego choroby od chwili iego *Apotheozy* aż do skonania; to więc milczenie samo przez się dowodzi, iak sromotną i poniżaiącą ich w oczach świata, była dla nich śmierć iego!

Powróciwszy z teatru ten uwieńczony bezbożnik, i usiadłszy do pracy dla zarobienia na nowe poklaski, uczúł znagła, że iego zbrodnicze życie zbliżało się do końca.

Pomimo ciągłego i troskliwego czuwania braci-towarzyszów pracuiących nad nim, aby go utwierdzić w duchu zasad wspólnéy im filozofii, zdawał się iednakże mieć iakąś skłonność poiednania się z Bogiem, który go dotykać zaczął. Wezwał kapłanów Chrystusa, którego tylekroć poprzysięgał *zniweczyć*. Gdy

zepsutemu i chuciom umiał nadawać nowe siły, nowe życie, oddalaiąc od nas wszelką boiaźń i niespokoyność sumienia, i ośmielaiąc nas do puszczania się w zawód na wszelkie złości i bezprawia, zawsze pod wodzą i kierunkiem namiętności. Jego lekkie dowodzenia uwodziły nas, a pociski uszczypliwe, któremi ie zaprawiał, były zawsze dla nas zabawką codzienną.

Z podobném usposobieniem, nie łatwo byłoby skłonić któregokolwiek z nas do zrzeczenia się tego stanu zepsucia. Dla sprostowania nas, potrzebaby było zmusić do nauki poważnéy, ciągłéy, zdolnéy

---

niebezpieczeństwo zaczynało brać górę, napisał w tych wyrazach do X. Gautier: *Przyrzekłeś mi WPan Mci Xięże przyyśdź do mnie wysłuchać mię spowiedzi; proszę, ażebyś raczył pofatygować się, i przybyć iak tylko możesz nayprędzéy* — Podpisano *Wolter w Paryżu* 26 *Lutego* 1778.

W kilka dni potém, napisał znowu w przytomności Xiędza *Gautier* i drugiego Xiędza *Mignot*, tudzież *Markiza de Villevieille* następuiącą deklaracyią, wyiętą z Protokułu złożonego u *P. Momet* Pisarza Paryzkiego: *Ja niżéy wyrażony, oświadczam, że będąc dotknięty od czterech dni wyrzucaniem krwi w roku życia ośmdziesiątym czwartym, gdy nie mógłem zawlec się do Kościoła; JX. Pleban S. Sulpicyusza dla przymnożenia swoich dobrych uczynków, raczył mi przysłać Xiędza Gautier, i spowiadałem się przed nim; i że, ieżeli Bóg wykona względem mnie swoię wolą, umieram w świętym Kościele Katolickim, w którym się urodziłem, maiąc nadzieię w miłosierdziu Boga, iż raczy darować wszystkie moie ułomności. Jeżeli kiedy zgorszyłem Kościoł, przepraszam za to Boga i iego.* — Podpisano *Wolter* 2 *Marca* 1778, *w przytomności Xiędza Mignot mego synowca, i P. Markiza de Villevieille moiego przyiaciela.*

Gdy ci dway świadkowie podpisali rzeczoną deklaracyią, przydał *Wolter* słowa wyięte z tegoż daléy ciągnącego się protokułu: *Ponieważ X. Gautier móy spowiednik ostrzegł mię, iż*

doprowadzić nas nieznacznie i przez stopniowanie powolne i gruntowne do rozróżnienia i ocenienia kłamstwa, szalbierstwa i okropności, któremi napełnione są te nieszczęsne dzieła; i to iest właśnie czegośmy nie chcieli czynić.

Nienaydawniéy iuż wywiedziony z błędu, czytaiąc niektóre pisma wydane przeciw *Wolterowi*, *Russemu* i innym dzisieyszym sofistom, szczególniéy zaś Pana (Bergier) Berżie; wyznaię, żem się zadziwił nad łatwością i widocznością w wykryciu niecnych kłamstw, z któremi ci niewierni pisarze nie rumienili się występować; nad iasnością w wykazaniu ich potwarzy,

---

mówiono w pewném towarzystwie, iakobym protestował się przeciw temu wszystkiemu, cobym miał czynić przy śmierci; oświadczam, iżem nigdy tych słów nie wyrzekł, i że to iest stary żart przypisany bardzo fałszywie wielu mędrcom światleyszym odemnie.

Ta deklaracyia, czyliż nie była igraszką dawnéy hypokryzyi *Woltera?* Któréy na nieszczęście, nie trudno się domyśleć nietylko z tego tonu lekkiego w niéy odbiiaiącego się, ale nadto z owych świętokradzkich Kommuniy i inszych powierzchownych aktów Religii, które ten bezczelnik sam w swoich listach tylekroć wyszydzał. Cóżkolwiekbądź, wszakże protestuiąc się, że w niéy pragnie umierać, przynaymniéy publicznie, acz nieszczerze oddał hołd Chrystusowéy Religii, na któréy prześladowaniu nędznik całe życie spędził.

Markiz de Villevieille zniewolony do podpisu teyże deklaracyi odwołuiącéy błędy iego patryiarchy, sam był owym z braci sprzysiężonych, do którego był *Wolter* przed iedenastu laty pisał, napominaiąc go, *ażeby ukrywał swe kroki przed nieprzyiaciołmi*, w usiłowaniach łożonych *na zniweczenie wroga* (a).

Pozwolił *Wolter* zanieść swą deklaracyią do Plebana S. Sulpicyusza i Arcybiskupa, ażeby ci rozsądzili, czy była dostate-

---

(a) Lettre du 27 Avril 1767.

i nakoniec nad mocą i gruntownością dowodów, któremi zbiia ich płonne sofizmata. Z przerażeniem i strachem przywodziłem sobie na pamięć owe ślepe i bezrozumne szaleństwo, z iakiém pokładaliśmy ufność naszę w tych piekielnych posłannikach niewiary.

Zaden człowiek bezstronny nie może czytać pism przeciw nim odpornych, noszących na sobie cechę rozwagi, ścisłości i prawdy, bez przekonaia się natychmiast o nieszczérości tych przewrotnych i dumnych apostołów niedowiarstwa; lecz ażeby tego dokazać, potrzebaby, aby błędy pochlébiaiące na-

---

czną. Lecz gdy X. *Gautier* powracał z odpowiedzią, już mu niepodobna było zbliżyć się do chorego. Zwolennicy wszystkie swe siły wytężyli na przeszkodzenie ukończenia odwołania błędów swoiego patryiarchy i dokazali iego. Wszystkie drzwi zostały zatarassowane dla Chrystusowych Ministrów, których *Wolter* nie na żarty iuż wtedy kazał wzywać do siebie; same tylko szatany w osobach gorliwych towarzyszów, od téy chwili miały doń przystęp, i wnet rozpoczęły się owe straszliwe sceny szaleństwa i wściekłości, które trwały bez przerwy aż do iégo skonania. Wówczas to *d'Alembert*, *Diderot* i do dwudziestu innych owéy szanownéy kliki mędrców, którzy przedpokoie i pokoie wewnątrz i zewnątrz trzymali w nayściśleyszém oblężeniu, iuż doń nie zbliżali się, iak tylko, aby byli sami naocznymi świadkami swoiego poniżenia w hańbie nieszczęśliwego mistrza i piérwszego dowódzcy; a częstokroć nawet, aby byli odpychani gorzkiemi i okropnemi wyrzutami, i przeklęctwy przeciw nim miotanemi: *Odstąpcie precz odemnie!* wołał na nich. *Wy to iesteście przyczyną stanu w którym zostaię. Precz odemnie! Mógłem się obeyśdź bez was wszystkich; wy nie mogliście obeyśdź się bezemnie. O iakże nieszczęśliwą zgotowaliście mi chwałę* (b)!

(b) Obacz Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire et lettres Helviennes.

miętnościom naszym, przestały być piérwéy dla nas miłemi, i pociągaiącemi; potrzebaby, abyśmy z szczérą chęcią szukali téy prawdy, i ażebyśmy czytali one bez uprzedzenia; lecz ani ia, ani moi towarzysze, nie byliśmy wcale do tego usposobieni, równie jak i większa część czytelników nie iest usposobioną, chociaż są okrzyczani za nayuczeńszych. Większa część, dobrześ WPan powiedział, czytelników, pieszczących się z *Wolterem* i *Russem*, dla tego tylko ich czytaią, że znayduią w nich zdania śmiałe, wesołe, pochlébne, rubaszne i ze wszystkiego uczące człowieka brawować. Czytanie zaś nie na żarty

---

Alboż się nie poczuwał, nieszczęsny do win swoich? do owych zgorszeń, owych bluźnierstw, występków, zbrodni? które rozsiewał, zaszczepiał, przelewał w serca tylu dusz niewinnych! Nie przedstawiałże się w iego umyśle obraz w całéy okropności owego antychrystowskiego sprzysiężenia się i nayzuchwalszych przeciw Bogu zamachów! Słyszeli na własne uszy żywi uczniowie swego ukochanego na łożu cierpień, boleści i rozpaczy, ięczącego mistrza, wyznawaiącego, wzywaiącego i bluźniącego na przemiany owego Boga, który przez tyle lat iego zaciętéy wściekłości, był przedmiotem. Z przedłużanemi iękami raz wołał: *Jezu Chryste! Jezu Chryste!* drugi raz pełen rozpaczy wyrzekał: iż iest *Opuszczony od Boga i od ludzi!*

Lubo lekarze byli nieodstępnymi, którzy wysilali się z całą swą sztuką dla uratowania nieszczęśliwego. W ostatnich chwilach wezwani, przybyli w celu przynaymniéy uśmierzenia bólów, i uspokoienia iego niemal opętanego umysłu; a nic nie poradziwszy, wnet wyszli dla ogłoszenia publiczności, iż oglądali naystraszliwszy obraz konaiącego bezbożnika. Nadaremnie kusili się iego przyiaciele przytłumić te wyznania. Pan *Tronchin* ieden z lekarzy, nie poprzestał powtarzać: *że furyie Oresta zaledwie nam cień słaby przedstawiaią wściekłości prawie nie do opisania umieraiącego Woltera.* Marszałek *de Richelieu* świadek tych scen okropnych, uciekał wołaiąc: *Zaiste nazbyt*

i nie dla zabawki, wymagaiące przyłożenia się i uwagi, któreby zdólne ich było wywieść z tego odurzenia i omamienia, byłoby im niemiłém, przykrém i nudném. Dla czego? Bo iad zazwyczay bywa słodki; lékarstwo gorzkie. Tak to ludzie zawsze się niemal prowadzą. Możeż się więc nazwać takie postępowanie rozsądném, które wiedzie do zguby? Lecz któż zwraca na swe kroki w tém życiu uwagę? Nayczęściéy, ba powszechnie, niewiadomość, ślepota, zarozumiałość, interes doczesny, chciwość, wielkość, płochość do tego stopnia odurzaią ludzi, tak ich czynią oboiętnymi, nieczułymi, martwymi, że ani się zastanowią, ani pomyślą, gdzie ów cel życia, co ich czeka, czego się maią spodziewać, czy co lepszego czy gorszego; czy nic, czy wieczności; lecz jakiéy? Skąd? dla czego, i na co tutay iesteśmy? Co za warunki tego nędznego i krótkiego życia?

---

tego, nie można wytrzymać. En verité cela est trop fort, on ne peut y tenir (c).

Tak umarł 30 Maia 1778 bardziéy pożarty przez własną wściekłość, niżeli ciężarem lat przywalony, nayzażartszy od czasów apostolskich, wszystkich ołtarzów Chrystusowych burzyciel. Jego prześladowania daleko dłuższe i chytrzeysze, niżeli *Nerona* i *Dyoklecyiana*, samych tylko Apostatów formowały; ale bezpiecznie wyznać możemy, że on sam ieden utworzył ich więcéy, niżeli wszyscy dawni prześladówcy narobili męczenników.

Wyiątek Tłómacza.

(c) Przystoyność niedozwala nam tłómaczyć właściwego znaczenia tych kilku słów wyrzeczonych przez P. *Richelieu.* Przedmiot, który mu ię z ust wyrwał, nazbyt iest obrzydliwym, ażeby tę okoliczność tu opisywać. Do takiéy ostateczności nieszczęsny *Wolter* w swych furyiach posunął się!

W przedmiocie tak ważnym, gdzie idzie o losy wieczne, bardzo iest sprawiedliwą, a nawet wrodzoną człowiekowi, ieżeli ieszcze nie utracił zdrowego rozsądku, ważyć rzeczy iak nayściśléy na szali rozumu i nie przyymować na oślep byle iakiéy opinii. W tém nie masz przymusu. Człowiek iest wolny. Musi obierać: a musi obrać, albo złe, albo dobre. Moment wielki, od którego zawisła szczęśliwość, lub nieszczęśliwość nie na dzisiay; lecz na wieki! Cel iest nader wielki; pobudki naglące. Srodki nie mogą być lekce ważonemi; a tém bardziéy oboiętnemi. Byłoby naywiększém i do niedarowania szaleństwem, chcieć dobrowolnie poddawać się na niebezpieczeństwo zbłądzenia w wyborze, nie przedsięwziąwszy piérwéy wszystkich, w naszéy mocy będących, środków wskazanych nam przez rozum: tém bardziéy kiedyśmy od naymilszych nam i nayprzywiązańszych do nas osób, od ludzi sędziwych, doświadczonych, cnotliwych, wreszcie od Rodziców, słyszeli o téy Religii; od osób, które nie miały żadnego interesu zwodzenia nas, nas istot ieszcze w ówczas niewinnych: kiedy ta Religiia czyniąca z iednéy strony nieskończone nadzieie, z drugiéy, zapowiada nam nieskończoną rozpacz: kiedy nakoniec widzimy, że nie była lekce ważoną, ale szanowaną, i nayświęciéy w swych przepisach przestrzeganą, we wszystkich wiekach, przez mężów naymędrszych, nayuczeńszych i naycnotliwszych. Co! Pan *Wolter!* człowiek naypróżnieyszy! nayniemoralnieyszy! nayzłośliwszy! nayprzewrotnieyszy! kuglarz sceniczny! ma być dla świata wyrocznią! Dowcipny! ale dowcip nie stanowi rozumu. Jak piękność nie stanowi cnoty: bogactwa szczęśliwości. Ani wielkość, ani sła-

wa ziemska nie są istotnemi celami człowieka. Bóg i wieczność!....

— Odezwałem się tutay, mówiąc: Mości Xięże Plebanie, po tém wszystkiém coś nam powiedział, zdaie mi się, że widzę *Woltera* postępuiącego iak ów *Stary Góral* (*de la Montagne*) z tą tylko różnicą, że tamten wysyłał zbóyców na zabiianie niemiłych mu osób, ten zaś rozsyła książki zapowietrzone na zagładę ludów i całych narodów, i ieżeli społeczność i rządy nie przedsięwezmą środków skutecznieyszych, dostaną się niewątpliwie w puściźnie pokoleniom przyszłym. — Słusznie mówisz, odpowiedział Pleban; uwaga bardzo sprawiedliwa. Jeżeli te dzieła potrwaią i ieżeli nie zaymą się gruntownieyszém oświécaniem młodzieży, ieżeli nie wystawią z Religii tamy przeciw temu nieszczęsnemu piśmiennictwa zalewowi, żaden rząd nie będzie siebie pewnym, żadna obyczayność, żadne cnoty, żadna cześć nie ostoi się: i ludy iedne drugich iak żarłoczne iak wściekłe bestyie pożerać się będą. Nie mówię, tu li o oświécaniu dzieci, zbyt co do prawd wiecznych ograniczoném, mówię o nauce Religii gruntownie zgłębionéy, którаby umysłom w całéy obszerności wystawiła iéy wielką i wspaniałą budowę, któraby zdołała wzbudzić ku niéy cześć i miłość, i któraby w całém świetle wykazała niczém niezbite dowody iéy boskiego początku.

Tym tylko sposobem raz zaszczepiona wkorzeniłaby się w serca nasze, i wtedyby nas prędzéy skłoniła do poniesienia raczéy śmierci aniżeli wyrzeczenia się onéy, do zrzeczenia się raczéy wszystkiego niżeli przestać ią wyznawać. Jeżeli iéy gruntownie w nas nie zaszczepią, będziemy chrześciianami po-

wątpiewaiącymi, niedoskonałymi i zasad naszych niepewnymi; będziemy chrześciianami dla tego tylko, że nam powiedziano, że powinniśmy być nimi. Lecz, ieżeli ludy raz tylko powszechnie przekonaią się o prawdzie Religii i utwierdzą w swéy wierze przez gruntowną naukę; ieżeli poznaią, że iéy zasady są odwieczne, żadnéy zmianie, żadnemu zniszczeniu nie podlegaiące; ieżeli się przekonaią że iéy starożytność sięga samego początku świata; ieżeli się przeymą owemi zadziwiaiącemi proroctwami, które przed wieki ogłaszały boskiego Odkupiciela; ieżeli przyyście Jego tylekroć przepowiedziane, tylekroć wskazane i tylekroć naprzód przeyrzane; ieżeli cuda iedne po drugich następuiące, aż do oczywistości Jego boskiego poselstwa dowodzące; ieżeli zmartwychwstanie Jego tak iasno dowiedzione, udowodnione i publicznemi świadectwy stwierdzone, poznaią dobrze; ieżeli napoionymi będą tą oczywistością i iasnością wszystkich innych niezbitych dowodów iéy prawd i prawdziwości: fałszywa filozofiia nigdy nie przemoże w narodzie dobrze przeiętym tą niezawodnością, oraz świętością praw boskich, które powinien czcić tylko i wykonywać.

Lud przekonany o prawdzie swoiéy Religii, będzie ią kochał i wykonywał iéy przepisy; te przepisy nauczą go, że, z niebezpieczeństwem nawet życia nie powinien dopuszczać, aby każono iéy czystość; aby naruszano całości i niewinności Kościoła iego matki; téy świętéy matki, która go przyięła na łono swoie, któréy poprzysiągł wierność i posłuszeństwo, a która za dochowanie iéy swéy wiary i nadziei, doprowadzi go do wiecznéy szczęśliwości. Nauczy się bronić swego monarchę, obraz Boga na ziemi, któ-

remu również poprzysiągł wierność, dla którego sto razy raczéy poświęci prędzéy maiątek i życie, aniżeli zezwoli choćby w naymnieyszéy rzeczy na nieposłuszeństwo względem niego.

Jeżeli sofiści z taką łatwością zdołali przewrócić zdania religiyne w niektórych kraiach, ieżeli im się powiodło w tak śliskiém i zuchwałém przedsięwzięciu, winni ten swóy tryumf iedynie temu, że publiczne wychowanie było zaniedbaném; że naywiększą część ludności w grubéy zostawiono niewiadomości; że powierzchownie tylko wyznawała chrześciianizm, nie będąc o nim przekonaną, tém bardziéy przywiązaną; że szła za nim nie wiedząc dla czego, bez żadnéy skłonności i bez żadnego wewnętrznego uszanowania. A tak niewiadomość musiała koniecznie wyląc tę straszliwą oboiętność. Ich cześć nie pochodziła z serca lecz ze zwyczaiu. Słowem, Chrześciianie byli istną marą: postać tylko swego świętego charakteru na sobie noszący. Cóż dziwnego, że od naypiérwszego natarcia, ulegali pod ciosami śmiałych zarzutów, których odeprzeć nie umieli?

Oto iest, mniemam, naygłównieysza przyczyna tylu klęsk i upadków, oraz naysprawiedliwszy powód do obawy dla wszystkich narodów chrześciiańskich. Wszystkim zagraża toż samo niebezpieczeństwo: wszystkie powinny szukać wszelkiemi sposobami środków ratowania się. Radbym, aby głos móy mógł być słyszanym od wszystkich ludów. Jeżeliście dostąpili szczęścia urodzić się na łonie katolickego Kościoła, niech wszystkie usilności wasze, niech piérwszém i nayważnieyszém staraniem waszém będzie gruntowne poznanie świętéy waszéy Religii; iednéy prawdziwéy, iednéy mogącéy was uszczęśliwić na ziemi i w Niebie. Przeymiycie się onéy pra-

wdą; i raduycie się, wiedząc o tém, że Bóg, który raczył udzielić iéy ludziom, opatrzył ią dowodami tak iasnemi i mnogiemi, które niewątpliwie każdego przekonaią rozum, ktokolwiek szczérze zechce przyłożyć się do roztrząsania onych.

Zatykaycie uszy wasze na te słodziuchne poszepty owych syren zdradliwych, owych złoczynnych sofistów, którzy nietylko radziby was przyprowadzić do podeptania nayświętszych rzeczy na ziemi; ale nadto chcieliby abyście razem z nimi przeciwko Niebu powstali i samemu Bogu bluźnili. Nie słuchaycie ich rozumowań błędnych i zwodniczych. Wierzcie stale, że Oycowie wasi, i tylu z cnót swych i dzieł wielkich mężów, przed nami żyiących, którzy żywym przykładem dowodzili i swoiéy pobożności i wiary i posłuszeństwa bez granic Kościołowi świętemu, byli daleko wyższymi i w czynach i w nauce, i w uczuciach od tych wszystkich zuchwalców nowéy mądrości dzisieyszych mistrzów. A tak, aby ich natarcia nie przemogły słabości waszéy, abyście mogli i wy pożartować sobie z ich głupstw, dziwactw, i śmieszności, przykładaycie się do nabycia gruntownego waszéy świętéy Religii, którą wyznaiecie.

Tak iest, Katolicy! uczcie się waszéy Religii; ona iedna obroni was przeciw wszystkim iéy nieprzyiaciołom; i będziecie mieli tę pociechę, że się przekonacie, iż ta Religiia, w któréy Bóg łaską swoią raczył wam pozwolić urodzić się, iest równie słodką, równie pocieszaiącą, iak iest prawdziwą i pewną. Że, ieżeli Bóg dobroci podaie wam taiemnice do wierzenia dla rozumu niedostępne, czyni to w celu ćwiczenia wiary waszéy, stanowiąc konieczną onych potrzebę przez dowody tak iasne, pomniki tak nie-

zaprzeczone, że niepodobna, aby iéy oczywistość uyśdź mogła przed bezstronném i szczerém roztrząsaniem. Własny wasz rozum dostatecznym będzie do przekonania was, że Jezus Chrystus, który iest Bogiem, sam ie ludziom podał; że powinniśmy wierzyć wszystkiemu, co nam powiedział, i być posłusznymi we wszystkiém, cokolwiek przepisał; i poddać się kościołowi Jego, którego ustanowił iako namiestnika swéy władzy i powagi, iako tłómacza i stróża praw swoich.

— Zdaię mi się, rzekł móy przyiaciel, że pod tym względem, naród nasz nie ma czego zazdrościć innym narodom. Nie znam żadnego, któryby święciéy dochowywał wiary swych oyców, iak nasz. Nie widzimy wpośród nas różnowierców; wszyscy iesteśmy Katolikami, wszyscy połączeni wspólnością z kościołem Apostolsko-Rzymskim. Owa przewrotna filozofiia nie potrafiła zyskać u nas przyięcia; wychowanie nasze precz ią od siebie odpycha, serca nasze nią się brzydzą. Z drugiéy strony, rząd ciągle czuwa, ażeby iéy nie wpuszczać w granice nasze; i do tych czas, dzięki Bogu, iad śmiertelny tego straszydła nie mógł zarazić serc naszych ziomków.

— Wiem o tém, odpowiedział Pleban, i oddawna przypisuię tę iedność wiary naszéy iedynie czuynemu staraniu w zachowaniu nietylko czystości wiary iaśnieiącéy pomiędzy nami, lecz nadto pokoiu wewnętrznego i spokoyności dotąd panuiącéy. Poglądam na wszystkie inne narody i widzę, że iedne i drugie mniéy więcéy, podlegały i podlegaią zamieszaniom i niespokoynościom. Zwracam wzrok móy na nasz naród, i widzę że on ieden umiał utrzymać się stale w pokoiu, równie uległy swym Monarchom iak

wierny swéy Religii starożytnéy. Jeżeli szukać będę przyczyny téy nieocenionéy korzyści, znaydę ią w troskliwości o zachowanie téy to iedności zasad naszych religiynych.

Pomimo tego iednak mniemam, że ten stan rzeczy nie iest ieszcze dostatecznym do oddalenia od nas niebezpieczeństwa zagrażaiącego dziś Europie; nietylko należy utrzymać się przy nim, potrzeba ieszcze przykładać się do ugruntowania się w nim, aby umieć się bronić w razie natarcia. Dziś niebezpieczeństwo iest większe niżeli kiedy. Bezbożność codziennie nowe i szybkie czyni postępy; a skoro niebezpieczeństwo grozi, należy być czuynym i powiększyć środki ostróżności.

— Niepodobna, zawołał móy przyiaciel, zaprzeczyć, że pod wszystkiemi względami i na wszelki wypadek nauka Religii iest zawsze użyteczną i potrzebną. Któż lepiéy wiedzieć może o tém nademnie, nieszczęśliwą ofiarę moiego w téy nauce zaniedbania się? Niewiadomość zupełna w wieku dziecięcym, brak nauki o duchu i wielkości Religii, tudzież zasadach dowodzących bóstwa iéy i początku, były piérwotną przyczyną obłąkania moiego w dalszym ciągu życia. Gdybym był tyle umiał w młodości moiéy, ile teraz; postępowanie moie nie byłoby tak nierządném: i mniemam, że to uchybienie w wychowaniu, iest naygłównieyszą przyczyną nietylko bezbożności panuiącéy w opiniiach, ale nadto rozwięzłości tak powszechnéy w naszych obyczaiach.

Zdrugiéy strony, nic bardziéy nie może wzbudzić w nas miłości Religii, tudzież posłuszeństwa iéy przepisom, i skłonić nas do ćwiczenia się w cnotach, nad szczere i żywe przekonanie się o iéy prawdzie, oraz silna nadzieia otrzymania dóbr wiecznych przez nią nam

obiecanych. Lecz Mości Xięże Plebanie, czy się to WPanu zdaie łatwém? Sądziszże rzeczą podobną oświécić cały naród w przedmiocie wymagaiącym przykładania się, rozwagi i nauki? Naród składa się pospolicie z trzech rzędów ludzi. Rozbierzmy każdy zosobna dla obaczenia, czy podobna udzielać taką naukę wszystkim, i obiecywać sobie, że z niéy korzystać będą.

Piérwszy rząd składa się z ludzi mniéy więcéy bogatych, odbieraiących w domach wychowanie wyższe. Uważam ie za wyższe nad inne; lecz na czémże ono zawisło? W dziecięctwie, kiedy rozum ich zaledwie iest w stanie poymowania rzeczy naypospolitszych, uczą ich za pomocą katechizmu prawd Religiynych, które koniecznie umieć należy. Niepodobna, ażeby w ówczas zdołały zrozumieć taiemnice ciemne i głębokie; potrzebaby przeto wrócić do nich w wieku zdolnieyszym do zastanawiania się; lecz skoro władze umysłowe zaczynaią rozwiiać się w dzieciach, zatrudniaią ie zaraz nauką łaciny i innemi przedmiotami: i ani myślą iuż więcéy o Religii. Potém posyłaią ie do szkół, do uniwersytetów, gdzie, wyiąwszy osób poświęcaiących się stanowi duchownemu, nie wracaią iuż do tego acz nayważnieyszego ze wszystkich przedmiotów, gdzie uczą ich tylko Fizyki, Filologii, Prawa, nauk lékarskich i innych umieiętności.

Po ukończeniu tych kursów, każdy z swoiéy strony oddaie się zatrudnieniom obranego przez nich stanu. Jedni się żenią, drudzy rzucaią się do handlu, przemysłu, gospodarstwa, na urzędy, inni inny obieraią sobie zawód, lecz żaden z nich w swoim, nie znayduie iuż sposobności zaięcia się na nowo nauką Religii.

Ci tylko mogą się iéy nauczyć, którzy z szczególnego upodobania lub przekonania się o iéy ważności, chcą prawdziwie przyłożyć się do tego lubego im przedmiotu; lecz w biegu przyrodzonym rzeczy, mało podobnych znayduie się miłośników, którzyby mieli i czas do zadosyćuczynienia swoiemu smakowi i łatwość, tudzież sposobność oddania się temu rodzaiowi nauk tak ważnemu. Znaczna ich liczba poprzestawszy na owéy krótkiéy i suchéy nauce w dziecięctwie odebranéy, zaledwie nabywa wiadomości naypotrzebnieyszych i te częstokroć są ieszcze iałowemi i niedostatecznemi.

Osoby stanu średniego, to iest drugiego rzędu, są w położeniu mniéy ieszcze celowi temu odpowiadaiącém. Urodzone z rodziców przymuszonych żyć z pracy rąk, muszą się uczyć sztuk lub rzemiosła iakiego dla utrzymania życia. Wychowanie ich więc musi być zaniedbaném, a przeto ograniczoném. Nauczywszy się czytać, i przyszedłszy do wieku rozwinięcia się sił rozumu i ciała, uczyć się będą musiały lub téż wykonywać nabyte iuż początki obranego przez nich rzemiosła.

Odtąd nie są iuż w stanie pobierania nauki bardziéy zgłębionéy. Wszystko co mogą uczynić, ogranicza się na słuchaniu we święta kazań, ieźli ich do nich pobożność skłania; lecz pospolicie nasze kazania, acz piękne i użyteczne dla ludzi iuż o prawdzie Religii przekonanych, nie maią wcale na celu ani przekonania niewierców, ani oświécenia nieuków. Bezwątpienia, dobroć boska zastępuie ten niedostatek wiadomości, i oświéca łaską swoią dobre umysły. Lecz nie widzę żadnego sposobu rozlania pomiędzy osoby tego rzędu, darów téy nieocenionéy nauki.

Trudnieysza rzecz ieszcze dla ludzi ostatniego rzędu, przeznaczonych do prac naycięższych w społeczeństwie; iakoto rólników, wozniców, mularzy, przewoźników i innych pracowników wszelkiego rodzaiu, nieumieiących nawet czytać i nie maiących innego wyobrażenia o Religii, nad powzięte od oyców swoich równie iak i oni nieoświéconych. Jakimże sposobem ten rząd naylicznieyszy a razem naywięcéy zatrudniony, (ponieważ ubóstwo iego zmusza go do ciągłéy pracy, zabieraiącéy mu wszystek czas, i zaymuiącéy całą iego uwagę), będzie mógł oddać się nauce obeymuiącéy rozwinięcie historyczne, wymagaiące czasu i sposobności do słuchania, a szczególniéy myślenia i nieiakiéy zdatności, aby mógł uczuć przedmiot mu wykładany? Nauka ta nie iestże naypiérwszą, i ze wszystkich naypotrzebnieyszą? lecz rozebrawszy urządzenia towarzyskie, nie widzę...

— Zgadzam się z WPanem, przerwał Pleban, i nie dziwię się bynaymniéy, że trudności te, WPana uderzaią; lecz przypatrzywszy się rzeczom bliżéy, nie będą mu się one wydawać tak trudnemi do pokonania, ile na piérwszy rzut oka; ale chociażby były i większe ieszcze, czyliż dla tego nie wymagałyby wszelkich usiłowań naszych? Być może, że nie osiągnęłyby zupełnie zamierzonych przez nas pożytków, ale tyleby się przynaymniéy dokazało, że skutek potrafiłby odpowiedzieć nadmiarowi naszych usiłowań. — Mniemaszże więc, Mości Xięże Plebanie, że możnaby odnieść przecięż iakąś z nich korzyść?

— Spodziewam się, odpowiedział mi, że się zawsze zyska nie mało, bo przynaymniéy zdołamy oświécić naród w ogólności, polepszyć obyczaie, posta-

wić go w stanie zabezpieczaiącym od sideł błędnéy filozofii i bronienia w przykrych położeniach Religii i monarchy. Gdybym był mocen urządzić rzeczy podług mego widzenia, takbym sobie postąpił: Zbywa nam istotnie na książce klassycznéy i elementarnéy, którąby nam przedstawiała dzieie naszéy świętéy Religii, wraz z pomnikami poświadczaiącemi, dowodami ustalaiącemi i zasadami niezaprzeczonemi, na których się taż opiera; i sądziłby, że temby się naprzód zaiąć należało.

To dzieło zaczynałoby się od stworzenia świata tudzież początku Chrześciiaństwa, podług obietnicy Boga danéy *Adamowi* że ześle Zbawiciela; historyia ta ciągnęłaby się aż do przyyścia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, grzéch pierworodny gładzącego; a kończyłaby się na założeniu Kościoła, który iest składem powierzonéy mu powagi i prawdy, oraz tłómaczem Jego woli. To dzieło byłoby krótko zebrane, porządnie ułożone i napisane w stylu tak prostym i iasnym, iżby każdy mógł ie zrozumieć.

Dziwną iest rzeczą, że od tylu wieków, tak ważne i tak potrzebne dzieło nie znayduie się dotąd ieszcze w ręku. Nie wątpię, że być może podobne iemu, ale rozrzucone po rozmaitych dziełach; a wyszukanie onego kosztowałoby nie mało czasu, szperania i pracy. Lecz radbym widzieć takie, w któremby z łatwością znaleźć można było wszystko cokolwiek tylko do tego ściąga się przedmiotu: a nie znam żadnego prawie któreby zdołało odpowiedzieć temu celowi. Grammatyka, Literatura, Teologiia, sztuka lékarska, nauka Prawa, wszystkie niemal umieiętności maią swoie książki klassyczne i elementarne.

Składaią się one z wyiątków zamykaiących w sobie wszystkie prawidła, tworzące zbiór zwięzły, iasny i dokładny wszelkich wiadomości, iakie dostarcza nam z swego źrzódła każda umieiętność, czyniąc tym sposobem naukę łatwieyszą i wygodnieyszą; i w iednym częstokroć a naywięcéy w dwóch tomach niewielkich, łączą razem to wszystko, co iest rozrzuconém po wielu innych ogromnych dziełach. Nie masz żadnéy umieiętności, któraby nie miała swoiéy doręcznéy kiążeczki, która i skraca pracę i ułatwia nabycie nauki. Nie mamyż tedy powodu użalania się, że nie posiadamy dotąd żadnéy w podobnym rodzaiu co do Religii, wykładaiącéy iéy prawdy?

We wszystkich czasach układano wprawdzie katechizmy, lecz żaden z nich nie odpowiada zupełnie potrzebie dzisieyszéy. Większa część z nich, zbyt iest skróconą i to dla dzieci; w których się to tylko mieści w co wierzyć powinniśmy; nie tłómacząc nam pobudek i przyczyn dla iakich wierzyć mamy. Nie widziałem żadnego prawie ieszcze katechizmu, chociażbyśmy się odnieśli i do naysławnieyszych w obcych kraiach wydanych; którýby w szczupłéy formie i w stylu łatwym, łączył do prawd religiynych mocne i liczne dowody wspieraiące one, i w niezachwianym sposobie przekonanie nasze stanowiące.

Sobor Trydentcki pod przewodnictwem *Hozyiusza* Polaka ogłosił katechizm uczony i obszerny, iedno z naydoskonalszych dzieł iakie z rąk ludzkich wyszło; lecz celem iego, nie było dowodzenie świętości boskiego pochodzenia Religii, tudzież niezawodności pism świętych. Wszystkie te prawdy Sobor miał iuż za uznane; ponieważ mówił do Chrześciian: i ograniczył się na tłómaczeniu tego tylko, czego nas

Kościół naucza, podług ksiąg świętych i dzielności Sakramentów. Chciałbym więc dla zniszczenia tego ohydnego niedowiarstwa, które tyle spustoszeń na ziemi zrządziło, aby do istoty tychże prawd, bez względu na dzieie Religii, przydano przyczyny i pobudki zmuszaiące nas do wierzenia.

Wiem, że w każdym kraiu chrześciiańskim są osoby głęboko w tym przedmiocie uczone, które nim do tego doszły, potrzebowały same niemało łożyć i czasu i pracy i po wielu szperać księgach; ia zaś pragnę tylko iednéy książki z któréyby młodzież nauczyć się mogła bez trudności i którąby lud prosty mógł zrozumieć. Jeżeli istnieie podobna, tém lepiéy; czemuż iéy nie upowszechnić? Jeżeli nie, czemuż iéy nie ułożyć? Cóż wnosić z téy tak grubéy i powszechnie prawie we wszystkich klassach towarzystwa panuiącéy niewiadomości? To, że iéy nie masz, albo że z niéy korzystać nie chcą.

Niezbędną iest zatem rzeczą, ażeby wskrzesić dziełko tego rodzaiu, albo ie napisać; i rozrzucić po kraiu. Gdyby za czasów naszych Sobory prowincyionalne zgromadzały się, katechizm ten godnym byłby ich pióra; lecz i bez tego obeyśdźby się można. Biskupi sami, iako pastérze i nauczyciele téy świętéy nauki, mogliby się naradzić i przedsięwziąść środki stósowne do ułożenia i upowszechnienia tego prawdziwie dzieła nieocenionego.

Mogliby podać do niego plan i wyłuszczyć w nim, co ma w sobie zawierać: a mianowicie cały układ téy wspaniałéy budowy naszéy Religii, tudzież dowody iasne, oczywiste i przekonywaiące nas o iéy źrzódle biorącém swóy początek od samego Boga.

Podług tego układu ludzie nayuczeńsi w ich dyiecezyiach zaięliby się tą pracą, która niebawem wydałaby naypięknieysze owoce. Dziełko to stałoby się iedném z nayważnieyszych, bądź to dla uspokoienia serca naszego, bądź dla kierowania krokami naszemi, bądź nareszcie, a co iést niemałém, dla przekonania nas i uzbroienia przeciw ułudom i pociskom zuchwałego niedowiarstwa.

Skoroby iuż na świat wyszło, radbym aby zalecono po wszystkich kościołach tłómaczenie i wykładanie onego. Lecz wrócę się tutay do uwagi, która nieraz mię zastanawiała. Cała prawie Europa iest chrześciiańską; a lubo, na nieszczęście, niektóre państwa oderwały się od prawdziwego Kościoła, wszystkie atoli prawie wyznaią wszakże Jezusa Chrystusa iako Boga prawdziwego i wiele wspólnych z nami maią zasad Religii. Dziwna rzecz, że wszystkie niemal narody, z takim zapałem zaymuią się tém iedynie, ażeby wszelkie świeckie umieiętności posunąć do naywyższego stopnia doskonałości. Wszystko to iest bardzo piękném i chwalebném. Inaczéy bowiem ludzie zgnuśnieliby, gdyż umysł równie iak i ciało muszą być w ruchu: lecz dla czegoż zapomniano o Religii? Któż śmiało powiedzieć o sobie może; znam ią doskonale: Lepiéy, niżeli moie rzemiosło? lepiéy niżeli tę lub ową naukę?

Jedno tylko widzę ustanowienie, przez Anglika *Roberta Boyle*, nagrody coroczněy za naylepszą rozprawę o prawdziwości Religii chrześciiańskiéy, i ten mądry fundusz, acz poiedynczéy osoby zrodził niemało pism wybornych. Nie powinnyż się Rządy same tém zaiąć, ieżeli pragną swego bezpieczeństwa i widzieć społeczność szczęśliwą? Rzecz uderzaiąca,

że pośród tylu chrześciiańskich narodów, pomiędzy któremi znaleźlibyśmy ieszcze ludy prawdziwie pobożne, a które z taką hoynością uposażaią zakony duchowne, nie znalazł się dotychczas i ieden, któryby pomyślił o tym tak ważnym przedmiocie pod względem rzetelnéy szczęśliwości człowieka, to iest Religii, iako podstawy wszelkiego tak prywatnego iak i ogólnego dobra! Tyle mamy uniwersytetów! tyle katedr! tyle osób dobrze wynagrodzonych! a nie mamy i iednéy książki prawdziwie gruntownéy, prawdziwie pożytecznéy. Gdzież iest owa osoba wezwana przez Rząd który? do wykładania nam w całéy obszerności, w całém świetle owéy nauki, ze wszystkiemi iéy dowodami, świadectwy i niezbitemi odpowiedziami na wszystkie zarzuty i naysubtelnieysze pociski przeciwko iéy prawdzie?

Nasze naddziady, wierzyły po prostu w to, czego nas Kościoł naucza; nie przewidywały one, że przyydzie czas, kiedy się ziawią ludzie, którzy bez zarumienienia się przywłaszczą sobie imie i chwałę mężów uczonych i wielkich mędrców; którzy użyią całéy swéy chytrości błędu i zwodnictwa, i zrobią z bezbożności naukę, która przewróci głowy i odurzy prostomyślność ludów. Niestety, przyszedł ten czas! a doświadczenie przekonywa nas, że nietylko ich kluby w istocie istnieią, ale że uwodzą wielu nieroztropnych; i że ta to nieszczęsna ludów nieumieiętność nadała im tę tak potężną nad prawowiernymi przewagę. Kraie i ludy w rzeczy saméy nie są dosyć oświéconemi, ażeby zdołały oprzeć się ich wykrętom; i nietylko widzimy, że ich błędy szerzą się w Europie z zadziwiaiącą a bolesną dla nas szybkością, ale iesteśmy nadto świadkami nayokropniey-

szych spustoszeń przez nich zrządzonych. Należy więc stanowczo pomyśleć o położeniu tamy przeciw téy wszystko niszczącéy powodzi; i iąć się, pomiędzy środkami dotąd przez gorliwość chrześciiańską używanemi, wszystkich sił i sprężyn do oświécenia i przekonania umysłów.

Człowiek dobrze znaiący swoię Religiią, nietylko uwielbia tę mądrość, z iaką dobroć boska nam ią udzieliła; nie poprzestaie on na rozważaniu z prawdziwém uniesieniem tego ogromnego i wspaniałego planu, iaki mu przedstawia; ale wewnętrznie przekonany o niezawodności iéy prawd, wspartych taką mnogością i oczywistością dowodów, kocha ią i postępuie za nią śmiałym i pewnym krokiem, którego żadna siła oszustwa nie zdoła zachwiać; i znayduie w niéy nadto rzetelną pociechę we wszystkich przeciwnościach i rozlicznych przygodach życia swego.

Jakąż stałość, iakąż ufność mieć może człowiek z samych li wyobrażeń ciemnych, niewyraźnych, i niepewnych o Religii swoiéy nabytych? Wszystkie piękności w niéy iaśnieiące, są dlań stracone. Jakież uczucia wzbudzi w duszy iego, tyle cudów dobroci boskiéy, ieśli o nich nic zgoła nie wie? Pozwólmy nawet, że wierzy mocno w prawdy wieczne i że te skłaniaią go do boiaźni i miłości Boga; lecz ta miłość równie iak i boiaźń zwiększą się przy nauce i świetle; widok Religii tak świętéy, tak wpaniałéy i szczytnéy wzniesie serce iego, do nayżywszych i naysłodszych uczuć uszanowania, uwielbienia i miłości.

I czegoż spodziewać się możemy po wyznawcy Religii, nie maiącym o niéy tego godnego wyobraże-

nia, iakie Bóg chciał dadź o niéy ludziom? Mało oświécony w samym przedmiocie, w który wierzy; a nie maiąc w swoiéy wierze ufności ugruntowanéy, będzie we wszystkiém postępował krokiem drżącym i niepewnym; będzie ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo upadku, bo za naypiérwszym pociskiem błędu musi się zachwiać; albo naypiérwszéy namiętności, iaką będzie miał do zwalczenia, stanie się smutném igrzyskiem. Gdyby przeciwnie dobrze był przeiętym iako Chrześciianin świętością swoich powinności, i niezawodnością nadziei, byłby iako skała niewzruszonym, oparłby się nietylko ułudom błędu, ale umiałby się miarkować i panować nad gwałtownością swych żądz.

Nie wpaianie więc z należytą troskliwością w umysły ludów ducha i prawdy Religii, byłoby godnym opłakania błędem. Nieszczęsne okoliczności obecne i smutne doświadczenie, przekonywaią nas dzisiay o konieczném potrzebie szukania nowych sposobów obrony, mianowicie w chwili, w któréy się okazuią nowe niebezpieczeństwa; a możemy być iescze większemi zagrożeni.

Wracaiąc do książki o któreyeśmy mówili, zdaie mi się, że wszystkie Rządy powinnyby się przyłożyć do tego, aby z niéy uczono i tłómaczono ią wszystkim klassom obywateli.

Ze nauka tak poważna, nie iest właściwą dziecięcemu wiekowi, zgadzam się na to; lecz ponieważ dla swéy ważności, powinnaby być nauką całego życia, radbym, aby nauka ta tak potrzebna, mogła być przynaymniéy dwa razy pobieraną: ażeby uczono dzieci iak się dotąd czyni, piérwszych zasad Religii za pomocą katechizmu przez kościoł przyiętego, dla te-

go, aby te piérwéy iak naymocniéy były w pamięć wpoionemi; lecz, aby przyszedłszy do lat piętnastu lub szesnastu wieku swego, w którym poięcie iest iuż rozwiniętém, były obowiązane wrócić się do téyże nauki, lecz gruntowniéy i obszerniéy wykładanéy.

Wtedy, zrozumieią zasady i poymą ducha Religii; wtedy, będą mogły uczuć całą moc dowodów, pomników i świadectw stwierdzaiących iéy prawdę. Nazwiemy tę powtórną naukę, powtórném wychowaniem chrześciiańskiém; w rzeczy saméy będzie to piérwsze i iedyne; iedynie prawdziwe, iedynie gruntowne. Zdaie mi się, że niemasz w tém nic niepodobnego, i że władze duchowne łącznie ze świeckiemi za wspólném porozumieniem się, aby ta metoda była w kraiu przyiętą, łatwo do skutku przywieśdź mogą. Bezwątpienia światłe i możne osoby, będące na czele duchowieństwa i Rządu, potrafią znaleźć sposoby skutecznieysze od tych, iakie mi na myśl w téy chwili przychodzą. Tém czasem następuiące zdaią mi się być naystósownieyszemi.

We wszystkich szkołach i Uniwersytetach, niechby przeznaczono na ten przedmiot, iednę z pomiędzy tylu ustanowionych w nich katedr; niechby uczyniono toż samo po wszystkich instytutach, niechby dobrze ią uposażono i uważano za iednę z naypiérwszych przed wszystkiemi innemi. Niechby corocznie odbywał się zupełny kurs téy nauki, podług dzieła przyiętego przez naród i rząd za iedyny skład Religii całego kraiu. Na ten cel niechby wybrano męża ze światła i talentów uznanego za nayzdatnieyszego; niechby kazał uczyć się na pamięć uczniom swoim całéy téy książki, tłómacząc ią i wykładaiąc w niéy rzecz naymnieyszą iak nayiaśniéy, aby żadna wątpliwość iuż im nie pozostawała.

Pragnąłbym, aby uczniowie ze wszystkich klass, doszedłszy lat szesnastu, byli nań obowiązani uczęszczać przez rok cały: ażeby żaden z nich dopóty stopnia Magistrowskiego nie otrzymywał, dopókiby z odbytego z téy nauki examinu świadectwa nie złożył. Chciałbym, aby tymże sposobem postępowano i z innemi przedmiotami, a nawet i po klasztorach.

Zdawałoby mi się rzeczą przyzwoitą, aby nikt nie był przypuszczanym do żadnego w kraiu urzędu bądź cywilnego, bądź woyskowego, dopókiby wprzód nie okazał takowego świadectwa. Dopiętoby się łatwo celu tych urządzeń, gdyby wyżsi duchowni wymagali po nieiakim czasie, przed przyięciem na oyca lub matkę chrzestną, do bierzmowania lub ślubów, okazania tegoż świadectwa.

Trudniéy będzie dokazać tego z ludem, ponieważ niepodobna naznaczyć mu mieysca zebrania się o iednéy porze; lecz możnaby to wynagrodzić obfitością nauki. Potrzebaby rozsiewać słowo boże z taką szczodrotą, aby doyść mogło uszu naynieuważnieyszych. Z kościołów, z owego to przybytku świętego, wychodzić powinna ta zbawienna nauka.

Gdyby każdéy Niedzieli lub w czasie naznaczonym, co rok czytano ludowi tę książkę po wszystkich Kościołach, mniemam, że wkrótce uyrzanoby z prawdziwą pociechą, niemałą liczbę kształcącą się wiernych, którzy przeięci wielkością i niezawodnością swoiéy Religii, pobudzaliby na wzaiem iedni drugich nietylko do zamiłowania iéy i naśladowania, lecz do łączenia się z nią ogniwem tak mocném, że żadna siła ludzka nie zdołałaby go rozerwać. Ta nauka równieby skutecznie wpływała na popra-

wę obyczaiów i ukształcenie ludów na dobrych chrześciian, iak kazania naywymownieysze w przedmiotach nayważnieyszych moralności.

Jakiż skutek sprawić może wyobrażenie o śmierci i piekle, na umyśle osób mało co, albo wcale niewierzących; na duszach wiary słabéy i ciemnéy, niby grubą pokrytéy powłoką? Jeżeli te wielkie i uderzaiące przedmioty czynią na nich iakieś wrażenie, wrażenie to iest tylko przemiiaiącém i krótko trwałém; a ponieważ ie nie przyymuie żywa i goreiąca wiara, dla tego téż w ich sercach iak płomień z kądzieli niknąć musi; przeciwnie zaś nauka Religii, która okazuie nam swe odwieczne prawdy, obiawia nam wielkie zamiary Boga, odkrywa ową zadziwiaiącą, ową cudowną sztukę, z iaką wszystko rozporządził; ową mądrość tak przewyższaiącą to słabe, niedołężne i niepewne poięcie rozumu ludzkiego i która wléwa w nas owe wielkie i niczém niezachwiane nadzieie serc naszych.

Z tąd to wypływaią owe uczucia wewnętrzne, ciągłe i głębokie, skłaniaiące nas koniecznie do uszanowania, miłości i dopełnienia wszelkich naszych obowiązków. Wątpić nie można, że uczęszczanie na tę naukę sprawi naypożądańsze skutki, ieżeli nie wszyscy, przynaymniéy większa liczba korzystać z niéy będzie, i stanie się wzorem dla drugich. Spodziewać się należy, że światło tak iasne, przekonanie tak głębokie, rozszerzywszy się po kraiu pod opieką Rządu i prawa, zrodzi nakoniec tego ducha powszechnego, który dosyć stanie się silnym do pociągnienia za sobą serc oboiętnych a nawet zepsutych, któreby się mu chciały ieszcze opierać.

— Któż wątpić może, rzecze móy przyiaciel, że, gdyby za pomocą tych sposobów, rozkrzewiano w kraiu tę świętą naukę i zagrzewano do ćwiczenia się w bogoboyności, iedynéy mistrzyni prawdziwych cnót, wiodących ludzi do uszczęśliwienia: znalezionoby lékarstwo naypewnieysze przeciw zarazie filozofizmu niszczącego naymocnieyszą podporę Religii, tronu i spokoyności publicznéy; znalezionoby oraz niezawodny środek do odmienienia naszych obyczaiów i obdarzenia nas tą trwałą pomyślnością do iakiéy ludzie doyśdź tylko mogą na ziemi?

— Toż samo iest zdanie i moie, przydałem, i pochwalam zupełnie tę myśl; lecz abym WPana przekonał, ile się ta zgadza z moim sposobem myślenia, miło mi iest tu powiedzieć, że od chwili, kiedy mi móy przyiaciel polecił wychowanie swoich synów, ułożyłem był sobie plan, który chociaż iest na mnieyszą skalę, iednakże bardzo się zbliża do planu WPana. Przekonany, że piérwszą i nayważnieyszą nauką człowieka powinna być nauka Religii, ponieważ ona iedna tylko pobudzić go może do cnoty; uważałem ią tedy zawsze za naypiérwszy przedmiot moiego obowiązku; aże dzieci iego nie są ieszcze w stanie obięcia tak poważnéy nauki i wymagaiącéy głębszego roztrząsania, ograniczyłem się więc témczasowo na wpoieniu w nich piérwszych iéy zasad i nadaniu im wyobrażeń mogących być późniéy przez nich łatwiéy poiętemi.

Lecz mam zamiar ułożyć pismo zgadzaiące się z widokami WPana. Kiedy dzieci nasze dorosną, wtedy się dopiero iego czytaniem szczerze zaymiemy, resztę wszystko na bok odłożywszy. Nietylko ie raz przeczytamy z naywiększą uwagą, ale co rok, do niego powracać będziemy i zdaie mi się.....

— Tu się przyiaciel móy odezwał. Mości Xięże Proboszczu, myśl WPana iest obszerną, wspaniałą i godną uwagi Rządów nayoświéceńszych. Nikt nie może nie uznawać iéy ważności; lecz ponieważ wykonanie iéy nie od nas zawisło, zostawmy to Panu Bogu. Ale mi myśl przychodzi, którą, nie wiem czy pochwalicie, lecz to wiem, że iéy wykonanie iest w mocy naszéy. *Maryian* układa sobie zrobić dziełko dla nauki mych synów; czemużbyśmy go użyć nie mieli dla włościán, z którymi nam Opatrzność żyć dozwoliła? Gorliwość naszą i miłość wszakże winniśmy każdemu. Niech więc *Maryian* zaymie się tém dziełem bez zwłoki, a nim go użyie dla moich synów, tém czasem czytywać go będziemy w kościele; zrobimy próbę, któréy doświadczenie potwierdzi skutki nie mogące być iak tylko niezawodnie korzystnemi.

Pleban pochwalił tę myśl; ia zaraz wziąłem się do dzieła. Gdym ie ukończył. Pleban z przyiacielem moim zasmakowali w niém. Chciałem, aby Pleban sam go czytywał; lecz powiedział mi: Niebo sprowadziło tu WPana dla szczęścia mieszkańców; niewiele masz zatrudnień a ia mam ich dosyć. Jesteś odemnie młodszym, masz piersi mocnieysze, głos donośnieyszy; iesteś silnieyszym i rzeźwieyszym: wszystko to okazuie, że Niebo na ciebie wkłada ten obowiązek. Przyiaciel móy tegoż samego będąc zdania, przystałem więc na nalegania obudwóch.

Umówiliśmy się, że te nauki rozpoczną się w piérwszą Niedzielę miesiąca Grudnia, w czasie kiedy prace wieyskie są ukończone; że trwać będą do kwietniéy Niedzieli i że czytanie odbywać się będzie po Summie. Nauczyłem się prawie na pamięć całego tego pisma, dla tém lepszego wysłowienia się. Lecz

w czasie przygotowywania się moiego dla wystąpienia z tak nowym przedmiotem, nie wielem tuszył był z niéy sobie pomyślnych skutków; obawiałem się, aby słuchacze moi nie bardzo przyzwyczaieni do myślenia, nie znudzili się tą nowością.

Nadeszła piérwsza Niedziela Grudnia. Chociaż zawsze wiele bywało ludzi na Summie, tego dnia tak było liczne zgromadzenie, że zaledwie mogło się pomieścić w kościele. Mniemałem z razu, że zaproszenie ogólne i niespodziane, wzbudziło ciekawość która tyle słuchaczów zwabiła razem. Z iakąż pociechą i radością widziałem ten sam napływ ludzi i w następne Niedziele. Zacząłem od mowy tłómaczącéy cel i przedmiot tych nauk i iakie z niéy powinny urość owoce. Słuchano iéy z uwagą, która nawet i późniéy nie stygła bynaymniéy.

Wkrótce spostrzegłem, że czytanie to działało niezmiernie na serca mieszkańców: że, stało się zwyczaynym przedmiotem rozmów; oycowie powtarzali ie dzieciom swoim lub przynaymniéy opowiadali co spamiętać mogli; przyiaciele udzielali tym, którzy w kościele być nie mogli, wszyscy nią się zaymowali; i światło i nauka rozkrzewiały się nieznacznie. Uważaliśmy nawet, że więcéy ich bywało na téy nauce, niż na innych kazaniach, i że słuchano ią z widoczném upodobaniem.

Piérwszego zaraz roku, można było widzieć pomiędzy osobami naynieokrzesańszemi i nayprościeyszemi, iuż znaczną odmianę w obyczaiach. Wyobrażenia ich wzniosły się i powiększyły; postępowanie ich stało się poważnieyszém, uważnieyszém i statecznieyszém. Uważam czytanie nasze i nauki za ie-

dną z przyczyn naywięcéy maiącą wpływu na ich obyczayność, i lepsze prowadzenie się. Ponieważ nauka powtarza się co rok, wpoiła się tedy w umysły iednych i rozkrzewiła się w umysłach drugich; i zdaię mi się, iż dzisiay niema nikogo ktoby nie umiał swoiéy Religii i nie był przekonanym o iéy prawdzie i iéy niezawodności. (*)

Byway zdrów przyiacielu!

P. S. Właśnie odebrałem list twóy, donoszący mi o nowém poleceniu daném ci od rządu, i podróży, którą masz przedsięwziąźć: iest to polecenie przynoszące ci zaszczyt, będziesz w niém bowiem mógł ważne oddać usługi twoiéy oyczyźnie. Pocieszą cię one w trudach i niebezpieczeństwach, na które się wystawiasz; aże staiesz się posłusznym, i żywo pragniesz dopełnić go pożytecznie, Bóg zawsze sprzyiaiący dobrym chęciom, dopomoże i twoim. Pochlebiasz sobie, że wkrótce wrócisz. Zyczę sobie tego; lecz podróże tego rodzaiu, są zawsze dłuższe niżeli sobie zamierzać możemy; i obawiam się, aby teraźnieysza nie zaięła lat kilka, podobnie iak piérwsza: niech Bóg rozrządzi nią podług woli swoiéy. Gdybyś miał iaką sposobność dania mi o sobie wiadomości, nie odmawiay mi téy słodkiéy pociechy w naszéy przyiaźni. Proszę cię uwiadom mnie przynaymniéy o przybyciu twoiém natychmiast po powrocie.

Byway zdrów raz ieszcze móy kochany *Antoni.*

(*) Winszować sobie możemy, iż życzenia naszego szanownego Plebana, wkrótce będą spełnione, przez wydanie u nas w oyczystym ięzyku dzieła pod tytułem: *Nauki Katolickie*, które iuż są w druku. Wspomnione dzieło obeymuie całą budowę boskiéy Religii, z iéy zasadami i dowodami, zbiiaiącemi wszelkie sofistów i kacerzy zarzuty.

Przypisek Tłómacza.

LIST CZTERDZIESTY I OSTATNI.

OD MARYIANA DO ANTONIEGO.

Niespodzianą i niewypowiedzianie miłą, móy kochany *Antoni*, list twóy sprawił mi przyiemność! Jakże żywą i czystą radością poił serce i duszę moię! Od czasu iakeś mnie uwiadomił o swoim wyieździe i pobudkach do niego, nie miałem dotąd żadnéy iuż od ciebie wiadomości; przyiaźń moia obwiniała cię o milczenie, niespokoyna, ciągle troskała się o los twóy. Wiem, że podróż na morzu, przeznaczenie niepewne, cel nieustalony powinny były nakazać milczenie utyskiwaniom moim; wszelako wszystkie te pobudki owszem powiększały boiaźń moię i wiele ucierpiałem, że przez tak długi przeciąg czasu nic o tobie nie słyszałem. Nakoniec Niebo wróciło cię nam

szczęśliwie. Dziękuię mu za to, że piérwszém twoim staraniem było uwiadomienie mnie o twym powrocie.

Żądasz odemnie wiadomości o naszém powodzeniu i naszych zakładach. Ach! móy przyiacielu, iakże się czasy zmieniły! Mogłem niegdyś mówić ci o postępach i pomyślności, któremi Niebo raczyło wynagradzać usilności nasze: iakże miło mi było, mówić ci, o pracach naszych ulubionych, dobroczynnemi skutkami uwieńczanych. Wtedy pióro bieży z szybkością, styl krasi się kolorami uczuć, którym poddaiemy się z radością. Lecz dzisiay, iakaż różnica, móy kochany *Antoni!* kir niestety! okrywa wszystko co nas otacza; dziś okrążeni samemi cieniami żałoby i śmierci, opłakuiemy niedolę, iednę z naydotkliwszych dla nas! Móy nieporównany przyiaciel, mąż, na którym Bóg tak widocznie okazał skutki swéy nieskończonéy łaski, pomnik żyiący Jego miłosierdzia, dowód nayświetnieyszy mocy Ewangelii; móy przyiaciel iuż nie żyie! Od dwóch miesięcy, Bóg zabrał go ze świata, który nie był godzien posiadania go; od dwóch miesięcy, iesteśmy osieroceni i pogrążeni w żalu nie do opisania!

Śmierć iego godną była ostatnich lat iego życia. Ten zacny pokutnik, czytał i rozważał nieustannie święte nauki dane mu od iego spowiednika, którego nazywał piérwszym swoim apostołem i wyrocznią swoiego serca. Usiłował on wyryć ie na umyśle, aby ie tém wierniéy wypełniał. Wszakże, w piérwszych dniach moiego przybycia, spostrzegłem, że miał skłonność do smutku i samotności; ile razy mógł, zawsze się udawał w mieyce nay-

ustronnieysze swego domu i przepędzał tam nayczęściéy całe poranki.

Uważałem nie raz, że po takowych rozmyślaniach, oczy iego bywały często iakby od płaczu zaognione. Postać iego była smutną i nosiła rysy mocnego rozczulenia, wyraźnie okazuiące ucisk serca. Często pogrążony sam w sobie, mało się mieszał do rozmów naszych, trzeba go było nie raz do nich pobudzać. Tak silne były skutki gorzkiego żalu i głębokiego wrażenia, które mu pozostały po owych smutnych obłąkaniach życia iego.

Jednego dnia, będąc z nim sam na sam, zdawało mi się, że te uczucia mocniéy niż kiedykolwiek działały na iego serce, i wtedy musiałem odezwać się do niego: Móy przyiacielu, postępowanie twoie, podług mnie, nie zgadza się bynaymniéy z radami przewodnika twoiego. Powiedział ci on, że każdy stan ma swoie powinności; i że, skoro Bóg daie nam poznać nasze powołanie, przepisuie nam zarazem i cnoty, których od nas wymaga. Pustelnicy, i Zakonnicy, na których, innych nie wkłada obowiązków, bardzo dobrze czynią, poświęcaiąc czas swóy łzom pokuty, albo rozpamiętywaniu lub innym ćwiczeniom swego powołania; lecz, na których włożył obowiązek życia czynnieyszego, równie mogącego chwalić Go, powinni, po poświęceniu przyzwoitego czasu tym świętym Chrześciianina piérwszym względem Boga powinnościom, zaymować się działaniem. Niebo przykazało nam...

— Przerwał mi mówiąc: Przebóg *Maryianie!* kiedy przypominam sobie mnogie moie błędy życia przeszłego; kiedy serce moie ięczy pod ogromem brzemienia tylu nieprawości, niepodobna... — Cóż

z tego! rzekłem, twoie niespokoyności sumienia powinny być raczéy dzisiay powodem do radości i pociechy, że Bóg dobrotliwy wyprowadził cię z stanu tak okropnego. — Ach gdybym wiedział, że łaskawość Jego przebaczyła mi! — Czyliż podobna, abyś powątpiewał o dzielności Sakramentów — Nie; lecz nie ufam usposobieniom moim; obawiam się ułomności; wątpię abym nieszczęśliwy... — Te uczucia są nader chwalebnemi, odpowiedziałem; powinny cię one upokarzać, pobudzać do czuwania nad sobą; lecz wszystko ma swoie granice i nic nie powinno mieszać tak sprawiedliwego zaufania. Im więcéy zatrudniać się będziesz wypełnianiem cnót przepisanych ci od Boga, tém większą ufność i nadzieię w Nim pokładać powinieneś; i to będzie wyraźnym znakiem, że ci daie łaskę czynienia tego co Mu iest nayprzyiemnieyszém.

Bóg ci dał synów abyś ich wychowywał, dom abyś nim zarządzał, włościan, aby byli przedmiotem twoiéy pieczołowitości. Oto są twoie obowiązki; oto iest niwa, na któréy powinieneś zasiewać i zbierać cnoty. Cnoty zaś odrywaiące cię od nich, są dla ciebie obcemi, i nie są żadnemi cnotami, ponieważ się sprzeciwiaią twemu powołaniu. Kiedy w stanie twoim, człowiek zaczął dzień od poświęcenia go Bogu, oddaiąc Mu hołd swoiéy wdzięczności i miłości; kiedy przez czas iakiś rozważał zakon, wielkość i dary Jego; kiedy Mu z siebie, ile mógł, uczynił ofiarę wspaniałą i niewysłowioną: cóż może zdziałać więcéy w dalszych dnia chwilach, nad zaymowanie się z pilnością tém, co mu sam Bóg powierzył? Posłuszeństwo rozkazowi boskiemu, iest modlitwą. Chęć

wszystko poświęca; czyści, upiękrza sprawy nayoboiętnieysze, i daie wartość naydrobnieyszym z nich.

Bezwątpienia, człowiek nie powinien ustawać w opłakiwaniu, że nie znał i obrażał Boga swoiego; że źle użył naypięknieyszéy wiosny życia; że się oddawał uczynkom, których wspomnienie rozdziera serce iego. Jakiż albowiem pozostaie ratunek biédnemu grzésznikowi, ieżeli nie uciekanie się do lékarstw od Religii mu podanych? Lecz z drugiéy strony, kto był szczęśliwym znaleźć tę ucieczkę i kto przeięty prawdziwym żalem, uczynił mocne przedsięwzięcie utracenia raczéy życia, niżeli obrażenia Boga; kto w szczéróści serca swoiego prosi Go o wsparcie w ułomnościach, czyliżby nie znieważał iego miłosierdzia, czyżby nie grzészył swoią niufnością w Jego obietnicach, gdyby wątpił o Jego przebaczeniu i nie spodziewał się że go wesprze łaską swoią? Rozmowa nasza trwała długo, i zdaie mi się, że uczyniła na nim wrażenie; uważałem odtąd, że odmienił swoie postępowanie. We wszystkich iuż późniéy swych położeniach starał się ożywiać swą odwagę, wyobrażeniem pokornéy ufności zalécanéy nam przez Religiią. Przez to nieznaczne stopniowanie, odmiana ta nadała iego powierzchowności, inny zupełnie wyraz. Ufność krzepiła iego duszę, a swoboda malowała się na twarzy. Gruntowność i piękność Religii, tak żywo go przenikaiąca powiększyła czułość przyrodzoną; ile razy modlił się lub mówił o Bogu zawsze oczy iego łzami zroszone były.

Lecz te łzy inną przyięły na się cechę. Nie byłyto iuż łzy rozpaczy, łzy zbytecznéy i nieroztropnéy skrupulatności, za winy i przestępstwa nie do wynagrodzenia, pociągaiące zwykle za sobą ciągłą niespokoyność i bo-

iaźń; ale łzy serca wdzięcznego i przeniknionego wielkością doznanych dobrodzieystw i chcącego wypłacić się ufnością bez granic, za miłość nieskończoną dobroci Boga.

Chód iego był naturalny, ułożenie bez przysady, odzież prosta, lecz przystoyna, powiérzchowność uymuiąca; głos poważny lecz łagodny: całéy iego postawie, wyraz twarzy szlachetnéy i przyiemnéy śnieżnym ozdobionéy włosem, nadawał iakąś wyższość, ową słodką powagę, która mimowolnie każdego doń zbliżaiącego się zniewalała do miłości i uszanowania. Wszystko w nim nosiło znamie prawdziwego Chrześciianina, i człowieka tchnącego samą poczciwością: sam widok iego, iuż wzbudzał zaufanie i zachęcał do cnoty. Im więcéy się z nim obcowało, tém silnieyszemi coraz bardziéy stawały się te uczucia.

Zywot iego był skromny i umiarkowany, zawsze zaięty staraniem dopełniania ściśle swych obowiązków. Nie tylko był dobrym gospodarzem, wyrozumiałym i sprawiedliwym panem; ale nadto był duszą i sprężyną naszego bractwa i naygorliwszym z współpracowników. Chociaż wychowanie iego było zaniedbaném, winien był wszakże swym przyrodzonym zdolnościom to wyższe obięcie, w tém wszystkiém, cokolwiek się do sztuk ściągało, i używał go nader pożytecznie dla dobra ogółu.

Każdego poranku rozporządzał sprawami domowemi; a w czasie mego zaymowania się iego synami, odwiedzał codziennie rękodzielnie; lubił bowiem sam być pracy i robot świadkiem. Wszystko to czynił z gruntowną i trafną rzeczy znaiomością, oraz z wzorową gorliwością: i nigdzie obecność iego nie była ani zbyteczną ani nieprzyiemną; albo odwiedzał ubogich i chorych. Do nieuchronnych potrzeb

dostarczanych przez bractwo, często dodawał co iego dobroczynność osądziła być użyteczném lub przyiemném. Pocieszał chorych, umiał zachęcać i pilnuiących i lékarza; czuwał szczególniéy, aby pomoce religiyne udzielane były w razie niebezpieczeństwa. Jedyną iego było rozrywką, kiedy mógł w wolnych chwilach przed obiadem przechadzać się po polu; zwał on to wielkiém swoiém czytelnictwem; tam to on chodził czytywać, co Bóg napisał na wielkiéy karcie przyrodzenia. Uwagi, iakiemi się wtedy zaymował, bywały zwykle przedmiotem rozmów naszych w czasie obiadu.

Stół iego był bez zbytków i wymysłów, skromny lecz dosyć obfity, dla nas i iego rodziny. Po obiedzie iużeśmy się nie rozchodzili; a skoro upał ustawał, szliśmy na przechadzkę wszyscy razem. Sądził on, że ten ruch koniecznie potrzebnym był dla dzieci; lubił widzieć ich biegaiących, skaczących, i bawiących się z dziećmi wieyskiemi. I był bardzo za tém, w przekonaniu, że tym sposobem sił i zręczności nabieraią. Dla tém większego ich zachęcenia często naznaczał nagrody w różnych ćwiczeniach i zabawach, mianowicie w dni naszych urodzin lub imienin.

Niekiedy nauka historyi naturalnéy zaymowała nas w naszych przechadzkach. Móy przyiaciel oddawał się iéy z zapałem: kwiatek, krzewina, kamyk znayduiący się pod nogami naszemi, wszystko to pobudzało go do wielbienia i kochania Stwórcy tylu cudów! których utwór godny iest zawsze zastanowienia naszego. Gdym, powróciwszy, trudnił się dziećmi iego, on obracał ten czas albo na zatrudnienia domowe albo na rozmyślanie zakonu bożego. Po odbytych naukach, następowało czytanie

pożyteczne, często ożywiane przezeń stósownemi uwagami, w których zadziwiałem się nieraz nad miłością cnoty w sercu iego pałaiącą i przelewaiącą się w dusze nasze. Wieczerza i modlitwa zaymowały ostatek czasu, tak się kończył dzień będący tylko powtórzeniem dnia poprzedzaiącego lub wstępem do następnego.

Sądzić możesz do iakiego stopnia wyższość cnoty połączona z dobroczynnością powszechną i tą życzliwą gorliwością, którą nic nie wstrzymuie, wszystkich mu serca pozyskać musiała. Każdy widział w nim Anioła opiekuńczego zesłanego z Nieba, ku pociesze i szczęściu otaczaiących go. Uczucie to, w skutku tylu cnót i dobrodzieystw iego nie było w mieszkańcach wioski, ani owym szacunkiem wznieconém przez wyższość talentów lub blask urodzenia i maiątku, anj uniżonością pochodzącą z podległości, ani służebniczém uszanowaniem łask oczekuiącém; mniéy ieszcze podłém nadziei upokorzeniem, któremu boiaźń, zwykle towarzyszy. Możnaby to przywiązanie dość trafnie wystawić porównywaiąc ie albo z uwielbieniem należącém się zasłudze, albo z zadowoleniem zrodzoném przez zaufanie, albo z tkliwością przez miłość wzbudzoną; słowem, składało się ono ze wszystkich tych uczuć. Ile razy tylko mieszkańcy téy błogiéy wioski uyrzeli moiego przyiaciela, serca ich iakby iskrą elektryczną wzruszone były, a usta przepełnione wyrazami, iakiemi nigdy nie mógł ich natchnąć widok ich oyców, dzieci, mężów i osób nayulubieńszych.

Możesz wyobrazić sobie do iakiego stopnia przyszedł powagi, nie staraiąc się nigdy o nią, i nic nikomu nigdy nie rozkazuiąc: iego zdania były prawie wyrokiem, podług którego wszystko się dziać mu-

siało. Sądy zostały prawie bezczynnemi, żadnych spraw nie było, ponieważ sam kończył wszystkie spory; nie widziano tam ani nieprzyiaźni głośnych, ani poróżnień domowych, gdzie się ukazał wszędzie niósł pokóy; życzliwość spoczywała na iego ustach, która ożywiała iego lice, a boiaźń nie podobania mu się, dostateczną była skłonić nayzaciętszych nawet do uczynienia nayprzykrzeyszych z siebie ofiar.

W miarę wzrastaiących postępów i rozszerzaiącego się światła we wsi, starania iego oycowskie ziednywały mu coraz większą władzę; przyszedł czas, kiedy słowa iego były przyymowane za wyrocznią, a przykłady za prawo. Szczęśliwi mieszkańcy! przyiaciel móy ieżeli używał téy mu nadanéy władzy, to iedynie dla ich pomyślności, dla prowadzenia ich ścieszką cnoty i dla poprawienia obyczaiów! Nigdy człowiek otoczony woyskiem i naieżonemi spiżami nie miał ochotszego i spiesznieyszego posłuszeństwa. Wszystko ulegało na iego skinienie, a naymnieysza nagana była ukaraniem. Umiał iedném słówkiem zgromić bezrząd, nakazać uszanowanie cnocie i powściągnąć nayburzliwsze namiętności.

Bóg udzielił mu czasu do przedsięwzięcia i ukończenia wszystkiego, cokolwiek był sobie zamierzył użytecznego dla uszczęśliwienia mieszkańców; miał ieszcze pociechę sam oglądania skutków swoich usiłowań i starań, i cieszenia się owocami swoich dobrodzieystw. Wioska ta, iest dzisiay siedliskiem pokoiu, składem dostatków i wzorem doskonałości do jakiéy ludzie doyść mogą; wszystko tam idzie porządnie i łatwo; lenistwo i występki są wygnane, żebractwo byłoby tu sromotą, piiaństwo zgorszeniem. Każdy

pilnuie swoiego rzemiosła; a wszyscy wstydziliby się próżnować w dni powszednie.

Dni odpoczynku i świąteczne są na przemian podzielone na nabożeństwo w Kościele i rozrywki niewinne. Ich zabawy zaymuią czas, któryby inaczéy musiał być obróconym na występek, plotki i swary: wszystko tak iest rozporządzoném, aby wpływ miało na dobro każdego wieku. Dzieci nabywaią w nich gibkości, sił i zręczności; młodzież sposobi się do zamiłowania czci i chwały, tudzież do prawideł posłuszeństwa i cnoty. Młodzież płci oboiéy upatruie tam z przystoynością i względnością towarzysza lub towarzyszkę przyszłéy słodyczy swego wspólnego pożycia. Starzy nakoniec znayduią wytchnienie i odpoczynek i od wszystkich odbieraią uszanowanie w nagrodę długim szeregiem lat zasłużoną swemi cnoty. Tak więc dobre obyczaie utwierdzaią się dobrym przykładem, a ten,im częściéy bywa powtarzanym tém pożytecznieyszym się staie. Każdy tam iest na swoiém mieyscu; z tego zaś urządzenia ogólnego wypływa zgodność utrzymuiąca pokóy, iedność i szczęście wszystkich.

Cnoty domowe naybardziéy tu iaśnieią. Przyiaciel móy, uważał ie za podstawę cnot publicznych: mniemał on, że bez piérwszych, nadzieia osiągnienia drugich była czczém uroieniem. Podług téy więc tak stałéy zasady, piérwszém iego staraniem było, aby uczcić i zalecić, miłość i wierność małżonkom; przywiązanie i troskliwość dobrze zrozumianą rodzicom; uszanowanie i posłuszeństwo dzieciom; i nakoniec przychylność, cierpliwość, łagodność i wszelkie cnoty towarzyskie przez Religiią poświęcone. Zgoła, w krótkim czasie dokazał tyle przez odmianę tak ogólną i tak widoczną, że sława wioski naszéy rozeszła się aż po za okolice.

Dziś młodzież sąsiedzka ubiega się za naszemi dziewicami, które nie bardzo są chętne ztąd się oddalać. Panie miast wielkich maią się za szczęśliwe, gdy ztąd mieć mogą osoby do swych usług, lecz liczba chcących służyć zbyt iest małą. Słowem, odgłos wsi naszéy nadaie wszystkim iéy mieszkańcom sławę poczciwych i szanownych ludzi.

Przyiaciel móy, świadek tych korzyści naywięcéy się niemi cieszył; a pomyślność którą im zrządził, czyniła go nayszczęśliwszym z ludzi. Kiedyśmy mu mówili o owocach godnych iego gorliwości i cnot; odpowiadał nam ze łzami słodkiéy radości: sadziliśmy i polewali, lecz wzrost iest dziełem Boga.

Jeżeli człowiek może być szczęśliwym w tém życiu, był nim niezawodnie móy przyiaciel. Pełen miłości Boga i gorliwości nayżywszéy ku bliźnim, widząc koło siebie tyle uszczęśliwionych, mógł sprawiedliwie i rzeczywiście cieszyć się pomyślnością wszystkich razem. Ileż zadowolenie iego i radość nie stawały się dlań tém droższemi, kiedy uważał, że dobry byt zapewniony im na ziemi przyczyniał się również do doprowadzenia ich do Nieba, gdzie ich czekała szczęśliwość wiecznie trwaiąca; i gdy to płodne, szczęście nie znaiące innych granic nad trwanie świata, miało ieszcze spływać na nowe pokolenia uczestników iego dobrodzieystw.

Pozwoliło mu Niebo radować się iakiś czas temi uciechami równie czystemi i żywemi iak rzadkiemi; lecz chciało nakoniec wynagrodzić go daiąc mu rozkosze nieograniczone. Od kilku dni uważaliśmy znaczną zmianę w iego zdrowiu; twarz blada, z ciała spadły, rysy zmienione, wźrok omdlały; apetyt stracony, bezsenność, ciągła gorączka, to wszystko nas trwożyło: lecz nie śmieliśmy mu okazywać ztąd naszéy niespo-

koyności. Mąż tak łagodny i ludzki dla drugich, ostrym był dla siebie, i w tenczas tylko tracił swą łagodność, kiedy się nadto nim zaymowano lub troskano o iego osobę.

Baliśmy się prócz tego, dać mu poznać naszę obawę. Jedngo dnia wyszedłszy z nim i z iego dziećmi dla przeyścia się i oddychania czyścieyszém powietrzem do gaiu oliwnego; patrzcie: rzekł do nas, na te piękne drzewa. Prawda, kolor ich iest smutny i podobny do cyprysowego; lecz co za różnica między temi dwoma drzewami! *Cyprys* suchy i niewydaiący żadnych owoców, skazanym iest przez swą posępność i niepłodność na śmierć: iest to drzewo pogrobowe, przeznaczone ku ozdobie mieysc samotnych, gdzie spoczywaią zwłoki zmarłych. Lecz *drzewo oliwne* szacowne dla swych owoców i płodności iest godłem pokoiu: bogate iego płody zawieraią wszystkie w sobie piérwiastki życia.

Podług zwyczaiu swego, zaczął toczyć rozmowę, którą umiał szczególniéy naszę zaiąć uwagę, i rozprawiał o oliwie, uważaiąc ią za naykorzystnieyszy płód iaki wyszedł z rąk Stwórcy. Po wyliczeniu nam z niéy różnych użytków w pokarmach, rzemiosłach i rękodzielni, uważał ią pod względem religiynym: zastanawiaiąc się nad iéy dzielnością, iakiéy nabywa gdy iest poświęconą od Boga, tłómaczył nam, iakim sposobem staie się składem taiemnic pełnym naywspanialszych i nayszczytnieyszych obrzędów oraz zadziwiaiących skutków w Religii.

Oliwa poświęcona, rzekł do nas, iest owém Chryzmem S. otwiéraiącém nam przy Chrzcie bramy Niebios, owym niby rylcem niczém nieskruszonym, ryiącym na ciałach naszych znamie nigdy niestarte Chrze-

ścijanina. Jego to dzielnością Duch S. krzepi naszę wiarę, zstępuie do dusz naszych, nadaie moc oparcia się potokowi świata i własnéy naszéy skazitelności, pomaga oraz do odniesienia zwycięztwa nad zaiadłością prześladowań.

Za użyciem téy to oliwy udziela się Kapłanom owa moc niewysłowiona źlewania na nas krwi Jezusa Chrystusa i obmywania nas z grzéchów naszych. Ona to przez iéy użycie, nadaie Biskupom owe dostoyne znamie poświęcaiące ich na namiestników Jezusa Chrystusa i pasterzy dusz naszych. Oliwa nakoniec oczyszcza członki nasze grzéchem zmazane; zdeymuie z nich przezeń zrządzone plamy i czyni ie godnemi do pozyskania łask i tytułów przysposobienia, nadanych im przy Chrzcie przez Ducha S. Szczególniéy zaś staie się lékarstwem ostatecznem, za pomocą którego dusza wraca do swéy nieśmiertelnéy oyczyzny: krzepi i dodaie sił skrzydłom unoszącym ią na łono iéy Stworzyciela.

Pomówiwszy z nami w tym przedmiocie, obrócił się do mnie i rzekł: *Maryianie* mocno pragnę przyiąć zawczasu Sakrament ostatniego pomazania, tę ostatnią pomoc dla rozstaiących się z tym światem. Te członki cielesne, długo hołduiące nieprawości zmysłów, potrzebuią ostatniego obmycia się we krwi Baranka. Móy przyiacielu, odwołuię się do twoiéy przyiaźni i wzywam Religii. Wzywam miłości i przywiązania mych synów; i ieżeli słabość odeymie mi zmysły, niech mylna roztropność, albo płonna boiaźń zmartwienia mnie, nie opóźnia dania mi tego świętego lékarstwa, w którém całą pokładam ufność i uważam ie za nayzbawiennieysze dla mnie.

Synowie iego przyrzekli mu z swoiéy strony o co ich prosił: a ia przydałem, tém chętniéy uczynię czego

po mnie żądasz, bo przekonany iestem, że nietylko ten Sakrament nieskończenie iest pożytecznym zdrowiu duszy, lecz że częstokroć pomaga i zdrowiu ciała; tak wierzy Kościół, a doświadczenie codziennie to stwiérdza. Zaledwie bowiem namaszczono chorych oleiem świętym, wnet zaczynali się mieć lepiéy bądź dla tego, że Bóg powiększa dzielność léków, bądź że udziela światła lékarzowi i czasu do stosownego onych wyboru. Nie wątp zatem, że nie zaniedbam z moiéy strony wszelkiéy troskliwości w tak ważnym celu.

Przyiaciel móy rozczulił się, przyiął z radością dane mu odemnie zapewnienie z wynurzeniem nayżywszéy wdzięczności. Lecz czyli ta iego tkliwa mowa utrudziła go, czyli téż słabość sprawiła swe skutki, które się późniéy obiawiły; w chwili, kiedy wymawiał te słowa, lice iego nagle okryła bladość. Osłabł, a niemogąc utrzymać się na nogach, położył się na ziemi. Widok niespodziany wskroś przeszył nas, podskoczyliśmy do niego; lecz dał znak ręką abyśmy mu dali pokóy; usłuchaliśmy, nie śmieiąc mu nic powiedzieć, wiedzieliśmy że niespokoyność nasza więcéyby go ieszcze utrudziła.

Długo bardzo zostawał w tym stanie, lecz kiedy to przeszło, a on się uczuł lepiéy, usiadł i rzekł do nas: spodziewam się, moi przyiaciele, że nie będziecie z liczby owych ludzi pracuiących nad dziecinnemi sposobami, iakby odprowadzić ulubione sobie osoby od myślenia o śmierci. Ta nieszczęsna ostróżność, ta mylna roztropność, są iedynie płodem przyiaźni oboiętnéy albo wiary słabéy. Proszę was przyiaciele moi, pozwólcie mi cieszyć się naysłod-

szą z myśli moich, to iest o przybliżaniu się kresu ziszczenia mych nadziei.

Ach! kochane dzieci moie, biada człowiekowi, który, dla tego aby się nie trwożył, przywiedzionym iest do konieczności wybiiania sobie z głowy téy myśli, że iest bliskim śmierci! chwała Religii naszéy, że śmierć na iéy tylko łonie może być rzetelném dla Chrześciianina szczęściem. Ach *Maryianie*, filozofiia zaprzéczaiąca i usiłuiąca wytępić wszystkie prawdy tak natrętne i nieznośne dla występków, iakże musi ciérpieć, że nie może zaprzeć téy śmierci, tego końca nieuchronnego na który wszyscy iesteśmy skazani! Gdyby Filozofiia mogła była wydrzeć ludziom ową myśl o zgonie, usiłowania iey dopięłyby swego celu, boby potrafiły uspokoić namiętności i stłumić wszelkie wyrzuty sumienia. Gdyby nikogo nie widziano dotąd ieszcze umieraiącego: gdyby Opatrzność naznaczyła była iednę tylko chwilę na śmierć ogólną dla całego rodu ludzkiego, tak iak naznaczyła na ich powstanie z grobów, sofiści byliby iedno i drugie umieścili w poczet zdań uroionych i zabobonnych. Lecz niedowiarstwo śmieiące zaprzeczać wszystkiemu czego nie widzi, nie może zadawać kłamstwa temu, co mówi nam obiawienie, a co doświadczenie potwierdza. Biada: biada bezbożności, że iéy zbywa na téy pomocy, właśnie w chwili naybardziéy stanowczéy i nayważnieyszéy; w którey nasze skażenie pragnęłoby naymocniéy otrząsnąć się z téy to boiaźni. Lecz większe ieszcze biada, że sama powiększa sobie owe okropności, choćby tylko przyrodzone owego grobu i tych udręczeń saméyże śmierci, pozbawiaiąc ią ze wszelkich nadziei, a nic zgoła dla tego nie umnieyszaiąc z onéy goryczy, którą się poi, i na którą drży i truchleie na samo o niéy wspomnienie!

Jeden tylko wierny i prawdziwy Chrześciianin może rzetelną znaydować pociechę w śmierci: wie on bardzo dobrze, że dusza iest nieśmiertelną, że śmierć inny iéy tylko kształt istnienia nadaie, ze zostaie tém czém była, że nie gaśnie, lecz podlega przemianie do któréy iest przeznaczoną, że los iéy polepsza się przechodząc z życia przemiiaiącego i bolesnego do żywota wznioślejszego i końca nie maiącego. Jeden tylko Chrześciianin znayduie zapewnienie swoiéy wieczności w zimnych prochach, zawartych w podziemnych a zawsze ciemnych grobach, które pochłonęły wszystkich ludów pokolenia.

Czuiąc się nieco lepiéy, przyiaciel móy, chciał wrócić do domu, i już nie okazywał żadnego więcéy ciérpienia. Idąc, radziłem mu, aby kazał wezwać Pana *Franciszka*, dla wstrzymania lub zapobieżenia niebezbieczeństwu. Był to lékarz wezwany przez przyiaciela moiego do wioski naszéy, iego zdatność i pomyślne leczenie ziednały mu nasze zaufanie, Mnieysza o to, odpowiedział mi, gotów iestem czynić wszystko co mi przepisze; lecz *Maryianie* zbliżaiąc się do mnie, rzekł głosem cichym, ludzie nie zmienią co Bóg postanowił. Zdaie mi się, że godzina nadeszła, i głos wewnętrzny mówi mi, że czas już póyśdź na łono wieczności.

Na te słowa zadrżałem cały, i pomimo troskliwości ukrycia moiéy boiaźni przed dziećmi uderzony zostałem okropném przeczuciem. Mówił on do mnie z postawą tak spokoyną, że dzieci nic nie spostrzegły: lecz te kilka słów zrobiło na mnie wrażenie tak głębokie i tak bolesne, że nie mogłem mu odpowiedzieć. Twarz wypogodzona i dźwięk

głosu iego, maluiący stałość i przekonanie zdały mi się dowodzić niezawodności iego przeczucia.

Pan *Franciszek* wybadawszy o wszystko, powiedział, że nie może ieszcze dać zdania o słabości iego, i że do rozpoznania iéy, potrzebuie, aby czas inne mu ieszcze wskazał znaki; że wszystko cośmy widzieli dotąd nie może pociągnąć żadnych złych skutków: iednakże przepisał mu sposób zachowania się, który dlań na wszelki wypadek nie mógłby być nieużytecznym: i przyiaciel móy poddał mu się z powolnością. Widziałem, że bardziéy słuchał z powinności jak w nadziei wyzdrowienia; i że, pomimo wszystkich naszych pomyślnie nam rokuiących wniosków o iego powrocie do zdrowia, sam iednakże mocno był przekonanym o bliskim końcu swoim. Widząc, że przez trzy dni ciągle, naymnieyszéy nie miał nudności ani osłabienia: powzięliśmy przeto lepsze o nim nadzieie.

Czuiąc się sam lepiéy, okazał nam chęć powrócenia do przechadzek poobiednich. Lékarz na to pozwolił, sądząc, że świéże powietrze może być mu pomocném byleby się niezbyt męczył; i obróciliśmy kroki nasze ku cmentarzowi.

Muszę ci powiedzieć, że kiedy móy przyiaciel przybył do wsi i zaymował się odbudowaniem Kościoła, który mu winien dzisiay tę swoię piękną i wspaniałą strukturę, kazał w tymże samym czasie urządzić przechadzkę publiczną wysadzoną topolami, na końcu któréy był kawał ziemi nieuprawnéy; osądził więc to mieysce przyzwoitém na cmentarz: do korzyści położenia mieysca i blizkości łączył się ieszcze łatwy przystęp. Ulica wybrukowana i dobrze utrzymywana, była dla wszystkich wygodną. Tam to, przy końcu ulicy, skracaiąc ile tylko było można odległość,

kazał wykonać ów plan swóy, na wyznaczonym placu czworobocznym wysokim murem opasanym.

Wewnątrz kazał wystawić kaplicę do składania w niéy ciał zmarłych i odprawiania żałobnych nabożeństw. Cztéry obszerne pobocza otaczaiące kaplicę, przeznaczone były na chowanie ogólne wszystkich bez wyiątku mieszkańców. Dary Opatrzności i cios śmierci czynią wszystkich ludzi sobie równymi; przyiaciel móy nie sądził, aby duma miała rozciągać się po zakres życia, i kłaśdź uroioną różnicę pomiędzy zwłokami, których prochy wkrótce miały się pomieszać. Postawiono przy wchodzie, bramę z kraty żelaznéy, przez którą widzieć można było kaplicę i wszystko co się w opasaniu znaydowało. Wźrok się nieco zatrzymywał na kilku cyprysach zasadzonych wokoło kaplicy i których postawa grobowa i ponura wskazywała przeznaczenie tego mieysca.

Lecz dla odięcia, ile tylko można było, temu smutnemu zakątowi z iego ponuréy i surowéy powierzchowności, tudzież dla zapobieżenia szkodliwości cząstek zaraźliwych, które to schronienie śmierci wyziewało, nie poprzestał na zasadzeniu drzew pomarańczowych zawsze przyiemnych oku z swoiéy miłéy zieloności; zasadził nadto krzewy i kwiaty wonią swoią czyszczące powietrze. Widziano tam pomieszane rozmaryn z nardą, mirt z iaśminem, gwoździk ponsowy i róża nawet dopomagały farbami swemi i przyiemnym zapachem do ułagodzenia surowości tego mieysca.

Można byłoby powiedzieć, że przyiaciel móy pragnął pozbawić śmierć samę z swoiéy smętnéy po-

wierzchowności, upiękrzaiąc schronienie, kędy wiodła tak często pobożność i przywiązanie żyiących do zmarłych. Oddawał on hołd wierze wskazuiącéy nam nowe życie w rozsypaniu się członków naszych; a uważaiąc okazałość, wonność i buyność krzewów tam zasadzonych możnaby mniemać, że chciał przedstawić oczom i rozumowi obraz zmartwychwstania.

Kaplica była obszerną i schludną, architektura iéy prosta lecz poważna. Jeden tylko był w niéy ołtarz, lecz wielki i uszanowanie nakazuiący. Na niéy stał Pan Jezus ukrzyżowany, przed którym nieustannie tlała lampa, godło trwałości wiecznéy. Ozdoby żałobne były stósowne do celu budynku.

Poświęcono Kaplicę; duchowieństwo wróciwszy, zastało iuż wszystko ustawioném i ołtarz przygotowany do Mszy S. za umarłych. Jeden z Plebanów zaproszonych odprawił ią z wielką uroczystością; nasz, wszedł na kazalnicę i przemówił krótko, lecz w pełnym namaszczenia duchu. Po Mszy S. zaśpiewano Responsorium z przykładném uszanowaniem i powagą, iakie się nie zawsze daią słyszeć w zgromadzeniach licznych ludu i osób mało umieiętnych.

Ten obchód i wiele innych w podobnym odprawione duchu, dały mieszkańcom naszym wyobrażenie skromności i uszanowania, iakie towarzyszyć powinny obrzędom religiynym. Odtąd ta budowa iedynie poświęconą została pogrzebom, rocznicom i innym nabożeństwom żałobnym. Nabożeństwo w dzień zaduszny tamże się odprawia.

Cmentarz bywał często celem naszych przechadzek poobiednich. Udaliśmy się tam dnia tegoż i po krótkiéy modlitwie w Kaplicy, przechadzaliśmy się w ko-

ło niéy. Przyiaciel móy obracaiąc się do synów rzekł: moie dzieci!, oto iest mieysce, do którego oyciec wasz chodzi rozmyślać o wieczności, i czerpać ważną i trudną naukę umierania. Ile tylko razy mogłem, przychodziłem tu badać zwłok zawartych w téy ziemi, iakie iest tayne ich przeznaczenie? Odpowiadały mi, że czekały chwili okropnéy, w któréy straszna trąba uwiadomi ich, że czas stanąć przed naywyższym Sędzią; że oczekuią ieno tchnienia boskiego, maiącego przywrócić im życie, ziednoczyć powtórnie z ich duszami i poddać pod wyrok nieodwołalny wieczności. Patrzcie! ile gęstych krzewów buynie się wzniosło wśród tylu czaszek nieporuszonych, i iak ich giętkie korzonki prowadzone ręką czasu zawsze czynną, przeplataią się z mnóstwem wyschłych kości otworami w nich znayduiącemi się. Możnaby powiedzieć, że niecierpliwe przyrodzenie spieszy się dobiegać naznaczonego sobie kresu przez Stwórcę swego, i że usiłuie uprzedzić cud zmartwychwstania. Przedstawiaiąc nam niby z zazdrością tę myśl, możnaby rzec, że się kwapi wylać całą swą ożywność i ogień, zamknięte w swym łonie, dla ożywienia tego wszystkiego co tylko ziemia zamyka w sobie zimnego i martwego; i że w swoim niemym lecz wymównym i szczytnym ięzyku, przypomina nam, że wszystko co czas niszczy, odbudowaném w wieczności zostanie.

Niech to będzie, kochane dzieci, naypiérwszym przedmiotem badań waszych, i niech was wyłącznie zaymuie przez całe życie. Niech to mieysce, smutkiem nawet swoim przedstawiaiące tyle nauki, będzie dla was nayczęstszym celem przechadzki i przedmiotem ciągłym waszych rozmyślań. Uczęszczaycie tu: i ile razy przyydziecie, rozmawiaycie z niemymi

świadkami znikomości naszéy, pomnikami włoczne-mi naszych nadziei. Modlcie się za umarłyc tu pochowanych: przetorowali oni nam drogę którą niebawem sami poyśdź mamy; proście ich, aby was przyięli na łono wieczności.

Serce moie nigdzie nie czuie takiéy pociehy, iaką mu ten widok smutny i ponury spraw. Nieporuszoność i cisza głęboka, oznaki piowania śmierci, są wspaniałą skazówką i wróżbi naygodnieyszą tchnienia boskiego, maiącego nas krótce odrodzić i przywrócić życie wszystkim nżywym szczątkom ludzi.

Im więcéy się przypatruię tym stoso kości w proch się obracaiących i mieszaiącyc z ziemią, im więcéy widzę zwiększaiącą się icliczbę, im bardziéy robaki przyspieszaią zniszczee ciał ludzkich zawartych w grobach, tém więcé myślę o zbliżeniu się wielkiego dnia ciał zmartwyhwstania. Moie dzieci! iakże mi się wielkim wyde Bóg świata, kiedy Go uważam wzniesionego n tronie swoim niedostępnym, czekaiącego, aby epsucie w proch obróciło wszystkie pokolenia ludzie, dla udzielenia im potém życia swoiego w wieczości.

Słuchaliśmy go z uszanowaniem. Zywoś oczu, szlachetność wyrazów, głos miłego dźwięku, nadawały twarzy iego taką moc; wzbudzały w nas uczucia tak nadprzyrodzone, tak święte, że dusze nasze płonęły ogniem iego wymowy. Nasza korna uwaga, nasze pełne czci milczenie, zdawały się być nieiakimś rodzaiem oddawanego mu hołdu; lecz widząc go mówiącego z taką siłą i zapałem; zdawało nam się że zupełnie odzyskał rzeźwość i zdrowie, i co nas mocno uradowało.

Wrzczy samey, nie widać iuż na nim było żadney zmiany w twarzy, żadnego zgoła osłabienia; powróciwszy do domu, nic nie odmieniliśmy w zwyczaynych naszych zabawach. Nie wychodził na zaiutrz dla przepisanych mu lekarstw, które sprawiły skutek oczekiwany: dnia następuiącego tak się miał dobrze, żeśmy się nie wahali póyśdź na cmentarz. Zaczynałem sobie pochlebiać, że przeczucie iego było płonną boiaźnią, dziękowałem Bogu za zachowanie nam człowieka potrzebnego ku naszemu zbudowaniu i postanowieniu losu iego dzieci.

O godzinie zwyczayney wyszliśmy. Lecz niestety! Ta smutna przechadzka! tak powabna wtedy dla przyiaciela mojego i tak pocieszaiąca dla nas, była ostatnią. Gdyśmy przyszli, padł na kolana przed ołtarzem, i tak zostawał przez godzinę z naygłębszém skupieniem ducha. Twarz iego była pałaiącą, oczy zalane łzami. Syn iego starszy stoiący za nim, obrócił się ku mnie, okazuiąc zadziwienie swoie niespokoyność. Ośmielony moią, zbliżył się do Oyca i rzekł: że się lęka, aby tak długie klęczenie nie zaszkodziło mu.

Przyiaciel móy wychodząc iakby ze snu głębokiego wstał, usiadł i ozwał się: Synu móy, odbierasz mi pociechę, słodycz przechodzącą wszelkie rozkosze tego życia. Rozmyślałem nad słowy Joba. « Wiem, że Odkupiciel móy żyie, i że w dzień ostatni wstanę z ziemi dla oglądania Boga moiego temi samemi oczyma, któremi widzę teraz to, co iest przedemną.» Ta słodka nadzieia pociesza serce moie. Boże móy! przydał, czém się to dzieie, aby Religiia święta, zapewniaiąca nas o tak wysokiém przeznaczeniu, mogła zna-

leźć wrogów swoiéy prawdy i obietnic? Czynił wi-
céy uwag w tym rodzaiu niemniéy sprawiedliwych ia
iasnych. Żywo wzruszony, nie przestawałem wzno
sić serca moiego ku Niebu, dziękuiąc za przywróce-
nie zdrowia naszemu dobroczyńcy.

Radość ta nasza nie długo trwała! Powróciwszy do domu, przez nieiaki czas był wolny od cierpień. Lecz w porze modlitw wieczornych i kiedy ieden z synów miał zacząć zwykłe czytanie, z poruszeniem i rzuceniem się nadzwyczayném, przyiaciel móy zawołał: Boże miłosierny! przybiegliśmy, ale iuż był bez przytomności i czucia. Mocne zemdlenie kazało się nam lękać, aby nie było przepowiednią śmierci. Lékarz przybiegł: wszelkie iego usiłowania w ocuceniu go nadaremne były. To całkowite obumarcie, rodzay zachwycenia trwał więcéy dwóch godzin. Pozwolił nakoniec Bóg, aby powrócił ieszcze do życia i przytomności.

Kiedy iuż mógł widzieć i rozpoznawać rzeczy, poglądał na dzieci swoie i na każdego z osobna z otaczaiących łóżko, gdzieśmy go złożyli. Dzieci iego ciągle we łzach, na ten widok rzewniéy ieszcze płakać zaczęły; wtedy podnosząc głowę, i z rozkazuiącą powagą iemu właściwą *Maryianie*, rzekł, takiż to owoc wychowania chrześciiańskiego które dać im staraliśmy się? Obracaiąc się potém do nich, wziął ich za ręce i rzekł głosem łagodnym i czułym: moie dziatki! synowie serca moiego! nie chcecież bym wypił kielich który mi Pan zsyła? Na te słowa, płacz i boleść nasza granic iuż nie miała. Lékarz ozwał się do nas, iż należy uspokoić żywość naszych uczuć, aby ta nie stała mu się zbyt szkodliwą. Odprowadziliśmy dzieci i osoby przytomne. Zosta-

wszy z Lékarzem milczeliśmy, aby cokolwiek mógł spocząć; po chwili usłyszeliśmy go oddychaiącego zwolna i usypiaiącego. Lékarz się zbliżył i zapewnił mnie, że sen iego był spokoynym. Został przy nim dla pilnowania go w nocy i znaydowania się przy ocknieniu się piérwszém. Ja zaś poszedłem dla położenia dzieci i wróciłem napowrót. Chory spał do godziny czwartéy z rana. Zdziwił się, zobaczywszy nas; zapytał się o godzinę i oświadczył nam swoię przykrość, że z iego przyczyny tak złą noc mieliśmy, dodaiąc, że ta troskliwość nie zdawała mu się być tak konieczną.

Lékarz pytał się go, co czuł w czasie tych dwóch napadów; odpowiedział, że żaden znak nie poprzedzał ani piérwszego ani drugiego i że obadwa zachwyciły go niespodzianie. To tylko pamięta, iż czuł ciśnienie oddech tamuiące. Ze piérwszą razą dłużéy tego doświadczał, ponieważ nie stracił był przytomności, i że się długo z gwałtownością iego passował; lecz że za drugim, chociaż niemniéy silnym, krócéy go czuł, ponieważ stracił przytomność; i dla téy przyczyny nie może go opowiedzieć. Zdaie mi się, przydał, że noszę nieprzyiaciela w sobie, który co raz staie się mocnieyszym, rozwiia i wywiera stopniowo swoię gwałtowność, ponieważ piérwszą razą zostawił mi wolne zmysły, drugą zaś odiął mi wszelkie władze. Wprawdzie, rzekł uśmiechaiąc się, ieżeli takim krokiem daléy postępować będzie, niebawnie doydzie do kresu swego.

Doktór przepisał mu lékarstwa, które brał z wszelką powolnością. Zdawał się być zupełnie zdrowym, iak gdyby nic nie ciérpiał; lecz polepszenia przemiiaiące nie uspakaiały mnie, a doświadczenie nauczyło, że obawiać się mocno należało powrotów słabości niespo-

dzianych i zdradnych. O godzinie szóstéy przyiaciel móy chciał wstać, i powiedział nam, że mu będzie lepiéy stoiąc niż leżąc. Lékarz nie widząc w tém nic przeciwnego, powiedział mi, że krew łatwieyszy mieć będzie obieg. Odeszliśmy, daiąc mu czas do ubrania się, a ia korzystałem z téy chwili dla uśmierzenia cokolwiek niespokoyności moiéy.

Zapytałem Pana *Franciszka* co myśli o iego słabości; odpowiedział mi ze łzami, że przyiaciel móy miał polipa w sercu. — Czy choroba ta iest nieuléczoną? — Tak iest, odpowiedział mi, nie masz żadnego w naszéy sztuce na nią lékarstwa; a gdyby nawet i było, iakże go przyłożyć do części wewnętrznéy i nayniedostępnieyszéy w piersiach? Zrzódłem téy choroby są naroście tworzące się w wydrążeniach téy części wnętrza i napełniaiące się nieustannie przybywaiącym tam płynem. Kiedy się zaś weń nasączy taka iego ilość, że nie mogą go utrzymać, sprawuią nagłe wydęcia, które są przyczyną cierpień i sprowadzaią paroxyzmy. Jeżeli przyrodzenie budowy dosyć iest mocne do wytrzymania onych, paroxyzmy miiaią, a chory znayduie się tak dobrze iak gdyby nic nigdy nie doznawał.

Lecz kiedy chory cieszy się zdrowiem chwilowém, wydrążenia te napełniaią się na nowo, i ta walka na przemian, w któréy paroxyzmy napadaią i są wytrzymywane, przedłuża się póty, póki nie przyydzie gwałtownieysze natarcie iakiego przyrodzenie znieść nie podoła. A iak nie można poznać mocy paroxyzmu, tak wiedzieć niepodobna, który będzie ostatnim. W ogólności, nie wiele ich potrzeba żeby pozbawić z życia chorego; a u niego zaczęło się od tak mocnych, że iestem w nayw iększéy obawie. Nie masz

iuž chwili pewnéy: każda iest niebezpieczną i koniecznie powiedzieć mu to należy, aby poczynił rozporządzenia.

Kiedy to mówił, zimny pot oblał mnie. Wystawiłem sobie natychmiast, cios w chwili nastąpić mogący, troski mnie czekaiące, i zaięcie się domem i dziećmi mego przyiaciela. Wzniosłem serce moie ku Bogu, i oddany tym uczuciom, rzuciłem się na kolana, ofiaruiąc Mu pokornie moie poddanie się. Niosłem Mu ofiarę z życia przyiaciela moiego, łącząc ią z poświęceniem się Odkupiciela i prosząc, aby przyiął także ofiarę dni moich. Wkrótce dano nam znać, że móy przyiaciel wstał i czekał na nas; był iuż ubrany, i zaledwiem wszedł, rzekł do mnie: Założyłbym się że Pan *Franciszek*, zdał ci sprawę o moiéy chorobie.

— Tak iest, odpowiedziałem, i mówił mi o niéy z otwartością poczciwego człowieka. Powtórzyłem mu wszystko co do słowa, nic ani uymuiąc ani przyczyniaiąc. Móy przyiaciel słuchał spokoynie z twarzą wypogodzoną; gdym skończył, radość zaiaśniała w iego oczach, uśmiech okrasił usta; wyciągnął ku nam ręce, któreśmy uściskali, oto są rzekł dway wierni Chrześciianie, dway prawdziwi przyiaciele; oby Niebo które mi ich dało, obdarzyło ich równie szczerymi i nietrwoźliwymi. Moi przyiaciele! nic mi nie donosicie nowego, nic o czémbym sam nie wiedział. Od kilku dni czuię zbliżaiący się kres życia moiego i uczyniłem iuż z niego Bogu ofiarę na zgładzenie moich obłąkań.

Wiem, że śmierć iest karą za grzéch; a człowiek tak występny iak ia, powinien się iéy poddać w du-

chu pokuty dla otrzymania przebaczenia. Moi przyiaciele! kiedy uważam, iak iest rzeczą straszliwą stanąć przed żyiącym Bogiem, nie korzystaiąc z czasu obmycia się z nieprawości swoich; kiedy myślę, że mógłbym zasnąć śmiercią nagłą, zaraz po zgwałceniu prawa Jego i stanąć przed oblicze naywyższego Sędziego, wstydem i trwogą przeszyty iestem. Kiedy wyobrażam sobie, żem przepędził długi szereg lat życia występnego, ciągle wystawionego na toż niebezpieczeństwo, truchleię i dziękuię Bogu miłosierdzia, że mnie nie zabrał w chwili, kiedy zguba moia była nieuchronną, i że raczył oświécić mię piérwéy i pozwolić czasu dla przebłagania dobroci Jego przez zasługi naszego boskiego Zbawiciela.

Nie trapmy się; niechay pełne światłości wyobrażenia wiary, przewyższaią w sercu naszém uczucia przyrodzone słabości ludzkiéy. Bóg mnie powołuie; winienem Mu odpowiedzieć z *Adamem:* Oto iestem Panie! grzéchy moie powinnyby mnie w rozpacz wpędzić; lecz miłosierdzie Twoie dodaie mi odwagi, i pomimo nierządów życia moiego, póydę z ufnością stanąć przed Oycem czułym, który mi dał i czas i sposoby do obmycia się w wodach pokuty, który raczył przypuścić mnie do stołu swoiego i który teraz nakarmi mnie chlebem Nieba unieśmiertelniaiącym nas.

Pokrzepiony temi zasiłkami, oczyszczony krwią przenayświętszą Baranka, opatrzony i uzbroiony we wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa dla mnie przezeń nabyte, których sam nie potrzebował dla siebie, czemuż nie miałbym rzucić się z radością w obięcia Boga miłości, wołaiącego mnie do siebie i pragnącego więcéy niż ia sam, uczynić mnie uczestnikiem

skarbów chwały swoiéy? Cóż tracę? to życie uprzykrzone i uciąźliwe, przez lat tyle występne, dziś odnowione światłem i łaską bożą, które przed chwilą ciągle samemi niebezpieczeństwy było otoczone!

Odtąd dopiero zacznę życie chwały, nigdy i nigdy nie kończące się; przyszedł dzień nadziei i póydę oglądać Boga moiego; tak iest, póydę Go oglądać! Nieskończona dobroć Jego rodzi we mnie tę ufność, a zasługi Odkupiciela moiego daią mi do niéy prawo: Jezus Chrystus ukrzyżowany wypłacił wszystkie długi moie, boskiém swoiém wynagrodzeniem, które stało się moim tytułem. Jeżeli Aniołowie i wszyscy inni Błogosławieni znali moie mnogie i niecne sprawy, z podziwieniem uyrzą mnie wchodzącego do dziedziny niebieskiéy, staiącego się towarzyszem ich szczęścia i śpiewaiącego razem z nimi hymn radości i miłości. Lecz tém samém uznaią wielkość dobroci Boga i nieograniczone Jego miłosierdzie; a w podziwieniu swoiém nowe ułożą hymny do opiewania i uwielbiania Jego chwały.

Tu łzy, które dotąd stały mu w oczach, zrosiły iego powieki i strumieniem spłynęły. Ukląknął, pocałował ziemię i głosem mocnym i pewnym zawołał: tak iest, Boże dobroci, Boże miłosierdzia któryś się obszedł z boską miłością z naygrzésznieyszym z ludzi, przyymuię z całego serca śmierć zesłaną na mnie. Tak iest Oycze! Bądź wola Twoia, Oycze powszechny wszystkich ludzi, ponieważ tak rozkazałeś: niech się stanie wedle woli Twoiéy. Przyymuię śmierć w duchu pokuty, iako karę na grzéch włożoną; lecz łączę z śmiercią śmierć Twoiego Syna, aby posłużyła do zgładzenia moich okropnych, obmierzłych i niezliczonych nieprawości.

Bądź wola Twoia, bo iest Twoią; a ponieważ iest Twoią, będzie ona dla mnie nayprzyiaźnieyszą. Ześ przebaczył moim nieprawościom, mam nadzieię; i pomimo niezliczonego ich mnóstwa Ty Boże! coś mi dał życie, przyymiesz mię na łono Twoie! Dobroć Twoia, tak iest Panie, przewyższa wszelką złość stworzenia; miłosierdzie Twoie musi odnieść zwycięztwo nad przewrotnością moią. Odwołuię się do zasług Jezusa Chrystusa; one są moiemi; gdyż On zlał ie na mnie na krzyżu i przez nieskończone swoie wynagrodzenie wypłacił za wszystkie zbrodnie moie. Ty Panie, nie odrzucisz serca upokorzonego i skruszonego; wszakżeś umarł dla odkupu moiego, Ty mnie dopomożesz do zbawienia moiego!

Ta iego modlitwa wśród ięków, płaczu i nayżywszéy miłości odmówiona, łzy rzewne nam wycisnęła. Lékarz boiąc się, aby tak żywe wzruszenie nie przyspieszyło paroxyzmu, zbliżył się doń; a wziąwszy za rękę, iak gdyby dla podniesienia go, rzekł: Uspokóy się Panie, Bóg cię wysłuchał, potrzebuiesz odpoczynku. Przyiaciel móy wstał; lecz nie przestał mówić o rzeczach napełniaiących iego serce.

Gdyśmy go nakoniec nieco uspokoili, rzekł do mnie: *Maryianie*, ponieważ każda chwila zbliża ku nam niebezpieczeństwo, nie traćmy żadnéy. Proś Xiędza Plebana niech przyydzie mnie wyspowiadać; a ia go poproszę aby przyniosł mi zaraz po spowiedzi wiiatyk i oléy święty. Pleban był iego zwyczaynym spowiednikiem, od czasu zamieszkania na wsi. Przed wezwaniem Plebana, zapytałem moiego przyiaciela: czy wstanie z łóżka dla przyięcia wiiatyku; odpowiedział mi, że, ponieważ może to uczynić, zdaie mu się, iż to będzie nayprzyzwoiciéy.

Osądziłem za rzecz potrzebną przygotować ołtarz na przyięcie Pana Naszego; domyślaiąc się, że w podobnéy okoliczności, wielu zapewne zechce przyyśdź za Panem. Podałem tedy myśl, aby wystawić ołtarz w sali gimnastycznéy: (była to wielka izba, przeznaczona na zabawy dzieciom w czasie wilgotnym lub dźdżystym, mogąca pomieścić wiele osób). Przyiaciel móy na to przystał, i wyszedłem bez zwłoki czynić przygotowania.

Pod czas odbywaiącéy się spowiedzi starałem wszystko urządzić. Skoro Pleban wyszedł po Wiiatyk, przyiaciel móy zawołał mnie.— Nie chciałbym, rzekł, widzięć dzieci moich w téy chwili; obecność ich rozczuliłaby mię, a ia pragnę użyć wszystkich władz duszy moiéy do przyięcia wielkiego Gościa. Proszę cię więc *Maryianie*, zaprowadź ich do kościoła, aby towarzyszyli Panu; w czasie zaś gdy tu niesionym będzie i na powrót, przygotuy ich do poddania się woli Opatrzności z zupełném zgadzaniem się i stałością przyzwoitą Chrześciianom.

—Byłem przeciwnego zdania i chciałem, aby im pozwolił zostać przy sobie dla usłużenia mu; pokoiowcy, rzekł, usłużą mi, i spodziewam się po twoiéy przyiaźni, że się zaymiesz wyłącznie temi niebożętami. Usłuchałem go. Czyniłem co tylko było w mocy moiéy, aby ich usposobić do przyięcia wiadomości tak bolesnéy, ze stałością i podległością chrześciiańską. Ileż potrzeba było pracy i czasu, aby ich nakłonić poyśdź ze mną razem do kościoła! Już się mnóstwo zebrało ludzi; na piérwszy bowiem odgłos dzwonka, rozeszła się po wsi natychmiast wieść, że Xiądz z Panem Bogiem miał iśdź do mego przyiacie-

la, która przeraziła wszystkich i napełniła wieś całą trwogą i smutkiem.

Niektórzy z mieszkańców nie wiedzący ieszcze o iego słabości, mocno się dziwili, iż piérwsza o niéy wiadomość taką była, o iakiéy się zazwyczay dowiaduiemy w chwili tylko ostatniéy; wszyscy się niezmiernie potrwożyli. Zbliżali się do mnie drżący i z twarzą wybladłą, dla dowiedzenia się iaka była iego słabość i stan iey? Gdym im odpowiedział, że nie było nadziei do życia, wszyscy się rozkwilili, wznosząc swe głosy do Nieba z nayżywszym żalem; żałość, rozpacz, łkania i ięki rozlegały się do koła. Widok ten rozczulaiący i bolesny dokonał skołatania serca moiego.

Nakoniec Pleban wyszedł z Wiiatykiem; przytomni rozdzielili się we dwa szeregi koło niego, liczba ich była tak wielka, że napełnili całą prawie przestrzeń znayduiącą się pomiędzy kościołem a domem. Nigdy w podobném zebraniu się nie widziano większéy pobożności i większéy gorącości ducha; nigdy nie modlono się szczerzéy i goręcéy. Jakież było podziwienie mieszkańców, którzy spodziewali się zastać go w łóżku, gdy go spostrzegli klęczącego obok drzwi od sali, dla zostawienia wolnego przeyścia i tam czekaiącego na Boga przychodzącego doń po raz ostatni!

Zadziwienie i boleść wybiły z pamięci wszystkim prawie, to uszanowanie iakie towarzyszyć zwykło podobnemu obrzędowi. Ryk powszechny nastąpił: ieden drugiemu pokazywał go sobie, iedni się smucili, inni pocieszali, nie wiedząc w tém zamieszaniu, czy się martwić że przyymuie ostatni Sakrament,

czy cieszyć nadzieią, widząc go w stanie, zdaiącym się być dalekim od niebezpieczeństwa.

Wszedłszy do sali i postrzegłszy moiego przyiaciela klęczącego, wszyscy bez wyiątku, starzy, młodzież i dzieci wymawiali z cicha słowa przywiązaniem i miłością tchnące, które im widok ten z serc ich mimowolnie wyciskał. Boże zachoway nam Oyca naszego! przedłuż dobroczyńcy naszemu życie! my zań umrzemy! Boże zlituy się nad nami! Przyiaciel móy nieporuszony wpatruiąc się w Pana swoiego, zdawał się być głuchym i martwym na te oznaki miłości i na to wszystko co się wkoło niego działo.

Zaledwie Xiądz z Wiiatykiem mimo niego przeszedł, wstał i poszedł za nim. Skoro postawił puszkę na ołtarzu, przyiaciel móy padł na twarz. Lecz któż zdoła kochany *Antoni* opisać to tkliwe i wzniosłe iego przysposabianie się. Jakże był rozrzewniaiący w oczach wiary ów widok pełen skruchy i pokory! Jakże musiał być przyiemnym Duchom nieśmiertelnym, który im przedstawiał na ziemi obraz czci oddawanéy przez nich w Niebie! Z iakimże upodobaniem poglądać musieli na ten lud pobożny, korzący się w obliczu Boga, błagaiący z taką gorącością o zachowanie życia temu mężowi dobroczynnemu i wypełniaiący w modłach swoich obowiązek miłości połączonéy z wdzięcznością!

Z iakąż radością patrzeć musieli na te tłumy ludów powolne głosowi Religii, usiłuiące przytłumić w sobie, mimo nayglębszéy żałości, te westchnienia, te łkania, aby nie przerywać milczenia uszanowania pełnego, iakie się należy z strony wiary, maiestatowi tak świętéy taiemnicy! Lecz iakże uradowani być

musieli na widok pokutnika iuž usprawiedliwionego, pełnego poddania się i miłości, czyniącego Bogu ofiarę z swoiego žycia i oczekuiącego na przyięcie Go, aby wraz z Nim wznieść się do przybytku Jego chwały i dzielić wkrótce rozkosze niewysłowione oglądania Go twarz w twarz.

Zdawało mi się, žem go iuž widział otoczonego tą Niebian chwałą (którą się dziś cieszy); zdawało mi się, žem czytał w twarzy iego znamie naygodnieysze iego przeznaczenia. Okazywało się na niéy całe zaufanie wiary; žywość oczu malowała cały ogień iego miłości; žarliwe tchnienie wyražało pragnienia serca; łagodność i szlachetność rysów iego, wystawiała całą pociechę i radość błogosławionych iego nadziei. Nie mogę się oprzeć, móy przyiacielu, wraženiu dotąd ieszcze tkwiącemu, przez te wspomnienia bolesne acz naymilsze dla mnie. Oczy moie toną we łzach, a serce nie iest w stanie ogarnienia tyle zarazem žywych uczuć, któremi iest przepełnione! Oby móy przyiaciel wyiednał dla mnie łaskę złączenia się z nim iak nayrychléy w dziedzinie niebieskiéy przezeń iuž zamieszkałéy!

Po ukończeniu tego świętego obrzędu, i przyięciu wszystkich zasiłków Kościoła, odprowadziliśmy wszyscy Pana naszego; a przyiaciel móy sam pozostał w naygłębszém skupieniu ducha. Po dopełnieniu wszystkich powinności uszanowania naszego, nowe ięki i szlochy z saméy téy niespokoyności i niepewności słyszeć się znowu dały. Obskoczono mnie dla dowiedzenia się o stanie choroby; zdawało się, že wymusić chcieli choć słówko nadziei, iakiego wyrzec nie mégłem. Mnóstwo mieszkańców ofiarowało na Msze, posty, modły: ciągle pomieszanie i nie-

spokoyność malowały się na wszystkich twarzach. Nie prędko i to ledwie z trudnością mogłem wymknąć się przed ich naleganiem i niecierpliwością; pragnąc iak nayspieszniéy powrócić do mego przyiaciela dla dopełnienia obowiązku pobożności i przyiaźni.

Upatrywałem znowu pory swobodnéy dla wpaiania w młodych mych uczniów zasad chrześciiańskich, dla uzbroienia ich przeciw żałości tuż zbliżaiącéy się, i dla zapobieżenia, aby sprawiedliwa ich czułość nie mieszała ostatnich momentów ich oyca. Powróciwszy z nimi do domu, zaprowadziłem ich do mego pokoiu: raz, żem nie śmiał pokazać ich oycu bez iego zezwolenia; drugi raz, że gdy ich zawoła, aby byli przygotowani do téy okropnéy chwili.

Oyciec wezwał nas. Różne osoby przychodziły go odwiedzać; a wszystkie albo dla pocieszania albo dla oświadczenia mu smutku i żalu powszechnie w całéy wsi panuiącego. Dla przerwania zaś tych pochlebiaiących próżności i miłości własnéy oświadczeń, odpowiadał im z pokorą: dziełem to iest miłosierdzia boskiego, że mnie wprzódy nie znano, i że teraz raczą się mną zaymować.

Skorośmy zostali sami, zawołał pokoiowca i rzekł: nie chcę chwilowego życia mego trawić na nieużytecznych odwiedzinach. Nie wpuszczać więc odtąd nikogo, prócz Xiędza Plebana, Doktora, *Maryiana* i moich dzieci. Lecz ażeby ci, których zdrowie moie obchodzi, wiedzieć o niém mogli, Pan *Franciszek* zechce codziennie ich zawiadomiać o chorobie, a uwiadomionych prosić będzie, aby mnie polecali Bogu. Pokoiowiec odszedłszy, dodał, nie mam chwili iednéy do stracenia; powinienem cały móy czas obrócić na pożegnanie się z moiemi i przygotowanie

do puszczenia się w tę nieprzebytą wieczności podróż.

Obracaiąc się do dzieci z uśmiechem, rzekł do nich. Moie dzieci, dzieci ukochane! Bóg dopuszczać raczy śmierć bardzo łagodną na człowieka zasługuiącego na chłostę nieubłaganéy iego sprawiedliwości. Cząstki ulubione moiego serca! nie martwcie się, nie płaczcie nademną. Dusza moia pogrążona w oceanie radości, pełna nadziei i pociechy, czeka téy lubéy chwili, w któréy Stwórca powoła ią do siebie, dla połączenia się z Nim nierozerwaną pełną słodyczy iednością, obiecaną przez Jezusa Chrystusa Jego czcicielom. Płaczcie moie dzieci nad biednymi umieraiącymi, którzy nie poznali doskonałości i Bóstwa świętéy naszéy Religii. Rozmyślaycie kochane dzieci, o tych szczytnych słowach wyrzeczonych przez Zbawiciela naszego, o których nigdy zapominać nie powinniście: *Kto żyie dla mnie i wierzy we mnie, żyć będzie na wieki.* Ta obietnica Odkupiciela moiego, właśnie teraz odzywa się w głębi serca moiego; im więcéy się zbliżam do celu pragnień moich, tém bardziéy umysł móy pospiesza z pokorą na przeciw Oycu niebieskiemu, który raczy przypuścić mnie w wieczności do swoiego boskiego światła. Wszystkie władze duszy moiéy przeięte słodkiém uniesieniem, zatapiaią się w rozmyślaniu nad wyrazami boskich wyroczni. «Oto! Bóg idzie wprowadzić cię do odpoczynku wiecznego; idzie napełnić duszę twoię blaskiem swoiéy światłości, kiedy wydobędzie kości twoie z ciemności, aby ie oświécił ogromem chwały swoiéy!» Co za nadzieie moie kochane dzieci! możnaż ie rozważać bez zachwycenia i miłości?

Te słowa pocieszaiące mię, moi kochani synowie! były podane przez samego Boga; one są częścią by-

mnu poświęconego przez Kościoł dla umieraiących na iego łonie. Te słowa boskie wkrótce zanucą nad ostygłemi zwłokami moiemi, gdy ie wprowadzać będą do ziemi. Słyszeć ie będziecie moie dzieci, i proszę was, słuchaycie ich z uwagą, radością i uszanowaniem. Myślcie wtedy, że chociaż widzicie to ciało martwe, te zimne szczątki, duch móy uleciał na łono Boga swoiego; i że, ieżeli Pan raczył mi przebaczyć, cieszyć się on wtedy będzie z Błogosławionymi całą szczęśliwością Nieba.

Niech ta uwaga moie kochane dzieci, osładza gorycz waszego żalu, a skon móy, miasto trapić was niech się stanie źrzódłem waszych pociech. Niechay prawda Religii wyższą się stanie nad wszelkie zmysłów ułudzenia, i niech wiara silnieyszą będzie od całego przyrodzenia. Gdybym się radził ludzkiéy iedynie roztropności, nie powinienbym, oszczędzaiąc waszę młodość i czułość, odzywać się do was ięzykiem smutku i boleści; lecz odebraliście wychowanie chrześciiańskie, wiecie, że człowiek stworzony iest aby umiał ciérpieć z podległością. Powinniście zawsze być gotowémi do poddania się rozrządzeniom boskim; i dobrze iest, abyście się z widokiem śmierci wcześnie oswaiali. Smierć iest straszną dla tych tylko, którzy są odstępcami cnoty; sprząta ona i młodzież i dzieci.

Zyczyłbym sobie był iuż was widzieć w stanie małżeńskim i otoczonych nie tylko cnotliwemi żonami, ale waszemi dzieci dziećmi. Przytłumiam ten głos przyrodzenia, ażebym się mógł rzucić z podległością na łono Opatrzności, ponieważ wiem, że Bóg iest Oycem naszym, a Oycem nayczulszym; i że zna lepiéy od nas, co nam iest potrzebném. Za nad-

to mi wiele dał dowódw łaski swoiéy, abym Mu się nie poddał z nieograniczoną ufnością. Jakiż większy być może dowód nad odbierany w téy chwili! Sądźcie dzieci moie, iakaby była moia rozpacz, gdyby w chwili, kiedy śmierć ma mię na zawsze oddzielić od was, w wieku niebezpieczeństw, w wieku, w którym rozum nie maiąc ieszcze doświadczenia, potrzebuie sternika, któryby was uczył; przyiaciela, któryby was wspierał; gdyby, mówię, Niebo nie zachowało mi następcy odpowiadaiącego wszystkim życzeniom moim; następcy pełniącego iuż względem was obowiązki oyca lepiéy nademnie, i na którego przywiązaniu serce moie polegać może z zupełném bezpieczeństwem.

Wiecie dzieci moie, że w czasie, kiedy Niebo sprowadziło go do mnie, oddałem mu wszystkie prawa moie. Widzieliście z iaką miłością, poświęceniem się i czułością one dopełniał. Czyż mogę przypuścić, aby w nich ustawał? ażeby teraz gorliwość iego nie powiększyła się bardziéy ieszcze; kiedy nie tylko odemnie ale od Boga samego dziś one przyymuie? Tak dzieci moie; Bóg usuwaiąc przez śmierć moię pomoc należącą się wam odemnie, zastępuie ią przez niego i stanowi tym sposobem iego powołanie. Z prawami Oyca, przelewa nań staranie i troskliwość przywiązane do tego świętego imienia; wam zaś przepisuie posłuszeństwo, miłość i uszanowanie. Bądźcie więc mu posłusznemi moie dzieci; niech on będzie waszym Aniołem stróżem na ziemi, obrazem Boga, ponieważ on tutay od dzisiay Jego mieysce względem was zastępuie, i w imieniu Jego do was przemawiać będzie.

Zbliżcie się więc kochane dzieci, przydał, podnosząc się, chodźcie uściskać Oyca waszego. Chodź

móy *Szczesny*, chodź móy *Paulinie;* chodźcie, niech się nacieszę w ostatniéy chwili, któréy Bóg dzisiay użycza moiéy czułości. Byłbym niepocieszonym, gdyby ta nie była osłodzona nadzièią połączenia się z wami kiedyś w Niebie. Po tysiąckroć dzięki czynię Panu, że mi dał dobrych synów, iedyną pociechę w życiu moiém, którzy przyydą kiedyś połączyć się ze mną dla wielbienia chwały Stworzyciela. Niech nieograniczony i oycowski maiestat Boga osłoni was skrzydłami swoiéy opieki; niech miłość Jego nieskończona czuwa nad wami dla zachowania czystości serc waszych! Boże miłosierdzia! odbierz im raczéy życie piérwéy, nimby ich niewinność miała się kiedy splamić.

Potém, zbliżaiąc się ku mnie, trzymaiąc za ręce dzieci, niby chcąc mi ich oddać, rzekł głosem wznioślejszym: *Maryianie!* oto są synowie moi, którzy są twymi synami, oto iest oyciec wasz! Zdziwiony, pomieszany, i zalany łzami, nie byłem w stanie wyrzec słowa iednego, ledwie siły miałem rzucić się do nóg iego. Synowie iego uczynili tož samo i wszyscy ściskaliśmy go za kolana, a on obeymował nas: *Maryianie*, mówił do mnie, przyymiy ich w imie Boga! nie oddalay się nigdy od nich: niech śmierć iedna rozłącza was tylko. Day mi słowo, potrzebuię go bym umarł spokoynie.

Stan nasz był nazbyt bolesnym. Serca nasze wydołać mu nie mogły. Smutek móy wzrastał na samę myśl, że wrażenie tak żywe i zdaiące się wysilać czułość iego, može go za nadto poruszyć i przyspieszyć paroxyzm. Przemógłem nakoniec siebie, wstałem i podnosząc głos pomimo płaczu, rzekłem, tak iest, móy przyiacielu, obiecuię ci to; nic zgoła

nie potrafi mię nigdy odłączyć od dzieci twoich. Błogosławię ich i ofiaruię im w imie Boga, który mi ich daie z rąk twoich, wszystkie moie starania, aż do ostatniego tchu życia mego. Lecz nie zapominay o twoiém. To zbyteczne wzruszenie może ci zaszkodzić. Winieneś to bowiem Bogu, nam i tobie samemu, ażebyś nie przyspieszał, uczuć gwałtownością, téy chwili która od Opatrzności iest ci przeznaczoną. Wziąłem go za rękę i posadziłem.

Po krótkiéy chwili odpoczynku, umysł iego nieco uspokoił się, a obróciwszy się ku nam, rzekł głosem przytłumionym, potrzebowałem tego wylania się, dla ulżenia sercu moiemu. Teraz przyrodzenie i miłość oycowska maią zadość; iedyna pozostaiąca mi wątpliwość ustała, nic mi iuż więcéy nie pozostaie do życzenia, i spokoynie oczekiwać będę godziny pańskiéy.

Powracaiąc do synów swoich, przycisnął ich do serca i z tkliwością całniąc ich, rzekł głosem miłym: Sporządziłem ostatnią wolą moię, postanawiam was w nim dziedzicami w równym podziale. Równieście godni przywiązania moiego, równieście mnie kochali, równie słuchali, nie mógłbym bez niesprawiedliwości przekładać was iednego nad drugiego. Nie pragniycie być bogatszymi; iesteście dość maiętnymi; lepiéyby może było, abyście byli uboższymi. Mierność naywiększém iest człowieka dobrem; lecz, ponieważ Bóg dał wam bogactwa, poprzestańcie więc na nich; staraycie się dobrze ie tylko utrzymać i na dobre użyć; tę iedynie z nich korzyść zamierzcie sobie, abyście byli w stanie powiększyć wasze iałmużny i dobre uczynki.

Idźcie za powołaniem iakie wam Bóg natchnie; lecz, ieżeli Opatrzność Jego nie będzie tłómaczyć się zna-

kami szczególnemi, któreby serca wasze zrozumieć mogły, bądźcie pewnymi, że iuż wam swoię wolą obiawił bądź to przez dane wam urodzenie, bądź przez okoliczności w iakich was dzisiay umieścił. Umieycie cenić życie wieyskie, i przenoście ie nad inne, iako proste, zgodnieysze z przyrodzeniem i zamiarami Boga, i mniéy odwodzące z ścieszki wiodącéy do Nieba. Dalekie od dumy, przepychu i wszystkiego co podsyca namiętności; w tym stanie, obyczaie są czystsze, pragnienia mniéy gorętsze, niebezpieczeństwa mnieysze i nie tak liczne.

Kochaycie się zawsze; niechay nic nie zrywa iedności i nie psuie zgody między wami. Jeżeli Religiia przykazuie wam kochać wszystkich ludzi, ieżeli przyrodzenie skłania nas do kochania przyiaciół naszych, tém więcéy winniśmy miłość tym, których Niebo przeznaczyło nam za przedmiot onéy. Od Boga i przyrodzenia mamy sobie danych za przyiaciół przyrodzonych, to iest, krewnych, a nad wszystkich innych braci własnych. Jeżeli wielu iest braci niekochaiących się z sobą, dzieie się to dla tego, że namiętności przytłumiły i zniszczyły w nich tę skłonność przyrodzoną serc naszych. W Religii, w któréy wszystko iest miłością, w prawie, które przepisuie zachowywać pokóy i iedność, nietylko pomiędy obcymi ale pomiędzy nawet nieprzyiaciołmi, ponieważ miłość bliźniego obowiązuie nas do poważania i szanowania wszystkich; iakimże sposobem, pobudki marnych korzyści mogłyby rozdzielać braci? Występek tylko przywieśdź nas do tego może, a ten, spodziewam się, nigdy między wami gościć nie będzie.

Jeżeli serca wasze skłonią was do małżeństwa, wybieraycie na żony, niewiasty skromne, łagodne

i wychowane w zasadach Religii. Nie szukaycie bogactw: iesteście tyle maiętnymi, że możecie sami żony wasze ubogacić. Staraycie się mieszkać wszyscy razem, abyście równie w pomyślnych iak przeciwnych wypadkach życia, mogli pomagać sobie wzaiemnie, i abyście ieden drugiego przykładem żywym do dobrego zachęcali. Ten dom wystarczy dla was wszystkich. Niech serce wasze wybiera zacną i godną towarzyszkę, którąby ozdabiała i uprzyiemniała dni wasze: potrzeba potwierdzenia rozumu, aby się nań zgodziło zdanie drugiego brata i przyiaciela maiącego zastąpić mieysce moie.

Tu, dzieci moie, wzywam całéy miłości i przywiązania należnego mi od was; ieżeli tego potrzeba, odwołam się do waszego ku mnie uszanowania i całéy powagi oyca: wymagam od was abyście mi tutay przyrzekli, że nie dacie słowa i ręki żadnéy niewieście bez zezwolenia drugiego brata i *Maryiana*. — Oba synowie zalani łzami przyrzekli mi uroczyście, a przyiaciel móy uściskawszy ich na nowo i wytchnąwszy nieco, tak daléy kończył: Chlubcie się z imienia Chrześciian; niech ten tytuł będzie dla was naywiększym i nayzaszczytnieyszym ze wszystkich. W żadnéy okoliczności, w żadném zdarzeniu, nie wstydźcie się pełnić przepisów Ewangelii; niech te straszne słowa Boga wcielonego będą zawsze wam przytomnemi. *Nie uznam przed Oycem moim tych, którzy mnie nie uznali przed ludźmi.*

Nadewszystko dzieci moie! kochaycie Go, kochaycie Jezusa Chrystusa ze wszystkich sił waszych, wszystkiémi uczuciami duszy i serca waszego: nie potrzeba na to iak znać Go dobrze. Czytaycie i zachowuycie ciągle Jego Ewangieliią. Czytaycie ią, a-

byście wielbili i kochali iéy boskiego Twórcę. Rozmyślaycie nad nią, abyście tém dokładniéy wypełniali iéy przepisy. Zasilaycie się iéy prawidłami. Przeymuycie serca wasze iéy słowami i duchem, abyście stósowali do niéy wasze czyny i mowy. Kochaycie Go tyle, ile tylko kochać można. Kochaycie Go dla Niego samego, i iako iedyny przedmiot godny waszéy miłości. Po Nim, kochaycie wszystko to cokolwiek On kochał. Kochaycie, ponieważ On to wam przykazuie. Wszystkie stworzenia istnieiące do Niego należą; powinniśmy więc ie kochać, lecz miłość nasza ku Niemu powinna przewyższać wszelką miłość ku stworzeniu. To tylko nienawidźcie co On nienawidził. Niechay namiętność nienawiści upadlaiąca człowieka, która dręczy, szarpie, i rozdziera serce nasze, która naypiérwéy tych pożera których opanowała, nie wkrada się nigdy do serca waszego; ieden tylko występek nienawidźcie, lecz niech nigdy nienawiść wasza nie sięga osób; nie zapominaycie nigdy, że Jezus Chrystus chciał, aby Religiia Jego odznaczała się od wszystkich innych iedynie wzaiemną miłością Chrześciian.

Po Jezusie Chrystusie, godna czci matka Jego, powinna być przedmiotem waszéy miłości. Ją Jezus Chrystus naywięcéy kocha: *Maryia* powołaną była do wysokiéy godności Matki Boga, ponieważ Ona iedna była naydoskonalszą ze wszystkich stworzeń, iakie tylko wyszły i wyydą z rąk Jego boskich. Ustanowił Ją za Matkę naszę, powinniśmy więc pokładać całą naszę ufność w Jéy wszechmocném wstawieniu się. Modlcie się do Niéy codziennię; i wiedzcie, że ufność moia w téy Matce miłosierdzia, iest te-

raz naywiększą pociechą w sprawiedliwych mych boiaźniach.

Wybierzcie sobie którego Swiętego za patrona, iakiego wam pobożność wasza natchnie, aby był obrońcą waszym w niebie; co się tycze waszych Aniołów stróżów, nie możecie żadnego czynić wyboru. Bóg onych iuż dla was wybrał: są to opiekunowie, i nayszczersi przyiaciele dani wam przez Niego. Winniście im wielkie uszanowanie, i możecie się do nich udawać z ufnością w potrzebach waszych. Bądźcie wielce nabożnymi do S. *Józefa* męża *Maryi;* wysokie On posiada zaszczyty w niebie.

Nie lękaycie się nikogo na ziemi prócz Boga, bo On ieden tylko może nas ukarać wiecznie. Za Jego tylko dopuszczeniem ludzie źli mogą nam szkodzić. Krzywdy nam przez nich wyrządzane, są przemiiaiącemi; lecz znosząc ie cierpliwie, i przebaczaiąc im, od nas iedynie zawisło obrócić ie na własny pożytek.

Ziemia, iest mieyscem wygnania naszego i doświadczeń na tym padole płaczu. Spodziewaycie się więc doznawać wszelkiego rodzaiu utrapień, pokus i ucisków. Taka iest dola człowieka, taka kara za grzéch piérworodny! Jezus Chrystus sam nas ostrzegł, że cnota będzie prześladowaną; i dla tego zostawił nam w Religii swoiéy pomoce, w których zawsze znayduiemy środki ku naszéy pociesze i obronie. Dla tego to człowiek żyiący wiarą, nie boi się tylko iednego Boga; przygotowany on iest na wszystkie ciosy, których są sprawcami ludzie. Jeżeli prześladowanie, iakie cierpi, iest sprawiedliwém, uważa ie za chłostę swych przewinień, i przyymuie one za pokutę. Lu-

dzi uważa za narzędzia tylko, których Bóg używa w miłosierdziu swoiém dla ukarania go w tém życiu. Dziękuie on Mu; uniewinnia ludzi, przebacza im, modli się za nich, i usiłuie wszystkiemi siłami i sposobami przebłagać Stwórcę wszelkiéy sprawiedliwości. Jeżeli prześladowanie, iest niesprawiedliwém, lituie się nad źle czyniącymi, przypomina sobie własne uchybienia, prosi Boga, aby ich oświécił w ich zaślepieniu. Uznaie, że Bóg go doświadcza; i w wierności swoiéy stara się odnieść pożytek z cierpień swoich.

Utrapienia nim nie władną: wie, że są chwilowe tylko i lekkie, że one przygotowuią mu wielkość chwały, i że żadne z nich nie może się zrównać z oczekiwaną przezeń nagrodą w wieczności. Pokusy nie trwożą go: wie bowiem, że Bóg iest wiernym, i że pomoce iakie mu zsyła, zastosowane są do niebezpieczeństwa. Nie troszczy się o potrzeby doczesne. Skoro tylko dopełnił co mu roztropność uczynić kazała; spuszcza się z ufnością na Opatrzność Oyca, równie czułego iak wspaniałego, którego opieka i pieczołowitość rozciąga się aż do naydrobnieyszéy muszki.

W swoich niepewnych przedsięwzięciach i wahaniu się, udaie się do Ewangielii: wznosi oczy do Jezusa z chęcią szczerą iako do wzoru swoiego, i w Nim czerpa światło potrzebne, które skłania go ostatecznie do wyboru bez obawy. Smierć go nie zastrasza: wie on, że ta iest końcem doświadczenia a początkiem życia nigdy nie kończącego się; wie, że wraz z nią zaczyna się dzień wieczny, nocy nie maiący. A tak przeżywszy w nadziei dni swoie na ziemi, ulatuie szczęśliwy do mieszkań nieśmiertelności.

Uczcie się z zapałem waszéy Religii; i wyryycie dobrze sobie na umyśle ów iéy układ wspaniały, według którego Bóg ią ustanowił i który Bóg sam tylko mógł utworzyć, ażeby się w nim dał poznać ludziom. Obeymiycie ten układ w całéy iego wielkości i obszerności, ile tylko poiąć go zdołacie. Bylebyście go cokolwiek tylko dostrzedz mogli, zdumieiecie się nad okazałą i gruntowną we wszystkich iego częściach budową: iak dziwnie, z iaką zgodnością i doskonałością iest powiązaną i postósowaną, a która z przyrodzenia swego wyższą iest nad wszystkie wynalazki ludzkie. Uyrzycie w nim i przekonacie się, że to światło w nim iaśnieiące nie może pochodzić iak tylko od Oyca światłości.

Nakoniec dzieci moie, pamiętaycie o oycu waszym; modlcie się za niego, aby Bóg mu przebaczył to długie obłąkanie. Kochaycie się, kochaycie wszystkich ludzi. Lituycie się nad słabymi, złożyczliwymi, pozwalaiącymi namiętnościom swoim powodować się sobą; niech litość wasza rozciąga się aż do zapamiętałych i dobrowolnie zaślepiaiących się, którzy samochcąc zamykaią oczy przed tą tryumfuiącą światłością wiary S. Unikaycie ich towarzystwa troskliwiéy ieszcze niżeli morowego powietrza; chybabyście mieli nadzieię ich oświecenia. Bądźcie łagodnemi, przebaczaiącemi, uprzeymemi dla wszystkich. Szanuycie ubóstwo; ubogich wspieraycie i nie zapominaycie, że oyciec wasz wtedy dopiero prawdziwego szczęścia zaczął kosztować, kiedy się rzucił na łono Religii.

— Gdy przyiaciel móy przestał mówić, dzieci iego uklękły, ucałowały ręce iego i przyrzekły mu, że nigdy nie wypuszczą z pamięci rad tych, które przy

pomocy Nieba nayświęciéy w sercach swych zachowywać będą. Rozrzewniony oyciec, uściskał ich i rzekł, że naywiększą pociechą iego przy śmierci będzie, iż zostawia dwoie dziatek miłych swemu sercu, przeznaczonych być w czasie wiecznemi czcicielami Boga żywego, tudzież nadzieią, że wkrótce się połączymy wszyscy na łonie chwały.

Obawiałem się, aby to wzruszenie zbyt mocne, nie przyspieszyło słabości; dla zmnieyszenia go, spiesznie odezwałem się, iż ręczę za moich młodych przyiaciół; lecz, że nie powinniśmy tak długo rozczulać się, że przeciwnie powinniśmy się pocieszać wyobrażeniem spełnienia się woli Boga. Kiedym to mówił, wszedł Lékarz z Plebanem; przyiaciel móy prosił ich, aby zostali z nami na cały dzień. Przystali na to i cały ten czas spędziliśmy na rozmowie czułéy i buduiącéy.

Móy przyiaciel mówił o maiestatyczności chrześciiaństwa i dobroci Boga, w sposobie tak szczytnym i tak wzniosłym, że nas wszystkich unosił, zachwycał; nic zrównać nie wydoła iego obrazom, wyrażeniu się zapałowi i téy porywaiącéy wymowie, która niemymi nas prawie uczyniła, o bliskiéy swoiéy nadziei oglądania oblicza Wszechmocnego, cieszenia się Jego doskonałością i wielbienia wiecznie Jego miłosierdzie.

Za nadeyściem godziny rozeyścia się, Pleban i Lékarz chcieli nocować. Przyiaciel móy nie pozwolił na to, i w rzeczy saméy naymnieyszego nie było podobieństwa do niebezpieczeństwa; lecz Lékarz nalegał, i postawiono mu łóżko w pokoiu przyległym. Jednakże przymusiłem go do położenia się i odprowadziłem dzieci do ich pokoiu: lecz przymuszaiąc innych do spa-

nia sam się położyć nie myśliłem, dopókibym piérwéy wszelkich środków ostróżności nie poczynił. Pozostałem więc w bliskości chorego, ażeby na przypadek wszelki natychmiast ponieść mu ratunek; około czwartéy z rana, widząc, że miał sen spokoyny, osądziłem, iż mógłem póyśdź spocząć trochę, zostawuiąc służącego na moiém mieyscu.

Jakież było moie podziwienie, kiedy moich wychowańców, którzy, rozumiałem, że są w łóżku, siedzących i piszących zastałem. Nie mogąc spać, wstali dla zapisania sobie rad przez oyca im danych. Widok ten rozczulił mię, a ściskaiąc ich rzekłem do nich, że ta ich troskliwa, ta czuła i prawdziwie synowska skwapliwość naypewnieyszą dla nas iest rękoymią, że niezawodnie ich dopełnicie. Każdy z nich pisał osobno, i z ich to pisma ułożyłem był ninieyszy wyiątek, w którym ci obraz ten cały wystawiłem. Byłem w ówczas tak pomieszany, tak nieprzytomny sobie, że nie byłbym w stanie sam nigdy coś podobnego napisać.

Przepędziliśmy ostatek nocy na odczytaniu obu tych pism. Naprożno namawiałem ich, aby się położyli. *Szczesny* rzekł do mnie głosem naybolesnieyszym, móy dobry przyiacielu (tak mnie bowiem nazywali), oyciec nasz nie dał nam swoiego błogosławieństwa! — Jakto? odpowiedziałem, odczytay tylko własne twoie pismo, a zobaczysz w niém iż prosi Boga, aby was wspierał i utrzymywał w łasce swoiéy.

— Tak iest, modlił się za nas, lecz to nie iest błogosławieństwem. — Cóż rozumiesz przez błogosławieństwo? zapytałem go: — Rozumiem, co wszyscy rozumieią, że uklękniemy, a oyciec przeżegna nas,

mówiąc: dzieci moie, niech was Bóg błogosławi i ia was błogosławię w imie Jego! — Chciałem go przekonać, iż wszystkiego czego pragnął, dostąpił, a nawet więcéy ieszcze od oyca słyszeli; ale ani ieden ani drugi nie poprzestawali na tém. Napróżno usiłowałem dowieść im, że oyciec ich, dopełnił iuż tego, i że nie potrzeba wznawiać w nim uczuć zbytecznéy czułości, lecz zawsze mi powtarzali: Nie, nigdy tego nie zapomnimy; przez całe życie będziemy mieli to sobie do wyrzucenia, że, oyciec nasz maiąc czas i chęć dania nam swego błogosławieństwa byliśmy pozbawieni onego!

Tknięty do żywego tém dobrém ich sercem, serdecznie radbym im był sprawić to ukontentowanie któreby się mogło dać ieszcze uskutecznić, gdybym się nie obawiał wzniecić na nowo w oycu poruszeń zbyt żywych; ale zastanowiwszy się nieco, odkryłem im powody dla czego wahałem się. — Jeżeli to może szkodzić naszemu oycu, rzekł *Szczęsny*, nie myślmy iuż więcéy o tém; lecz iakże nam żal, przydał wzdychaiąc, że nie uczynił tego wczora, kiedy bezpiecznie mógł był uczynić; lecz przestańmy iuż o tém mówić! Pomimo iednak wszelkich moich powodów i przyczyn, widziałem, że ich zawsze niezmiernie to martwiło.

— Dzieci moie, rzekłem do nich, idźcie spać, a ia zobaczę, czyli się to nie da ieszcze zrobić bez niebezpieczeństwa dla oyca waszego. Pokładli się, a ia podziękowałem Bogu, za uczucia tak tkliwe i chrześciiańskie iakie w téy okoliczności okazali.

Gdy się móy przyiaciel przebudził poszedłem do niego, i zastałem tam Lékarza. Wcale był spokoynym i powiedział, że bardzo dobrze tę noc przepę-

dził: że zupełnie iest zdrów, tak, iak gdyby nigdy nie chorował; lecz przydał, te napady powtórzone są niezawodnym znakiem zbliżaiącéy się ostatniéy dlań chwili. Powiedziałem mu o podziwieniu moiém, zastawszy dzieci iego wśród nocy zaięte przepisywaniem danych im przez niego rad, dla lepszego onych spamiętania i przeczytałam mu każdego z nich pismo. Rozczulił się, dziwiąc się ich szczęśliwéy pamięci i prosił Boga, aby ich przy tém błogiém usposobieniu raczył zostawić. Widząc go tak rzeźwym, dodałem, mógłbym ieszcze tutay coś bardziéy pocieszaiącego powiedzieć, lecz boię się obudzać czułości twoiéy iuż i tak zbyt często draźnionéy. Zaręczył mnie, iż teraz nie mieliśmy się czego bynaymniéy obawiać, i że wszystko cokolwiekbym mu powiedzieć mógł, raczéy mu posłuży do podniesienia serca ku Bogu, i dla złożenia Mu nowych dziękczynień. Opowiedziałem mu tedy rozmowę iaką miałem téy nocy z iego synami, i iak mocno zmartwieni byli, że im nie dał ostatniego błogosławieństwa i że ich nie przeżegnał.

Ta szczerość i ta rozrzewniaiąca niewinność *Szczesnego* i *Paulina* niezmiernie go ubawiły, i rzekł do mnie z pośpiechem: *Maryianie*, potrzeba ich natychmiast zadowolić. Idź, idź; przyprowadź mi ich tutay. Ręka moia toż samo, co serce iuż tyle razy nayszczerzéy wyrzekło, chętnie powtórzy. Lékarz sprzeciwił się temu, dowodząc że to stanie się nowym powodem do wzruszenia i że tak częste pobudzania, mogą sprawić konwulsyie. Byłem tego samego zdania, lecz móy przyiaciel koniecznie na nas nalegał, zaręczaiąc nas, że potrafi się miarkować i że nieludzkością byłoby zostawiać dzieci

bez pociechy tak łatwo mogącéy się im udzielić, a która tyle iest przez nich cenioną. Musieliśmy tedy na iego żądanie przystać: lecz czekaliśmy ich przebudzenia się.

Przyiaciel móy tymczasem ubrał się i był w zwyczaynym swoim iak zawsze humorze; wkrótce też nadszedł i nasz godny Pleban, który się niezmiernie ucięszył, widząc go w tak dobrém zdrowiu. Przyznaię, że pomimo tego com słyszał od Lékarza i co sam widziałem, nie traciłem iednakże ieszcze zupełnie nadziei; miło mi było karmić się nią, że Bóg zachowa go ieszcze na ziemi dla dobra iego dzieci, mieszkańców naszych i naszéy pociechy.

Móy przyiaciel rozmawiał z nami o swoich tylko nadzieiach, których ziszczenia niebawem się spodziewał; o wielkości Boga, o nieprzebraném Jego miłosierdziu, o téy szczęśliwości, iaką oglądanie oblicza boskiego sprawia Błogosławionym; tłómaczył się i wyrażał z taką mocą, z takim zapałem, z taką wzniosłością i żarliwością, że zdawał nam się być śmiertelnikiem natchnionym przez samego Boga. Od dawna iuż przedmiotem rozmów iego było iedynie Niebo i to wszystko co tylko mogło zasilać iego nadzieie; zawsze one były pełne ognia, życia i godności; lecz w téy chwili zdawał się przewyższać samego siebie: zdawało się, że był napełniony duchem boskim, ktory go unosił wyżéy nad całe przyrodzenie.

Wymowa iego czuła lecz męzka, iakby bystry potok toczący wspaniale zbawienne wody rozkoszy niebieskich; iak gdyby posłuszne sile wyższego rozkazu, przenikały dusze nasze ogniem nadprzyrodzonym od którego niby same zagrzane były. Poięcia

nasze zdawały się granic nie mieć; zdawały się nadawać naszéy istocie byt wzniośleyszy, zdawało się nam, żeśmy czuli tchnienie, niby iakiś płyn życia boskiego krążący w duszach naszych.

Wszystko nabrało w nim innego wyrazu; moc, wielkość, działalność, zdawały się przechodzić zdolności ludzkie. Jego głos, spoyrzenie, postać, żywość, powaga; wszystko zgoła co wypływało z duszy iego, stanęło w oczach naszych w obrazie nadprzyrodzonym. Słuchaliśmy z chciwością iego mowy, unoszącéy nas, iak gdybyśmy pragnęli wciągnąć w siebie duszę tego nieporównanego męża, ziednoczyć się z nią, połączyć ią i zmieszać z naszą.

Słysząc iego mowę pełną wzniosłości i mocy, goreiącą nayszczytnieyszych uczuć zapałem; widząc tę żywość i płynność w wysłowieniu się, można było rzec, że iuż czytał na samey karcie odwiecznych prawd naukę świętéy Religii i że z niéy czerpał całą moc swoię. Rozprawiaiąc o szczęśliwości Błogosławionych, czuł iuż w sobie tę iaśnieiącą światłość ich chwały, widział iuż tę niezmierność wiekuistéy iasności, któréy blaskiem iego spoyrzenia oczy nasze raziły.

Kiedyśmy się zdumiewali nad tą świętą gorącością ducha wzbudzoną w nas przez mowę iego, dano mi znać że *Szczesny* i *Paulin* iuż byli ubrani. Oyciec rozkazał aby przyszli; i poszedłem po nich. Pleban powiedział mi potém, że przyiaciel móy wpatrywał się w wizerunek ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa naprzeciw łóżka będący i czas nieiakiś głęboko był zamyślony; kiedy zaś spodziewał się, że dzieci nadeydą, usiadł; dusza iego zdawała się być przepełniona Bogiem, oczy iego iaśniały światłością

nadprzyrodzoną. Powtarzał mi nie sto razy późniéy, że ta zmiana w nim w ówczas tak była widoczną, że mimowolnie w nim samym wzbudziła uczucie uszanowania i trwogi, że oprzeć się nie mógł pewnemu rodzaiowi religiynéy i świętéy boiaźni.

Na widok synów, postąpił kilka kroków naprzód dla przyięcia ich w obięcia swoie, i z powagą oraz miłością niepodobną do opisania, rzekł do nich głosem pełnym słodyczy i przywiązania: Chodźcie moie dziatki, chodźcie lube syny serca moiego! Aniołowie nasi bądźcie tu obecni; obrońcy nasi niebiescy udzielaycie nam waszéy pomocy; potężna Matko Chrześciian wspieray nas; wszyscy Swięci przyczyńcie się do Boga miłosierdzia, aby raczył wysłuchać z wysokości tronu swoiego głosu niegodnego oyca pokutuiącego, który Go żebrze o ostatnią łaskę, aby raczył potwierdzić błogosławieństwo, które pragnę dać moim pokornym i zawsze mię szanuiącym synom.

Szczesny i *Paulin* rzucili się do nóg; przyiaciel móy podniósł ręce do Nieba; a my, zdumieni uroczystością obrządku przezeń mu wówczas nadaną, pociągnieni przez dźwięk ożywiony iego głosem, przez powagę udzieloną mu od Religii iego czynnościom, i poruszenie nagłe, mimowolnie padliśmy na kolana. Czułem że włosy mi na głowie powstały, krew gwałtownie w żyłach płynąć poczęła, a umysł w niezwyczaynym, wcale nowym stanie znaydował się. Nie mogłem się nasycić widokiem śmiertelnika staiącego się w chwili iednéy wyższym nad wszystko, nad ludzi i siebie samego; zdawało mi się, żem go widział okrążonego światłem niebieskiém. Dźwięk głosu iego odzywał się w sercu moiém i przeymował mię uszanowaniem religiyném. Zdawało mi się, że Duch boży zstąpił

pośród nas, że rozpalał dusze nasze, że byliśmy zachwyceni i uniesieni w światy górne bliższe przybytku niebieskiego.

Móy przyiaciel wzniósłszy oczy, a w duchu uszanowania i namaszczenia pełnym, rzekł: Boże miłosierdzia! Boże nieprzebranéy dobroci! któryś raczył pomimo długich moich obłąkań, pokonać to serce przewrotne i powrócić ie na łono Kościoła: któryś dał mu poznać prawdy święte, przypuścił do boskich darów, i dozwolił, abym umierał na łonie Religii, z pociechą i nadzieią chrześciiańską, miałżebyś nie spoyrzeć łaskawie na dwa młode serca przez skutek tegoż miłosierdzia nademną okazanego, oświécone w prawdach wiary, pragnące żyć w Religii im obiawionéy, iednéy tylko godnéy świętości twoiéy?

Stawiam przed Tobą Panie, tych dwóch uczniów Chrystusa; uznaiących Go za swego Boga; pragnących wykonywać boski Jego zakon i stósować życie swoie całe do świętych prawideł Jego Ewangielii. Wzywam boskiego Pośrednika danego nam przez Ciebie na to, aby nicość nasza wznieść się mogła z Nim aż do wysokości chwały Twoiéy. Wzywam naywyższego i nayświętszego Kapłana przez Cię ustanowionego nad nami, aby modły nasze były Ci tém przyiemnieyszemi, aby zanosił moie do niedostępnego Twoiego tronu i abyś przez nieskończone zasługi Jego zlał na synów moich wszystkie błogosławieństwa Twéy nieskończonéy łaski.

Wspieray ich Panie! oświécay ich światłem Twoiém; uczyń ich silnymi mocą potęgi Twoiéy i świętymi skutkiem świętości Twoiéy: niech się nigdy nie oddzielaią od błogosławionéy Twéy oblubienicy matki naszéy Kościoła, zbudowanego kosztem krwi Two-

iéy; niech nigdy nie odstępuią Twoiego zakonu. Zachoway ich Panie w niewinności, ażeby w dzień naznaczony chwalić Cię mogli w przybytku, iaki miłosierdzie Twoie dać raczy żalowi moiemu. Boże móy! ieżeli żyiący z Tobą zstępować mogą na ziemię, osłaniać ich będę duchem moim, ulatywać będę ponad niemi, czuwać będę ażeby żadne stworzenie, żadna pomyślność ludzka, na chwilę iednę nie odrywała ich od należącéy się Tobie miłości. Przynaymniéy błagać Cię będę nieustannie, abyś mi w tém dopomagał wszechwładną mocą łaski Twoiéy.

Teraz, Panie, teraz Oycze nasz, któryś iest w niebiesiech, racz otworzyć serce Twoie oycowskie, i przyiąć w przepaść nieskończoną Twoiego miłosierdzia, ostatni czyn oyca śmiertelnego na pożytek dzieci powierzonych przez Twoię Opatrzność iego staraniu. Dzieci moie! rzekł do nich, używaiąc wszelkich praw przez Niebo mi udzielonych iako oycu waszemu, i z całą miłością iakiéy pragnienia wasze gorące i tkliwe wkładaią na mnie obowiązek; przyymiycie błogosławieństwo, które wam daię w imie Boga naszego, nierozdzielnéy i przenayświętszéy Tróycy (żegnaiąc w tenczas każdego z osobna) rzekł: *Szczesny* błogosławię cię! *Paulinie* błogosławię cię! niechay Bóg dobroci, który na nas w téy chwili patrzy i słyszy wzdychania serc naszych, zleie na nas swe boskie miłosierdzie.

Wszyscyśmy we łzach tonęli, przyiaciel móy również płakał. Dzieci go ściskały i dziękowały mu za tę iego miłość z taką czułością że serca nasze kraiały się od żałości. Nakoniec ochłonąwszy nieco z tak silnych wrażeń, nie byliśmy w stanie o niczém więcéy mówić tylko o Niebie. Ażeby więc usunąć wszel-

ką przyczynę do nowego wzruszenia, zabrałem się do czytania, móy zaś przyiaciel prosił mię, aby mu odczytać tęż samę mowę, którąśmy przed kilką dniami czytali o radości, iaką sprawuie w Niebie nawrócenie się grzésznika.

Mąż ten nadzwyczayny żył ieszcze przez dni ośm daiąc nam ciągle nowe nauki i wyborne przykłady. Ani umiarkowanie iego, ani ciérpliwość nie zdradziły iego stałości; nigdy nadzieie nasze, iakieśmy mu czynili z naszéy strony względem powrotu do zdrowia, nie zdołały go na chwilę omamić! Kiedyśmy mu winszowali spoźnienia się paroxyzmu, uśmiechał się i żartował sobie z naszych wniosków i rachub. Nie zdaie mi się, aby podobna było zbliżać się do śmierci z taką radością i nadzieią! Bóg chciał nagrodzić iego cnoty i uwieńczyć tę wielką iego ufność, iaką w nim położył.

Nocy iednéy, gdyśmy wszyscy spali, pokoiowiec pilnuiący go, przybiegł z doniesieniem, że dostał nowego paroxyzmu, pobiegłem natychmiast do niego z dziećmi; znaleźliśmy go bez czucia, i kazałem dadź znać Lékarzowi i Plebanowi. Pochlébialiśmy ieszcze sobie, że ten paroxyzm przeydzie podobnież iak i inne; Lékarz kazał zrobić natychmiast lékarstwo; lecz z żalem widzieliśmy, że daleko dłużéy trwał od poprzedzaiących!

Więcéy iak w godzin pięć dopiero otworzył oczy. *Szczesny* przybiegł z lékarstwem; przyiaciel móy z postacią przyiemną i wypogodzoną odezwał się: móy synu! nic więcéy prócz Boga nie potrzebuię. Rzucił wźrokiem na wszystkie strony a widząc nas koło łóżka, przyiaciele moi! rzekł: Bóg mię powołuie: módlcie się za mnie! Ucałował z uczuciem krucyfix, który

trzymał w ręku, położył go sobie na piersiach, przycisnął, i nanowo wpadł w spiączkę.

Nie rozpaczaliśmy iednak, aby nie miał ieszcze odzyskać zmysłów; lecz niestety! chwila ta była ostatnią! Lékarz zbliżył się do łóżka i zawołał: już stanął przed Bogiem! Tą wiadomością takieśmy przerażeni byli, iak gdybyśmy do niéy wcale przygotowanymi nie byli. Zbliżyliśmy się do niego; już żadnego znaku życia nie d...ał. Poklękaliśmy wszyscy koło łóżka i całuiąc z uszanowaniem ręce iego, skropiliśmy ie łzami boleści. Pleban wzniosłszy głos i oczy zawołał: Smiertelniku! od Boga ukochany! naczynie wybrane miłosierdzia boskiego! ieżeli iesteś iuż, iak pobożność mniemać mi każe, na łonie Boga dobroci, nie zapominay o nieszczęsnych istotach ieszcze zamieszkałych na téy nędznéy ziemi.

Dzieci iego i słudzy nas otaczaiący, nie mogli utamować łez swych i ięków; głosy ich wznosiły się do Nieba, wołaiąc: o Boże dobroci! przyymiy na łono Twoie łaskawie naylepszego i nayczulszego oyca; naylitościwszego i naysprawiedliwszego Pana; naydobroczynnieyszego człowieka, i nayżywszy obraz Twóy Panie na ziemi! Osądziłem, iż zostawić ich należało czas nieiakiś w téy żałości, dla ulżenia ich sercu; lecz nie spuszczałem z uwagi, aby ukoić te tak gwałtowne ciérpienia, przez poddanie się i stałość przepisaną w Religii Chrześciianom, prosiłem więc Plebana i Lékarza, aby odprowadzili dzieci do ich pokoju i starali się ich wszystkiemi sposobami pocieszać.

Nie zdołam ci odmalować, ani zmartwienia mieszkańców, ani łez wylanych nad stratą dobroczyńcy, któremu winni byli swoie oświécenie i swoię po-

myślność. Chociaż móy przyiaciel rozkazał był, aby go pochowano na cmentarzu iak innych bez żadnéy różnicy, synowie iednak wymogli na nas, aby zwłoki ich Oyca, złożone były osóbno. Dla pogodzenia więc skromności zgasłego w Bogu mego przyiaciela, z sprawiedliwém żądaniem miłości synowskiéy, zgodziliśmy się na to z Plebanem, aby go złożono w trumnę ołowianą i postawiono w kaplicy po prostu oblepioną wapnem z tym napisem:

OYCU SWOIEMU

Szczesny i Paulin.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

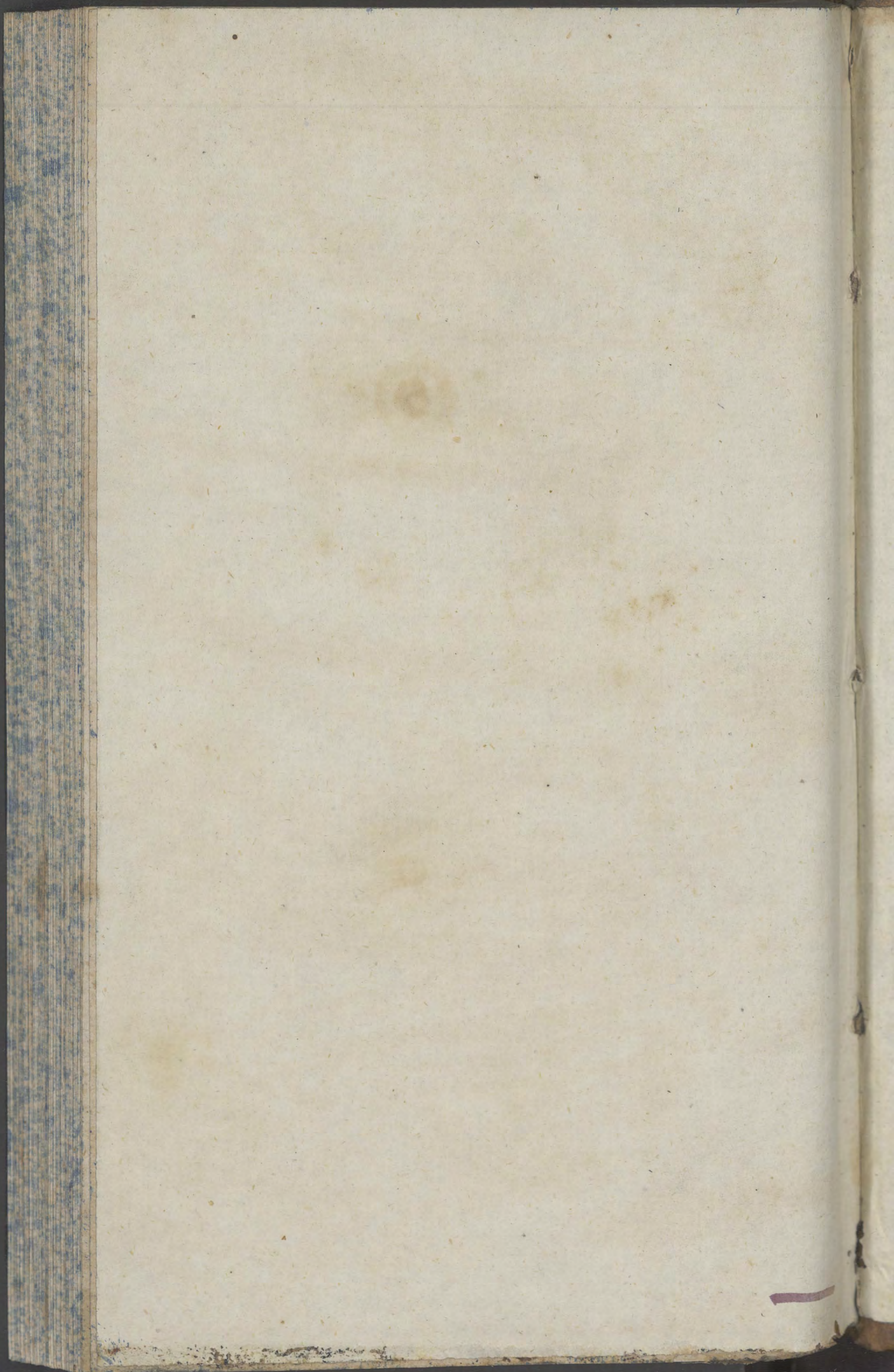
WOLNO DRUKOWAĆ.

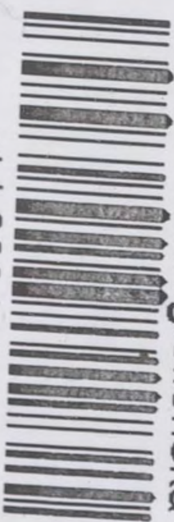
w *Warszawie*, *dnia* 4 *Grudnia* 1829 *r.*

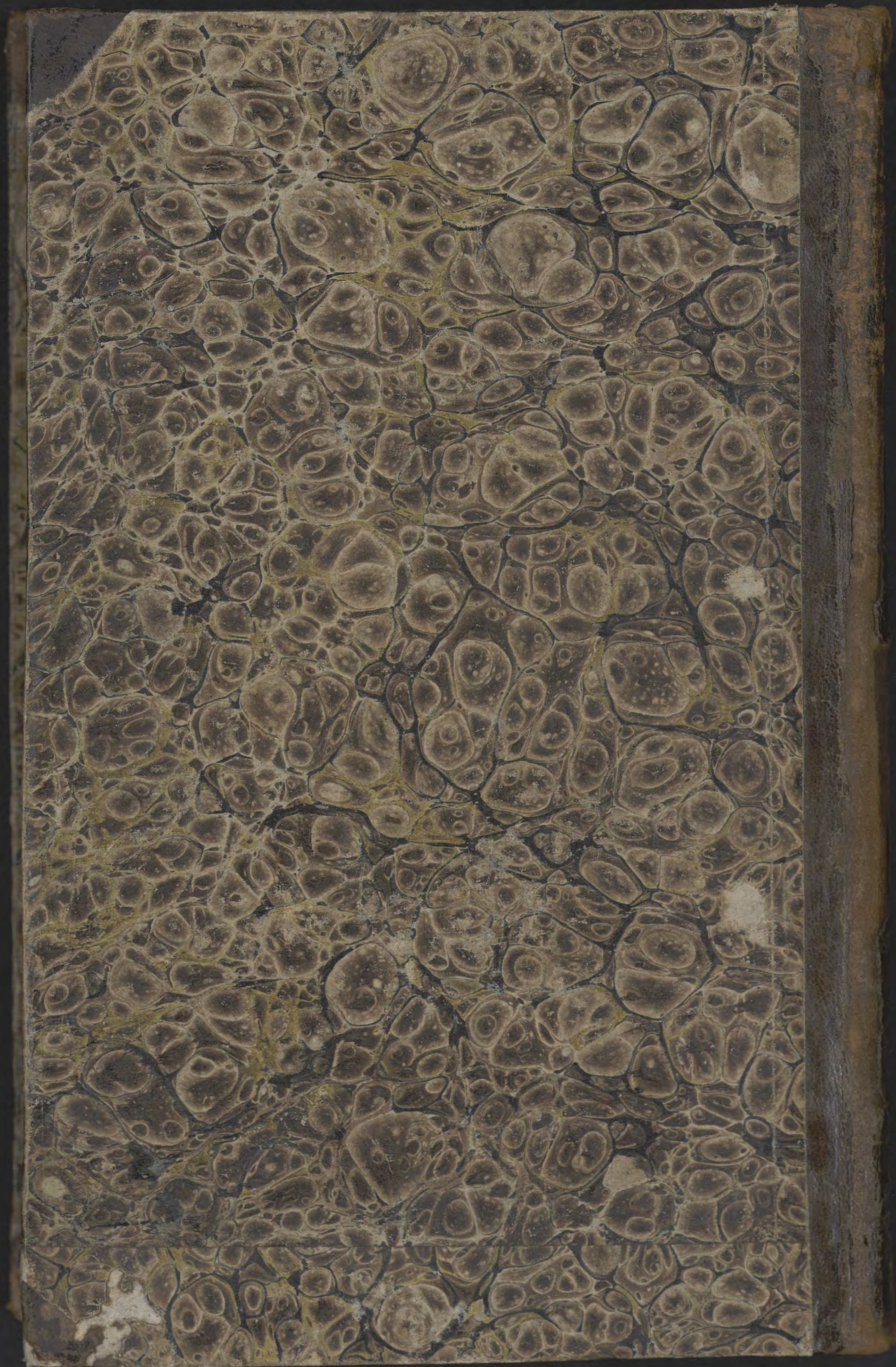
J. K. Szaniawski,

Radca Stanu,

Dyr: Jlny Wych. Publicznego.




Biblioteka Jagiellońska
stdr0031227




EVANGILE